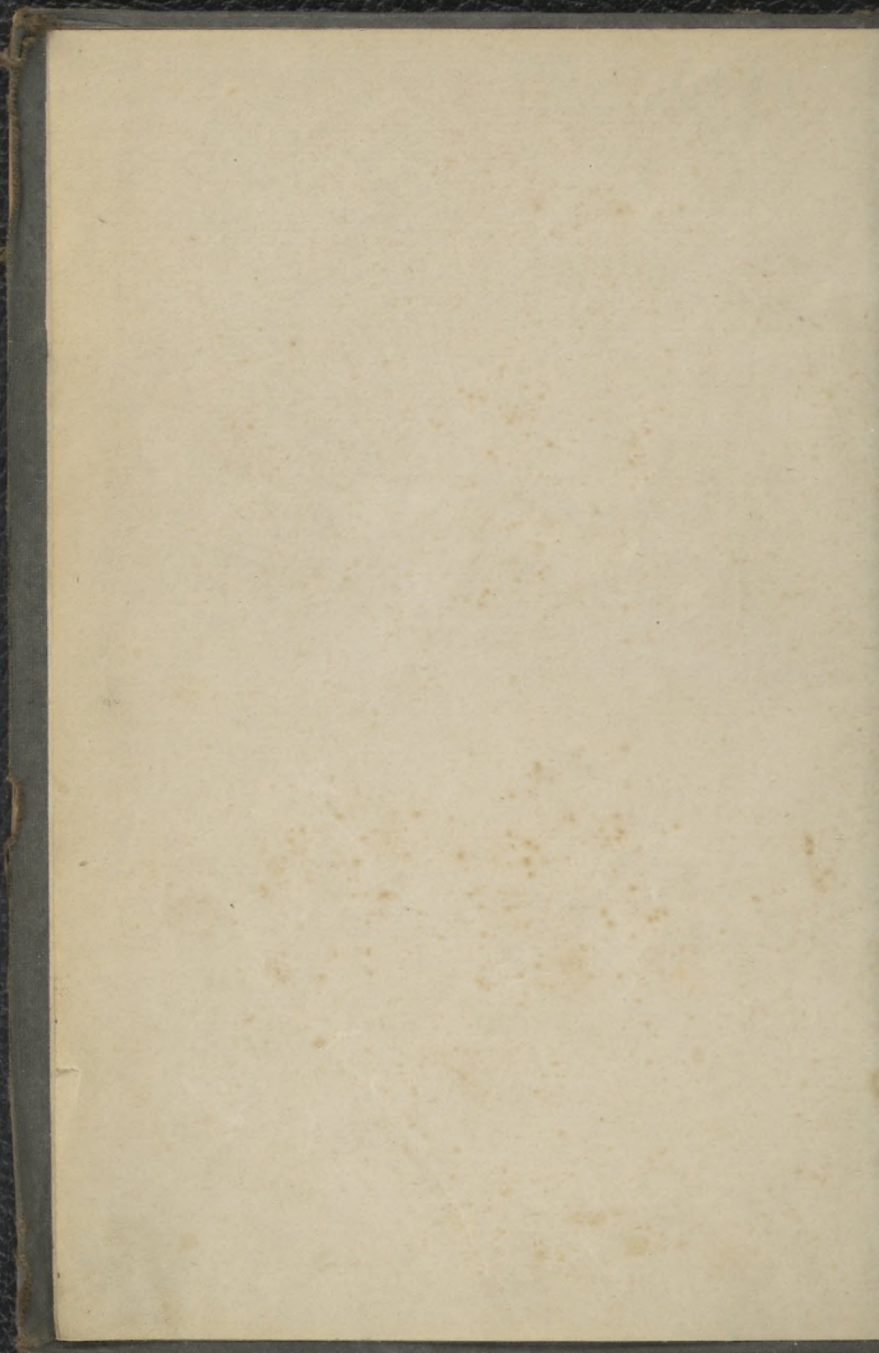


I 1245.589



SPIRYTYZM.

Dr. Paul Gibier.

ASYSTENT PRZY MUZEUM HISTORII NATURALNÉJ.

SPIRYTYZM.

STUDYUM HISTORYCZNO-KRYTYCZNE
i
DOŚWIADCZALNE,

objaśnione drzeworytami w tekście.

Przełożył

J. Wł. Dawid.

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat 41.

1889.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 3 Октября 1888 года.



I 1.245. 589



1980 k 85/3

PRZEDMOWA.

Rzecz to niewdzięczna podawać czytelnikom zbiór faktów, które albo im są obce, albo o których jeżeli coś slyszei, to tylko w sposób niekorzystnie usposobić ich mogący.

A jednak takie właśnie zadanie podejmuję.

Przedewszystkiem uprzedzić winienem czytelników, którzyby dotąd nieświadomi tego byli, iż przedmiot, którym zająć się mamy, u nas wcale prawie nieznanym, oddawna jednak jest na porządku dziennym u naszych sąsiadów, a zwłaszcza w Anglii, gdzie nie ma prawie miesiąca, ażeby najpoważniejsze przeglądy i pisma filozoficzne nie zajmowały się nim z równą pilnością, jak zagadnieniami urzędowej nauki.

Wobec ogólnego niemal u nas w tym względzie milczenia, uznaliśmy za rzecz użyteczną dać poznać stan obecny t. z. spirytyzmu — kwestyi, którą pozna-

waliśmy nietylko z książek, lecz nadto z licznych obserwacji i doświadczeń.

Czytelnik przeto cierpliwie przejsz raczy pierwsze ustępy książki i z wydaniem ostatecznego sądu wstrzyma się aż do chwili, gdy w Części III znajdzie podane własne nasze doświadczenia.

Doświadczenia te, które niewielu uczonych przedsięwziąć chciało, tu już stwierdzić nam pozwalają, że przedmiot zasługuje na poważną uwagę: mówić też o nim będziemy poważnie.

Wiemy, iż nie jest to bezpiecznie w ten sposób postępować.

Moglibyśmy, oczywiście jawnie nie występując, zwrócić uwagę publiczności i uczonych na pewne fakta—naturalne zupełnie podług nas, tylko przez ludzi niedość sumiennych wyzyskiwane jako nadprzyrodzone—opisując te fakta w tonie słodko-kwaśnym i żartobliwym. Lecz nie wahaliśmy się co do tego ani chwili: postępowanie takie niegodnym byłoby filozofa, w danym wypadku byłoby tchórzostwem.

Stosowniejsem nam się zdalo pójść prosto do celu.

Waryż, 1887.

WSTĘP.

Przedmiot téj książki do rzędu tych należy, co do których człowiek, o swą opinię naukową dbający, nigdy dość ostrożnym być nie może. Nie znam w istocie nie bardziej kompromitującego, a obelgi, jakie ostatniemi czasy spotkały uczonych angielskich i niemieckich, którzy ośmielili się zbliżyć kwestyę spirytyzmu zbadać i, co znaleźli, powiedzieć, najodważniejszym nawet dać muszą do myślenia. Przystępując do badania sztucznego somnambulizmu, hypnotyzmu, poddawania i wszystkich tych nieokreślonych zjawisk, które obejmowano kiedyś ogólnie w pojęciu magnetyzmu zwierzęcego, uczeni, a zwłaszcza lekarze, dobrze namyślcć się musieli. Jasną jest przyczyna téj ostrożności: kwestya *magnetyzmu* mocno zdyskredytowaną została przez magnetyzerów i wszelkiego rodzaju szarlatanów.

Zjawiska hypnotyzmu, sztucznej katalepsy etc., których badanie od lat kilku, szczególnie w szkole La Salpêtrière, tak energicznie się prowadzi, jako tako mogą być jeszcze mechanicznie objaśnione za pomocą teoryj niemieckich materyalistów; lecz, jeśli gdzie tru-

dném jest jakiegokolwiek objaśnienie faktów, to w tój właśnie dziedzinie, którą tu przedstawić zamierzamy. Naprzód zaś zauważyć należy, że zjawiska hypnotyzmu czy magnetyzmu zwierzęcego, lubo związane przyczynowo z siłą nerwową lub, jeśli wolimy, z czynną materją nerwową, zdają się nam zgoła różne od tych, o jakich tu mówić zamierzamy.

A jednak, zanim rozpoczniemy właściwy wykład spirytyzmu, nie od rzeczy będzie rozpatrzeć i zjawiska hypnotyzmu; tembardziej, że nie będziemy potrzebowali zbyt się rozszerzać i w rozumowania zapuszczać, poprzestać mogąc poprostu na podniesieniu faktów. A fakta te z dniem każdym się mnożą, tak, iż przestają już nawet dziwić kogokolwiek: fakta te stają się klasycznymi. Kiedyż wyrzec to będziemy mogli i o faktach, którym książka niniejsza poświęca się specjalnie? Trudno przesądzać, lecz, zdaniem mojem, nastąpić to musi niedługo.

Odrzucamy wszelką cudowność zjawisk i wszelki mistycyzm i nie uznajemy, ażeby cośkolwiek dziać się mogło po za obrębem praw natury.

Sądźmy przytém, że skoro tylko dowiedzioną zostanie ich rzeczywistość, zjawiska, zwane spirytystycznymi, okażą się równie mało nadprzyrodzonymi, jak zjawiska poddawania i hypnotyzmu, których przykładów kilka wnet przytoczymy.

Ale wprzód jeszcze porozumić się musimy raz na zawsze co do znaczenia wyrazu „zjawisko,” który często nasuwać się nam będzie. Pod wyrazem tym rozumiemy wszelki fakt, przez obserwacyę poznać się dający, któremu nie przypisujemy żadnego innego znaczenia, prócz tego, iż jest naturalnym. Pojmując w ten

sposób, zachowujemy wyrazowi znaczenie zgodne z jego etymologią. (Τὸ φαινόμενον—to, co się objawia.)

Zaznajomienie się z magnetyzmem czyli hypnotyzmem stanowi niejako przygotowanie do poznania zjawisk, związanych z *siłą psychiczną*, jak nazywają szczególnie czynnik, warunkujący „objawy spirytystyczne,” i te ostatnie mniej dziwne się wydają temu, kto zapoznał się z pierwszymi.

A więc naprzód, jakże zdumiewające są zjawiska t. zw. poddawania, o których jednak rzeczywistości wątpić nie można, i wobec których najzaciętszy sceptyk ustąpić musi, jeśli nie zechce równie stałym w zasadach się pokazać, jak profesor Bouillaud, który upierał się, że fonograf jest tylko sztuką brzuchomówcy.

Wiadomo, czém jest poddawanie: większość osobników jest na nie wrażliwą. „Medyum,” w stan szczególnie wprowadzone, spełnia wszelki czyn, jakkolwiek niezwykły lub występny, jeśli tylko osoba, pod której wpływem w danej chwili się znajduje, czyn ten mu nakaze lub myśl jego *podda*.

Niektóre z tych faktów łatwo wyjaśnić się dają za pomocą prostego poddawania, którego ważność okazał Bernheim z Nancy, lecz objaśnienie to, jak zobaczymy, bynajmniej do wszystkich zastosować się nie da. Oto przykład prostego poddawania, który przytacza Bernheim w ostatniej swjej pracy:¹⁾

Poddałem raz S..., że po przebudzeniu zobaczy na stole za sobą srebrną łyżkę i że schowa ją do kieszeni. Zbudzony,

¹⁾ De la suggestion et de ses applications à la thérapeutique, Paris, 1886.

nie odwrócił się i łyżki nie zobaczył. Lecz na stole przed nim leżał złoty zegarek. Dodać przytém winieniem, że poddałem mu ujemną halucynację, że nikogo w sali widzieć nie będzie, że znajdzie się sam, która to halucynacja i urzeczywistniła się. Myśl kradzieży, poddana względem łyżki, zjawiała się teraz w umyśle jego, ale w odniesieniu do zegarka. Obejrzał go, dotknął, ale powiedział sobie: „Nie, to byłaby kradzież,” i nie ruszył. Ale, gdybym nakaz ukradzenia łyżki powtórzył z siłą, nie wątpię, że byłby go spełnił.

Po napisaniu już tego znalazłem sposobność powtórnie zahypnotyzować S... Podałem mu to samo, lecz w sposób bardziej jeszcze nakazujący. „Schowasz łyżkę do kieszeni, nie możesz inaczej postąpić.” Po przebudzeniu, zobaczywszy łyżkę, zawahał się chwilę, poczem powiedział: „Co tam, niech i tak będzie!” i schował ją do kieszeni.

P. Wiktor Meunier, redaktor naukowego działu dziennika *Le Rappel*, zdobył sobie kiedyś zasługę, a razem dał i dowód odwagi, gdy jeden z pierwszych zabrał głos w sprawie magnetyzmu zwierzęcego. W numerze z dnia 23 lipca 1886 roku poświęca on swą *pogadankę naukową* nowym doświadczeniom, o jakich donosi mu d-r Liebault z Nancy. Zgodnie z zasadą, której trzymać się będziemy w niniejszej pracy, artykuł pana Meunier przytoczymy dosłownie. W danym wypadku rzecz tyczy się krwotoków, wywołanych lub powstrzymanych na skórze medyum, zahypnotyzowanego przez proste poddanie. W innych wypadkach tymże sposobem wywoływano upicie, wesolość, zmieniano charakter osoby, tak, iż młoda dziewczyna uważała się za generała, a generał dawał słowo, iż jest nianką lub mamką i t. p. Ludzie, którym poddano, że są psem lub kotem, chodzą na czterech łapach, szczekają lub miauczą z miną przytém tak poważną, iż wylacza to

wszelką myśl udawania lub podstępu. Lecz oto interesujący artykuł Wiktora Meunier.

„D-r Liebault przysyła nam protokół ciekawych bardzo doświadczeń nad poddawaniem hypnotycznóm, dokonanych w Nancy. Kierował niemi p. Focachon, aptekarz z Charmes, świadkami zaś byli, oprócz naszego czeigodnego i uczonego profesora prawa w Nancy, d-ra Liebault'a, p. Fèvre, były notaryusz i d-r Brulard, którzy śledzili je od początku i za autentyczność ich ręczyć mogą.

Jak to przypominają sobie czytelnicy, p. Focachon, chcąc przekonać się, czy w zjawisku t. zw. stygmatów nie kryją się pewne procesa hypnotyczne, przedsiębrał szereg doświadczeń, do których za medyum służyła mu niejaka Eliza... W ciągu tych doświadczeń istotnie udało mu się wywoływać spalenizny i obrznienia za pomocą zwykłego poddawania, co stwierdzili prof. Beaunis i Bernheim z fakultetu medycznego w Nancy i prof. Liebault z fakultetu prawa.

Otóż otrzymawszy obrznienie bez środków wezykatoryjnych, p. Focachon postawił sobie pytanie, czy nie da się w tenże sposób wywołać skutek przeciwny, t. j. czy przez proste poddanie nie możnaby powstrzymać działania środków wezykatoryjnych. Jak zobaczymy, doświadczenie w tym kierunku wybornie poprowadzonóm zostało.

Kawałek płótna d'Albespeyres'a podzielono na trzy części. Dwie z nich przyłożyć postanowiono na ramionach panny Elizy; z tych jedna pod wpływem poddania pozbawioną być miała swych skutków, druga zaś na drugiem ramieniu, w braku poddania przeciwnego, wywołać miała skutek zwykły. Część trzecią przeznaczono dla pacyenta, który środek ten miał sobie wskazany.

W ten sposób, jak widzimy, zapewniono sobie wszystkie terminy porównania i środki kontroli, tak co do skuteczności środka wezykatoryjnego, jak co do naturalnej i rzeczywistej wrażliwości osobnika na owe skutki, jak i wreszcie co do

wpływu poddawania, działać mającego na ową skuteczność środka i na wrażliwość osobnika.

Tak też zrobiono.

P. Eliza zasnęła, kwadratowy kawałek płótna, 5 centm. długości i szerokości, położono jój na dłoniowej stronie lewego przedramienia, w odległości $\frac{1}{3}$ od stawu łokciowego; drugi zaś kwadrat, tylko 2 centm. wymiaru liczący, na odpowiedniemu miejscu przedramienia prawego. Jednocześnie zaś resztę tegoż płótna d-r Brulard zastosował na piersi pewnego suchotnika.

Po przyłożeniu plastrów, p. Focachon z naciskiem zapowiada p. Elizie, która weszła już w stan somnambuliczny, że wezykatoryum na lewem przedramieniu nie sprawi żadnego skutku.

Od początku doświadczenia, t. j. od g. 10 m. 25 rano do 8 wieczór, p. Eliza ani chwili samą nie zostawała.

O 8 g. wymienieni wyżej świadkowie zeszli się powtórnie i, stwierdziwszy, że opaska naruszoną nie została, znaleźli, co następuje: Na przedramieniu lewem skóra pozostała nienaruszoną, wezykatoryum żadnego nie wywarło skutku — poddanie podziało w zupełności. „Tylko — czytamy w protokóle — widzieć się dało lekkie zaczerwienienie skóry wokoło punktu, w którym było uklucie igłą, a który znajdował się tuż przy brzegu plastra.” Na przedramieniu prawem, t. j. tém, na które nie działało żadne poddanie, znaleziono wyraźne nabrzmienie naskórka, i pacjentka ból za dotknięciem ucuwała. Świadkowie postanowili doświadczenie przedłużyć, wskutek czego p. Focachon oba plastry położył na właściwe miejsca. Po 45 m. pokazały się na prawem przedramieniu dwie fikteny (zapalenie łącznicy); gdy jedną z nich przekłuło, wypłynęła materya surowicza. Co do wezykatoryum, które d-r Brulard przyłożył choremu, wywołało ono po 8 godzinach wspaniałą fiktenę.

Wobec tego podpisani na protokóle formułują następujący wniosek: „Z tego, co wyżej podano, jasnym jest dla nas, że w stanie somnambulicznym za pomocą poddania można zobojętnić działanie wezykatoryum.” Wniosek ten jest nie-

wzruszonym, jest on bowiem tylko wyrazem faktów, które zaobserwowano.

Pozwolimy sobie tu jeszcze przytoczyć jedną obserwację z książki prof. Bernheima. Z przykładu tego sądzić będziemy w stanie, czy czasem społeczeństwo nie miałoby prawa pewnych ograniczeń postanowić dla praktyk magnetyzmu.

Kolega mój Liégeois w referacie, który wielki zjednał sobie rozgłos, zbadał specjalnie stosunek poddawania do prawa cywilnego i karnego. Przeprowadził on wiele doświadczeń, w których wykazał możliwość poddawania przestępstw w takich warunkach, iż medyum nie domyśla się wcale istotnej pobudki swych czynów. Oto jedno z tych doświadczeń:

Przyznać się muszę, mówi Liégeois, iż usiłowałem skłonić pewne indywiduum do zabicia przyjaciela swego, p. P... byłego urzędnika i, co ważniejsza, w przytomności głównego komisarza policji miasta Nancy. Zaopatrzyłem się tedy w rewolwer i kilka naboju, za medyum służył osobnik na chybi-trafi wybrany z pięciu czy sześciu somnambulików, jacy dnia tego znajdowali się u p. Liebault. Ażeby zaś medyum to przekonać, iż nie idzie tu o prostą zabawkę, nabiłem pistolet, i wystrzeliwszy jeden nabój w ogrodzie, pokazałem wszystkim obecnym tekturę, którą kula przebiła.

W ćwierć minuty niespełna poddaje pani G... myśl zabicia p. P... wystrzałem z rewolweru. Z największą uległością i zupełnie nieświadomie G... zbliża się do P... i strzela. Zapytana w téjże chwili przez komisarza, przyznaje się do zbrodni z najzupełniejszą obojętnością. Zabiła P... ponieważ się jój nie podoba. Mogą ją aresztować, wie dobrze co ją czeka; jeśli pozbawią ją życia, przejdzie do innego świata, jak i ofiara jój, którą widzi oto na ziemi, krwią ociekającą. Zapytana, czy to nie ja czasem poddałem jój myśl zabójstwa, odpowiada, że wcale nie, uczyniła to własnowolnie, ona tylko jest winną.

Zauważmy to dobrze, że doświadczenia, tylko co zacytowane, dają najzupełniejszą rękojmię autentyczności: po większej części wykonane były w szpitalach, przez profesora w obecności studentów, a ta jawność zaleca je niemniej, jak i naukowe stanowisko tych, którzy je ogłaszają.

Jak dotąd, czynnym widzieliśmy jedynie poddawanie słowne. Lecz są wypadki, w których ten sam wpływ dokonywa się na wcale innej drodze. Tak na posiedzeniu *Towarzystwa medyko-psychologicznego* dnia 31 maja 1886 r. d-r Paul Garnier odczytał pracę d-ra Dufour, naczelnego lekarza szpitala de Saint-Robert (Isère), w której znajdujemy następujący nowy rodzaj poddawania:

Najbardziej interesujące doświadczenie dotyczy niejakiego T..., cierpiącego na hystero-epilepsyę, który, jakkolwiek uważano go za niebezpiecznego, pozostawał na wolności. Trzykrotnie usiłował uciec z zakładu, lecz gdy mu poddano, że nie powinien uciekać, teraz przechadza się niestrzeżony po całym domu.

Z drugiej strony T... wrażliwym jest na działanie lekarstw z odległości. Fakta, jakie co do tego przytacza d-r Dufour, lekarz zakładu, są istotnie zdumiewające.

Gram *ipeca*, zawinięty w papier i przykryty na głowie pacjenta wysokim kapeluszem, spowodował nudności i odbijanie, które ustały z usunięciem lekarstwa. Atropina sprawia suchość powiek i gardła, wywołuje ogólne zwolnienie mięśni. Wiązka korzeni waleryany, umieszczona na głowie i przykryta płócienną czapką, wywołała skutki nadzwyczajne. T... śledzi muchę oczami, zrywa się z krzesła i biegnie za nią, chodzi na czterech łapach, igra jak młody kotek, wypręża się, gdy usłyszy szczekanie, liże rękę i przesuwa ją po uszach. Z usunięciem waleryany, wszystko ustaje i T... ze zdziwieniem spostrzega, że chodził na czterech łapach. Z tego, co

zaszło, nie nie pamięta. Liście laurowe, przyłożone również na głowie, wywołują u T..., który jest anarchistą i ateuszem, wybuch uczuć religijnych. Wskazuje, że na ścianie należałoby zawiesić wizerunek Chrystusa, klęka przed ścianą, wznosi ręce do nieba; gdy opadają liście z głowy, znika i jego po-
 bożność, nie zostawiając żadnego po sobie wspomnienia.

Wyłączyć należy wszelką myśl podstępu ze strony pa-
 cyenta albo mimowolnego poddania: T... nie ma w tej kwestyi
 żadnych wiadomości; wszelkich znaków, poddanie nasunąć
 mogących, starannie unikano.

Działanie, jakie wywołują lekarstwa, położone
 na głowie pacyenta, a nieabsorbowane przez orga-
 nizm, objaśniać można w czworaki sposób:

1^o Medyum czyta w myślach operatora i samo so-
 bie poddaje: żrenica mu się rozszerza dlatego, iż odgadł
 w myślach operatora, że taki właśnie być ma skutek
 atropiny.

2^o Dzięki takiemuż mechanizmowi odgaduje na-
 turę lekarstw, w danej chwili stosowanych; tutaj za-
 chodziłby także rodzaj samo-poddawania.

3^o Lekarstwa posiadają szczególne „fluidum,”
 które zdolne jest w pewnych warunkach z odległości
 wywoływać zwykłe skutki fizyologiczne.

4^o Wreszcie operator może z odległości bezwie-
 dnie poddawać pewne skutki myślą.

W każdym z tych wypadków, z wyjątkiem trze-
 ciego, zachodziłaby pewna *eksteryoryzacja sensorium*
 jednej z odnośnych osób: operatora lub medyum.

Objaśnienia te podajemy, rozumie się, tylko hypo-
 tetycznie, stałą bowiem naszą zasadą jest tylko trzymać
 się faktów.

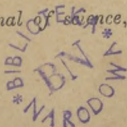
Wszystkie fakta tego rodzaju, dziś aż nadto do-
wiedzione, więcej niż w ciągu stulecia całego spotykały
bezwzględne tylko zaprzeczenia w rozmaitych towa-
rzystwach naukowych. Jakże dziwić się wobec tego,
że fakta, mniej jeszcze prawdopodobne, które wejść
mają do studyum niniejszego, dotąd jeszcze odsuwane
są za obręb urzędowej nauki. Tak gdy w jakimś To-
warzystwie naukowym wejdzie na stół kwestya spiry-
tyzmu w roku od Narodzenia 1886, dziewięć razy na
dziesięć usłyszymy odpowiedź: „To są żarty! spirytyzm
dawno pogrzebiono; od czasu wielkiej epidemii spiry-
tystycznej, która przed 30 laty grasowała, chyba tu
i owdzie jakichś kilku jeszcze maruderów się znajdzie,
którzy oddają się praktyce wirujących stolików.
Wszystko to jest dziełem *podstepu* albo *zbiorowej halu-
cynacyi*.”

Lecz jeśli głębiej chcąc się posunąć, wybadywać
zacznieś tych, którzy za pomocą brzmiących słów roz-
strzygają zagadnienia stolików wirujących, przekonasz
się łatwo, że zdanie, tak stanowczo wygłaszane, nie ma
za sobą *żadnego doświadczenia osobistego*. — „Czyś pan
robił doświadczenia w tym przedmiocie?” — pytałem
nieraz. „O, ani myślałem” — brzmiała zawsze prawie
odpowiedź. „A więc dlaczegoż pan tak twierdzisz?
Pozwolę sobie powiedzieć, że na uczonego to wcale
nienaukowy sposób zachowania.” Zarzucono nam, że
jest *to* niemożliwe, a zatem nie zasługuje na badanie.
Wszakże Littré określa *spirytyzm*: „Przesąd spiryty-
stów.” A jednak, zwracając się do ludzi o uznanej
powadze, zwłaszcza w przedmiocie fizjologii i patologii
nerwowej, zdarzyło nam się usłyszeć i dyskretną uwagę
w tym rodzaju: „Ha, kto wie, może w tém i coś jest.”

Cheąc mieć, jak to mówią, czyste sumienie, i powodowani naturalną ciekawością, postaraliśmy się sami zdać sobie sprawę, czy w tém jest coś, czy nie. Oznajmiamy to wyraźnie, że, przystępując do tego badania, przekonaniśmy byli, że mieć będziemy do czynienia z jakąś olbrzymią mistyfikacją i niemało trzeba było czasu, zanim pozbyliśmy się téj myśli.

Kilka pierwszych doświadczeń robiliśmy u siebie w domu lub w kółku przyjaciół, równie mało jak my do wierzenia skłonnych; te próby jednak, lubo bez pewnych rezultatów pozytywnych nie były, bynajmniej nas nie zadowolniły. Zaczęliśmy zapoznawać się z literaturą specjalną; lecz, z wyjątkiem niewielu rzeczy, w duchu bardziej naukowym napisanych, nic nie znaleźliśmy, co zjednałoby mogło przekonanie człowieka, nawykłego do ścisłych badań. Powiem więcéj nawet: te historye nieboszczyków, zaopatrzone w komentarze religijne lub zabobonne, zdolne były raczéj zniechęcić nas i odwrócić na zawsze od przedsięwzięcia, które stać się mogło kompromitującém. Lecz skoro prawdziwi uczeni studyami temi nie pogardzili, dlaczegóż i my nie mielibyśmy tak samo postąpić? Czyż przedmiot nie zasługuje na to? Nie zdaje nam się; a nadto, jak powiedział jeden z ludzi, o których tylko co wzmiankowaliśmy: „Obowiązkiem jest ludzi nauki, którzy umieją w ścisły sposób rzeczy dochodzić, zbadać te zjawiska, które zajmują uwagę publiczności—stwierdzić ich rzeczywistość, albo, o ile to możliwe, wyjaśnić złudzenia ludzi uczeiwych, odsłonić podstęp szarlatanów.”¹⁾

¹⁾ *Quarterly journal of Education*, lipiec, 1870.



Powodowany chęcią widzenia na własne oczy, wzięłem udział w paru posiedzeniach „spirytystycznych;” słuchałem odczytów, bardzo dobrze ułożonych jeśli nie w treści, to w formie, a wypowiedzianych przez ludzi, którzy, o ile sądzić można, używają pełni władz umysłowych; zapisałem się wreszcie do Towarzystwa, w którym, obok ludzi, bardzo napozór przynajmniej rozsądnych, spotykać można było i egzaltowanych fanatyków, wszystko na wiarę przyjmujących. W końcu i przed tém nie cofnąłem się — usiadłem przy jakimś jegomości, to znów przy jakiejś damie, mianujących się „medyami,” z rękami na stole, który tu odgrywał rolę „ducha,” i wyznać muszę, że sam z siebie śmiać się musiałem, widząc się w téj pozycyi. A jednak stwierdzić muszę, że od samego początku prób tych spotykałem rzeczy zadziwiające i, podług mnie, niepodobne do wytłumaczenia przy obecnym stanie naszych wiadomości. Oto przykład: miałem pomyśleć o którejś ze zmarłych osób méj rodziny; pomyślałem o przyjacielu, który od dwóch lat nie żyje. Po kilku sekundach za pomocą uderzeń, odpowiadających literom alfabetu, stół wymienia dokładnie nazwisko owego przyjaciela, wiek w jakim umarł — nie wiedziałem tego dobrze w owéj chwili i później dopiero sprawdziłem — chorobę, miejsce, gdzie umarł. I cóż to znaczy? Czy to nowy objaw magnetyzmu? Przeniesienie się myśli? Czy medyum z ócz moich ją wyczytało? Mniejsza o to, fakt jest ciekawy i zasługuje na zbadanie. „Zobaczysz pan więcej takich faktów—mówią mi obecni—jeśli tylko zechcesz obserwować te *zjawiska*.” Jeśli, czytelniku, zechcesz również parę godzin mi poświęcić, zobaczysz ich także „więcej.”

Zanim posuniemy się dalej, tu już śmiało twierdzić możemy, że najzupełniej słuszność mają uczeni, którzy mówią: „Zobaczymy, może w tém coś jest...” Z kolei my powiemy: „niewątpliwie jest coś rzeczywistego w tych zjawiskach, tak mało badanych przez uczonych, umiejących badać ściśle.” Sądzę, iż uczonych tych powstrzymywała od badania faktów, których nie waham się nazwać nową gałęzią nauki, ta sama przyczyna, która odstręczała ich niegdyś od magnetyzmu, przezwanego dziś hypnotyzmem.

Posądzi nas ktoś może, iż zbyt łatwo daliśmy się w błąd wprowadzić. Otóż ci, którzy nas znają, wiedzą, iż nie grzeszymy zbyt wielką łatwowiernością; należymy do ludzi, którzy za zasadę mają wierzyć temu tylko, co widzą, przyjmować to tylko, co jest dowiedzione. Otóż dziś dowiedzioném jest dla nas, że są osobniki, które w wysokim stopniu posiadają władzę, mniej lub więcej wszystkim nam wspólną, i że za pomocą téj władzy, którą jedni nazywają „siłą psychiczną” (Cox, W. Crooks), inni ekteniczną lub odyczną, wywoływać się dają pewne zjawiska, przy obecnym stanie nauki niemożliwe do wytłumaczenia. Stwierdzamy tylko fakt; co zaś do hipotez, podających klucz téj zagadki, to, ponieważ nic nie okazuje, ażeby czemś więcej one były, niż hipotezami, powstrzymujemy się z sądem, dopóki doświadczenie pewniejszych podstaw nie dostarczy.

To więc, co następuje, nie ma wcale na celu zjednać czytelnika dla jakiegobądź teoryi, której sam autor nie ma: celem jest tylko wytknąć parę punktów na drodze do prawdy. Wiem, że przedsięwzięcie to zakrawa na zuchwałość; lecz, na Boga! tém gorzej dla tych, któ-

rzy zarzut ten robią człowiekowi, próbującemu prawdę od błędu rozpoznać. *Honni soit qui mal y pense.*

Książka ta była już na ukończeniu, gdy pewnego dnia złożył mi wizytę jeden z dobrych mych przyjaciół, d-r H., dawny mój kolega z praktyki szpitalnej. Po zwykłych powitaniach, kolega H., który zdawał się przyglądać mi z pewnym niepokojem, po chwili rzekł *ex abrupto*: „Czy nie zajmujesz się czasem spirytyzmem?” — Pomówimy o tém — odpowiedziałem — lecz zkadże to pytanie? — Tu wywiązała się między nami następująca rozmowa:

ON. Słyszałem o tém, a teraz dziwię się, że tak jest rzeczywiście, zdaje mi się bowiem, że człowiek rozumny...

JA. Właściwie to ja powinienem się dziwić temu, co mówisz; bo, kochany przyjacielu, czy wiesz ostatecznie, co to jest spirytyzm?

ON. Jakże! jest to...

Tu, przyjaciel nasz — uczony, którego kiedyś fakultet medyczny zaszczyt mieć będzie liczyć do najświetniejszych członków, w krótkim wykładzie dał dowód, iż nie zna abecadła nawet przedmiotu. Chciał zaś, oczywiście, dowieść wcale czego innego. To też niemało się zdziwił, gdym mu odpowiedział: „Sądząc z tego, co mówisz, zdawałoby się, że dotąd zajmowali się spirytyzmem tylko ignoranci, ludzie obcy wszelkiej nauce! Otóż dowiedz się, że najznakomitsi uczeni w sposób najbardziej stanowczy oświadczyli się za rzeczywistością t. zw. zjawisk spirytystycznych.” Gdy przytoczyłem mu dowody tego, rzekł: „Mniejsza o to, ja na twojem miejscu zostawiłbym to innym, a sam bym się nie kompromitował. Przypuśćmy, podasz historię spiry-

tyzmu, spiszesz zaobserwowane fakta, zaznaczysz, że nie jesteś spirytystą, — lecz czy to wszystko ludzie uwzględnią? Szanowni przyjaciele, gdy zapyta ktoś o ciebie, powiedzą: „A tak, to ten, który zajmował się spirytyzmem,” i ogłaszają cię za wizyonera, halucynanta i Bóg wie za col...”

JA. Tak, być może, że, postępując w ten sposób, wielką szkodę przynoszę mojej karierze; być może, zagradzam sobie drogę do wszelkich akademij, wielkich i małych; lecz, jeżeli przekonałem się o pewnej rzeczy, nic nie powstrzyma mię od jój wypowiedzenia, bo w danym wypadku uważam to za najważniejsze: *E pur si muove!*

Wyżej cenię szczęście, jakie leży w szukaniu prawdy, aniżeli zaszczyt zostania członkiem Towarzystwa, które oczy na nią zamyka. Galvani mówił: „Jestem celem napaści dla ludzi dwojakiego rodzaju: ignorantów i uczonych. Jedni i drudzy ośmieszycie mię usiłują i nazywają metrem tańczących żab.”

Pretensye moje o wiele są skromniejsze: nic nie odkryłem, stwierdzam to tylko, co tysiące stwierdziło przedemną; to, co widziałem, widziało przedemną wielu znakomitych uczonych, we Francyi nawet, tylko, że żaden z nich nie miał odwagi tego, co znalazł, głośno wypowiedzieć. Trzeba przecież, żeby ktoś się odważył—inni za nim pójda... prędzej lub później, zwłaszcza gdy, wedle W. Crookesa, o zjawiskach odnośnych powiedzieć można nie, że „to jest możliwe,” ale że „to jest.” „Bywaj zdrów—rzekł H. i dodał—istotnie wiele masz odwagi.”

Czyż w samój rzeczy tak dużo odwagi potrzeba, ażeby zająć się niezbadaną gałęzią wiadomości ludz-

kich? Czyż nie jest to słabością ze strony nauki uparcie odwracać oczy od faktów, o których istnieniu twierdzi tysiące osób, należących często do klas najbardziej oświeconych i to na wszystkich punktach kuli ziemskiej? Czy, odkładając coś nawet na karb podstępu, można obojętnym pozostać na przedmiot, o którym człowiek taki, jak prof. Challis z Cambridge, powiada: „Świadectwa, potwierdzające fakta spirytystyczne, tak są liczne i tak z sobą zgodne, że albo przyjąć należy, że fakta te są prawdziwe, albo uznać, że wogóle wierzyć nie można temu, o czém świadczą ludzie.”

Teoryę spirytyzmu uważać możemy za zabobon, lecz jak objaśnić źródło tego zabobonu? a przecież w naszym wieku pozytywnym trzeba je objaśnić. Ma on przyczynę — leży w faktach, tylko źle tłumaczonych. Lecz posłuchajmy, co mówi prof. Morgan: ¹⁾ „Słuchałem i patrzyłem dobrze, w warunkach do wierzenia obowiązujących, na t. zw. zjawiska spirytystyczne, i sędzę, że rozumna istota nie może ich tłumaczyć ani przez podstęp, ani przez przypadek, ani przez złudzenie. Dotąd czuję grunt pod nogami dość mocny; lecz gdy idzie o przyczynę tych zjawisk, przyjąć nie mogę żadnego z proponowanych dotąd objaśnień. Nie-trudno było wynaleźć pewne objaśnienia naturalne, lecz żadne z nich nie zadawalnia; z drugiej strony niełatwo też przyjąć i hipotezę spirytualistyczną, a raczej spirytystyczną, lubo bardziej jest ona zadawalniająca.”

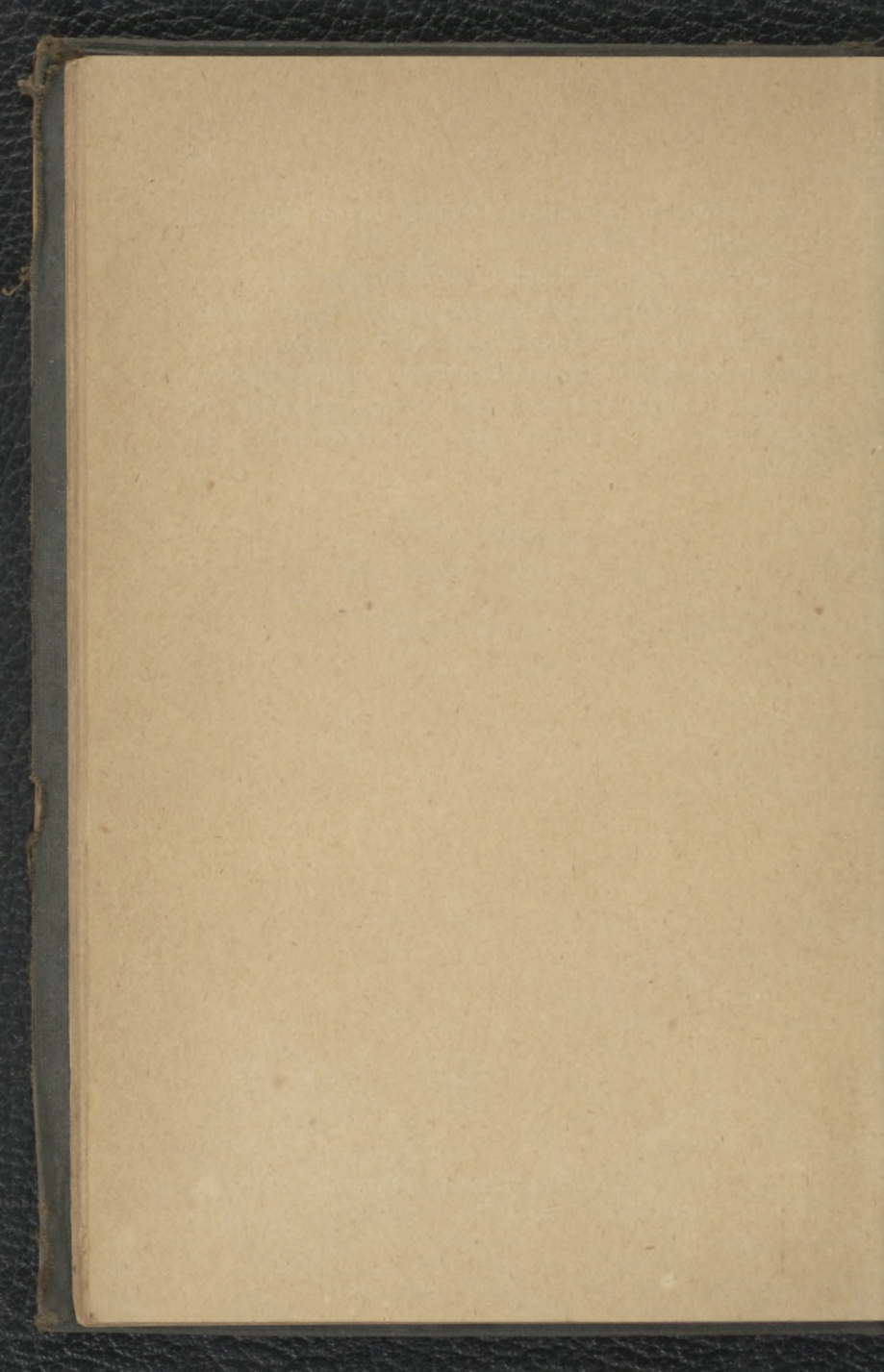
Czyż można lekceważyć zdanie tak znakomitego i pozytywnego uczonego, jak prof. Morgan? Czyjeż

¹⁾ Cytow. u W. Crookesa: *The modern spiritualism.*

słowa zasługiwać w takim razie mogą na uwzględnienie i szacunek?

Nie znamy wszystkich praw natury, nowe jój siły z nieprzepartą mocą uwagę naszą pociągają; nie mamy prawa dłużej badania ich odwlekać, albowiem, wedle słów znakomitego Wiliama Thomsona, ¹⁾ „obowiązkiem honoru dla nauki jest śmiało w oczy spojrzeć każdemu zagadnieniu, jakie z dobrą wiarą postawioném jój zostanie.”

¹⁾ *W. Thomson, Associat. Britan. pour l'avanc. d. sciences etc.*
Mowa przy otwarciu, Edimbourg, 1871.



CZEŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

KRÓTKI RZUT OKA NA STAN OBECNY SPIRYTYZMU.

W pierwszych latach mych studyów medycznych w jakiejś drobnej księgarni spotkałem raz, pamiętam, człowieka o wyrazie natchnionym, twarzy bladéj i chudéj, ożywionéj dwojgiem oczu gorączkowo błyszczących. Przyniósł on z sobą rękopis i, wręczając go wydawcy, rzekł: „Są tu rzeczy największej wagi, lecz wyznać panu muszę, że właściwym ich autorem nie ja jestem; podyktowały mi to wszystko *duchy*.”

Oczywiście autor nasz pożegnanym został z wszelkimi honorami, należnemi współpracownikowi „duchów.” Wyraz téj dziwnéj fizyognomii dotąd nie zatarał się w pamięci mojej; w ostatnich zaś czasach, odwiedzając z powodu studyów moich towarzystwa spirytystyczne, podobny wyraz odnalazłem u wielu fanatycznych wyznawców. Wyraz taki mieli zapewne pierwsi chrześciance, którzy dobrowolnie szli na pożarcie zwierzętom w rzymskich cyrkach.

O czém tak publiczność, jak świat naukowy, nie wie, to o tém, że adepci spirytyzmu licznie rozsiani są

po całym świecie i we wszystkich klasach społeczeństwa. Mają oni swoje towarzystwa naukowe, stowarzyszenia wzajemnej pomocy i, nie twierdząc nawet, że stanowią tajemny związek, który świat podminowuje, uznać jednak należy, że z dniem każdym, dzięki wzrastającej liczbie członków, nabierają większego znaczenia, i że niedługo czas przyjdzie, gdy sfery urzędowe, tak naukowe, jak polityczne zwrócą na nich muszą uwagę. Spirytyzm stał się już rzeczą wiary, prawdziwą religią.

We Francyi liczba spirytystów mniejsza jest, niż w Anglii i w Ameryce, lecz nie przesadzę, podając ich liczbę na około 200,000 w Paryżu. Dzienniki spirytystyczne, przeglądy i inne wydawnictwa peryodyczne wychodzą we wszystkich krajach. Ilość główniejszych wydawnictw tego kierunku, z dniem każdym wzrastająca, da nam pojęcie o znaczeniu, jakie nauka ta zdobyła sobie.

W języku francuskim wychodzi 13 pism peryodycznych (*Revue spirite*, *Pensée libre*, *Spiritisme*, *Lumière* — w Paryżu, *Religion laïque* — w Nantes i t. d.), w angielskim 27, w hiszpańskim 36, w niemieckim 5, w portugalskim 3, w rosyjskim 1, we włoskim 2. W Buenos-Ayres wychodzi dziennik spirytystyczny francusko-hiszpański, a w Ostendzie — francusko-flamandzki.

Z pism tych dwa wydają ludzie, posiadający wyższe kwalifikacye naukowe. Takiemi są naprzód *Proceedings Towarzystwa badań psychologicznych* w Londynie; w liczbie członków tego Towarzystwa znajdujemy imiona: Gladstona, b. prezesa ministrów, W. Crookesa, Alf. Russel Wallace'a. Dwaj ostatni są zarazem człon-

kami londyńskiego *Royal Society*, które odpowiada francuskiemu *Institut de France*. Prezes, prof. Balfour Stewart, jest również członkiem Towarzystwa królewskiego. Obecnie Towarzystwo badań psychologicznych liczy 254 członków rzeczywistych, 21 honorowych i 255 stowarzyszonych. W charakterze członków-korespondentów należy i wielu uczonych francuskich, jak d-r Bernheim i Liebault z Nancy, Ch. Richet, profesor fakultetu medycznego w Paryżu i redaktor *Revue Scientifique*.¹⁾

1) Podajemy tu wyciąg z ustaw i regulaminu Towarzystwa badań psychologicznych w Londynie:

Art. 1. *Tytuł*. — Nazwa Towarzystwa jest: Towarzystwo badań psychologicznych.

Art. 2. *Cel*. — Towarzystwo ma na celu: a) złączyć w uorganizowany związek uczonych i badaczy, popierać badanie pewnych cieranych zjawisk, znanych ogólnie pod nazwą psychicznych, mesmerycznych, spirytualistycznych, i nadać badaniom tym jawność; b) drukować, sprzedawać lub w inny sposób rozpowszechniać wydawnictwa, dotyczące zjawisk psychicznych i w związku z nimi będących; przez korespondencję lub w inny sposób udzielać badaczom w przedmiocie tym wiadomości; zbierać i porządkować odnośne fakta; otwierać czytelnie, księgarnie i tym podobne zakłady, i wogóle wszystko robić, co przyczynić się może do urzeczywistnienia wyżej wymienionego celu.

Członkowie płacą rocznie 1 gwineę (25 fr.) lub jednorazowo 10 gwinei. Członkowie założyciele—20 gwinei.

UWAGA. Dla uprzedzenia wszelkich nieporozumień zastrzega się, iż należenie do Towarzystwa nie przypuszcza bynajmniej przyjęcia szczególnych objaśnień i poglądów, w których wyrażałaby się np. wiara w działanie w świecie fizycznym sił, nieuznanych przez naukę.

Członkowie i stowarzyszeni honorowi. Rada mianować może członkiem honorowym każdego, kto odznaczył się nauką i doświad-

Niemiecki *Sphynx* również wydawanym jest przez ludzi nauki. Jednym z najgorliwszych propagatorów spirytyzmu w Petersburgu jest radca tajny, Al. Aksakow.



czeniem w badaniu zjawisk psychicznych; stowarzyszonym honorowym — każdego, kto zasługi położy dla Towarzystwa. Członkowie, w ten sposób wybrani, mogą podlegać wyborom corocznym. Członkowie i stowarzyszeni honorowi korzystają z wszelkich praw do godności ich przywiązanych, żadne zaś obowiązki na nich nie ciążyą.

Członkowie-korespondenci. Rada ma prawo członkiem-korespondentem, korzystającym z tychże przywilejów, co i członkowie honorowi, mianować każdego, kto okaże się zdolnym i chętnym do poparcia zamiarów Towarzystwa. Członkowie ci podlegać będą wyborom corocznym.

Sekretarz każdemu z członków rozsyłać będzie wykaz przedmiotów, jakie omawiane będą na zebraniach ogólnych. Zebranie nadzwyczajne zwołane być może przez radę, przewodniczącego lub sekretarza na żądanie 20 członków. Na 20 dni przed takim zebraniem rozesłaną będzie wiadomość o kwestyach, jakie traktowane być mają, i żaden inny przedmiot pod obrady brany nie będzie.

Dla badania specjalnych kwestyj składane będą komitety z członków Towarzystwa. Każdy komitet z zajęć swych zdawać będzie sprawę radzie, za pośrednictwem przewodniczącego w komitecie; żaden z protokółów komitetu nie będzie mógł być ogłoszonym bez zezwolenia rady. Radzie służy prawo większością trzech czwartych głosów zmieniać niektóre z prawideł i ustaw Towarzystwa, zawiadomiwszy jednak o tém wszystkich członków na siedm dni przed zebraniem. Zmiany te obowiązywać będą aż do najbliższego zebrania ogólnego.

Rada rozporządzać może funduszami Towarzystwa, składającymi się z legatów i darowizn, w sposób, jaki uzna za stosowny, czy to sprzedając, czy zamieniając. Rada zakładać może filie Towarzystwa tak w W. Brytanii, jak w innych krajach, oraz wchodzić w stosunki z towarzystwami, mającymi wspólne cele.

ROZDZIAŁ II.

TEORYA SPIRYTYSTÓW.—MEDYA.

Podstawą teorii spirytystów jest aksyomat, który stanowi węgielny kamień ich wiary i co do którego godzą się wszyscy. Podług spirytystów: *możemy porozumiewać się z duchami, t. j. z duszami zmarłych*. Zobaczymy, że w wielu innych punktach poglądy ich rozchodzą się, i że spirytyzm, jakkolwiek zapiera się wszelkiego charakteru religijnego, nie uniknął jednak losu każdej religii: wierni rozszczepili się na sekty.

Lecz w jakież to sposób pojmują spirytyści możność stosunków między żywymi i zmarłymi? Według nich, stosunek ten czyli porozumienie dokonywa się za pośrednictwem osobników, obdarzonych szczególną, dotąd jeszcze niezbadaną siłą, za pomocą której *duchy* nabierają władzy działania na przedmioty materialne, podpadające pod zmysły. Osobniki, które posiadają tę szczególną własność ustanawiania związku między jednym światem a drugim, nazywają się *medyami*.

Wszyscy—mówię tu wciąż w duchu spirytystów—jesteśmy mniej lub więcej medyami, lecz bardzo tylko mała ilość osobników posiada tę władzę *medyumniczną* albo *medyanityczną* w stopniu, wystarczającym dla wywołania objawów widzialnych.

Nie zamierzając całej przedstawiać terminologii spirytyzmu, dla tych jednakże, którym rzecz ta zupełnie jest obcą, dać winniśmy objaśnienie niektórych przynajmniej wyrażen, jakich w dalszym ciągu używac nam wypadnie. Zresztą większa część tych wyrażen zrozumiałą jest sama przez się, wogóle zaś nie wszystkie z nich szczęśliwie są wynalezione. Wiele z nich brzmi grobowo i ta to właśnie cecha niemało się przyczynia do tego, iż naukę spirytystów okrywa pewna zasłona smutku: profani skłonni byliby uważać ją raczej za rodzaj wampiryzmu. Tak w pismach specjalnych mowa jest często o życiu *zagrobowym*, o stosunku ze światem *zagrobowym*. Wszyscy jesteśmy duchami *ucieleśnionemi*; gdy człowiek umiera, mówią, że się *odcielesnia*. Gdybym był spirytystą, starałbym się usunąć wszystko, co czyni posępną naukę, która jedną z zasług swych na tém zakłada, iż pocieszenie daje żyjącym po stracie drogich osób; na śmierć patrzyć każe, jak na rozkoszne przebudzenie; na życie przyszłe, jak na cel pożądaný.

ROZDZIAŁ III.

POCZĄTKI SPIRYTYZMU.

Jak to okażemy niżej, jeżeli nazwa spirytyzmu jest świeżej daty, to rzecz sama starą jest, jak świat. Mimo to w obrębie nowożytnej naszej cywilizacji europejsko-amerykańskiej wystąpienie zjawisk spirytycznych, ich klasyfikacja i metodyczne określenie sięga ledwie dnia wczorajszego. Historia tych początków, opowiedziana przez pierwszych wyznawców, ma taką cechę *sui generis*, iż najlepiej będzie, jeśli ją tu wprost przytoczymy.

W grudniu 1847—mówi pewien autor amerykański¹⁾—w wiosce Hydesville osiadła rodzina niemieckiego pochodzenia, której pierwotne nazwisko Voss zamerykanizowanem zostało na Fox. Wioska owa leży w Północnej Ameryce, w hrabstwie Wayne, okręgu Arkadii. Rodzina składała się z ojca, imieniem John, matki

¹⁾ Emma Hardingue: History of modern american spiritualism.

i trzech córek. Jeżeli spirytyzm (jak to rości sobie) stanie się kiedyś religią przyszłości, to i imiona dwóch córek najmłodszych przejdą do historii. Jedna z nich, Margaretta, miała lat 15, druga Kate zaledwie 12. Rodzina Fox'ów należała do kościoła metodystów, w którym—mówi pani Hardingue—„stanowiła tak przykładowych członków, iż dalekiem być od niej musiało wszelkie podejrzenie podstępny i zły wiary.”

W kilka dni po zajęciu nowego mieszkania w Hydesville, wystąpiły dziwne zjawiska, których rozmiary wciąż się zwiększały.

Zastrzegam raz jeszcze, że zachowuję tylko rolę sprawozdawcy.

Słyszéć się dawały stukania w ścianę, podłogę i w sąsiednich pokojach. Czasem, gdy rodzina zasiadła do wspólnej wieczerzy, w sypialnym pokoju dzieci powstawał straszny hałas; przybiegali wszyscy, by zobaczyć, co może być przyczyną tego; jakkolwiek drzwi i okna były szczelnie pozamykane i nikogo w domu nie było, znajdowano sprzęty leżące, poprzewracane do góry nogami i pomieszane jedne z drugimi. Sprzęty te nawet w obecności rodziny wpadały w ruch drgający, jak gdyby kołysały się na falach. Przytrafiało się to szczególniej z łózkami dzieci. Sprzęty poruszały się, jakby ożywione szczególną siłą; słyszano kroki po podłodze. Dziewczęta czuły przesuwające się po nich ręce; ręce te były najczęściej zimne. Zdarzało się téż, iż dzieci doznawały wrażenia, jak gdyby wielki pies ocierał się o ich łóżko.

W nocy często John Fox w towarzystwie żony i córek obchodził całe domostwo w nadziei schwycenia

żartownisiów z sąsiedztwa, którzy, jak sądził, powodem byli tych niezwykłych a niemiłych awantur.

Lecz nie znaleziono żadnego śladu, któryby wskazywał na obecność człowieka.

Wreszcie w lutym 1848 życie w tym domu stało się nieznośnym, nocę spędzano bezsenne, a i w dzień niezawsze był spokój. Przez cały marzec też same głosy dawały się słyszeć z rozmaity siłą, d. 31 zaś marca stały się silniejsze, niż zwykle. Po raz setny Fox z żoną otwierają drzwi i okna, by wybadać przyczynę stukania, lecz tu zachodzi fakt nowy i wcale niespodziewany: słyszeć się dają dźwięki, jakby przez żart naśladujące odgłos drzwi i okien zamykanych i otwieranych. Tutaj można już było stracić głowę!

Najmłodsza z dzieci, mała Kate Fox, widząc, iż głosy te nic jej złego nie robią, oswoiła się z niemi w końcu, a ponieważ, jak to łatwo przewidzieć, przypisywano je dyabłu, mała Fox, czując się widocznie czystą na sumieniu, żartowała z ich sprawcą, nazywając go Rogatym. Pewnego wieczoru, klasnąwszy w palce kilka razy, powiedziała do niewidzialnego psotnika: „Zrób jak ja.” W tej chwili taki sam głos i tyleż razy dał się słyszeć. Dziecko jeszcze kilka razy poruszyło palcami i ku wielkiemu jego zdziwieniu odezwało się tyleż uderzeń, ile razy ono po cichu uderzyło palcami. „Mamo!—zawołała—patrz, on nie tylko słyszy, ale i widzi.” Pani Fox, niemniej zdziwiona od córki, mówi do tajemniczego gościa: „Licz do dziesięciu,” i oto dziesięć razy zastukano. Zadano jeszcze kilka pytań, na które otrzymano zupełnie trafne odpowiedzi. Na pytanie: „Czy jesteś człowiekiem?” — żadnej odpowiedzi, lecz

gdy spytano: „czy jesteś duchem?” — otrzymano kilka wyraźnych i szybkich uderzeń.

Za zgodą ducha przywołano sąsiadów i większa część nocy zeszła na robieniu tych doświadczeń wciąż z równym powodzeniem.

Takie są początki, taki punkt wyjścia *współczesnego spirytualizmu*, „pierwsze zetknięcie — mówi Eug. Nus — dwunastoletniego dziecka z tém zjawiskiem, które objąć miało wkrótce Amerykę i Europę, zaprzeczane przez naukę, wyzyskiwane przez szarlatanów, ośmieszane przez dzienniki, wyklinane przez religię, potępiane przez sądy, mające przeciw sobie cały świat oficjalny, za sobą — potężniejszą nad wszystko siłę: urok cudowności.”¹⁾

Tak więc stwierdzono, że głosy owe pochodziły od niewidzialnego czynnika, i że czynnik ten podawał się za *ducha*. Szło teraz o znalezienie środka porozumienia się z tym duchem: niedługo na to czekano, i jak gdyby cały spirytyzm miał się odrazu ugruntować, w kilka dni odkryto *medyumniczność* i środek porozumienia między światem materyalnym a duchowym za pomocą *duchowego telegrafu* czyli za pomocą *rappings*, t. j. uderzeń, wskazujących kolejne litery alfabetu.

Odkrycie *medyumniczności* ztąd poszło, iż zauważono, że czynność duchów objawiała się najczęściej w obecności panien Fox, a zwłaszcza za *pośrednictwem* najmłodszej, panny Kate Fox.

Podług pani Hardingue, stwierdzono, że dzięki pewnym siłom magnetycznym, niektóre osobniki posia-

1) Eug. Nus, *Choses de l'autre monde*, 3-e éd. Paris.

dają szczególną władzę medyum, obcą ogółowi śmiertelników, że władza ta lub raczej specyjalna siła różna jest zależnie od posiadających ją osób, i że czują jest ona na wpływy wzruszeń moralnych, które podnoszą ją lub zniżają u jednej i téj samej osoby. Również z „objawień” i „posłannictw,” w pierwszych miesiącach otrzymanych, wynikać miało, że ten ruch spirytystyczny, to porozumienie między mieszkańcami dwóch światów, przygotowaném było przez „duchy” naukowe i filozoficzne, które w ciągu pobytu swego na ziemi zajmowały się specyjalnie badaniem elektryczności i innych płynów nieważkich. Na czele duchów tych—mówią nam—stał B. Franklin, który niejednokrotnie dawał wskazówki, posłużyć mające do objaśnienia fenomenu i udoskonalenia sposobów porozumienia między żywymi i zmarłymi. Mnóstwo duchów, już to by dać dowód rzeczywistości zjawiska, już to pociągane uczuciami rodzinnymi, zjawiało się, jakoby poświadczalo swą tożsamość, upewniało, iż wciąż żyją, jakkolwiek pod inną postacią, że kochają zawsze, i że z téj szczęśliwszej sfery, w jakiej żyją, czuwają nieustannie nad tymi, którzy śmierć ich oplakują, że pełnią przy nich niejako rolę stróżów aniołów.

Kółka, meetingi wiernych, zalecane przez duchy, prędko się rozpowszechniły, pojawiły się liczne medya. Praktyki spirytystyczne szerzyły się, jak wybuch prochu; lecz nie obeszło się bez pewnych zawikłań, niewszystko szło szczęśliwie w rodzinie medyó. Często do spirytystycznych *circles* wdzierali się fanatycy różnych sekt, czemu towarzyszyły dzikie sceny; z ubolewaniem widzieć można było wszelkiego rodzaju objawy gwałtów, brutalności i głupoty.

Powstało nieopisane zamieszanie, niektórzy widzieli w tym ruchu zapowiedź przyścia mesyasa, spełnienia się *millennium* i blizkiego końca tego „przewrotnego” świata.

Rozumie się, iż kapłani tysiąca rozmaitych sekt nie pozostali względem kwestyi téj obojętni; księża katolicy, uważając się za najmocniejszych, z wielką pewnością siebie wzięli się do egzorcyzmowania duchów i kręcących się stołów. Lecz opętane stoliki chórem tylko odpowiadały *amen*; skutek był żaden, święcona woda średnich wieków zwietrzała.

Rodzina Foxów, która poddać się nie chciała i czuła się powołaną do rozpowszechnienia wiadomości o nowém zjawisku, wyłączoną została z kościoła metodystów. Wskutek trwających wciąż prześladowań ducha, który stukaniem nie przestawał ich niepokoić, przenieśli się do Rochester, w stanie New-York. Lecz w Rochester, którego ludność fanatyczna, jak we wszystkich miastach Ameryki, dzieliła się na mnóstwo sekt, spotkały ich nowe prześladowania, tym razem dzięki złośliwości ludzi. Ludność burzyła się przeciw nim; Foxowie zgodzili się złożyć dowody rzeczywistości opowiadanych przez siebie zjawisk, wobec publiczności zebranej w *Corynthian hall*, jednej z największych sal miejskich. Pomimo tego, iż pierwsze posiedzenie spirytystyczne przyjęte zostało krzykiem i gwizdaniem, wyznaczono komisję. Po szczegółowém zbadaniu sprawy, komisya, wbrew ogólnemu, a nawet własnemu oczekiwaniu, orzekła rzeczywistość zjawisk. Niezadowoleni z rezultatu obywatele Rochester wyznaczili drugą komisję, która okazała się bardziej jeszcze stanowczą. Medya, t. j. panny Fox, drobnostkowo zrewi-

dowano. Oburzenie obywateli Rochester doszło do szczytu: z pomiędzy najbardziej niewierzących wybrano trzecią jeszcze komisję, która potwierdziła tylko wnioski dwóch poprzednich. Tłum był oburzony, cheiano wykonać *lynch* na medyach i komisarzach; gdy odczytano raport komisji na tarasie Corinthian hall; Foxowie, przyjaciele ich i komisarze ocalenie swe zawdzięczali tylko interwencji pewnego kwakra, George Willets, który działając w pokojowym duchu swęj religii umiał w okolicznościach tych zjednać sobie powagę. Kwakier ów, stanąwszy na froncie tarasu, oświadczył, że „łotrzy, którzy mordować chcą młode dziewczęta, wprzód po trupie jego przejść muszą.” Oto, co opowiada pani Hardingue. Mało brakowało, jak widzimy, ażeby spirytyzm z samego początku w pierwszych swych apostołach nie znalazł zarazem męczenników.

Jakiekolwiek w przedmiocie tym wytworzymy sobie zdanie, widok tych dziewcząt, gotowych śmierć ponieść, tego tłumu rozwścieczonego tajemniczym stukaniem i niezwyklemi ruchami stolika — wszystko to bądźcobądź jest wzruszające. Niezależnie od interesu, jaki wiąże się z tém dla historyi spirytyzmu, fakt ten zasługuje na uwagę niemniej jako to, co nazywają dziś ludzkim dokumentem.

Jak łatwo przewidzieć, ciekawość i urok cudowności podziały na masy; wszyscy w Ameryce zainteresowali się nową nauką: jedni, ażeby ją obalić, drudzy—ażeby poprzeć. Dópóki ludzie poważni, a zwłaszcza uczeni, zdania nie wypowiedzieli, wielu, nie będąc w stanie własnego sobie wytworzyć, trzymało się na uboczu. Lecz jak tylko sprawa weszła na drogę roz-

praw naukowych, stan rzeczy się zmienił: powiedzieć można, iż w jednej niemal chwili cała Północna Ameryka zalaną została potopem spirytyzmu.

A więc naprzód sędzia Edmonds wydał dzieło ¹⁾ na podstawie badań, które przedsięwziął w celu zdemonstrowania praktyk spirytyzmu.

Potém profesor chemii w uniwersytecie, Mapes z początku „lekceważąco odrzuciwszy te rzeczy,” zmuszony był w końcu wyznać, że „nie mają one nic wspólnego ani z przypadkiem, ani z podstępem, ani też ze złudzeniem.”

Później znów prof. uniwersytetu w Pensylwanii, d-r Robert Hare, ²⁾ wydał dzieło, które miało znaczny rozgłos. Zarządził on szereg dowcipnych bardzo doświadczeń, które okazywały, że w braku nawet wszelkiego ciśnienia rzeczywistego, przyrząd, którym do doświadczeń się posługiwał, jedynie wskutek dotknięcia palców medyum, wykazuje przyrost wagi o kilka funtów. Jak zobaczymy niżej, prof. Crookes z Londynu doświadczenia te powtórzył i uznał zupełną ich dokładność.

Uczony a zarazem pisarz oryginalny, Robert Dale Owen, syn słynnego Roberta Owena z Anglii, wydał w tymże przedmiocie książkę, ³⁾ mieszczącą mnóstwo ciekawych faktów. Lecz dzieło to jest już stosunkowo wieźej daty i pochodzi z czasów, gdy umysły nieco się,

¹⁾ Edmonds, *The Amer. Spiritualism. — Der Americ. Spiritualismus*, przekł. niem. Lipsk, 1873.

²⁾ R. Hare, *Experimental investigation of the spirit manifestations*, Philadelphia, 1856.

³⁾ *Footfalls on the boundary of another World*, Philadelphia, 1877.

uspokoili. Ażeby mieć pojęcie, do jakich rozmiarów doszedł ruch, wzbudzony przez *modern spiritualism* w wolnej Ameryce, sięgnąć należy nieco dalej.

Między rokiem 1850 a 1860 spirytyzm był tam na porządku dziennym; uczone towarzystwa eksperymentowały, księża dysputowali, literaci, adwokaci rozprawiali, rzucali się i... wymyślali sobie. Do tego doszło, że rada prawodawcza w Alabama wydała bil, orzekający, iż każdy, kto oddawać się będzie praktykom spirytyzmu, ulegnie karze 500 dolarów. Czyż to nie przypomina sławnego:

De par le roy défense à Dieu

De faire miracle en ce lieu!

konwulsjonistów z Saint-Médard?

Szkoda, iż rząd odmówił zatwierdzenia bilu; tegoby tylko brakło dla charakterystyki szału, jaki znamionował *modern spiritualism* około 1860 r. Zresztą i to jest znaczącem, iż zgromadzenie, złożone z ludzi poważnych, zawotowało prawo tak komicznie drażnić.

ROZDZIAŁ IV.

SPIRYTYZM U INDIAN AMERYKI PÓŁNOCNÉJ.—KABAŁA HEBRAJSKA.

I.

Autorowie, którzy pisali w obronie spirytyzmu, usiłowali zebrać jaknajwięcej podań o domach nawiedzonych, zjawieniach i widziadłach, i okazać w ten sposób, iż zjawiska t. zw. *spirytystyczne* wydarzały się u wszystkich ludów i we wszystkich czasach. Dowodzićby to miało, zdaniem ich, iż stosunki żywych i umarłych są rzeczą najzupełniej autentyczną, skoro stwierdzone zostały i zapamiętane w czasach, gdy jeszcze z nazwy nawet spirytyzmu nie znano.

Nie wiem, o ile argumentacya tego rodzaju znajdzie powagę w oczach innych; co do nas, to podania te przyjąć możemy co najwyżej jako dokumenta tymczasowe, i nie sądzimy, ażeby kiedykolwiek największa nawet ich ilość posłużyć mogła za niezbity dowód istnienia duszy ludzkiej.

Bądźcobądź, nie weźmie nam za złe czytelnik, jeśli przytoczymy tu niektóre z tych faktów, poprostu dla ciekawości.

Ponieważ oglądaliśmy już narodziny spirytyzmu w Ameryce Północnej, zostańmy jeszcze w tym kraju i zróbmy krótką wycieczkę między tubylców Nowego Świata. Zobaczymy, iż u Czerwonoskórych trafiają się medya niezwykle uzdolnione. Czy to nie sąsiedztwo czasem Czerwonoskórych spowodowało wystąpienie zjawisk, które wyżej opowiedzieliśmy? Przypuszczenie to, w które prózneniby tu było dalej się zapuszczać.

Kilka następujących przytoczeń wyjmujemy z książki Eug. Nus. ¹⁾

Oto historia, spisana przez niejakiego Aleksandra Henri, który był więźniem u Indyan w czasie wojen 1759 r. Sir Wiliam Johnson wyprawił poselstwo do naczelnika Czerwonoskórych, wzywające go, żeby przybył do fortecy Niagara w celu zawarcia pokoju.

Było to rzeczą nazbyt ważną, i rozstrzygać o tém nie mógł sam rozum ludzki. Zrobiono stosowne przygotowania i postanowiono odwołać się do rady *Wielkiego Żółwia*. Zbudowano więc naprzód wielką chatę czyli *wigwam*, wewnątrz którego umieszczono rodzaj namiotu, służyć mającego dla

¹⁾ Nie umiemy dość gorąco polecić książki tej: „*Choses de l'autre monde*” wszystkim, których interesują badania psychologiczne. Lubo autor oświadcza, iż nie podziela wszystkich teoryj spirytystów, jest mimo to stanowczym zwolennikiem istnienia duchów i na dowiedzenie tego całą swą książkę poświęcił. Moglibyśmy mu tylko zarzucić, iż wszystkich uczonych ogólnie pod jeden sąd podciąga i gromi ich zbyt zapalczywie; lecz czyni to z takim humorem, iż uczony, najbardziej przezeń „obrobiony,” urąży długo żywić dla autora nie może.

kapłana i dla ducha. Namiot ten, mierzący około 4 stóp średnicy, zrobionym był ze skór losiowych, pokrywających wiązanie; to ostatnie składały żerdzie, na dwie stopy wpuszczone w ziemię, wysokie na 10 stóp, grubości 8 cali, i mocno przecznicami połączone. Skóry szczelnie przytwierdzone były rzemieniami wokół rusztowania, prócz jednej strony, gdzie zostawiono otwór, przez który wejść miał kapłan. Wkrótce ukazał on się, nagi zupełnie. Zbliżył się do namiotu i wchodzić do niego zaczął, pelzając na rękach i kolanach. Zaledwie jednak wetknął głowę w otwór, gdy rusztowanie całe, grube i mocne, jak je opisałem, chwiać się zaczęło; a skóra, zawieszona u wejścia, opadła za nim jeszcze, gdy słyszeć się dały z wnętrza namiotu liczne głosy, jedne niby dzikie okrzyki, inne szczelejące jak pies, inne znów wyjące jak wilk. Do straszego tego chóru mieszały się żalodne skargi, niby łkania rozpacz, niepokoju i ostrego bólu. Niemniej i słowa artykułowane wychodziły jakby z ust ludzkich, lecz w języku, którego nikt z obecnych nie rozumiał.

Po pewnym czasie straszny ten hałas ustąpił miejsca grobowemu milczeniu. Potem głos, dotąd jeszcze niesłyszany, zapowiedział nowe zjawisko pod namiotem. Był to głos słaby i cienki, podobny do skomlenia małego pieska. Zaledwie głos ten umilkł, gdy wszyscy Indianie klaskać zaczęli w ręce z radości, wołając, że to był wódz duchów — Żółw — duch, który nigdy nie kłamie. Głosy, które przedtém od czasu do czasu słyszeć się dawały, przyjmowali gwizdaniem, twierdząc, iż były to duchy złe i kłamliwe, które ludzi w błąd wprowadzają. Tu nowe znów głosy wyszły z pod namiotu, i tak w ciągu półtoręj godziny trwał różnorodny hałas, w którym ucho rozróżniało i głosy pojedyncze. Odkąd kapłan wszedł pod namiot aż do chwili, gdy ustał zupełnie hałas, głosu jego nie słyszeliśmy; teraz dopiero zwrócił się do tłumu i oznajmił obecność Wielkiego Żółwia, oraz, iż duchy zgadzają się odpowiadać na zadawane im pytania. Pytania te przedstawił naczelnik wsi, wprzód zaś przez otwór namiotu wsunął odpowiednią porcję tytoniu. Była to ofiara dla ducha, Indianie bowiem wierzą, że duchy lubią tytuń, jak i oni. Gdy tytuń został przyjęty, polecił kapłanowi zapytać, czy Anglicy przy-

gotowują się lub nie do wojny z Indyanami, i czy w fortecy Niagara znajduje się duża ilość czerwonych mundurów. Zaledwie pytania te powtórzył kapłan, gdy namiot się zachwiał, a w kilka minut potem trząść się zaczął tak gwałtownie, iż sądziłem, że się zawali. Przypuszczałem, iż zapowiadało to odpowiedź; lecz przenikliwy krzyk oznajmił dość wyraźnie, że Wielki Żółw już odszedł. Kwadrans upłynął w milczeniu, oczekiwałem z niecierpliwością, jaki obrót scena teraz przyjmie. Duch powrócił i wygłosił długą przemowę. Język Wielkiego Żółwia, podobny do mowy, jaką słyszeliśmy już poprzednio, niezrozumiały był dla wszystkich, prócz kapłana. Tak, iż dopiero gdy duch mówić skończył i kapłan mowę jego wyłożył, dowiedzieliśmy się o treści tego szczególnego objawienia. Duch, wedle słów kapłana, podczas gdy trwała jego nieobecność, przebył jezioro Huron, odwiedził fortecę Niagarę i Montréal. W fortecy niewielu znalazł żołnierzy, lecz brzegiem Świętego Wawrzyńca, aż do Montréal, widział na rzece mnóstwo statków, napełnionych żołnierzami, których było tak wiele, jak liści na drzewie. Gdy ich spotkał, płynęli właśnie na wojnę z Indyanami. Wówczas spytał wódz, czy w razie, jeśli Indianie odwiedzają Wil. Johnsona, ten ostatni przyjmie ich jak przyjaciół. Duch odpowiedział na to, zawsze wedle tłumaczenia kapłana, że sir Wil. Johnson napełni łodzie ich podarkami: tkaninami, naczyniami, bronią, prochem, kulami i beczkami rumu, i że wrócą wszyscy cali do wsi. Uniesienie wtedy było ogólne, klaszcząc w ręce każdy wołał: „I ja, i ja pójdę!”

Podczas całej opisanéj tu sceny pilnie zwracałem uwagę, czy nie odkryję jakiegóś zmywy i porozumienia, lecz nic takiego nie dostrzegłem.

Rezultat wyprawy, jaki opisany znajdujemy w historii Drake'a, potwierdza w zupełności przepowiednie ducha, *który nigdy nie kłamał.*

W historii Nowéj Francyi Charlevoise czytamy opis podobnéj sceny u Algonkinów i Huronów. A oto jeszcze jeden opis, wczesniejszég daty, który wyjmujemy

z tegoż dzieła; podanym on jest w liście p. Larrabée, sędziego w Wisconsin, pisanym do gubernatora Tallmage.

W przeszłym tygodniu rozmawiałem z Johnem du Bay' którego znam cokolwiek. Spędził on życie całe u Indyan i w ciągu lat kilku był agentem amerykańskiego Towarzystwa sprzedaży futer. Opowiedział mi on kilka faktów, które świadczą, że stosunki z mieszkańcami drugiego świata są u Indyan rzeczą zwykłą. Mówił, iż w różnych okolicznościach widziéć mu się zdarzało, jak lekarz indyjski stawiał szalasy, których żerdzie tkwiły w ziemi, i które pokrywał skórami danieli; były to namioty, które pomieścić mogły najwyżej jedną osobę siedzącą, rozstawiane były w odległości około dwóch stóp jeden od drugiego. W jednym z nich lekarz kładł swoją broń, w drugim buty, a sam zasiadał w środkowym. Teraz każdy Indyanin, który chciał *pomóc* z *dobrym nieboszczykiem*, zadawał pytania. Namioty przechylać się zaczynały w jedną i w drugą stronę, jak gdyby je ktoś z wewnątrz poruszał i słyszeć się dawały głosy to z jednego, to z drugiego, a czasem ze wszystkich trzech razem.

Głosy te rozumiał tylko lekarz, który je tłumaczył. Du Bay mówi, że często próbował chwianie namiotu powstrzymać; podnosił skóry i zaglądał wewnątrz, lecz nikogo nie było, ktoby mógł ruchy te wywoływać.

Du Bay przytoczył mi również parę przykładów *jasnowidzenia* tych lekarzy. Przed kilku laty przybył on do faktoryi handlowej, leżącej u spadku wód Wisconsin; czekać tam miał na drugiego kupca, który przebywał w drugiej faktoryi, bardziej ku północy wysuniętej, nad jeziorem Górném. Kilka dni upłynęło i czekał na próżno; wtedy jeden z lekarzy ofiarował mu się przepowiedziéć, kiedy osoba owa przybędzie. Propozycyę tę przyjął, niebardzo w spełnienie jéj wierząc. Lekarz usiadł na murawie i nakrył sobie głowę szalem. Po paru minutach wstał i rzekł: „Jutro chmury zasuną niebo, lecz ku zachodowi słońca ujrzysz jasny płat nieba i na nim słońce. Wówczas, patrząc w punkt ziemi po stronie prze-

ciwleglój od jezior, ujrzyś przybywającego przyjaciela." Na drugi dzień w samój rzeczy niebo było pochmurne aż do zachodu słońca; teraz dopiero chmury się rozsunęły i słońce wyjrzało. Du Bay wpatrzył się w punkt wskazany, lecz nikogo widać nie było. Zaczął więc żartować sobie z czerwonoskórego lekarza, lecz ten odpowiedział: „Zobaczę i ja..." Poczém usiadłszy, jak poprzedniego dnia, po chwili rzekł: „Zobaczysz za pięć minut." Po upływie tego czasu—mówi Du Bay—znajomy mój ukazał się istotnie i wkrótce przybył do faktoryi.

Podług d-ra Fizgibbon, ostatniego gubernatora Bay Island, znaczna liczba Czerwonoskórych są medyami z natury, i w charakterze tym osiąga ją o wiele lepsze rezultaty, aniżeli jakiegokolwiek medyum białe. Jedne z duchów, objawiających się za ich pośrednictwem, mianują się Hiszpanami amerykańskimi; inne zaliczają się do starożytnych plemion, zaludniających niegdys miasta, których wspaniałe szczątki dziś jeszcze znajdujemy pod warstwą ziemi wrzekomo dziewiczych lasów Ameryki; inne jeszcze, podług medyków indyjskich, które tłumaczą ich niezrozumiałą mowę, przypisują sobie większą jeszcze starożytność i podają się za dawnych Fenicyan, Japończyków, Arabów, którzy przywędrowali tu plemionami całemi, w czasach, gdy cieśnina Berynga nie istniała jeszcze i Azya i Ameryka jeden stały ląd tworzyły.

I na cóż to—zarzuci nam ktoś może—do dzieła, które uchodzić chce za naukowe, wprowadzać tego rodzaju historye? Po części odpowiedzieliśmy już na to: fakta te przytaczamy tylko dla ciekawości lub jako dokumenta tymczasowe, co jednak z drugiej strony nie znaczy, ażebyśmy wątpili o dobrej wierze tych, którzy je podają.

Lecz dość już o Ameryce; przenieśmy się do innych krajów.

II.

Dowiedzioném jest dzisiaj, iż księgi praw starożytnych Hebrajczyków, których czytanie Mojżesz polecił wszystkim, a więc Geneza i inne części Pięcioksięgu, u wtajemniczonych nie uchodziły za zupełny wyraz prawdy. Mała tylko liczba osób, stanowiących t. z. kabałę, miała swoją odrębną genezę, własną teologię i filozofię, które profanom powinny być nazawsze nieznane pozostać. Jeśli świadectwa, jakie o kabale posiadamy, są niezupełne, to przypisać to temu należy, że obrzęd wtajemniczania dokonywał się w cieniu namiotu i wyłącznie prawie ograniczał się na ustnych objaśnieniach. Prawdopodobnie tak było z każdym wtajemniczaniem: każda religia miała pewną ilość mniej lub więcej grubych zewnętrznych symbolów, przeznaczonych dla tłumu, i pewną treść wewnętrzną, do której kapłani tylko byli dopuszczani pod pieczęcią straszliwej przysięgi. „Pamiętaj, mój synu—mówili indyjscy bramini do nowicyusza—że jeden jest Bóg tylko, Pan Najwyższy i zasada wszechrzeczy, i że bramin każdy czcić go powinien w tajemnicy ducha. Lecz wiedz zarazem, iż jest to tajemnicą, i że nigdy odkrywać jej nie powinieneś profanom. Gdybys to uczynił, spotkają cię wielkie nieszczęścia.”¹⁾

¹⁾ Jacoliot, *La Bible dans l'Inde*, podług Vrihaspatí, Paris, Libr. internation.

Istota nauki — czyli hermetyzm, dostępną była tylko dla ograniczonej liczby wtajemniczonych.

III.

Ci, którzy w Biblii widzą Słowo boże, bez trudności przyjąć mogą objawianie się zmarłych: zmusza ich do tego choćby jedna historia cienia Samuela, który pyta z Endoru wywołała na żądania Saula. Co do nas, dla których dowodem są tylko fakta, zaznaczamy tu jedynie, że mniemane obcowanie żywych z umarłymi było u Hebrajczyków przedmiotem gminnej wiary, przyjętej zapewne od Egipcyan. Lecz co jest ciekawem, to, iż ta swojego rodzaju nekromancya była jedną z podstaw nauki kabalistycznej, jak świadczą te nieliczne pisma, które doszły nas w przedmiocie tej tajemnej teo-kosmogonii. Oto ustęp z legendy kabalistycznej, w której mowa o praktyce wywoływania:

„Pewnego dnia mistrz nasz Jochanan ben Zachaï, siadłszy na osła, wyjechał w podróż, a towarzyszył mu rabi Eleazar ben Aroch. Ten poprosił mistrza, aby wyłożył mu rozdział jeden z Mercaby. ¹⁾ „Czy nie powiedziałem ci—rzekł mistrz—że niewolno jest wykladać Mercaby człowiekowi, jeśli mądrość i rozum jego same podolać temu nie mogą.” „Pozwól mi przynajmniej — odpowiedział Eleazar — powtórzyć to, czegoś mi już w rzeczy tej nauczył.” „Mów — rzekł mistrz

¹⁾ „Historia Charu”—traktat z teologii kabalistycznej. Patrz prace Francka, de l'Institut.

i powiedziawszy to, zszedł na ziemię, okrył głowę woalem, i usiadł na kamieniu w cieniu drzewa oliwnego. Ledwie Eleazar, syn Arocha, mówić zaczął o Mercabie, z nieba zstąpił ogień, objął drzewa, które wszystkie, zdawało się, hymn śpiewają, a z pośród ognia dał się słyszeć *duch*, który cieszył się, słuchając tajemnic... Niebo pokryło się nagle gęstymi chmurami, na widnokregu zabłysnął meteor, podobny do tęczy, i zbiegły się *duchy*, ażeby słuchać słów Mercaby: tak tłum ciekawych gromadzi się na drodze, po której idą nowożeńcy... *Duchy* — dusze sprawiedliwych, mówi *Zohar* (księga kabalistyczna), zaludniają niebieskie przestrzenie.”

Współczesne odkrycia dostarczyły nam cennych bardzo wiadomości o cywilizacji egipskiej i o nauce kapłanów Izydy. Lecz ponieważ ci ostatni pochodzą oczywiście z Indyj, możemy bez obawy zbyt wielkiego błędu przyjąć, że tajemnice Izydy są to tajemnice tych świątyń, w których czczonym był Brahma na wiele tysięcy lat, zanim na dolinach Nilu i płaszczynach Memfis powstały pierwsze dynastye Faraonów. Postaramy się przeto w Indjach przedewszystkiém odszukać początku praktyk spirytystycznych. Będzie to przedmiotem następnego rozdziału. Tu zauważmy jeszcze, iż zwyczaj obracania różnych przedmiotów: stołów, naczyń, a głównie *sit*, znanym był u Greków. Niektórzy pisarze satyryczni, Theokrit, Lucyan, żartowali z tych przesądnych praktyk.

ROZDZIAŁ V.

I N D Y E.

I.

Oświadczamy głośno: nie podzielamy teorii spirytystów i odrzucamy, jako przedwczesną i niedowiedzianą hipotezę udziału *dusz przodków* w zjawiskach, występujących za pośrednictwem osobników, które w braku lepszego terminu i do zwyczaju się stosując, nazywamy *medyami*. A jednak twierdzimy i dowiedzimy tego, iż istnieje cała kategoria faktów, niezgodnych napozór ze *znanemi* prawami natury i, jak dotąd, niemożliwych do objaśnienia, co nie znaczy, iżbyśmy wyrzec się wcale mieli ich objaśnienia. Zauważmy jeszcze, iż rodzina Foxów, należąca do „episkopalnego kościoła metodystów,” prawdopodobnie nic nie słyszała o religii Brahmy, a mimo to współczesny spirytyzm, który od chwili swych narodzin niewiele zmianom uległ, zupełnie prawie zgadza się z obecną religią braminów. Otóż religii téj uczono wtajemniczonych niższego rzędu w świątyniach u stóp Himalajów, przed

laty więcej może niż 100,000! Zbliżenie to jest co najmniej ciekawe i, nie wpadając w paradoks, powiedzieć można, iż spirytyzm jest to ezoteryczny¹⁾ braminizm z pozorami wolnomyślności. Zresztą ze zbliżenia tego nie myślimy wyciągać argumentu za ani przeciw spirytyzmowi współczesnemu.

Indye zapewne dadzą nam klucz do tych tajemnic, które dotąd nas przygniatają; powiedzą nam kiedyś, jakie to są owoce drzewa, którego odrośl tak niespodzianie wyrosła na amerykańskiej ziemi, ażeby ztamtąd na skrzydłach wiatru rozrzucić po świecie swe nasiona — niby wyzwanie nauce, z której tak dumni dziś jesteśmy. Drzewo to, czyż jest drzewem wiadomości dobrego lub złego? drzewem życia czy śmierci?

Któż to wie? Ale niezadługo pewnie najlepsi z tych, którzy nad nauką pracują, w doświadczeniach psychicznych dobadywać się będą ostatnich tajemnic transcendentalnej fizyologii. Rozumie się, nie będą to ci, którzy już dziś na polu tém pracują: będą to młodzi, pokolenie jutrzejsze, ci, których mózgowych tętnic nie zamknął jeszcze zator nabytych wiadomości i gotowych teoryj filozoficznych. My, dzisiejsi młodzi, jesteście już pewnie za starzy. Nie robimy téż wyjątku i dla ludzi ze szkoły pozytywnej, których przywódca przecież jaknajmniej pozytywnym się okazał, odrzucając jako niedorzeczne i niemożliwe fakta, których nie znał wcale. Powtarzam, jesteście już za starzy, bo otrzymaliśmy oplakane wychowanie. Przesiąkli

¹⁾ Ezoteryczny — dostępny tylko dla wtajemniczonych.

jesteśmy średniowieczną, przekarmieni jesteście historią, która oparta jest na tajemnicach biblii, i która z historią rzeczywistą nazwę ma tylko wspólną. Lecz cierpliwości! niedługo a dość zdobędziemy prawdy, ażeby błąd rozpoznać, i, blaskiem jój oślepieni, poddać się będziemy musieli.

Lecz przystąpmy do Indyj. Dalecy jesteście jeszcze od tego, ażeby wiedzieć o niej wszystko: kapłani Brahmy troskliwie strzegą swych skarbów naukowych. Świątynie ich odsłaniają nieocenione bogactwa, lecz które, zdaje się, równać się nawet nie mogą z temi, jakie ukrywają w podziemnych sanktuariach, w miejscach, wolnych od peryodycznych powodzi, na wyżynach, w których nie znajdujemy już zwapniałych muszli — wskazówek dawnych zalewów.

Ze wszystkich stron tłumaczą i badają księgi sanskryckie, które przypadek lub wytrwałe poszukiwania do rąk nam dadzą; Anglicy w celu tym zakładają specjalne szkoły. Pozwolę tu sobie wymienić grupę uczonych, którzy bez rozgłosu, pod zbiorową nazwą *Paryzkiego Towarzystwa atmicznego*, pracują nad rozjaśnieniem indyjskich zagadek, i uprzedzić musimy, iż niedługo zapewne z łona Towarzystwa tego wyjdą prace w tym przedmiocie doniosłości niemałej. Członkom tego Towarzystwa zawdzięczamy i niektóre z faktów, jakie czytelnik niżej znajdzie.

Ażeby dać pojęcie o starożytności nauki indyjskiej, przypomnijmy tu opinię pewnego pisarza klerykalnego, który zresztą bynajmniej sympatii dla Indusów nie okazuje. Autor ten nie omieszkał obliczeń astronomicznych przystosowywać do twierdzeń Genezy, zgodnie z metodą współzawodnika swego, Loriguet'a.

„Indusi — mówi ks. Guérin ¹⁾ — stosowali algebrę do geometryi; w szkołach swych rozprawiali o ruchu ziemi wskutek dziennego jój obrotu około osi; zastanawiali się nad przyczyną spadku ciał i porównywali ziemię do magnesu; obliczali wstawy i dostawy i układali ich tablice; jako rzecz zwykłą i prostą otrzymywali sumę kwadratów dwóch boków prostokąta równą kwadratowi naprzeciwprostokątnój.”

A Diodor Sycylijski, historyk grecki z wieku Augusta, cytowany przez Ammiana Marcelina ²⁾, utrzymuje, że Chaldejczycy uczyli się astronomii u mędrców Indyj. Podług zaś Euzebiusza, ³⁾ Etyopi, od których Egipcyanie wiedzę swą przejęli, byli kolonią Indusów. W przedmiocie tym bliższe informacye znaleźć można w wybornój książeczce inżyniera Tremeschini, ⁴⁾ z której czerpiemy po części to, co dotyczy astronomii Indusów.

Jedna z najstarszych ksiąg indyjskich zawiera niezaprzeczone dowody starożytności indyjskiej wiedzy astronomicznej. Oto ustęp z praw Manu albo Manou: „Pitris (bogowie, przodkowie rodzaju ludzkiego) zamieszkują księżyc. A ponieważ księżyc w ciągu miesiąca robi jeden tylko obrót naokoło swój osi (w stosunku do słońca), Pitris, przebywający na jego równiku, mają jeden tylko dzień i jedną noc w cią-

¹⁾ Astronomie indienne, par l'abbé Guérin, Paris, MDVIII XLVII.

²⁾ L. XXIII.

³⁾ Chron. CCCCH.

⁴⁾ La cosmographie vulgarisée, Picard, Bernheim et C-ie, Paris.

gu tego samego czasu, gdy my liczymy dni i nocy trzydzieści, w skutek trzydziestu obrotów ziemi względem słońca, co właśnie warunkuje dzień i noc tak dla Pitris, jak dla ludzi." (Manou, r. I, wier. 65, 66). „Ale Debta, którzy zamieszkują północny biegun ziemi, w tymże czasie mniej jeszcze liczą dni i nocy, aniżeli my i Pitris, u nich bowiem jeden tylko dzień i jedna noc przypada na 12 dni i 12 nocy u Pitris na równiku księżycy, a na 360 dni i 360 nocy u mieszkańców Lanka (Cejlonu) na równiku ziemi" (Manou, r. I, w. 67).

Załączamy tu tablicę, z której okazuje się różnica między położeniem niektórych gwiazd, jakie dziś zajmują, a tém, jakie wyznacza im katalog Souryo-Shiddhanto. Katalog téj nazwy jest to zbiór analogiczny do roczników naszych obserwatoryów współczesnych: astronom indyjski zapisywał w nim postrzeżenia swe i oznaczał położenie gwiazd stałych.

Z rachunku wynika, iż obserwacje te dokonane być musiały przed 58,000 lat. A jednak w pismach swych Souryo-Shiddhanto o świętych księgach Vedy mówi już, jako o bardzo starożytnych.

II.

Jeszcze na chwilę zatrzymamy nad tém uwagę czytelnika; chcąc bowiem okazać starożytność spirytyzmu, nie możemy inaczej uczynić tego, jak wywodząc równolegle starożytność społeczeństw ludzkich i ich religij. Dokumenta astronomiczne są niejako dowodem matematycznym, lecz jeden dowód więcej nigdy nie zaszkodzi. Badania filologiczne wykazują, że cywilizacja indyjska o wiele jest starszą od greckiej,

TABLICA

OKAZUJĄCA RÓŻNICĘ MIĘDZY RZECZYWISTYM POŁOŻENIEM OŚMIU GWIAZD STARYCH,
A POŁOŻENIEM, JAKIE PRZYPISUJE IM KATALOG SOURYO-SHIDDHANTO.

Nazwa gwiazdy sanskrycka.	Nazwa współczesna.	Różnica położenia.	Różnica położenia.
Oshlesha	Alpha Raka	— 23 ² / ₄	— 2 ¹ / ₄ S.
Poushya	Delta "	— 23	+ 2 ² / ₃ N.
Moga	Alpha Lwa	— 22 ⁴ / ₅	+ 1 N.
Outtorofolgouni	Beta "	— 20 ¹ / ₅	+ 1 ¹ / ₄ N.
Pourbofolgouni	Delta "	— 22 ³ / ₄	+ 3 ³ / ₄ N.
Tchitra	Alpha Dziewicy	— 19 ¹ / ₄	+ 1 ¹ / ₅ S.
Hoshta	Psi "	— 21 ³ / ₄	+ 1 S.
Shāti	Arcturus	— 13 ² / ₄	— 4 ² / ₃ N.

UWAGA. Biorąc za podstawę te tak znaczne różnice, rachunek okazuje, że obserwacye Souryo-Shiddhanto pochodzą z przed 58,000 lat!

i że wpływ swój zaznaczyła u wszystkich ludów starożytności. Pewne nazwy z mytologii greckiej są czystemi prawie wyrazami sanskryckimi; oto kilka przykładów, wziętych z autora, który lat przeszło 20 przebywał w Indjach: ¹⁾)

HERCULES — sanskryckie *Hara-kala*, bohater wojny. Epitet nadawany zwykle Siwie, bogowi wojny w poezji Indusów.

TEZEUSZ — sanskr. *Tha-saha*, towarzysz Siwy u indusów.

EAK — sędzia piekieł w mitologii greckiej. Sanskryckie: *Aha-ka*, surowy sędzia, epitet Yamy, który był sędzią w piekle Indusów.

ANDROMEDA — ofiara Neptuna, której na pomoc przyszedł Perseusz. Sanskr. *Andha-ra-medha*, ofiara namiętności boga wód.

CENTAUR — sanskr. *Ken-tura*, człowiek-koń.

Niemniej imiona bogów Olimpu są tegoż pochodzenia.

JUPITER — sanskr. *Zu-pitri*, ojciec niebios.

PALLAS — mądra bogini. Sanskr. *Pala-sa*, mądrość opiekunicza.

ATHENAÏA — u Greków bogini czystości. Sanskr. *A-tanaïa*, niemająca dzieci.

BELLONE — bogini wojny, sanskr. *Bala-na*, siła walcząca,

NEPTUN — sanskr. *Na-pata-na*, uśmierzający fale.

POSEIDON — sanskr. *Pasa-uda*, czyniący spokój na wodach.

¹⁾ L. Jacolliot, *loc. cit.*

MARS — sanskr. *Mri*, śmierć zadający.

PLUTON — sanskr. *Plushta*, karzący ogniem.

III.

Zasadnicza nauka braminów, t. j. ludzi uczonych w Indyach, opierała się cała na dwóch artykułach wiary:

1^o Istnieniu jednego Boga;

2^o Istnieniu duszy.

Jak zwraca uwagę Louis Leblais, 1) religia braminów „jedyną jest ze wszystkich religij, która nie nosi imienia ani osobistej cechy jój założyciela lub reformatora.” Bramini okoliczność tę powołują, jako dowód wyższości swój religii nad innemi. 2)

Buddyzm jest to zreformowany braminizm, z którego usunął organizację kastową; nadto godność bramina, która w braminizmie dziedziczną była, uczynił dostępną dla każdego człowieka cnotliwego.

Urywek następującego dyalogu między budystą a braminem mieści w sobie zarodek kilku rewolucyj; sposób, w jaki przemawia budysta, nie różni się od tego, w jaki mówić będzie Chrystus w lat 600 później. 3) „Różnice ras — mówi on — wyrażają się w różnicach organizacji. Noga konia inną jest, niż noga słonia. Lecz nie słyszałem, ażeby noga *kchattryi* (człowiek

1) *Les bibles et les initiateurs religieux de l'humanité*, Paris.

2) Max. Müller, *Einleitung in d. vergleichende Religionswissenschaft*. Strasbourg, 1876.

3) F. Laurent — *L'Orient*, p. 182.

z rasy wojowników) różniła się od nogi *bramina* (kapłana) lub *çoudra* (niewolnika). Skoro wszyscy ludzie jednako rodzą się z kobiety, wszyscy t \acute{e} m sam \acute{e} m potrzebom fizycznym podlegają, takie same mają organa, takie same zmysły, — wszyscy są równi. Nie ma między nimi inn \acute{e} j różnicy, prócz większ \acute{e} j lub mniejsz \acute{e} j cnotliwości. Çoudra, który życie całe poświęca na dobre uczynki, jest braminem. Bramin, którego postępk \acute{e} są z \acute{e} , jest Çoudrą, a nawet gorz \acute{e} j." Buddyzm podniósł kobietę, którą braminizm piętnował jako nieczystą; wyrównał on społeczeństwo, i Budda Çakya-mouni (przydomek Buddy, wyrażający: jedyny z królewskiego rodu Çakya) był wielkim reformatorem Indyj. (Powiedział ktoś: Lutrem Indyj; właściwi \acute{e} j byłoby wyrazić się, że Luter był małym Buddą.) Liczba jego wyznawców większą jest, niż jakieg \acute{e} ś inn \acute{e} j religii. Buddyzm rozpowszechnionym jest w niektórych częściach Indyj (na Północy i na Cejlonie), w Tybecie, Birmanie, Chinach, Japonii etc. Panowałby już zapewne na całym Wschodzie i w Indjach zająłby w zupełności miejsce braminizmu, względem którego, jak utrzymuje, jest on nauką pierwotną, zmienioną tylko dzięki ambicy braminów, gdyby nie to, iż ci ostatni w końcu VI wieku nasz \acute{e} j ery, podniósłszy krwawą reakcyę, wyparli go ze środkowych okolic półwyspu Gangesu.

Obie religie, obok różnic w poglądach społecznych, mają główne podstawy wspólne. Obie przyjmują Boga jedynego w trzech osobach i nieśmiertelność duszy, obie mają organizacyę, przypominającą bardzo katolicyzm, tak dalece, iż pierwsi misjonarze chrześcijańscy, którzy odkryli buddyzm w Tybecie,

uważali go za naśladownictwo katolicyzmu, przez diabła wynalezione. I w samą rzecz tak w obu religiach indyjskich, jak w katolicyzmie, znajdujemy: hierarchię kapłańską, posty, procesye, pielgrzymki, chrzest, spowiedź, szkaplerz, a w budyzmie, prócz powyższych praktyk, jeszcze relikwie, wodę święconą, egzorcyzmy, klasztory męskie i żeńskie, celibat księży, konsylia formujące artykuły wiary, *wielkich lamów* — rodzaj biskupów, którzy noszą suknię *fioletową*, podobną do biskupiej *kapy*, także *mitrę* i *pastorał*. Na czele hierarchii kapłanów buddyjskich stoi *nieomylny papież*. Wreszcie założyciel religii czczonym jest, jako istota boska. ¹⁾

Budyzm nie mógł naśladować katolicyzmu, ponieważ jest od niego dawniejszy; ale czy katolicyzm zapożyczał się u budyzmu? kwestyę tę istotnie postawiono, i niektórzy autorowie utrzymują, że apostołowie, a nawet sam Jezus Chrystus, znali księgi indyjskie, jeżeli zresztą nie byli w samych Indyach ²⁾. Zauważono także, iż Chrystus zaznajomić się mógł z nauką w Egipcie, gdzie doktryny Indyj, u kapłanów przynajmniej, w wielkim były poszanowaniu ³⁾.

Uderzającą analogię katolicyzmu z braminizmem

¹⁾ Z dzieła misjonarza Huca: *Souvenirs d'un voyage dans la Tartarie et le Thibet, 3-e édit. Paris, 1857.*

²⁾ Jacolliot, *l. c.*

³⁾ Właściwiej będzie przyjąć z Renanem, że naukę chrześcijańską ułożyli żydzi helleniści z Aleksandryi, na podstawie ksiąg budystycznych, które znajdowały się w słynnej bibliotece, a które w stosownej chwili, dla zatarcia źródeł, ogień zniszczył.

znajdujemy w historii wcielenia się Wiszny (syna boskiego) w postać Kriszny.

Kriszna, albo, jak go niektórzy autorowie piszą, Christna lub Kristna, poczętym był „bez grzechu;” narodziny jego zapowiedziane były w licznych i dawnych prorocत्वach. Matka jego, Devânaguy, poczęła go za udziałem *Ducha*, który objawił się jój pod postacią Wiszny — drugiej osoby indyjskiej Trójcy świętej. Ponieważ, według indyjskiej tradycyi i *Bhagaveda-Gita*, przez proroków zapowiedzianém było, że Kriszna pozbawi tronu wuja swego, tyrana Madurę, ten ostani siostrzenicę swoją Devânaguy wtrącić kazał do więzienia, z kądem jednak uwolnił ją Wisznu. Wtedy tyran wydał rozkaz *wymordowania w całym państwie dzieci płci męskiej, zrodzonych téj nocy, której i Kriszna na świat przyszedł*. Lecz dziecię cudem ocalone zostało, ażeby na 3500 lat przed naszą erą opowiadać nową naukę. Nawróciwszy ludzi, umarł gwałtowną śmiercią na brzegach Gangesu, a to ulegając woli Brahmy (Bóg, ojciec), i ażeby dokonać odkupienia ludzi, jak to obiecanem im było.

Skończymy na tém obraz nasz religii indyjskiej, który dać musieliśmy, ażeby zarysować na nim objawy spirytyzmu tych odległych epok. Brak nam, co prawda, dokumentów, ażeby powiedzieć coś więcej o praktyce buddystów w wywoływaniu „dusz przodków;” nie zbywa jednak na dowodach, że wierzyli oni w istnienie duszy. Tak bramini, jak buddyjscy bonzowie przyjmują naukę powtarzającego się wcielenia „duchów;” tak nieśmiertelność swojego najwyższego kapłana tłumaczą tém, że dusza jego, tracąc *dawne ciało*,

wciela się powtórnie w ciało dziecka. Wiare tę znajdziemy u spirytystów współczesnych.

W legendzie o Kunali, synu sławnego króla buddyjskiego Aćoka, Kunala, któremu teściowa wylupić kazała oczy, tak przemawia: „Kiedys wielki grzech popełniłem, o królu, i wskutek téj winy *wrócić musiałem na ten świat*: oczy przyczyną były mych nieszczęść.”

ROZDZIAŁ VI.

FAKIRYZM.

U braminów, jak to wzmiankowaliśmy, praktyka wywoływania duchów jest podstawą całej liturgii kościelnej i zasadą samej religii. Według nich, dusza żyje po śmierci człowieka i zachowuje swą indywidualność do mniej lub bardziej odległego czasu, dopóki po długim szeregu *avatars* (wcieleń), osiągnąwszy pożądaną stopień doskonałości, nie zleje się z *czystemi duchami*, na łonie boskości, w zupełnej *nirvâna*. Lecz zanim do apogeum tego dojdzie, dusza dawać musi życie ciałom ludzi najrozmaitszej wartości; a wprzód jeszcze, nim wcieli się w ciało ludzkie, ożywiać musi kolejno wszystko, co istnieje, poczynawszy od atomu i monady aż do zwierzęcia, najbliżej z człowiekiem graniczącego. Duchy niższe są to złe duchy, które usiłują ludziom utrudniać wznoszenie się po szczeblach doskonałości.

Wywoływać dusze przodków mogą tylko bramini różnych stopni; lecz, co sprawują w świątyniach bra-

mini wyższych stopni, tego dobrze jeszcze nie wiemy. Informacje nasze opierają się tylko na opowiadaniach podróżników, które w godny uwagi sposób zgadzają się z sobą i pozwalają się wzajemnie kontrolować. Wiemy np., iż raz na pięć lat, z okoliczności święta ognia, bramini wyższych stopni w nocy ukazują się ludowi na środku świętego jeziora, jakie znajduje się w pobliżu każdej pagody czyli świątyni. Tutaj to, przed licznym tłumem, zgromadzonym z najdalszych okolic Indyj (niektóre bowiem pagody są celem specjalnych pielgrzymek), tajemniczy bramini dokonywają czynów, mających pozory cudowności, a w każdym razie środkami, zgoła nieznanymi. O czynach tych przytaczają tak niewiarogodne szczegóły, iż za zbyt cenne tu uważamy bliżej się nad tém zastanawiać.

Mówić natomiast będziemy o istotnie zadziwiających „kuglarstwach” (jongleries) *fakirów*. Fakirzy, są to niżsi członkowie kasty kapłańskiej, których bramini za narzędzie używają w celu działania na wyobraźnię tłumu, a którzy także obsługują świątynie.

Wyrazem „kuglarstwo” mianują zwykle sztuki zręczności i eskamoteryi, praktykowane przez człowieka, który przypisuje sobie pewien dar nadprzyrodzony. Jeśli t. z. kuglarstwa fakirów są sztukami zręczności, to przyznać trzeba, iż ludzie ci przewyższają naszych najlepszych prestidigitatorów. Porównując kuglarstwa fakirów, tak jak je przedstawiają ci, którzy czas dłuższy w Indjach przebywali, ze zjawiskami, wywoływanymi przez najtęższe media europejskie i amerykańskie, przyjść trzeba koniecznie do wniosku, że fakirzy są to media, i że media — są to kuglarze, w przypuszczeniu, iż „kuglarstwa” fakirów istotnie

są kuglarstwami. Ale i odwrotnie, jeśli dłuższe badania poważnych i kompetentnych obserwatorów okażą nam, że media wywołują zjawiska, które objaśnić się nie dają „ani złudzeniem, ani podstępem, ani wpływem przypadku,” to z równą koniecznością przyjąć będziemy zmuszeni drugi ten wniosek, że fakirzy są to — media, czyli, że użyjemy tu wyrażenia W. Crookesa, ludzie, obdarzeni władzą wywierania szczególnej siły, którą uczony ten nazywa *siłą psychiczną*, a której istotnej natury dotąd nie znamy.

Opowiadają, iż niegdyś, gdy lud szemrać zaczął pod ciężkiem i upokarzającym jarzmem braminów, w krytycznych tych chwilach *yogui* ¹⁾ i fakirzy występowali na placach publicznych, otoczeni dzikimi zwierzętami, tygrysami i panterami, które łagodniejsze się stawały od baranków, lizały ręce ludzi, dających im rozkazy, pełzały przed nimi, jak posłuszne pieski. Lecz historye te sięgają dość dawnych czasów i ponieważ nie potwierdza ich żaden ze świadków współczesnych, możemy do nich zbyt wiele wiary nie przywiązywać.

Inaczéj jednak zapatrywać się należy na fakta, które i za dni naszych wytwarza każdy fakir, z laską o siedmiu kolankach ²⁾. Fakta te, z wszelkiemi zresztą zastrzeżeniami, przytoczymy tu w krótkości na podstawie opowiadań różnych świadków naocznych.

¹⁾ Są to osobniki „wtajemniczone“ z kasty kapłanów, rodzaj pustelników.

²⁾ Laska bambusowa o siedmiu kolankach jest znakiem „wtajemniczenia.“

Gdy Europejczyk, świeżo do Indyj przybyły odwiedzi swojego rodaka, piérwszém staraniem tego ostatniego jest gościowi swemu dać „posiedzenie z fakirem.”

Na żądanie gospodarza domu z najbliższej pagody przychodzi fakir z bambusową laską. Oto staje on na progu i niezmiyszany, w sposób najzupełniej naturalny, mówi do gospodarza: „kazaleś mi przyjść, jestem; czegoż żadasz?”

Przyjrzyjmy mu się bliżej.

Jest to człowiek wysokiego wzrostu; z wyjątkiem małej szmatki, przewiązanej (dla zasady) u dołu brzucha, jest zupełnie nagi.

Wielkie to ciało, chude i barwy bronzowej, ma pozór chodzącej mumii.

Po przywitaniu, jednakowém, z małemi odmianami, u wszystkich mieszkańców Wschodu, obiera sobie miejsce, i na żądanie gospodarza domu, którego po raz piérwszy może widzi, przybrawszy natchnioną postawę i wyszeptawszy kilka magicznych zaklęć, pokazywać zaczyna rzeczy, mniej lub więcej zadziwiające.

Jedną z jego sztuk ulubionych jest *taniec liści*. Pewną ilość liści figowych lub jakichbądź innych nawleka się przez środek na tyleż kijków bambusowych, które przytwierdzają się pionowo do ziemi w wazonach od kwiatów albo i inaczej. Jeśli zażądamy, czarownik sam nie robi tych przygotowań, niczego się nie dotyka. Gdy wszystko jest gotowe, zasiada na podłodze lub na ziemi, jeśli posiedzenie odbywa się na wolném powietrzu, z rękami przed siebie wyciągniętemi i w odległości takiej, iż między liśćmi i rękami jego

swobodnie przechodzić można. Po chwili widzowie czują, jakby jakiś świeży powiew wiatru twarz im muskał, chociaż wiszące franki są zupełnie nieruchome, tuż zaś potem liście zaczynają to szybciej, to wolniej przesuwać się wzdłuż kijków, na które zostały nawleczone. Rozumie się przytém, iż sztukmistrz *nie dotyka się* wcale przedmiotów.

Albo znów waza, do wierzchu wodą napełniona, zaczyna się sama na stole poruszać, słania się, kołysze, wznosi do pewnej wysokości, i nie wylewa się z niej ani kropla wody. To znów na żądanie obecnych słysząc się dają *stukania*, tu i tam, w liczbie określonej; jeśli się znajdują instrumenta muzyczne, zaczynają one wydawać dźwięki, grają całe arye, w dzień, na oczach wszystkich obecnych, w odległości kilku metrów od fakira, który nie rusza się z miejsca i na chwilę nie wychodzi z marmurowego spokoju.

Jeśli nowoprzybyły gość jest Prowansalczykiem albo Sabaudczykiem, pomyśleć mu każą wiersz jakiś z *Mireille*, lub frazes w rodzinném narzeczu; jeśli to uczony, to pomyśli ustęp z Homera lub Vergiliusza; fakir nasypuje wtedy drobnego piasku na stole lub jakiejś bądź innej równej powierzchni, i wygładziwszy go dokładnie, kładzie na nim drewnianą pałeczkę; sam z ciałem w półkole wygiętém, z nogami po wschodniemu założonemi, zasiada i ręce przed siebie wyciąga. Po mniej lub więcej długiej chwili oczekiwania, pałeczka podnosi się sama, idzie, drobnym ruchem obiega po piasku i wkrótce obecni wyczytać na nim mogą wiersz z *Mistrali*, pomysłany przez Prowansalczyka, albo frazes sabaudzki, lub wreszcie ustęp z *Iljadi* lub *Bukolik!*

L. Jacolliot w ten sposób otrzymał *imię przyjaciela, który umarł przed kilku laty.* ¹⁾ Fakir doświadczenia swe powtarza, ile razy zażądamy i pozwala wszystko badać.

1) Oto przepisy, [jakie obowiązują fakirów indyjskich, podług Jacolliot, który w ciągu lat kilku był sędzią trybunału w Pondichéry:

„¹⁰ Nie dają oni przedstawień publicznych w miejscach, gdzie obecność kilku setek osób kontrolę wszelką czyniłaby niemożliwą.

²⁰ Nie mają oni przy sobie żadnych towarzyszy ani współników.

³⁰ Do domów przychodzą *zupełnie nadszy*, mając tylko dla przyzwoitości na przodzie mały kawałek płótna, większy nieco od dłoni.

⁴⁰ Nie używają kubków, ani czarodziejskich woreczków, ani skrzynek o podwójnym dnie, ani tysiąca tych przedmiotów, bez których obejść się nie mogą eskamoterzy europejscy.

⁵⁰ *Nie mają przy sobie absolutnie nic więcej*, prócz laseczki z młodego bambusu o siedmiu kolankach, grubości zwykłej obsadki do pióra, którą to laseczkę trzymają w prawym ręku, i prócz małej świstawki, około trzech cali długości, którą zawieszają na kosmyku długich swych włosów, inaczej bowiem, w braku ubrania i kieszeni, musieliby ją wciąć w palcach trzymać.

⁶⁰ Sztuki swe wykonywają, wedle życzenia osób, do których przychodzą, siedząc lub stojąc, na macie trzcinowej w salonie, na posadzce marmurowej, granitowej lub gipsowej na werandzie, lub wreszcie na gołej ziemi w ogrodzie.

⁷⁰ Dla doświadczeń swych magnetycznych i somnambulicznych przyjmują któregoś z służby domowej, którego im wskażemy; na Europejczykach operują z równą łatwością, jak na krajowcach.

⁸⁰ Jeśli potrzebują *jakiegoś przedmiotu*, narzędzia muzycznego, laski, papieru, ołówka, biorą go od gospodarza domu.

Przed odejściem chce podziw wasz do szczytu podnieść; w miejscu widoczném, na środku sali, gdzie każdy obserwować go może, zasiada twarzą do obecných, ręce założywszy na piersiach, twarz jego promienieje, oczy rozpalają się posępnym ogniem, poczém, zwolna — odrywa się od ziemi i podnosi mniej lub więcej wysoko, czasem na kilka stóp, czasem do samego pułapu.

Zakończywszy w ten sposób posiedzenie, czarownik tonem emfaticznym żegna towarzystwo, nie wymaga żadnego wynagrodzenia, zadawalnia się tém, co mu dadzą, i nie dziękując, odchodzi.

Oto treść opisów, jakie podają francuscy i angielscy podróżnicy, którzy Indye zwiedzili.

Fakir, zapytany w jaki sposób sztuki swe wykonywa, odpowiada, iż robi je za pośrednictwem *duchów*. „Duchy — mówi — które są duszami naszych przodków, posługują się nami, jak *narzędziem*; my udzielamy im swojego naturalnego płynu (*fluidum*), który oni łączą ze swoim i wytworzywszy w ten sposób pewne *ciało płynne*, za jego pomocą działają na materję, tak jak to widzicie.”

Jak media, fakirzy przypisują sobie władzę wy-

9^o Doświadczenia swe w oczach naszych powtarzają, ile tylko razy zechcemy, ażeby dać możność je skontrolować.

10^o Wreszcie nie żądają nigdy *wynagrodzenia* i poprzestają na datku, jaki daje się im dla świątyni, do której należą.

Stwierdzić mogę, iż w ciągu wielu lat, przeszedłszy Indye wzdłuż i wszerz, nie widziałem ani jednego fakira, który usiłowałby wylamać się z pod tych przepisów.“

(Louis Jacolliot, *Le spiritisme dans le monde*, Paris, 1879).

wolywania zjawisk *przyciągania* (apport), o których niżej sposobność znajdziemy wspomnieć.

Jak media, praktykują oni *pismo bezpośrednie*, *podnoszenie* przedmiotów, a nawet ciała ludzkiego; twierdzą, iż również wywoływać mogą widziadła duchów czyli *ciał płynnych* etc. Jednym słowem, język ich dosłownie niemal odpowiada wyrażeniom naszych spirytystów. Książka Jacolliot zawiera opisy posiadzeń *fakiryzmu*, najzupełniej przypominające opisy, jakie znajdujemy w spirytystycznych dziennikach europejskich i amerykańskich. Jest w nich wszakże jedno... jakżeby to nazwać?... jest więc jedno twierdzenie fakirów, jakiego nie znajdujemy w dziennikach i książkach spirytystycznych, a mianowicie, jakoby mogli za pomocą magnetyzmu i *mentram*, t. j. zaklęć, przyspieszać wzrost roślin. ¹⁾

Oto jak opowiada o tém Jacolliot w książce swęj p. t. *Le spiritisme dans le monde*:

Do najnieprawdopodobniejszych twierdzeń fakirów i to należy, jakoby mogli bezpośrednio wpływać na rośliny i wzrost ich tak przyspieszać, iż w przeciągu kilku godzin roślina dochodzi do stanu, który w zwykłych warunkach wymaga całych miesięcy albo i lat uprawy.

Wiele razy widziałem wędrownych czarodziejów, którzy sztukę tę wykonywali; lecz ponieważ widziałem w tém zawsze tylko zręczny bardzo figiel, nie zwróciłem nigdy uwagi na okoliczności, w jakich fakt się dokonywał. Jakkolwiek rzecz wydawała mi się bajeczną, postanowiłem jednak skorzystać ze sposobności i poprosić Cowindasamy (fakir, któ-

¹⁾ Huc, *Souvenir d'un voyage dans la Tartarie et le Thibet* etc., *loc. cit.* przytacza fakta (?) podobne.

rego autor poznał w Benares), którego zdolność istotnie była cudowną, ażeby powtórzył przy mnie wszystkie zjawiska, jakie widziałem wykonywane już przez innych, a więc i ten fakt, o tyle ciekawy, o ile nieprawdopodobny; zarazem postanowiłem każdy ruch jego najściślej kontrolować, aby nie uwagi méj ujść nie mogło.

Z godzin, jakie poświęcić mi zamierzał, 3—5 jeszcze zostawały na posiedzenie dzienne, przed zaczęciem wielkiego posiedzenia w nocy. Godziny te poświęcić zamierzyłem na to właśnie doświadczenie. Fakir niczego się nie domyślał i sądziłem, iż wprawię go w zakłopotanie, gdy za przybyciem jego zamiar swój wyjawilem. „Jestem na twoje rozkazy” — odpowiedział tylko ze zwykłą mu prostotą. Pewność ta zbiła mię nieco z tropu, lecz zaraz dodałem: — „Czy pozwolisz, że sam wybiorę ziemię, wazon i nasienie, któremu rosnać każesz w mojej przytomności?” — „Wazon i nasienie — owszem, ale ziemię wziąć trzeba z gniazda *Carias*.” Drobnie te białe owady, które wznoszą z ziemi kopce wysokości niekiedy 8—10 metrów, pospolite są bardzo w Indyach, i nie łatwiejszego nie było, jak dostać téj ziemi, którą owady owe szybko bardzo przysposabiają dla swych mieszkań.

Kausamie (służący w Indyach) swemu kazałem ziemi takiej przynieść pełny wazon od kwiatów, a także nasion różnego gatunku. Fakir zaś polecił mi jeszcze, aby ziemię tę, która odrywała się tylko w twardych, jak gruz, kawałkach, starł między dwoma kamieniami.

W kwadrans niespełna służący mój był z powrotem, niosąc potrzebne przedmioty; wziąwszy je, odesłałem go, nie chcąc, ażeby nie porozumiewał się czasem z fakirem.

Cowindasamy dałem wazon, napełniony ziemią, która cała nasycona była tym mlecznym płynem, jaki *caria* wydzielają z siebie przy wznoszeniu kopców. Rozrobił ją odrobiną wody, szepcząc przytém zaklęcia, których słów dosłyszeć nie mogłem.

Gdy uznał fakir, iż ziemia była już gotową, zażądał nasienia, jakie wybrałem, a także kilka łokci jakiegobądź białej tkaniny. Z ziarn, jakie przyniósł mi Kausama, na chybił

trafił wziąłem nasienie z gatunku arbuza i spytałem, czy mogę je naznaczyć. Otrzymawszy przyzwolenie, naciąłem zlekką łupinkę nasienia, podobnego bardzo do ziarna dyni, wyjąwszy, iż barwę miało ciemno-brunatną, i dałem mu je razem z kilku-metrowym kawałkiem muszlinowej gazy.

„Zaraz zasnę snem duchów — rzekł Cowindasamy — przysięgnij mi, że nie dotkniesz się mnie ani wazona.” Przyrzekłem, co chciał.

Wówczas zasadził nasienie w ziemię, którą doprowadził do stanu na pół płynnego błota, i wetknąwszy swą łaskę o siedmiu kolankach — znak poświęcenia, z którym nie rozstawał się nigdy — zawiesił na niej kawałek gazy, który mu dałem. Zakrywszy w ten sposób przedmiot, na który miał działać, przysiadł na kolanach, obie ręce poziomo wyciągnął nad wazonem i powoli zapadł w stan zupełnej katalepsy.

Przyrzekłem mu nie dotykać go wcale, i z początku nie wiedziałem, czy pozycya ta rzeczywiście była czy udaną, ale gdy po upływie półgodziny przekonałem się, iż się wcale nie poruszył, zmuszony byłem uleść przed oczywistością, zważwszy, iż żaden człowiek w stanie normalnym, przy największej nawet sile, nie byłby zdolny choćby w ciągu 20 minut utrzymać rąk poziomo przed sobą.

Tak upłynęła godzina, a najmniejsze drgnienie mięśni życia w fakirze nie zdradziło. Cały prawie nagi, z ciałem błyszczącym i spalonym od słońca, z oczyma otwartymi i w jeden punkt utkwionymi, podobnym był do statuy z bronzu, przedstawiającej mistyczne uniesienie.

Z początku siedziałem naprost niego, ażeby żadnej z okoliczności nie przeoczyć, lecz nie mogłem długo wzroku jego wytrzymać, który, choć przygasły, zdawał się pełnym jakiejś magnetycznej siły... Była chwila, iż zdawało mi się, że wszystko zaczyna koło mnie wirować, fakir sam, zdawało się, zaczyna tańczyć... Ażeby uwolnić się od téj halucynacji, spowodowanej niewątpliwie zbyt silnym wyęzieniem wzroku ku jednemu przedmiotowi, wstałem i, nie tracąc z oczu Cowindasamy, który wciąż, jak trup, był nieruchomy, przenieśliem się na brzeg tarasu; ztąd kolejno zwracałem

oczy to na fale Gangesu, to na fakira, unikając w ten sposób wpływu zbyt jednostajnego i zbyt przedłużanego.

Czekałem tak dwie godziny; słońce zaczęło już szybko za widnokrąg zapadać, gdy usłyszałem nagle lekkie westchnienie: fakir przyszedł do przytomności.

Dał mi znak, bym się zbliżył; gdy podniósł gazę, wazon okrywającą, ujrzałem świeżą i zieloną łądźkę, wysokości około 20 centymetrów. Odgadując myśl moją, Cowindasamy włożył palce w ziemię, która tymczasem zupełnie prawie wyschła, i wyjąwszy ostrożnie roślinkę, na jednej z dwóch łupinek, przylegających jeszcze do korzeni, pokazał mi nacięcie, które zrobiłem przed dwiema godzinami.

Byłoż-to to samo nasienie i to samo nacięcie? Jedno tylko powiedzieć mogę: nie dostrzegłem żadnej zamiany, fakir z tarasu nie schodził. Z oczu na chwilę go nie straciłem. Przychodząc do mnie, nie wiedział, czego zażadam. Rośliny nie mógł ukryć w ubraniu, bo był prawie nagi, a zresztą jakżeby mógł przewidzieć, że z trzydziestu gatunków, jakie służący mój przyniósł, to właśnie wybiorę.

Zrozumie czytelnik łatwo, że nic więcej o fakcie tego rodzaju twierdzić nie mogę. Są wypadki, w których rozum mi abdykuje, nawet wobec zjawisk, w których zmysły podstępnie na gorącym uczynku schwycić nie mogły.

Nacieszywszy się chwilę zadziwieniem mojem, fakir z uczuciem źle ukrywanéj dumy rzekł do mnie:

— Gdybym dłużej jeszcze zakłęcia ciągnął, w ośm dni arbut zakwitłby, a w piętnaście wydałby owoce.

Rozumie się samo przez się, iż nie bierzemy tu na siebie odpowiedzialności za to wszystko, co wyżej podano, powtarzamy to tylko, odpowiadać zaś możemy tylko za rezultaty własnych naszych doświadczeń.

Zobaczmy teraz, jakie koleje przechodziła *cu-*
downość w Europie.

ROZDZIAŁ VII.

SPIRYTYZM W EUROPIE.

I.

Wywoławszy tyle wrzawy w Ameryce, zjawiska spirytystyczne przekroczyły Ocean i rozpowszechniły się w Anglii. Prędko przeszły cieśninę i w kilka lat potem nie było może w Paryżu salonu, któryby nie miał swego stolika — stukającego, kręcącego się i walczącego. Wszyscy się tém zajmowali. Otrzymywane *objawienia*, najczęściej blahe, niekiedy były poważne, filozoficzne, przytém, jak wnet zauważono, były one w związku z poglądami tego otoczenia, w którym „zjawiska” się dokonywały; dało to podstawę do teoryi, o której niżej mówić będziemy.

Ci i owi za możliwe uważali całą naukę nową oprzéc na tych objawieniach; dokumenta „z za grobu,” jak je nazywano, zostały uporządkowane, skontrolowane, przejrzone i poprawione przez wyższe „duchy.” Rivail, który, jak mówią, za radą duchów imię swe

zmienił na imię celtyckie Allan Kardeca, z pism tych, różną drogą otrzymany, ułożył książki, które dziś stanowią niby ewangelię francuskich spirytystów. ¹⁾ Mówimy francuskich, albowiem, jakkolwiek nauka ta pochodzi (według Kardeca) od wyższych umysłów, „duchy” innych krajów nie przyjmują jój, jak np. w Anglii i Ameryce, gdzie spirytyści liczniejsi są jeszcze, niż we Francyi. Tak np., podobnie jak braminini indyjscy, Allan Kardec i „duchy”, obcujące ze spirytystami francuskimi, są wyznawcami teorii powtarzającego się wcielania (réincarnation.) Jak i pierwsi doktorowie kościoła, przyjmują oni przedistnienie dusz; dusze te wcielają się kolejno w szereg ciał ludzkich dopóty, dopóki dzięki tym wcielaniom się duch nie oczyści się w tym stopniu, iż przechodzi w sferę *czystych duchów*. ²⁾ Duchy zaś, które udzielają się w Ameryce i Anglii, przeciwnie, odrzucają ideę powtórnego wcielania się. Dodać wreszcie należy, iż niektóre objawienia są ateistyczne, inne nawet materialistyczne.

U mormonów duchy są *polygamiczne*, a czytaliśmy nawet objawienia, w których zwyczaj zrzucania płodu, tak rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych, znajdował z za grobu łaskawych obrońców.

Jakże to wszystko pogodzić? Pisma Kardeca

1) Główne jego dzieła są: *Le livre des esprits — Le livre des médiums — La Genèse, les miracles et les prédictions selon le spiritisme — L'Evangile selon le spiritisme.*

2) Słowa te znajdujemy tak w dziełach Al. Kardeca, jak w księgach braminów.

dają odpowiedź na wszystko: takie drobnostki nie mogą przecież stanowić trudności. Wszystko objaśnia się tym faktem, że objawiające się duchy są to często duchy niższego rzędu; ztąd też rozumiemy dlaczego niektóre „objawienia” są tak pospolite, trywialne, a nawet nieprzyzwoite.

Zaznaczam tu jeszcze, i dość często powtarzać tego nie mogę, iż jestem tu tylko prostym sprawozdawcą.

Bądźco bądź przyznać trzeba, że teoria, jaką wyznają bramini i Allan Kardec, jest konsekwentną; w samej rzeczy, jeśli człowiek żyje za grobem, to niema żadnego powodu, ażeby dziś zmarłszy, jutro nabierał wszechwiedzy i wszechpotęgi; przyjąć raczej należy, iż „duch,” jeśli istnieje, stopniowo tylko pozbywa się złych przyzwyczajzeń i błędnych opinii, jakich nabrał w ciągu życia ziemskiego. Duchy zatem, które objawiają się w Ameryce, muszą być „niższe,” a ponieważ Anglo-Saksoni bardziej Biblią nasiąkli, niż Francuzi, nie dziwnego, iż wzdragają się przyjąć wieślorakie istnienie dusz, jako zbyt sprzeczne z Pismem świętem. Mówią też, że duchy białych, wyższej czując się natury, odrzucają powtórne wcielanie się dlatego, iż zdarzyłoby się mogło, że ich duch zamieszkałby w ciele *kolorowém*, co byłoby zbyt poniżającym. Duchy anglo-saksońskie trwają w swych błędach, gdyż niezupełnie jeszcze otrząsnęły się z rzeczy ziemskich. Oto i wyjaśnienie.

W książce zatytułowanej: *La Genèse, les miracles et les prédictions selon le spiritisme*, Allan Kardec odkrycie spirytyzmu maluje w następującej przypowieści — i on bowiem, jak Buddha i Chrystus, mówi

przypowieściami: — „Do dalekich krajów plynie statek; wiezie on wychodźców; są to ludzie różnego stanu, krewni i przyjaciele tych, którzy zostali. Rozchodzi się wieść, że statek się rozbił; żadnego po nim śladu, sądzą wszyscy, że żaden z podróżnych nie ocalał — żałoba we wszystkich rodzinach. A tymczasem załoga cała bez wyjątku przybija do jakiejś ziemi nieznanej, żyznej i płodnej, i tam żyje pod łagodnym niebem; ale nikt o tém nie wie. Aż dnia pewnego przybija do téjże ziemi drugi statek: rozbitków wszystkich znajduje zdrowych i całych. Szczęśliwa nowina rozchodzi się z szybkością błyskawicy; każdy mówi: „a więc przyjaciele nasi nie zginęli” — i dziękuje Bogu. Widziéć się nie mogą, lecz porozumiewają się; zamieniają objawy czułości, i oto smutek ustępuje miejsca radości.”

Zresztą nowa nauka nie chce uchodzić za nieomylną ani nięwzruszoną. Jak apostoł, tak i jój koryfeusze mówią: „Strzeżcie się złych duchów.” — Odwołują się oni do rozumu i postępu nauki i nie wzbraniają się wierzeń swych zmieniać, skoro tylko postęp i doświadczenie potrzebę tego wskażą — bynajmniej nie polegają ślepo na objawieniach duchów, które „same nie więcéj wiedzą od nas.”

II.

Tu zda się nam miejsce właściwe, ażeby krótki dać pogląd na obecny stan spirytyzmu, rozpatrzeć dokumenta i fakta, na których istnienie swe opiera.

Czémże się to dzieje, spyta ktoś może, iż przesąd tego rodzaju istnieć może w końcu XIX wieku? —

wieku największego rozkwitu nauki, wspaniałych odkryć, wieku pary i elektryczności? Takież pytanie i ja stawiałem sobie, przystępując do badań nad spirytyzmem, z myślą, iż trafię tu na jakąś olbrzymią mistyfikację. O ile poglądu tego i teraz nie zmieniłem odnośnie do teoryj spirytystów, to wcale inaczej rzeczy się mają względem faktów, za podstawę im służących. Zmuszony jestem w istocie przyznać, iż zachodzą zjawiska, które każdy przy dobrej woli sprawdzić może, i że zjawiska, nadprzyrodzone z pozoru, objaśnić się nie dają przy pomocy obecnych naszych wiadomości. Każdy eksperymentator szczery i nieuprzedzonym okiem patrzeć chcący przekonywa się łatwo, że pozostaje nam jeszcze do zbadania szerokie bardzo pole fizjologii i fizyki, i że dalecy jeszcze jesteśmy od znajomości wszystkich sił natury. Przekonany jestem, iż zwrot, jaki przyjęła niedawno urzędowa medycyna w Szkole Salpêtrière, jest zaledwie rozpoczęty, i że droga, na jaką za Braidem i innymi wszedł Charcot, zaprowadzi jego lub jego uczniów dalej, niż zrazu może przypuszczali.

Łatwo przeto zrozumieć, iż wobec faktów niezaprzeczonych, a jednak niepodobnych do objaśnienia, wyobraźnia niektórych ludzi zadaleko wybiegła i uwierzyć im kazała w stosunki z duchami innego świata. Wiadomości nasze z fizyki, chemii, biologii, wszystkich nauk wreszcie, niezdolne są nic a nic objaśnić, co się staje z umysłem ludzkim po śmierci: nie stanowią one przeto żadnej istotnej zapory dla przesądów. Faktem, który za dowód służyć tu może, jest to, że nauki ściśle wykładane są w seminaryach najrozmaitszych wyznań

religijnych, a same przez się bynajmniej wiary nie osłabiają.

Otóż wzrost ciągly spirytyzmu objaśnić się tém daje, iż żadna z religij nie jest w stanie tych „cudów” robić, jakie udziałem są i środkiem propagandy téj nowój nauki. O spirytyzmie to przedewszystkiem powiedzieć można, iż szerzy propagandę za pomocą — faktu.

Zróbmy teraz hipotezę i przypuśćmy na chwilę, że wnioski, wyciągane ze zjawisk t. z. spirytystycznych, są słuszne; czyż jest w takim razie siła, która zdolną byłaby rzeczywistość zniszczyć? Czyż prawda nie jest nad wszystko potężniejszą? Rzeczą nauki jest tylko praktykę całą uregulować.

Lecz zanim przejdziemy do rozpatrzenia istoty rzeczy, spróbujmy zdać sobie sprawę z obecnych postępów teoryi spirytyzmu. A nie ulega to wątpliwości, iż szerzy on się nieustannie, nietylko w warstwach mniej oświeconych, wśród umysłów prostych, lecz i w wyższej klasie, gdzie spotykamy ludzi na wysokim stopniu umysłowego rozwoju. Śmiało powiedzieć można, iż katolicyzmowi większe grozi niebezpieczeństwo ze strony spirytyzmu, aniżeli ze strony materyalizmu. Wielu znamy, których religijne przekonania uległy wobec faktów spirytyzmu, jakkolwiek długo nieczułe zostawały wobec rozumowań naukowych.

Lecz raz jeszcze obrachujmy się z sumieniem, czy jest to rzeczą dobrą i godną nauki tego rodzaju badania podejmować. Rozmyślając nad tém, nic nie widzę, w czém na naganę mógłbym sobie zasłużyć, lecz widzę niebezpieczeństwo, na jakie się wystawiam.

Uznania ludzi prawdziwej nauki pewny jestem naprzód i czuję, iż dobrą tylko usługę oddaję tym, którzy nie sądzą, jakoby wszystko wiedzieli. Lecz obawia mnie przejmuję dopiero wobec tłumu owych półuczonych, z jakich w części świat się składa. Oto — jakich zadowolnić najtrudniej. Jakże prawdziwemi są słowa indyjskiego poety:

Łatwo przekonywać prostaczków,
 Łatwiej jeszcze ludzi uczonych,
 Lecz kto ma tylko pół-mądrości,
 Tego — sam Brahma nie przekona.

Ludzi prostych i mało oświeconych, którzy przyjęli spirytyzm, łatwo usprawiedliwić: na drogę tę popchnęli ich popularni pisarze. Tak Eug. Bonnemère pisze: „Jak wszyscy i ja śmiałem się ze spirytyzmu, lecz to, co zdawało mi się śmiechem Voltaira, był tu śmiech idyoty — od pierwszego o wiele powszechniejszy.” Maurice La Châtre mówi: — „Nauka spirytyzmu kryje w sobie zarodek przetworzenia się wszystkich pojęć — i z tego tytułu zasługuje na uwagę ludzi, miłujących postęp.” Niemniej popularny pisarz Ch. Lomon, autor *Jean Dacier*, powiada: „Uznać to trzeba, iż spirytyzm pozyskał wielką masę ludzi inteligentnych i dobrej wiary.” A V. Meunier, redaktor naukowego działu w dzienniku *Le Rappel*, czyż nie wyraził się gdzieś: „że spirytyzm gęsto kielkuje, jak las na ruinach konającego materjalizmu?” Główny zaś redaktor tegoż dziennika, Aug. Vacquerie, „popęlnia” jeszcze coś większego, gdy mówi: „Wierzę w amerykańskie duchy stukające, których istnienie

potwierdza mi 14,000 podpisów.” (Mowa o petycji, wystosowanej do władz związkowych.) Rozmawiał on ze stołami i — co gorsza — napisał o tém. Zrobił to przytém w sposób tak wytworny i oryginalny, iż nie mogę nie przytoczyć tu ustępu z jego *Miettes de l'histoire*, w których fakt ten opowiada obszernie. Mówiąc o wizycie pani de Girardin u V. Hugo, gdy jako wygnaniec mieszkał na Jersey, gdzie przebywał również i Vacquerie, opowiada, iż pani de Girardin przywiozła z sobą nową wówczas na lądzie stałym modę wirujących stolików.

Może to blizka już śmierć jój — mówi — zwracała myśli jój do zaświatowych rzeczy? Zajętą była niezmiernie mówiącemi stolikami, i pierwsze jój pytanie było, czy w nie wierzę. Co do niej, to wierzyła w nie najmocniej i wieczory całe spędzała na wywoływaniu zmarłych. Chciała koniecznie, ażeby wierzone z nią razem, i pierwszego dnia zaraz po przybyciu ledwie doczekać się mogła końca obiadu; w téj chwili po deserze, zabrała jednego z gości do bawialnego pokoju i tam męczyć zaczęli jakiś stolik, który jednak niemym pozostał. Winę przypisała stolikowi, którego czworokątna forma tamowała jakoby ruch *fluidum*. Nazajutrz poszła sama i w sklepie zabawek kupiła mały okrągły stolik o jednéj nodze, zakończonéj trzema ramionami, postawiła go na dużym stole, lecz i ten równie głuchym się okazał. Lecz i to jój nie zniechęciło, tłumaczyła, iż duchy to nie są konie dożkarskie, które czekają tylko na pasażera — są to istoty wolne i niezależne, przychodzą tylko gdy chcą. Na trzeci dzień nowe doświadczenia i również bez skutku. Ona upierała się sobie, stół — sobie. Niepowodzenia nie zachwiały jój bynajmniej; była wciąż spokojną, pewną siebie, uśmiechniętą i wyrozumiałą dla niedowiarków; w wigilię odjazdu poprosiła, byśmy na pożegnanie jedną jeszcze próbę zrobić jój pozwolili. Przy próbach poprzednich nie byłem obecny; nie wierzyłem w to i wierzyć nie chciałem. Nie jestem

z tych, którzy krzywią się na wszelką nowość; lecz ta nowość źle się zalecała i odwracała Paryż od rzeczy, które uważałem co najmniej za bardziej naglące. Tym razem jednak nie mogłem odmówić; przyszedłem, ale z mocnym postanowieniem niczemu nie wierzyć bez dostatecznych dowodów.

Pani Girardin i jeden z gości, który sam się ofiarował, położyli ręce na małym stoliku. Kwadrans upłynął — i nic, lecz przyrzekliśmy czekać cierpliwie; po pięciu minutach jeszcze słyszeć się dał mały trzask w drzewie, mogło to być skutkiem mimowolnego ciśnienia zmęczonych rąk; lecz prędko trzask się powtórzył, a po nim stół zaczął drżeć gorączkowo. Naraz jedno z ramion nogi stolika podniosło się, pani Girardin spytała: — Czy jest tu kto? Jeśli jest ktoś i jeśli chce mówić, niech raz uderzy. — Nóżka stolika uderzyła sucho. — Jest ktoś! — zawołała pani Girardin — zapytajcie o co panowie. — Zadawano pytania i stół odpowiadał. Odpowiedzi były krótkie, z jednego lub dwóch słów, wahające się, niepewne, czasem niezrozumiałe. Może my tylko nie umieliśmy rozumieć? Sposób wykładania odpowiedzi nastęczał pole do omyłek; wymieniano litery alfabetu, *a, b, c* etc. przy każdym uderzeniu stolika; jeśli stół się zatrzymał; zapisywano ostatnią wygłoszoną literę. Lecz często stół nie zatrzymywał się wyraźnie na téj lub owéj literze, mylono się i zapisywano literę poprzedzającą lub następną; ponieważ pani Girardin jaknajmniej starała się brać udziału; ażeby rezultat uczynić najmniej podejrzany, my zaś mało mieliśmy wprawy, to wszystko wciąż się mieszało. W Paryżu pani Girardin — jak mówiła — używała sposobu prostszego i łatwiejszego; kazała zrobić umyślnie stół z alfabetem, oznaczonym na cyferblacie, i skazówką, która litery wskazywała sama. Pomimo wszystkich niedokładności, stół, obok odpowiedzi bałanutnych, dawał i takie, które mię zastanowiły.

Dotąd byłem świadkiem — trzeba było działać i samemu; tak mało usposobiony byłem do wierzenia, iż na cud ten patrzyłem, jak na uczonego osła, któremu zgadywać kaza, „która z dziewcząt jest najmądrzejszą.” Zapytałem stolika:

„Powiedz, jaki wyraz pomyślałem.” Ażeby bliżej rzeczy dopilnować, sam stanąłem przy stoliku z panią Girardin. Stół wystukał wyraz — był to ten, który pomyślałem. Nie wpłynęło to jednak na moje przekonanie. Objaśniłem sobie, iż przypadek mógł wyraz ten nasunąć pani Gir., a ona podać go stolikowi. Tak i mnie się raz zdarzyło, iż na balu opery pewnej damie w masce powiedziałem, że ją znam, a gdy spytała, jak jej na imię, imię to przypadkiem zgadłem; niezależnie zresztą od przypadku, mogłem, gdy wymieniano kolejno litery, wzrokiem lub drżeniem palców, właściwe z nich dać poznać. Powtórzyłem próbę, aby zabezpieczyć się od wymienionych wyżej możliwości, odszedłem od stołu i powiedziéć mu kazałem nie sam wyraz pomyślany, lecz jego orzeczenie. Stół odpowiedział: „chcesz powiedziéć *cierpienie*” — pomyślałem *miłość*.

I to mię jeszcze nie przekonało. Cierpienie wiąże się z tylu rzeczami, iż posłużyćby mogło za orzeczenie dla wielu wyrazów, jakieby pomyślał, np. *wielkość, macierzyństwo, poezya, patryotyzm* etc. — równie dobrze, jak dla *miłości*. I teraz więc mogłem być jeszcze ofiarą błędu, w tém tylko rozumie się przypuszczeniu, iż pani Gir., tak zawsze poważna, przyjacielska, teraz umierająca prawie, umyśliła sobie morze przepłynąć po to, ażeby mistyfikować biednych wygnańców.

Postanowiłem jednak wątpić aż do niegrzeczności. Inni z obecnych wciąż zadawali pytania i odgadywać kazali myśli lub zdarzenia, im tylko wiadome; stolik, zdawało się, zniecierpliwił się temi dziecinnemi pytaniami; odmawiał odpowiedzi, a mimo to poruszał się, jakby chciał coś powiedziéć. Ruchy jego stały się gwałtowne i wyrażały jakby rozkaz. — Czy wciąż ten sam duch mówi? — spytała pani Gir. Stół zastukał dwa razy, co w umówionym języku oznacza przeczenie. — Któż więc ty jesteś? Stół wymienił imię zmarłej, której pamięć żyła w sercach wszystkich obecnych.

Tutaj nieufność stopniała; nikt nie miałby czoła ani tak złego serca, ażeby z mogły téj robić przedmiot kuglarskich popisów. Mistyfikacyi trudno było przypuszczać, podłości — nigdy! Samo podejrzenie przejęłoby mię pogardą dla sie-

bie. Brat mówił z siostrą, która przysła z otchłani śmierci z pociechą dla wygnańca; matka płakała, nieopisane wzruszenie ścisnęło wszystkich piersi; czułem wyraźnie obecność tój, którą surowy powiew śmierci uniósł z pośród nas. I gdzież ona jest? Czy kocha nas zawsze? Czy jest szczęśliwą? Odpowiadała na nasze pytania, lub mówiła, że wzbrownioném jój jest odpowiadać. Noc upływała, a my nie odchodziliśmy, — myśl przykuta była do niewidzialnego zjawiska. W końcu rzekła nam: „Bądźcie zdrowi,” i stół nie poruszył się więcéj.

Dzień nadszedł, a ja wróciwszy do swego pokoju, zapisałem to, co zaszło — jak gdyby rzeczy takie mogły się zapomnieć. Nazajutrz pani Gir. nie potrzebowała już mię prosić, ja ją zaciągnąłem do stolika. Jeszcze noc jedna na tém zesła. Rano pani Gir. odjechała, towarzyszyłem jój do statku; gdy odbijał od brzegu, zawołała jeszcze: — „Do widzenia.” Więcéj jój nie widziałem. Ale ją zobaczę.

Wróciła do Francji, ażeby tam spędzić resztki ziemskiego życia. Od lat kilku salon jój nie był już tém, czém był dawniej. Nie stało już prawdziwych jój przyjaciół. Ludzie, jak Victor Hugo, byli za granicami Francji; inni daléj jeszcze, jak Balzac; inni jeszcze daléj, jak Lamartine. Miała wprawdzie zawsze książąt i ambasadorów ilu chciała, lecz rewolucya lutowa odjęła jój trochę wiary w niezbedność tytułów i urzędów — książęta zastąpić jój nie mogli pisarzy. Mniej brak czuła nieobecnych, gdy była sama, z jednym lub dwoma z przyjaciół i ze — stolikiem. Umarli przychodzili wtedy na jój wezwanie; miała wówczas wieczory niegorsze od dawniejszych, i w zastępstwie geniuszów stawiały się duchy. Gośćmi jój teraz byli Sedaine, pani de Sevigné, Sapho, Molière, Shakespeare. Umarła w ich otoczeniu; odeszła bez żalu ani smutku. To obcowanie z umarłymi odjęło jój wszelkie obawy. Wzruszające to, iż ażeby szlachetnej tój kobiecie osłodzić rozstanie się z życiem, przyszli po nią ci wielcy zmarli.

Odjazd pani Girardin nie zmniejszył bynajmniej zapala mego dla stolików. Zapominając o wszystkim, rzuciłem się na tę tajemnicę śmierci.

Nie czekałem już wieczoru; zaczynałem od południa i kończyłem o świcie, przerywając zaledwie w czasie obiadu. Osobiście nie miałem żadnego wpływu na stolik i nie dotykałem się go wcale, zadawałem mu tylko pytania. Sposób porozumiewania się zawsze był ten sam i do tego się przyzwyczaiłem. Pani Gir. przysłała mi wprawdzie z Paryża dwa stoliki; jeden mały, którego jedna nóżka zakończoną była ołówkiem, mającym pisać i rysować, lecz jedno i drugie źle robił; drugi większy miał cyferblat z alfabetem, na którym skazówka wskazywać miała litery: po paru nieudanych próbach i ten odrzuciłem, i zostałem przy pierwotnym sposobie, w którym, zrobiwszy parę jeszcze uproszczeń, nabrałem wkrótce pożądaną wprawę. Rozmawiałem ze stolikiem najswobodniej; do rozmów tych mieszał się szum morza, a tajemniczość ich podnosiły jeszcze: zima, noc, burza, samotność. Stół odpowiadał mi nie już pojedynczemi słowami, lecz całemi frazesami, całemi stronicami. Najczęściej odzywał się poważnie, nawet uroczyście, lecz czasem bywał dowcipnym, a nawet zabawnym. Wpadał w gniew niekiedy, gdy pozwoliłem sobie przemówić bez należytego uszanowania, i przyznać się muszę, iż nie miałem spokoju, dopóki nie otrzymałem przebaczenia. Miał swoje żądania; nie z każdym rozmawiał, chciał, by go zapytywano wierszami, i wtedy wierszem téż odpowiadał. Rozmowy te wszystkie zebrane zostały, nie po ukończeniu posiedzeń, lecz tuż na miejscu i za dyktandem stolika; gdy kiedyś na świat wyjdą, umysły, chciwe prawd nowych, znajdą w nich dla siebie imponujące zagadnienie.

Gdyby mię spytano teraz o zdanie, zawahałbym się. Na Jersey nie wahałbym się, tam twierdziłbym, że duchy istnieją. Nie dlatego, iżby mię powstrzymywała atmosfera Paryża; wszelkie mam uznanie dla opinii obecnego Paryża, tego Paryża tak rozsądnego, praktycznego i pozytywnego, który wierzy tylko w alkowę baletnic i kursa giełdowe. Lecz jego wzruszanie ramion ust by mi nie zamknęło. Szczęśliwy nawet jestem, iż mogę mu powiedzieć, że co do istnienia tego, co duchem nazywają, nie mam żadnych wątpliwości; obcą mi była zawsze ta próżność rasy, która wierzyć każe, iż dra-

bina istot żywych na człowieku się kończy; przekonany jestem, iż nad głową naszą tyleż przynajmniej wznosi się stopy, ile zbiega ich od stóp naszych, i tak wierzę w duchy, jak nie wątpię o istnieniu dzikich osłów. Raz przyjąwszy ich istnienie, obcowanie z nimi będzie tylko podrzędnym szczegółem; dlaczegóż nie miałyby porozumiewać się z człowiekiem za pomocą jakiegobądź środka, i dlaczegóż środkiem tym nie miałyby być stoliki? Istoty niematerialne nie mogą działać na materję; lecz któż wam powiedział, że to są istoty niematerialne? Mogą mieć ciało także, bardziej tylko subtelne, niż nasze, i niedostępne dla naszego wzroku, tak jak światło niedostępnem jest dla naszego dotyku. Prawdopodobnem jest, iż między ciałem człowieka a stanem niematerialnym istnieją stany pośrednie. Umarły następuje po człowieku, tak jak ten następuje po zwierzęciu. Zwierzę — to człowiek z pewnym mniejszym zasobem duchowości, człowiek — to zwierzę w stanie równowagi, umarły — to człowiek o mniejszej ilości materji, lecz zawsze materialny. Nie znam więc żadnych rozumnych zarzutów, zaprzeczyć mogących rzeczywistości zjawisk ze stolikiem.

Lecz przeszło już odtąd lat dziewięć. Po kilku miesiącach przerwałem swe codzienne rozmowy, ze względu na przyjaciela, którego słaby umysł znieść nie mógł tych powiewów czegoś niewiadomego. Odtąd nie zaglądałem do zeszytów, gdzie spoczywają owe słowa, które mię kiedyś tak głęboko wzruszały. Nie jestem już na Jersey, na téj skale sterczącej wśród morskich bałwanów, gdzie wywołanego z ojczyzny, wyrwanego z ziemi rodzinnej, bez bytu prawie, umierającego niemal — obecność zmarłych nie dziwiła. I uczucie pewności tak mało leży w naturze człowieka, iż wątpimy nawet o rzeczach, któreśmy na oczy widzieli i którychśmy własnymi dotykali rękami.

Znajdowałem zawsze, że św. Tomasz był zbyt łatwowiernym.

Inni pisarze, i to najznakomitsi upoetyzowali ideę spirytyzmu w fantastycznych rozmowach, jakie prowadzą żywi z duszami zmarłych. Th. Gautier napisał

godną uwagi książkę *Spirite*, której osnowa wyraźnie zdradza pochodzenie swe od teoryj spirytystów. Wielki historyk Michelet dał również wyraz kierunkowi temu w książce p. n. *L'Amour*. Wreszcie Victor Hugo zdanie swe o spirytyzmie w tych słowach wypowiada: „Wirujące i mówiące stoliki mocno zostały ośmieszzone; mówmy jednak szczerze: żarty te niczego nie dowodzą. Obowiązkiem jest nauki badać wszelkie zjawiska. Omijać zjawisko spirytystyczne, odmawiać mu uwagi, znaczy to z góry zrzekać się prawdy.” (*Les génies — Shakespeare.*)

Czyż wobec głosów takich dziwić się mamy postępowi spirytyzmu?

Wybitny pisarz, Eug. Nus, którego już wyżej cytowaliśmy, w swych *Choses de l'autre monde* opowiada, że w ciągu 1853 roku wraz z kilku znajomymi oddawał się przyjemnościom typtologii (z greckiego τῦπτω — stukam). Nus otrzymywał „objawienia” za pomocą alfabetu, który wystukiwały podnoszące się nogi stolika, podobnie jak u pani Girardin. Niektóre z tych doniesień (jak to inaczej nazywają) tłumaczą nam, dla czego kościół tak gorącą anatemę rzucił na te praktyki. Oto jedno na chybił-trafił:

„*Nowa religia* — mówi stolik o spirytyzmie — odnowi posady starego świata katolickiego, zachwiane już pod ciosami protestantyzmu, filozofii i nauki.”

Jakto, spyta ktoś może, to stół podyktował? A więc tak, szanowny czytelniku, zdaje się, iż tak jest. Podobni jesteśmy do owych ludzi, o których mówi boski Plato, że zamknięci od urodzenia w ciemnej piwnicy nie wiedzieli, co to światło. Jeden zrobił małą na świat wycieczkę i zrazu był oślepiiony; nie

mając żadnego wyobrażenia o zjawisku świetlném, nie nie rozumiał i powoli dopiero zaczął zdawać sobie sprawę. Rozpatrzywszy się tak w zewnętrznej przyrodzie, wrócił do piwnicy, ażeby obwieścić wesołą nowinę swoim „współ-troglodytom;” lecz ci nie chcieli mu wierzyć, wzięli go za waryata, w gniew wpadli poprostu, słysząc szaleńca, który głosił im rzeczy jakoby nowe, a tak mało *zgodne* z ich „ustalonymi pojęciami,” z ich szanownymi przesądami. Strzegli się téż bardzo, ażeby go nie naśladować, t. j. nie wyjść i — nie zobaczyć światła, w obawie, ażeby, jak on, nie oszaleć.

Z objawień, jakie w dziele Nusa znajdujemy, grupa ich pewna tę ciekawą stronę przedstawia, iż zawierają one definicje każda w dwunastu słowach. Odmierzona ta ilość słów spadała z niezmierną szybkością na żądanie obecnych, i wierzyć musimy p. Nus, gdy mówi, iż zwykłemu człowiekowi niemożliwem byłoby rezultat taki otrzymać w przeciągu tego czasu.

Oto kilka tych dwunastowierszowych definicyj:¹⁾

MIŁOŚĆ.

Oś ludzkich namiętności, siła przyciągająca płci, czynnik ciągłości.

DOBRO.

Harmonia istot, skojarzenie się sił uczuciowych w zgodzie z wyrokami przeznaczenia.

¹⁾ W tłumaczeniu, głównie wskutek braku przedimków, liczba ta nie mogła być utrzymana. (Przyp. tłum.)

ZŁO.

Zamęt wśród zjawisk, rozdźwięk między skutkami a bożką przyczyną.

RELIGIA PRZYSZŁOŚCI.

Dogmatem jój — ideał postępu; kultem — sztuka, kościołem — natura.

FILOZOFIA.

Gra słów, igraszka słownikarska, analiza próżni, synteza fałszu.

Stolik Nusa podyktował nawet urywki muzyczne, których próbki w książce swój podaje. Dziwne i pomyślcie, że nie mamy nawet prawa wątpić — boć w końcu p. Nus jest człowiekiem uczciwym i przy zdrowych zmysłach.

Gdybyśmy tu chcieli przegląd zrobić samych pism spirytystycznych, potrzebowalibyśmy kilku tomów. Wszakże nie będzie to bez interesu dla czytelnika, jeśli damy tu kilka okazów tej literatury, która tak wielkie ma znaczenie — dla wtajemniczonych, obcych nam i nieznanym po większej części. W samej rzeczy, jest to literatura zagrobową, w porównaniu z naszym piśmiennictwem współczesnym, tak pozytywnym, tak *naturalistycznym*. Czyście zajrzeli kiedy przypadkiem lub przez ciekawość do jednego z owych dzienników spirytystycznych, które drukowane są dla wiernych tylko, a które są jakby wyzwaniem, rzuconym w twarz materyalizmowi? Nie. Otóż, jakkolwiek dla profanów mało tam jest w ogóle rzeczy inte-

resujących, trafiają się przecież obserwacye ciekawe, po których wprawdzie zawsze położyć trzeba znak zapytania, nad którymi jednak, dzięki ich szczerości, zamysłóć się trzeba.

Oto np. list, przysłany do redaktora *Revue spirite* w Paryżu przez pewnego nauczyciela, który, jak się zdaje, nie jest spirytystą z zawodu: ¹⁾

Panowie! Jeden z prenumeratorów *Revue* pożyczył mi numer z 15 sierpnia 1885 r., który przeczytałem z zajęciem, szczególniej zaś artykuł, zatytułowany „Pismo automatyczne.” W tym to przedmiocie pozwolę sobie zakomunikować Wam parę uwag, z których zrobicie użytek, jaki za właściwy uznacie.

Roku 1854 byłem nauczycielem w rodzinnej mej wiosce Amance (Meurthe). Przypadkiem dostał mi się do rąk numer pisma o spirytyzmie. Zrazu mię to zaintrygowało, potem przyszła chęć powtórzenia doświadczeń, o których czytałem. Lecz, pomimo najlepszej woli i wytrwałości, nie otrzymałem żadnego rezultatu: ani krzesła ani stoły wpływowi memu nie ulegały. Zrzuciłem to więc, w przekonaniu, iż nigdy dobrém medyum nie będę.

W tym czasie miałem młodego pomocnika, który z ciekawością przyglądał się mym próbom, udziału w nich jednak nie biorąc.

Gdy miałem już doświadczenia porzucić, przyszła mu ochota spróbować samemu, czy nie uda mu się zmusić stolik do kręcenia się lub stukania. Od pierwszej chwili okazało się, iż jest on wyborném medyum; zaledwie dotknął się stolika lub krzesła, a sprzęty te drżały mu prawie pod ręką. Dość długo posługiwał się jedném tylko krzesłem lub jednym stolikiem, ażeby za pomocą umówionego alfabetu ustanowić stosunek spirytystyczny.

¹⁾ *Rev. Spir.* z 15 stycznia 1886.

Bawiliśmy się temi próbami, powodowani jedynie ciekawością; nie były to doświadczenia, nie było w nich nic naprzód ustalonego, metodycznego, była to dla nas rozrywka i nic więcej.

Pewnego dnia we dwóch siedząc, mówiliśmy o niedogodnościach, jakie wiązały się z powolnym odczytywaniem uderzeń. Traciło się dużo czasu, nie sposób było uniknąć pomylek. Dobrzeby to było — rzekł Karol (imię mego pomocnika), gdyby można było pisać ołówkiem lub piórem, trzymając je, jak zwykle, w rękę. Co powiedział, to i zrobił; bierze ołówek i opiera go na arkuszu papieru — skutek przeraził nas: ołówek posuwa się z zadziwiającą szybkością, powstają bardzo czytelne wyrazy, łączą się z sobą nieprzerwanie, ołówek przechodzi od wiersza do wiersza, pociągając za sobą rękę medium.

Pierwsza ta próba w takie nas zdumienie wprawiła, iż młody człowiek przerażony rzucił ołówek i uciekł.

Przez czas jakiś nie miał odwagi doświadczenia powtórzyć; mawiał, iż czuł się, jakby pochyconym przez ducha, który go opanowywał i zmuszał do pisania. Mimo to wrócił jeszcze do tych ćwiczeń i ciągnął je rok blisko; w końcu jednak poradziłem mu zaniechać tych praktyk, które przechodziły w istne opętanie i budzić we mnie zaczęły obawy. Tak też i uczynił.

Ileż zapisał on w ten sposób papieru, ile otrzymał odpowiedzi niespodziewanych, dziwnych, czasem zdumiewających, lecz także ileż mniej lub więcej żartobliwych!

Pismo to było rzeczywiście *automatycznym* w tém znaczeniu, iż niezależnym było od woli medium; nigdy nie wiedział on, jaką otrzyma odpowiedź i co napisze. Nie był on uśpiony, myśl jego często daleką była od zjawisk, jakie pod ołówkiem jego zachodziły; ołówek ten — to wątpliwości nie ulega — prowadziły siła i wola, obce jego sile i jego woli.

Pozwolę tu sobie jeszcze kilka okoliczności przytoczyć.

Ks. Garo, kanonik katedralny z Nancy, zasłyszawszy również o niezwykłych objawieniach, jakie młodzieniec ów

otrzymywał, zaprosił go pewnego dnia do siebie, dokąd i ja mu towarzyszyłem. Znaleźliśmy u kanonika pięciu czy sześciu księży, ludzi wiekowych i poważnych.

Dano młodemu człowiekowi papier i ołówek i zażądano odpowiedzi na pewne zapytania, które położono na stole w zapieczętowanej kopercie.

Nie dowiedziałem się nigdy, jakie to były zapytania; lecz to wiem, iż po pierwszej już odpowiedzi księża spojrzeli po sobie zdumieni. Jedna odpowiedź dana była nawet po łacinie — otóż młody ów człowiek nie miał wyobrażenia o tym języku. Ks. Garo uwierzył temu ledwie w skutek formalnego oświadczenia medium, iż nie zna wcale łaciny. Ostatnia z odpowiedzi pozwalała odgadnąć i pytanie, brzmiała ona: „Na cóż ci wiedzieć, czy księżyc jest zamieszkały lub nie; tu na ziemi masz posłannictwo do spełnienia, spełnij je więc.”

Na tém posiedzenie się skończyło, odeszliśmy, zostawiając księży w największym zdumieniu.

Karol opuścił moją szkołę i przeniósł się w tymże charakterze do szkoły we wsi Ville-en-Vermies.

Pewnego czwartku udał się do Saint-Nicolas, ażeby wziąć udział w konferencji nauczycielskiej. Było to w zimie, ziemia pokryta była śniegiem. W drodze przystanął, ażeby przyjrzyć się krajobrazowi, jaki przedstawiały błyszczące łany śniegu; oparł się na lasce, lecz nagle czuje, iż drży mu ona w rękę; puszcza ją, a łaska pisze na śniegu: „Karolu, dziś rano umarł twój ojciec, wracaj do wsi, spotkasz tego i tego, który ci wiadomość tę udzieli.”

Wiadomość ta wstrząsnęła go, uwierzył; wraca do wsi i pierwszą osobą, jaką spotyka, jest ten właśnie, którego imię wyczytał na śniegu, i który powiada mu, iż rzeczywiście tego rana ojciec jego, spadłszy ze strychu, zabił się.

Później młodzieniec ten mianowany został guvernerem w kolegium w Commercy. Pewnego czwartku wyszedł z uczniami na przechadzkę; było lato i upał. Spocony napił się świeżej wody i położył w cieniu pod drzewem. Wrócił do kolegium z gorączką i w sześć dni umarł.

W wigilię śmierci, przy pełnych zmysłach będąc, po-

czuł, iż drżąc mu zaczyna prawa ręka; zrozumiał to i zażądał od służącego ołówka i papieru; lubo osłabiony mocno, pewnym jednak charakterem nakreślił te wyrazy: „Karolu, przygotuj się, pojutrze o 3 godz. umrzesz.” Uważał to za pewne, i w samą rzecz na trzeci dzień, w obecności lekarza ordynującego i kilku studentów, oddał ducha.

Szczegóły te mam od lekarza, który starannie zachował papier z przytoczonymi wyżej słowami.

I jakież wnioski z tych faktów?

A więc, niech mi wolno będzie tu osobiste me zdanie o spirytyzmie wyrazić.

Tak — spirytyzm istnieje, jest czémś rzeczywistém; tak — człowiek staje się niekiedy medium, za którego pośrednictwem poznać się dają rzeczy drugiego świata, świata duchów. Lecz jaką jest natura tych duchów? Oto zagadnienie, na które nie mam odpowiedzi, i nie sądzę, ażeby ona kiedykolwiek mogła być otrzymaną.

Dużo dzieł o spirytyzmie przeczytałem i wyznać muszę, iż nigdzie odpowiedzi téj nie znalazłem. Były, jak mówią, objawienia, od wielkich ludzi pochodzące, wodzów, mówców, filozofów; otrzymywano jakoby wiadomości od członków rodziny, od ojca, matki, brata, siostry i t. p. Wszystko to są próżne hipotezy. Nic, absolutnie nie potrafi tych nie potwierdza.

Czyż ukazujące się osoby odkrywały jakie tajemnice swego życia? Dowodów na to nie mamy. Albo cóż nowe powiedzieli filozofowie, czego by w dziełach ich nie było? Czy potępiłi niektóre ze swych twierdzeń, czy potwierdzili je nanowo? Gdzież dowód, że ten, kto się mianuje tym i tym filozofem, jest nim rzeczywiście?

Lecz dość, gdyż nie skończyłbym tego nigdy. Wszystko, co mogę tu powiedzieć, to, że spirytyzm jest nieodpartym, dotykającym niejako dowodem przeciwko materializmowi. Nie — ze śmiercią naszą niewszystko w nas umiera. Umysł nasz, dusza nasza, żyje poza materją; boć gdyby nic po nas nie zostawało, zjawiska spirytystyczne byłyby zgoła niezrozumiałe, a raczej nie istniałyby wcale.

DIDELOT.

Rosière-aux-Salines, wrzesień 1885.

III.

Tak więc, jeśli polegać na nim mamy, p. Didelot, a z nim kilku świadków, w których liczbie ks. kanonik Garo, widzieli człowieka, który, nie umiejąc słowa po łacinie, pisał w tym języku! Fakt zdaje się nieprawdopodobny, lecz skoro tak nam twierdzą, to czy nie należy go przy sposobności sprawdzić? ¹⁾ Czyż nie widzieliśmy, że potwierdzały się rzeczy bardziej jeszcze niezwykle i najbardziej nieprawdopodobne, np. w dzie-

¹⁾ Fakt ten sam przez się niczego nie dowodzi. Znany jest i w sposób naturalny objaśnionym podobny wypadek, podany przez Azama. W początku b. w. w południowej Francji pewna dziewczyna, nieumiejąca czytać ani pisać, w przystępie gorączki wygłaszać zaczęła długie ustępy po grecku z Biblii i Homera. Niewątpliwie i ona greckiego języka nie znała, lecz okazało się, iż kiedyś służyła u uczonego pastora, który miał zwyczaj, przechadzając się obok kuchni, głośno recytować ulubione wiersze z Homera lub Biblii; wtedy to dziewczyna wyrazy te zasłyszała i nieświadomie je przechowała; odtworzyły się one w świadomości dopiero pod wpływem podniecenia mózgu. W danym razie taką podniecającą przyczyną mogła być ekstaza, w jaką wpadało medium, i pod której wpływem odtwarzało pochwycone niegdyś zwroty. Inną jest kwestya oczywiście, o ile zwroty przezeń napisane odpowiadały zawartym w kopercie pytaniom. Również i automatyzm pisma nie jest w danym razie czémś, coby nie mogło znaleźć objaśnienia na podstawie dotychczasowych naszych pojęć. Nierzadkie są wypadki, w których człowiek automatycznie wykonywa dość nawet złożone czynności, przyczém ulega złudzeniu, iż działa za niego jakoby obca wola.

(Przyp. tłum.)

dzinie poddawania hipnotycznego, o którym mówiliśmy we wstępie.

Przyrzekłem słów kilka powiedzieć o *mediach*, tych istotach o mniej lub więcej zwichniętej równowadze, które, w myśl teorii spirytystycznej, służyć mają „duchom” za narzędzie. Otóż w tylko co przytoczonym wypadku mieliśmy typ *medium, piszącego automatycznie*. Są jednak, jak się zdaje, i inne jeszcze odmiany mediów piszących; niektóre np. piszą lewą ręką i na odwrót, t. j., iż pismo takie odczytywać należy w zwierciadle; to znów piszą np. *Sirap* zamiast *Paris*, przyczem pismo takie lewój ręki i odwrócone jest o wiele szybsze, niż pismo normalne tego osobnika.

Mają też być *media piszące intuicyjnie*, które „w mózgu” słyszą głos, dyktujący im, co mają pisać. *Media słuchowe* uchem słyszą „głosy duchów”, jak np. Joanna d'Arc. Inne wreszcie piszą przy pomocy pewnych drobnych przedmiotów (kieliszek, koszyk, deseczka i t. p.), do których przytwierdza się ołówek. Takim jest, zdaje się, Timoleon Jaubert, wice-prezes trybunału w Carcassone, kawaler legii honorowej. Jaubert za wiersze, jakie „dyktują mu duchy”, odnosi nagrody na igrzyskach w Tuluzie. Nie wiem, czy następująca bajka była uwieńczoną, w każdym razie traci ona mocno herezyą względem grzechu pierworodnego i skłonny jestem przypuścić, iż podyktować ją musiał dyabeł we własnej osobie.

Indyk przed sądem przysięgłych.

Bajka.

Nie wiem, w jakim to kraju i z czyjego powodu, stanął raz indyk przed sądem. Stał bez strachu, gniewu, ni troski — jakby szło nie o niego. Dwunastu sędziów - kapłonów o łęgich głowach o losie jego miało wyrokować. Kilka kur w kącie lornetowało starego kaczora, prezesa wysokiego sądu. Rozprawy zwykłym poszły biegiem. „Cicho, krzykacze!” — zawołał kos w gniewie. — Papuga na pręcie zabrała głos w imieniu społeczeństwa. Przyznała chętnie — stylem Sorbonny: — „Indyk sam był uosobioną niewinnością, lecz pierwszy indyk ciężko zgrzeszył przeciw bogom, a więc synowie za ten srogi występki odpowiadać winni.” Mówca ożywił się; uniesiony zatapiał, zdało się, sędziów potokami swęj wymowy. Przyznać muszę, przemówienie jego mocno mię wzruszyło. — Indyk sam się bronik. — Jestem oskarżony — dziwi mię to niezmiernie. Pierwszy indyk zgrzeszył — to prawda; lecz synów za grzechy ojców karać, to mi się nie zdaje sprawiedliwém.” I tak się obronił, zdobył nawet oklaski. — Ażeby dowieść tak prostęj rzeczy, dość było indyka.

Większa część mediów są to *media-typtologi* czyli *stolikowe*, otrzymujące objawienia za pomocą uderzeń stolika; lecz to są w ogóle słabe media. Są jeszcze

media, otrzymujące *pismo bezpośrednie*; są to osobniki najlepiej uposażone. Pismo bezpośrednie powstaje w rozmaity sposób: już to wprost pojawia się na papierze, leżącym przed obserwatorem lub ukrytym — o czym ciekawą książkę napisał bar. Guldenstubbe ¹⁾, który sam był wybitnym medium — już to otrzymuje się za pomocą ołówka, który sam pisze na papierze lub tabliczce szyfrowej. Ostatnie to zjawisko badaliśmy specjalnie. Zaznaczmy jeszcze *media jasnowidzące*, które jakoby widzą duchy i opisują je tak dokładnie, iż poznać można z opisu odnośną osobę. Jest także pewna kategoria mediów, zwanych *media przez wcielenie*, i tutaj to bardziej może, niż kiedykolwiek, odwołać się musimy do pobłażliwości czytelnika, przypominając mu, iż jesteśmy prostym tylko tymczasem opowiadaczem. Wchodzimy tu w dziedzinę „opętania,” gdyż te wcielenia nie są niczym innym, jak opętaniem średnich wieków. Cała różnica, iż zamiast Belzebuba i jego współników, wchodzą tu w media „duchy,” i że te ostatnie są tyle łaskawe, iż odchodzą same, gdy tylko człowiek zechce i nie zmuszają go do używania egzorcyzmów i zaklęć.

Widzieliśmy media takie w chwili, gdy oczekiwały przyścia „ducha,” podobnie jak Pytie oczekiwały bóstwa, które im zsyłało wieszcze natchnienia. Świadkiem byliśmy scen przykrych, niekiedy komicznych; ludzie, którzy je odgrywali, zaiste byliby godni pogardy, gdyby nie działali z dobrą wiarą!

Gdyby nie to, iż ludzie, przed których naukową

1) *Pneumatologie positive*, Paris, 1873.

powagą schylić czoło musimy, nie zaobserwowali i nie opisali również podobnych faktów, bez wahania przyznalibyśmy, że mamy tu do czynienia z halucynacją; lecz jakże tu powoływać się na halucynację i na jakieś „coś,” skoro uczony taki, jak Russel Wallace, sam podaje obserwację, którą niżej przytaczam, a której dokonał p. Serjeant Cose, prawnik i wybitny filozof angielski? Oto wypadek Cose'a, potwierdzony przez R. Wallace: „Słyszałem, jak chłopiec sklepowy, bez żadnego wykształcenia, w stanie *Transy*,¹⁾ prowadził rozmowę z filozofami o rozumie i przedwiedzy, woli i fatum, i dotrzymywał im placu. Stawiałem mu najtrudniejsze zagadnienia psychologiczne i otrzymywałem zawsze odpowiedzi rozsądne, często pełne siły, wyrażone w formie zawsze wytworniej i pięknej. A przecież, wróciwszy do stanu normalnego w kwadrans potem, niezdolnym był dać najprostszej odpowiedzi w rzeczach filozoficznych, i z trudnością w ogóle wyrażał się o najzwyczajniejszych przedmiotach.”

Nie wyobrażam sobie, jak możnaby fakt ten objaśnić zadawalniająco na podstawie tego, czego uczy nas fizjologia. Złośliwi powiedzą zapewne: albo że chłopiec sklepowy był przebrany filozofem i chciał sobie zażartować z obecnych, którzy wobec tego byłiby niedołączkami; albo, że pp. Wallace i Cose są to oszuści,

¹⁾ Jest to szczególny stan, w jaki wchodzi „media przez wcielenie“ w chwili ataku opętania, stan, który nie ma analogii w żadnym ze znanych nam patologicznych wypadków nerwowych. W moich doświadczeniach, odnośnie do stanu tego zrobiłem ciekawe postrzeżenia, które niżej podane zostaną.

lecz w takim razie dla czegoż tego samego nie powiedziéć o Charcoocie, Lúysie, Dumont-Pallierze, Bernheimie, Liebault i *tutti quanti*, gdy odsłaniają nam nowe karty z dziejów poddawania i hypnotyzmu, karty, należące do téj saméj księgi, którą i w téj chwili przed czytelnikiem rozkładamy. Zamiast przypuszczać podstęp z jednéj strony lub głupotę z drugiéj, wnioskujeśmy raczéj, że odsłaniają się tu przed nami nowe funkcyje systemu nerwowego, i że obowiązkiem naszym jest ująć w tym razie za skalpel eksperymentatora, jeśli nie chcemy, ażeby dostał się w niegodne ręce nowego Balsamo Cagliostro. ¹⁾

Odróżniają jeszcze kilka rodzajów mediów, nad któremi zatrzymywać się nie będziemy, jak np. *media natchnione, somnambuliczne, leczące, malujące i rysujące, grające* etc. Wogóle media dzielą się na dwie wielkie grupy: media o skutkach fizycznych i o skutkach umysłowych. Zanim skończymy ustęp ten o medyach, słów kilka powiedziéć musimy o pewnych zjawieniach, nietylko widzialnych lecz i dotykalnych, jakie — o ile

¹⁾ Autor wnioskuje tutaj zbyt pośpiesznie. Że chłopiec bez wykształcenia w ataku nerwowym prowadził uczone rozmowy, nie wystarcza to jeszcze, by powoływać jakieś nowe funkcyje systemu nerwowego. Grupy wyobrażeń, przyjęte przypadkowo z zewnątrz, przechowywać się mogą nieświadomie i bez związku z całością umysłowych zasobów. Tak Taine cytuje wypadek kamerdynera, który, służąc u pewnego dyplomaty, w ataku somnambulicznym przeprowadzał trafne rozumowania polityczne, lecz na jawie był zupełnie ograniczonym; rozprawy owe były tylko odbiciem tego, co zasłyszał w gabinecie swego pana.

wierzyć mamy opowiadającym — miewali ludzie, obdarzeni ową szczególną siłą mediumizmu. Nie wspominalibyśmy może o tych faktach, gdyby nie to, iż ci sami uczeni, o których wzmiankowaliśmy, przytaczają fakta podobne, zaobserwowane z wszelką ścisłością naukową. Oto jeden jeszcze artykuł w formie listu, który wyjmujemy z jednego z francuskich dzienników spirytystycznych; artykuł ten, zawierający sprawozdanie z „materyalizacyi duchów,” służyć może za typ wielu w tym rodzaju historyj, jakie czytać można w pismach specjalnych. List ten wystosowany został do redaktora *Revue spirite* i tam wydrukowany p. t. Zjawiska spirytystyczne w *New-Yorku*.

Przebywam stale na pokładzie *Flory* w porcie newyorskim, i ztąd napisałem do dziennika *Banner of Light*, prosząc o adres jakiego dobrego medium. Dziennik ten odesłał mię do p. Henri Lacroix, 16, Clinton, Plac New-York, spirytysty usłużnego wielce, a znanego dobrze i w Paryżu; p. Lacroix zaprowadził mię do państwa Caffray, którzy są medyami materyalizującami. W ten sposób znalazłem się w możności osobiście zdać sobie sprawę ze zjawisk, poddać je własnemu badaniu.

Na posiedzeniu było nas osób czternaście; obszerny pokój umeblowany był skromnie, był w nim kufer, na którym siedziało medium podczas doświadczeń, dwie kanapki, szkatulka grająca, dwie gitary, dwa bębni baskijskie, dwa dzwonki; prócz tego stoliczek nawoskowany i chiński parasol, skośnie laską przytwierdzony do ściany, przeciwległej téj, przy której stał kufer. Za parasolem znajdowała się lampa, którą poruszał zwolna mechanizm wahadłowy, i która przez cienką tkaninę parasola rzucała mniej lub więcej silne światło. Mechanizm ten wprawiały w ruch duchy. Cztery klosze gazowe wisiały u pułapu. Każdego przedmiotu dotknąłem się drobiazgowo. Stwierdziłem, iż wszyscy obecni byli to ludzie poważni, w wieku dojrzałym, o powierz-

chowności dystygowanej, i po pewnym zastanowieniu przyszedłem do przekonania, iż podstęp był tu niemożliwy, jakkolwiek postanowiłem i nadal ściśle wszystko kontrolować.

Usiedliśmy kołem, trzymając się za ręce, nie wyłączając mediów; posiedzenie było „czarne,” gdyż gaz zgaszono.

Instrumenta grać zaczęły jednocześnie, z zachowaniem miary, unosiły się w powietrzu, ocierały o ściany, krążyły koło nas, opierały na naszych głowach etc. W środku koła ukazała się świecąca kula, uczuliśmy ręce, które dotykały naszych kolan. Gdy gaz zapalono, wszystkie instrumenta okazały się na właściwem miejscu, jak również i osoby, udział w posiedzeniu biorące. Sądzę, iż trzeba było przynajmniej ośmiu osób, ażeby instrumenta te poruszyć, z taką szybkością przenieść je z ziemi do pułapu, który był dość wysoki, i wytworzyć kulę ognistą, nie stukając przytém nogami; a i w tym razie jeszcze przypuścićby należało, iż osoby te nie potkną się jedna o drugą w ciemności.

Co się tyczy bezpośredniego pisma przy pełnem świetle, p. J. Caffray podał mi dwie tabliczki szyfrowe, oprawne w ramy z białego drzewa, gąbkę i wodę; jako marynarz, z przyzwyczajenia zanurzyłem palec w wodę i skosztowałem: była czysta i naturalna. Tabliczki wytarłem gąbką starannie; stwierdziłem, iż były to tabliczki, zwyczajne. Położyliśmy na jednej dwa szyferki i nakryliśmy jedną drugą, poczem ja i dwie inne jeszcze osoby położyliśmy ręce na tabliczkach. Po kilku sekundach dało się słyszeć wyraźne bardzo skrzywienie szyferka. P. Caffray położył je na ziemi, i odgłos był również wyraźny, niemniej gdy przyłożył je nam do uszu. Otworzyłem tabliczki; jak można najostrożniej, ażeby zabezpieczyć się od wszelkiego podstępu; na obu z nich w różnych kierunkach znalazły się dla każdego objawienia znajomych duchów.

Na posiedzeniu materyalizacyi zapalono lampę pod parasolem, zgaszono natomiast gaz; rozstawiliśmy się w kształcie podkowy, twarzą do kufra, na którym usiadła pani Caffray, mąż jej stanął pośród nas. Światło za parasolem przyćmiło się, co świadczyło o obecności niewidzialnych, regulujących je sił. Szkatułkę grającą uniosły w górę jakieś

ręce niewidzialne; tuż ukazała się kobieta, o drobnej kibici, szczuplejsza niż medium, odziana biało; od kufra, na którym siedziało wciąż medium, podszła do środka naszego półkola, i tu, pozdrowiwszy nas, znikła. Światło, którego natężenie wciąż się zmieniało, często dostateczne było, ażeby rozróżnić kolor oczu, twarzy i włosów osób obecnych i widziadła, także białość zębów; stale zaś pozwalało widzieć tak kufer, na którym siedziało medium, jak ruchy osób obecnych. Drugi duch, większy od pierwszego, podszedł do damy, która blisko mnie siedziała, uściśnął ją i rozmawiał; była to zmarła córka tej damy; wróciła w kierunku medium i znikła. Potém ukazał się młody człowiek, podszedł do ojca, który śród nas się znajdował, i zniknął, ażeby ustąpić miejsca innym. P. Lacroix otrzymał materyalizację brata, a potém żony, która i mnie rękę uściśnęła; wzruszony byłem i zdumiony, patrząc w tę postać o twarzy białej, ludzkiej, której rękę czułem w swojej, zimną i wilgotną; zamieniła kilka słów z mężem, mnie rzekła: *Good bye* i znikła.

Jeden z duchów pokazał nam, w jaki sposób dokonywa się materyalizacja. Ujrzelśmy naprzód drobny punkt biały, który stopniowo rósł, aż doszedł wielkości zwykłej chustki do nosa; tchnienie jakieś wydeło go w środku, rozszerzył się i przybrał rozmiary wielkiego woalu, woal ten uniósł się ku górze, a pod nim zjawiła się kobieta, która przemówiła do nas i podała nam naturalne kwiaty, o miłym, pełnym zapachu. A oto w jaki sposób odmateryalizowała się: ubranie i woal upadły na ziemię w kawałkach, zmalowały do wielkości dwóch dłoni, potém ledwie dostrzegalnego punktu; wreszcie znikło wszystko.

Sześć kobiet, czterech mężczyzn, troje dzieci i jeden Indianin zjawiali się nam z kolei, dawali kwiaty, zdaniem obecnych, na polach i ogrodach zerwane, a może zrobione przez dziwne te istoty; kwiaty te, najzupełniej rzeczywiste, zostały nam się w rękach.

Niewidzialna jakaś siła unosiła wciąż szkatułkę grającą i regulowała światło; uprzednio obejrzałem dobrze podłogę, kufer, każdy sprzęt w pokoju; drzwi, na które wciąż spoglądałem, nie otwały się ani razu, a wzrok mam

dobry; młody i rzeźki, bynajmniej niełatwowierny, skłonny do badania rzeczy, wyniosłem przekonanie jak można najzupełniejsze, iż to, co się działo, nie było bynajmniej dziełem podstępu; tém więcej, że wszyscy obecni widzieli to samo, co własnym dotykiem, słuchem i wzrokiem stwierdzałem, jako rzeczywistość. Pan Caffray, medium, jest to człowiek 30-letni; żona jego, w tak szczęśliwy sposób udarowana, ma lat 25; zdają się oboje ludźmi dobrej wiary, a twarz ich cechuje poważny wyraz ludzi, którzy nie uprawiają jedynie rzemiosła.

A. TEYNAC,
z Blesignac (Gironde).

ROZDZIAŁ VIII.

O PODSTĘPIE W SPIRYTYZMIE.

I.

Jak to już zauważyliśmy, nie ma może przedmiotu, któryby więcej pola otwierał dla oszustwa, jak ten, którym się tutaj zajmujemy. Sam Allan Kardec w swój *Livre des médiums* napiętnował sztuczki szarlatanów i kuglarzy, którzy naśladować chcą zjawiska spirytyzmu. Piorunując przeciw przedajnym mediom, które zdolność swą stosują dla korzyści, i gdy przestaje się objawiać (podlega ona bowiem wahaniom), w interesie kasy uciekają się do podstępu, mówi on, iż nie przestrasza go nienawiść, jaką wzbudzi zapewne, odsłaniając to kupczenie w świątyni spirytyzmu i pociesza się tą skromną myślą, że „przekupnie, których Chrystus ze świątyni wypędził, pewnie także dobrą okiem nań nie patrzyli.”

Niezliczone są farsy, jakie odgrywają się pod pretekstem spirytyzmu. Powiedziano, iż tłum zawsze

będzie oszukiwany — bo chce być oszukiwanym: *vulgus vult decipi*. Rodzaj ludzki składać się będzie zawsze przeważnie z takich, których naga prawda nie zadawalnia: potrzeba im prawdy, przez ich własnego krawca przybranój. Ażeby przekonać się o tém, dość jest w charakterze widza być obecnym na kilku intymnych posiedzeniach spirytystycznych, z udziałem jakiegoś mniej lub więcej uzdolnionego medium. Na posiedzenia te uczęszczają ludzie klas najrozmaitszych. Zdarzy się coś mało znaczącego, np. stół zaskrzypiał — i oto jakaś dama utrzymuje już, że coś dotknęło się jej ciała. Wszyscy unoszą się i płaczą z radości, ktoś bardzo wzruszony z namaszczeniem mówi: „Ah! dzięki ci, dobry duchu.”

Łatwo wobec tego zrozumieć niechęć poważnych ludzi do zajmowania się rzeczami, które dopiero wyłuszczać trzeba było z rudy pobożnej łatwowierności. Łatwiej jeszcze zrozumieć, jak wdzięczny materiał tego rodzaju publiczność stanowi dla urzędowych fabrykantów cudowności. To też w świecie tym produkują się kuglarstwa za pomocą najbardziej dziecinnych sztuczek, „czarodziejowi” bowiem pozwalają działać w ciemności, we własnym mieszkaniu, podczas gdy obecni trzymają się wszyscy za ręce i śpiewają piosenki, w mniej lub więcej wątpliwym guście.

Od osób wiarogodnych słyszeliśmy, że w Ameryce Północnej sprzedają „pióra mediuminiczne,” za pomocą których samemu otrzymywać można *pismo automatyczne!* Amerykanie potrafią ze wszystkiego przemysł zrobić.

Z głośnych oszustw, których sprawców *flagrante delicto* ujęto, niektóre w swoim czasie niemało ubawiły

Paryżan. W pierwszym rzędzie przytoczyć tu można wypadek braci Davenport, którzy, podając się za media, urządzali posiedzenia w domach prywatnych, aż upojeni powodzeniem ośmielili się na swoje nieszczęście wystąpić i przed większą publicznością. Zdemaskowanie ich w sali Herza, we wrześniu 1865 r., wywołało wrzaskliwą awanturę, którą naoczny świadek tak opisuje w dzienniku *Le Pays*:

Onegdaj wieczorem obecni byliśmy na pierwszym publiczném przedstawieniu braci Davenport w sali Herza, i wyznać musimy, iż nie zdarzyło nam się nigdy jeszcze widzieć tak zupełnego fiasco. W kilku rysach przedstawimy tu przebieg tego smutnego a hałaśliwego wieczoru.

Po zapowiedzi przydługiej nieco i niezbyt jasnej, jaką wypowiedział reżyser, ukazali się bracia Davenport i zasiedli w tajemniczym gabinecie, który stał na środku estrady. Trzeba ich było związać. Ofiarowało swe usługi jakichś dwóch młodych ludzi, należących, jak mówiono, do składu orkiestry; ale publiczność zaprotestowała przeciw temu energicznie i jednogłośnie.

Uproszono hr. Clary i H. Pène, redaktora *Gazette des Etrangers*, ażeby zajrzeli do szafy i zbliżka urządzenie zbadali. Po nich wszedł na estradę p. Duchemin, inżynier, który, obejrzawszy również starannie wnętrze gabinetu, braci Davenport mocno związał.

— Panowie! — rzekł do publiczności — oświadczam, iż niepodobieństwem jest rozwiązać węzły, jakie zrobiłem; trzeba by na to ostrych narzędzi. (Przeciagle oklaski.)

Drzwiczki gabinetu zamknięto, gaz zgaszono (na estradzie tylko) i — cisza; narzędzia muzyczne, które leżą przy mediach, nie odzywają się wcale. Słychać szmer naprzód, potem krzyki, świstanie, wołania. W końcu po długim wołaniu drzwi gabinetu otwierają się, i ukazuje się jeden z braci, wolny zupełnie, sznurek, którym był związany, u nóg wlokąc.

— To niepodobna — woła p. Duchemin, który usiadł już na miejscu — proszę mi pokazać sznur.

Podają mu go, oświadczają, że to nie ten sam. Krzyki, wrzawa, tupanie nogami — zamieszanie dochodzi do szczytu.

Drzwiczki otwierają się powtórnie i wychodzi drugi z braci, również rozwiązany; przyjmują go nieopisaną wrzawą.

Reżyser daje rozpaczliwe znaki, że chce coś powiedzieć. Powoli ucisza się.

— Panowie — mówi — bracia Davenport zwiążą się sami. (Wybuch ironicznego śmiechu, hałas wzmagają się, wszyscy z miejsc wstają.)

Mimo to bracia Davenport wchodzą do swego łóży, drzwi się zamykają, po chwili ukazują się przywiązani do stołków. Wtedy jegomość jakiś wchodzi na estradę i ujmując balas, na którym owinięty był powróż, mówi:

— Patrzcie panowie, oto gdzie podstęp: balas ten jest ruchomy. — Przytém z największą łatwością wyjmuje go z oprawy i pokazuje publiczności: powróż zaś zsuwa się zeń zupełnie.

Odkrycie to daje hasło do ogólnego wzburzenia. Sześćdziesiąt do osmdziesięciu osób krzyczą, gwizdzą, skaczą po ławkach.

Bracia Davenport zaś, zamiast przeciw odkryciu temu zaprotestować, wyjaśnić, że listwa druga była stale przymocowana, że i poprzednią tylko znaczny wysilek mógł z miejsca poruszyć, zmykają, opuszczając swą szafę i estradę. Zamieszanie dosięga szczytu, tłum zajmuje całą estradę. Pięciu czy sześciu policyantów daremnie usiłuje porządek przywrócić. W końcu zjawia się komisarz policyi i wśród niemilkającego hałasu wygłasza pocieszające słowa: „Panowie! pieniądze zostaną wam zwrócone.” Tak się stało rzeczywiście. W kasie pieniądze swe wszyscy odebrali.

Takim to było owo posiedzenie, które, jak mówili niektórzy, miało być objawieniem, a było tylko — mistyfikacją.

Tak skandaliczne odkrycie nie mogło, rzecz prosta, poprzeć sprawy spirytomanii; zapal wielu osób osłabł, wątpliwości wzrosły. Słowem, wypadek ten ochłodził wszystkich względem spirytyzmu.

II.

Zdarzenie braci Davenport zacierać się już zaczynało w pamięci ogółu, gdy r. 1875, za prezydentury Mac Mahona, nowy cios dotknął spirytyzm. Był to proces Buguet. Mówią, iż sprawie tej nieobce były wpływy klerykalne, które usiłowały pozbyć się niewygodnego współzawodnika w przyszłości, pomimo czego nieźle on się ma przecie i dzisiaj.

Fotograf Buguet utrzymywał, że fotografując klienta, zdejmuje jednocześnie podobiznę ducha, którego wywołuje. Istotnie, poza fotografią rzeczywistą widzieć można było „ducha” w zarysach mniej lub więcej mglistych. Wmieszały się do tego sądy, Bugueta pociągnięto do odpowiedzialności, przyrządy mu zabrano. Przed sądem znalazły się dowody winy przekonywające: lalki, manekiny etc. Buguet zresztą przyznał się do wszystkiego, o co tylko zapytano. Wierni, oszukani przez zręcznego fotografa (ludzie ze sfer dystygnowanych), niemniej wierzyć nie przedstawiali w fotografii duchów, w których poznawali jakoby twarze zmarłych z rodziny osób.

Wyrok w sprawie tej dotknął jednocześnie z Buguetem i Leymarie, kierownika *Revue spirite*, a nawet, zdaje się, iż o tego to ostatniego głównie szło w tym procesie. W oczach spirytystów Leymarie jest mę-

czennikiem wiary. Dr. Huguet, który zbliżka praktykom Bugueta przyglądał się, stojąc w charakterze świadka przed sądem, tak się odezwał: „Nietylko nie utrzymuję, jakoby p. Leymarie współnikiem był Bugueta, lecz na podstawie tego, co widziałem, sądzę owszem, że starał się on dojść zawsze, czy Buguet podstępnie nie używał, ażeby w wypadku tym podstęp odsłonić.” W broszurze zaś, którą z tego powodu wydał, ¹⁾ mówi: „Że p. Leymarie w błąd był wprowadzony przez Bugueta, to jest widoczne i to sam Buguet przyznaje. Ale, żeby Leymarie o podstępie wiedział, ażeby do niego zachęcał, na to zgodzić się nie możemy. Nie może być mowy o solidarności między Leymarie, oszukiwanym przez Bugueta, a Bouguetem, oszukującym Leymarie.” Dotąd sprawa ta wyjaśnioną nie została.

Ostateczne wykazanie oszustwa bynajmniejby nas nie zdziwiło: rzecz ta, jak powiedzieliśmy, aż nadto, niestety, sposobności do niego daje. Lecz czegożby to dowodziło? Czy medycyna nie ma swoich szarlatanów? nauka — swych fałszywych kapłanów, a Bank francuski — fałszerzy, którzy banknoty jego naśladowują? Że fakt pewien podlega naśladownictwu, nie znaczy to, ażeby fakt nie istniał!

Z tego więc, że tu i owdzie dopuszczono się oszustwa, nie możemy wnioskować, że oszustwo jest wszędzie i zawsze.

Nie bądźmy tylko łatwowiernymi.

¹⁾ *Spiritomanes et spiritophobes, études sur le spiritisme*, Paris, 1875.

CZEŚĆ II.

ROZDZIAŁ I.

POGLĄDY UCZONYCH NA FAKTA SPIRYTYZMU.

I.

Gdy tak rozchodziły się po świecie praktyki téj nowéj magii (tak nazywano spirytyzm), cóż myśleli o nich uczeni?

Widzieliśmy, iż w Ameryce z pomiędzy ludzi wybitnych jedni stawali po stronie, jeśli nie teoryj, to rzeczywistości zjawisk *Modern Spiritualism*; inni zaś albo zachowywali się powściągliwie albo krytykowali je mniej lub więcej żywo. We Francyi spirytyzm w łonie towarzystw naukowych, a przynajmniej w Akademii nauk, znalazł tylko pogardę.

Przytoczymy zaraz zdania w tym przedmiocie znakomitych chirurgów z grona tego towarzystwa; lecz obok metody sądeniauczonych, którzy w spirytyzmie nie więcej nie dojrżeli prócz oszustwa, zmuszeni będziemy podać i poglądy ich kolegów, wypowiada-

jących się korzystnie o rzeczywistości zjawisk. Pierwsi, jak to zobaczy czytelnik, rzecz badali powierzchownie i wnioskowali pośpiesznie; gdy tymczasem przeciwnicy ich zdanie swe oparli na długiém i sumienném rozpoznaniu przedmiotu, z zastosowaniem metody, zwykle używanéj w badaniach przyrodniczych. Jak to ocze-kiwać można było, pierwsi ośmieszyli drugich; lecz stwierdzić musimy, że coraz mniej już rzeczy te są ośmieszane, i że wszyscy uczeni, którzy sposobność mieli odczytać akta téj sprawy (nie mówimy: którzy widzieli same fakta), rzeczywiście w niemalym są kłopotcie. Dziś każdy chciałby widzieć na własne oczy, i istotnie żałować wypada, że kiedyś Akademia pomi-nęła sposobność dokładnego zbadania faktów, które w najwyższym stopniu naukę interesują.

Jeśli zjawiska, przypisywane spirytyzmowi, są fałszem, wyjaśnić należy, czém się to dzieje, iż tylu ludzi (w których liczbie muszą być i ludzie rozsądni) czas traci na to, by stolikom np. kazać mówić i poru-szać się. Jeśli ruchy takie i inne objawy są tylko skutkiem złudzenia, zbadanie tego samo przez się by-łoby już nauczajacém. Lecz cóż myśleć mamy, jeśli fakta są takie rzeczywiście, jak je przytaczają?

II.

Najsilniejszy cios spirytyzmowi zadały t. z. me-dia, które ujęto na gorącym uczynku. Ale nie może-my przyznać poważnej wartości komunikatowi, jaki 1859 roku złożył Akademii nauk Jobert de Lamballe,

ani uwagom, z tego powodu wypowiedzianym przez Velpeau i Cloqueta, ani wreszcie obserwacyom fizyologa Schiffa. Oto dokumenta te w całości.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA AKADEMII NAUK.

Poniedziałek 18 kwietnia 1859, pod przewodnictwem pana de Senarmon.

Chirurgia i fizjologia. — O rytmiczném mimowolném kurczeniu się mięśni i o dowolnej czynności mięśniowej: mimowolne, rytmiczne kurczenie się mięśnia krótkiego łydkowego, przez *J. Lamballe*.

„Fakt z wielu względów ciekawy godnym mi się wydał przedstawienia go Akademii. Mamy tu uszkodzenie mięśnia, dotyczące zarówno fizjologii, jak i patologii.

Uderzającą jest analogia między fizycznymi czysto zjawiskami, które zaobserwować sposobność miałem, a pewnymi sztukami prestidigitatorskimi, które w ostatnich latach zajmowały ciekawość publiczną.

Panna X., lat 14, silna i dobrze zbudowana, od lat 6 cierpi na mimowolne regularne ruchy mięśnia prawego łydkowego.

Młoda pacjentka nigdy poważnie nie chorowała; mówi tylko, iż raz przeszła jakąś chorobę skórą, której téż rolę pewną i w obecnej przypadłości przypisują. Lecz hipoteza ta jest bezpodstawną, i raczej wpływ pewien przyznaćby można przeziębieniu, które w nocy jakoby dosięgło i okolicy, obecnie zaatakowanój.

Chorobę tę cechują uderzenia, słysząc się dające za zewnętrznym prawym kłykiem i to z regularnością pulsu. Po raz pierwszy wystąpiły one z towarzyszeniem dość silnego bólu, w nocy, w prawej nodze. Od niedawna zaś, w mniejszym stopniu tylko, temuż samemu podlega i lewy krótki

łydkowy. Uderzenia te powodują ból, chód chwiejący się, a czasem upadki. Chora utrzymuje, że wyciągnięcie nogi lub naciskanie pewnych punktów nogi i stopy powstrzymuje te uderzenia, lecz, że pomimo tego ból i osłabienie członka nie ustępują.

Pijawki, kataplazmy, przewiązywanie plastrów i flaneli chwilowo tylko uderzenia zmniejszały, lecz nie usuwały ich zupełnie. Nielepszy skutek był i z wód mineralnych.

Gdy chora po raz pierwszy do mnie przyszła, oto w jakim stanie ją znalazłem.

Na wysokości zewnętrznego prawego kłykcia z łatwością wyczuć można było u brzegu téj kostnej wyniosłości regularne uderzenia, którym towarzyszyło chwilowe podnoszenie miękkich części danéj okolicy, jednocześnie zaś z każdym skurczem mięśniowym słyszeć się dawał suchy odgłos.

Odgłos ten słyszeć można było w łóżku i na środku pokoju, w odległości dość znacznej od miejsca, gdzie chora się znajdowała. Stuk ten towarzyszył jéj wszędzie i zwracał uwagę swą doniosłością i regularnością.

Przykładając ucho do nogi, stopy lub kostki, różnić można było jakieś przykre wstrząśnienie, które zajmowało całą długość mięśnia, niby stuknięcie, które przenosiłoby się z jednego końca belki na drugi.

Przy skurczach słabszych głos ów wydawał się jakby tarcie albo drapanie.

Zjawisko to powtarzało się niezależnie od tego, czy chora stała, leżała lub siedziała, o każdej godzinie dnia i nocy, kiedy tylko zdarzyło mi się ją badać.

Jeśli spróbujemy teraz bliżej zbadać mechanizm tych uderzeń i dla jasności uderzenie każde na dwa momenta rozłożymy, to znajdziemy, że w pierwszym momencie ścięgną krótkiego łydkowego bocznego zmienia położenie, wychodzi z rowka i tém samém podnosi m. łydkowy długi boczny i skórę; w drugim momencie, gdy skurcz się dokonał, ścięgną się rozciąga, wraca do rowka, i uderzając o po-

wierzchnię jego, wydaje ów suchy i donośny głos, o jakim mówiliśmy wyżej.

Głos ten powtarzał się co chwila, a za każdym razem mały palec u nogi podlegał nagłemu kurczeniu i podnosiła się skóra, pokrywająca piąty śródstopny; ustawał, gdy noga była mocno wyprężona albo przy uciskaniu mięśni i ich powięzi.

Regularnych tych skurczów z towarzyszeniem również regularnego stukania nie można porównywać ani ze zwykłym skurczem mięśniowym (spazmem), ani z przykurczeniem stałym lub przerywanym, ani też z bezładnym a bolesnym kurczeniem się mięśni wskutek zapalnych procesów w okolicach sąsiednich.

Przyczyna jego może być tylko czynnościowa i tkwiąca w samych mięśniach i nerwach.

Czy nie możnaby przypisać jój anomalii pewnej, siedlisko mającej w powięziach? W danym wypadku pogląd ten stosować się nie może, zważywszy mianowicie okoliczności powstania choroby oraz wyniki, otrzymane przy rozcięciu mięśnia. Przypuszczenie to równie jest zbyt czynnem dla objaśnienia ruchów mimowolnych, jak też i tych, o których niżej mówić będziemy, a które wywoływać się dają pod wpływem woli i długiego ćwiczenia.

W ostatnich czasach dzienniki francuskie i inne niemało się rozpisywały o stukaniu podobnym do *uderzeń młotka*, już to następującem w regularnych przerwach, już to przybierającem rytm określony; stukanie to słyszeć się dawało w pobliżu pewnych osób, w łóżku leżących.

Szarlatani chwycili się tych szczególnych zjawisk, których rzeczywistość potwierdzają zresztą osoby wiarogodne, i przypisując je wpływowi sił nadprzyrodzonych, zrobili z nich środek wyzysku.

Wypadek panny X. pokazuje, że pod wpływem mięśniowego skurczu, ściągną, w chwili gdy układają się na swe kostne łóżyska, mogą wydawać odgłos, który dla pewnych osób staje się objawem stukających duchów.

Przekonamy się, że przy dostatecznym ćwiczeniu każdy nabrać może zdolności w ten sposób dowolnie ściągną swe

przemieszczać i wytwarzać odgłos, mogący być z odległości słyszany.

Ameryka Północna zdaje się być krajem, który duchy przedewszystkiém obrały sobie za miejsce popisu, i dzienniki tamtejsze przepełnione są opisami cudów, jakie sprawują.

Ale znalazły one poważnego przeciwnika i bystrego obserwatora w osobie Schiffa.

Odrzucając wszelką interwencję nadprzyrodzoną i zauważywszy, iż stukanie to słyszeć się daje zawsze w nogach łóżka osób, przez duchy nawiedzanych, Schiff postawił sobie pytanie, czy czasem stukanie to nie miało siedliska w samym człowieku raczej, aniżeli zewnątrz niego. Na zasadzie swych wiadomości anatomicznych przypuścił, iż siedliskiem tém mogła być noga, mianowicie jej okolica łydkowa, w której znajdują się ścięgna na kostnej powierzchni i wspólny rowek. Przepuszczenie to wydało mu się dość uzasadnioném, rozpoczął więc próby i doświadczenia na samym sobie, które istotnie utwierdziły go w przekonaniu, że źródło głosów owych znajdowało się za kłykiem zewnętrznym i w miejscu przyczepienia mięśni łydkowych; wkrótce zaś był w stanie głosu te regularnie i harmonijnie sam dowolnie wytwarzać wobec liczego, z 50 osób złożonego audytoryum, przytém jak kto chciał: w obuwiu lub bez, stojąc lub leżąc. Podczas gdy ruchy te wykonywał, jeden z widzów, kładąc rękę na kostce, mógł rozpoznać i odczuć poruszenia ścięgna w tył i ku przodowi. Zdaniem Schiffa, ścięgno, które wydaje tak dziwny skutek, jest to ścięgno długiego łydkowego; sądzi on téż, iż skutek ten jest wtedy tylko możliwy, gdy powięź jest cienka lub wcale nieobecna, i że odgłos tém jest silniejszy, im noga bardziej jest wyprężona i im mocniejszy ma punkt oparcia. Co do tego zgodzić się z nim nie możemy, z naszej bowiem obserwacji wynika przeciwnie, iż wyprężenie nogi znosi odgłos zupełnie.

Jedném słowem, Schiff twierdzi, że przyczyną tego rodzaju stukania jest ścięgno długiego łydkowego, i że warunkiem, zjawisku sprzyjającym, jest wåtłość albo nieobecność wspólnej powięzi długiego i krótkiego łydkowego.

Godząc się z nim co do przyczyny i siedliska stukania, nie możemy jednak przyjąć wszystkich punktów jego teoryi. Niektóre z jego objaśnień wydają nam się niezadawalniającymi i niezupełnie zgodnymi z faktami anatomii.

Przyjmujemy więc, że przyczyną stukania jest spadanie pewnego ścięgna na kostną powierzchnię mięśnia łydkowego, lecz sądzimy, iż dostatecznie zdać sobie można z tego sprawę, nie powołując żadnej anomalii w budowie powięzi, że w ogóle dla wydania głosu wystarcza skurczenie się mięśnia, przesunięcie ścięgna i powrotne przemieszczenie się tego ostatniego do rowka.

Im uważniej badaliśmy chorą naszą, tém bardziej utwierdzaliśmy się w tém przekonaniu. Nie dostrzegliśmy w samej rzeczy wyskakiwania ścięgien łydkowych, lecz zawsze widzieć się dawało podnoszenie skóry, pokrywającej piąty śródstopny, jak również mimowolne odwracanie się małego palca ku grzbietowi nogi, powodowane działaniem krótkiego bocznego łydkowego, który wysyła często ścięgno do pierwszego członka palcowego. Głos, który towarzyszył temu podnoszeniu się skóry, słychać było z po za kostki i dalej wzdłuż nogi, aż do wysokości goleni. Przyczyną jego oczywiście było kurczenie się mięśnia, przesunięcie ścięgna i uderzanie tego ostatniego o kostną powierzchnię łydkową.

Głos ten badać mogliśmy z wszelką łatwością tak co do przyczyny jego powstawania, jak i jego mechanizmu, i że nie możemy wątpić, że siedlisko jego jest za kostką zewnętrzną w rowku wspólnym długiego i krótkiego bocznego łydkowego.

Tutaj to głos słyzy się najwyraźniej, traci zaś on na sile w miarę, jak posuwa się ku końcowi stopy i wierzchołkowi goleni.

Sprawcą głosu tego jest jedynie mięsień krótki łydkowy i gdybyśmy nawet nie mogli zjawiska wprost obserwować, to samo obejrzenie powięzi i ścięgien doprowadziłoby musiało do tegoż wyniku. W samej rzeczy tak położenie, jak kierunek krótkiego łydkowego wystarczają zupełnie do zdania sprawy z rezultatów obserwacyi.

1^o Mięsień krótki boczny łydkowy idzie po linii bardziej prostej, aniżeli łydkowy długi, który kilkakrotnie w przebiegu swym zbacza.

2^o łydkowy krótki leży w rowku głęboko, gdy tymczasem długi łydkowy cały jest okryty powięzią i skórą.

3^o Krótki łydkowy pokrywa całą powierzchnię rowka, stąd naturalny wniosek, iż jego to ścięgnę głos wydaje, uderzając o twardą powierzchnię rowka.

4^o Krótki łydkowy posiada włókna mięśniowe aż do miejsca, gdy ścięgnę wchodzi do rowka wspólnego, czego wcale nie znajdujemy w mięśniu długim téjże nazwy; jasnym jest z tego, iż mięśniowa siła pierwszego znacznie większą być musi, aniżeli drugiego.

5^o W końcu badając sam głos oraz zachowanie się członka w chwili wydobywania się głosu, utwierdzamy się jeszcze w tém przekonaniu, uważając:

1^o kierunek głosu;

2^o posuwanie się ruchów i uderzeń aż do piątego śródstopnego i do małego palca, który porusza się działaniem ścięgna;

3^o tę okoliczność, że głos ustaje, gdy naciśniemy ścięgnę mięśnia w miejscu przyczepienia jego do piątego śródstopnego.

Odgłos, jak zauważyliśmy, różne ma natężenie, i odróżnić można kilka odcieni: począwszy od stuku donośnego i zdaleka słyszalnego, znajdujemy odmiany takie, jak tarcie, skrzypienie etc.

Na podstawie tego wszystkiego widzimy, że owe tajemnicze i nadprzyrodzone wpływy, których nieświadomość tak łatwo dopatruje, a z których korzysta szarlatanizm, rozpraszają się wobec faktów i wyjaśnień fizjologicznych.

W paru słowach jeszcze zakończymy historję naszej pacjentki. Kilka razy z kolei metodą podskórną nacięliśmy poprzecznie brzusiec krótkiego bocznego prawego łydkowego i brzusiec tegoż mięśnia ze strony lewej, i za pomocą szczególnego przyrządu utrzymywaliśmy członki nieruchomo. Połączenie się dokonało, chora odzyskała władzę obu nóg, i wszelkie ślady dziwnej téj i rzadkiej przypadłości ustąpiły.

Uwaga Velpeau.

Głosy, o których mówi p. Jobert w interesującym swym artykule, dotyczą, jak sędzę, dość szerokiej kwestyi. W samej rzeczy głosy takie obserwujemy w wielu bardzo okolicach ciała: siedliskiem ich stają się często: biodro, łopatka, wewnętrzna strona stopy. Między innymi, obserwowałem damę, która za pomocą pewnego obrotowego ruchu udawiała rodzaj muzyki o tyle głośniejszą, iż słyszeć ją można było na drugim końcu salonu. Głosy takie wytwarza z łatwością ścięgno dłuższej części mięśnia dwugłowego ramienia, wtedy mianowicie, gdy wskutek zwolnienia lub zerwania utrzymujących je normalnie włókien wychodzi ono z rowka. Podobnie zachowuje się mięsień tylny goleniowy, a także zginacz wielkiego palca nogi po za kłykiem wewnętrznym. Pp. Schiff i Jobert zrozumieli to dobrze, jako tarcie się lub uderzanie ścięgien o kostne powierzchnie rowków. Głosy przeto tego rodzaju możliwe są w wielu bardzo okolicach i w sąsiedztwie różnych organów. Zresztą, niekiedy jasne i donośne, to znów głuche i stłumione, miękkie lub ostre, różnią się nieskończenie pod względem napięcia.

Miejmy nadzieję, że przykład przez pp. Schiffa i Joberta dany skłoni fizyologów do poważnego zbadania tych głosów, i że z czasem otrzymamy racjonalne objaśnienie zjawiska, dotąd albo nierozumianego wcale, albo przypisywanego tajemnym i nadprzyrodzonym wpływom.

Uwaga Jules Cloquet.

Jules Cloquet na poparcie postrzeżeń p. Velpeau, że ścięgna różnych okolic ciała wydawać mogą różne głosy nie-normalne, przytacza wypadek dziewczyny lat 16—18, którą przyprowadzono do szpitala Saint-Louis. Ojciec téj dziewczyny, rodzaj kuglarza, tytułujący się *ojcem fenomenu*, próbował ciągnąć zyski z dziecka swego, pokazując je publicznie; głosił on, iż córka jego posiada w żołądku przyrząd wahadłowy. Dziewczyna ta zbudowaną była zupełnie prawidłowo. Lekkim ruchem obrotowym w okolicy lędźwiowej kolumny kręgowéj wydawała ona dość silny trzask,

w odstępach mniej lub więcej prawidłowych i rytmicznie z ruchem, w jaki wprawiała dolną część kibici. Anormalny ten odgłos słyszeć można było z odległości przeszło 25 stóp, a podobnym on był do skrzypienia obracanego kołem różna; zdawał się wychodzić z mięśni okolicy łędźwiowo-grzbietowej; dziewczyna dowoli mogła go powstrzymywać.

Odpowiedź Jobert de Lamball.

Prawdą jest, co szanowni koledzy podają, że anormalne głosy siedlisko mieć mogą w łopatce, biodrze i t. p. Pewnym jest również, że pewne głosy w łopatce, jak to słusznie zauważył p. Velpeau, wywoływane być mogą wpływem woli, gdy ściętno dłuższej części mięśnia dwugłowego ramienia ulegnie zmianie położenia, czyli wyjdzie ze stawu. Lecz od głosów takich daleko jeszcze do tych, o których mówiłem, a które objawiają się regularnie i w związku z mimowolnym kurczeniem się mięśnia, zwolnieniem ściętna i uderzaniem tego ostatniego o kostną powierzchnię. Niezbędne tu są istotnie pewne warunki anatomiczne, ażeby objawił się tego rodzaju skutek, i żadna inna okolica ciała nie przedstawia warunków tych w stopniu tak korzystnym, jak właśnie wspólna powięź ścięgien bocznych łydkowych i przyjmujący je rowek łydkowy. Układ ten anatomiczny tak dalece sprzyja wydawaniu głosów, tak mimowolnych, jak dowolnych, że osoby, które nabrały w tém dostatecznej wprawy, były w stanie z zupełną poprawnością, poruszając tylko dowolnie mięśnie łydkowe, wykonywać całe arye, jak *Marszylankę*, *Marsz bawarski*, *Marsz francuski*. W żadnej zaś innej części ciała głosów tego rodzaju wydobyć nie zdołano.

III.

Dokument ten wielokrotnie powoływali ci, którzy w faktach, przez spirytystów zaświadczanych, nie

więcej widzieć nie chcą, jak skutki oszustwa lub złudzenia. W samej rzeczy, niezbyt wymagającym być trzeba w kwestyi argumentów, aby na takich poprzestawać. Jakto? Pan Jobert (de Lamballe) zaobserwował chorą, cierpiącą na zapalenie błon mięśniowych trzeszczące (ténoité crépitante), z wypadku tego skorzystał, ażeby pokazać Akademii i światu, że jest zręcznym chirurgiem i że z powodzeniem zastosował podskórną metodę kolegi swego Guérina, i koniec końcem z pojedynczego, prostego i naturalnego wypadku wnioskuje o całym szeregu faktów, z pozoru do niego podobnych? Ale czy p. Jobert obserwował *stukanie*, które medium podaje za fakt spirytystyczny? Jeśli je obserwował, to czy przykładął rękę do powięzi łydkowych prawych i lewych, długich i krótkich u owego medium i czy przekonał się, że przyczyną głosu było istotnie kurczenie się mięśni i przesuwanie ich ścięgien? O tém nie nam nie mówi, a zatem wniesć możemy, że p. Jobert (de Lamballe) nie zrobił żadnych doświadczeń porównawczych, i że z jednego zwykłego wypadku patologicznego wnioskował o innych, których nie widział: dlatego téż dla nas obserwacya jego nie ma decydującego znaczenia. Również wagi przywiązywać nie możemy do zdań Schiffa, Cloqueta etc., w podobnych warunkach wypowiedzianych.

Rozpatrując się w aktach sprawy spirytyzmu, chcemy nie wyczerpać wszystko, lecz przynajmniej uwzględnić to, co wypowiedzianém było przez największe powagi nauki. Między naszym materiałem bibliograficznym znajdujemy feljeton *Gazette hebdomadaire de médecine et de chirurgie* (r. 1859), którego autor,

jeden z najcześniejszych lekarzy naszego wieku, d-r Dechambre, opowiada o spirytyzmie w tonie napół żartobliwym; po za tym tonem jednak czuć człowieka, który nie wie dobrze, co myśli o omawianych zjawiskach, ale który dla galeryi, t. j. dla sceptycznie usposobionych czytelników, udaje, że coś wie rzeczywiście.

Praca d-ra Dechambre, ze względu na naukowe stanowisko autora, jest jednym z najważniejszych dokumentów sprawy. Dechambre, członek Akademii medycznej, którego śmierć zawsze przedwczesną oplakuje już nauka, nie był wprawdzie eksperymentatorem, lecz rozległa jego wiedza znajdowała powszechne uznanie, i pod jego to kierunkiem wyszło znakomite dzieło, do którego ręki przykładały najwybitniejsze naukowe siły drugiej połowy XIX stulecia, mianowicie: *Dictionnaire encyclop. des sciences médicales*. Dechambre wiedział niewątpliwie i o naukowych badaniach spirytyzmu, lecz nie uznał za stosowne ani wspomnieć o nich ani samemu udział w nich przyjąć. Dziś inaczejby się może na sprawę zapatrywał.

Oto wyjątki ważniejsze z pracy Dechambra p. t. *La doctrine spirite*:

Wybacz, czytelniku, lecz wobec słów tych wstrzymać się musisz z wątpieniem, sarkazmem, wszelkim zarzutem: odczytać je musisz z najwyższym szacunkiem. Albowiem ku zbudowaniu twemu wycisnąłem sok i treść całą z książki, „napisanéj wedle słów i rozkazu *wyższych duchów*,” a mieszczącej rozwiązanie najdonioślejszych zagadnień, jakie ludzkość dotąd dręczyły: czém jest człowiek? czém jest życie? co się znajduje po za widzialnym światem? czy planety są zamieszkane? co się stanie z nami po śmierci? czy są wieczne kary i nagrody? gdzie i jak wymierzone one będą? —

Ale i to niewszystko jeszcze. Pan Allan Kardec, niedość mając objaśnień we wszystkich tych rzeczach, skorzystał jeszcze ze stosunków swych z duchami i otrzymał od nich wiadomości o mnóstwie drobnych szczegółów, o których najciekawszy z ciekawych nigdy nawet może nie pomyśleli; jak np. *jaki to duch zjawi się w razie, jeśli żadnego wyraźnie nie wymieniono*, albo *jaki jest kolor eterycznej powłoki duchów?*

Wyjaśnić jednak musimy, co nas skłania do mówienia o książce, przed dwoma już laty wyszłej. Wyrzut sumienia, iż tak długo ukrywywaliśmy przed czytelnikiem tyle cenne źródło wiadomości, mógłby być niewątpliwie motywem dostatecznym; moglibyśmy dodać, że *Livre des esprits* nabrała świeżego interesu dzięki broszurze tylko co wydanej w celu bronienia jój przed niedowiarstwem; lecz, prawdę mówiąc, przypadek tylko skłonił nas do tego aktu zadosyćuczynienia.

Parę miesięcy temu kilkanaście osób świątłych i z kół dystyngowanych, niektóre nawet z imieniem pewnym w literaturze, zebrało się w jednym z salonów przedmieścia Saint-Germain w celu obejrzenia rysunków; rysunki zaś te wykonane były piórkiem i ręką przez obecne na posiedzeniu *medium*, ale wedle natchnień i wskazówek — *Bernarda Palissy*. Tak jest: p. S. z piórem w rękę i ćwiartką papieru przed sobą, lecz nie mający najmniejszego pojęcia o sztuce, wywołał sławnego furtyana. Ten zjawił się i palcom jego nadał ruchy, potrzebne dla wykonania rysunków, o wytwornym smaku, bogatych w ornamentacye, wykonanych subtelnie, a z których jeden przedstawia — jak się wam podoba — *dom, który na Jowiszu zamieszkuje Mozart*. By zresztą zbyt to czytelnika nie dziwiło, dodać wypada, że Palissy w ustronném tém miejscu sąsiaduje blisko bardzo z Mozartem, jak to najwyraźniej *medium* wypowiedziało. A i bez tego wątpliwości być nie może, iż w tym domu właśnie wielki muzyk zamieszkuje, albowiem wszystkie ściany jego pokryte są kluczami i ogonkami muzycznymi. Nie powiedziano wyraźnie, z jakiego materiału ornamenta te wykonane są w przestworzach; lecz zważywszy udział Palissy, pewnym być można, iż materiałem tym jest wypalona glina; inne rysunki ró-

wnieź przedstawiają budowle, na różnych planetach wzniesione; jedna z nich należy do dziadka p. S.. Pan ten zamierza wszystkie rysunki zebrać w jedno album: będzie to więc album z drugiego świata.

Przeprowadziwszy paralełę między spirytyzmem a starożytną magią, wspomniawszy o magicznych kołach, o kręcących się sitach i przetakach, które porównywa z wirującymi stolikami i koszykami, tak mówi dalej autor:

A więc ruchy pewnych przedmiotów, niepowodowane widocznym dotknięciem, dalej duchy, jako ruchów tych przyczytna — oto cała teoria, w naszych czasach wznowiona. Tylko, że sposób porozumiewania się z duchami za pomocą *mediów* nieożywionych kiedyś był inny, przypuszczając, iż praktyka starożytnych znaną nam jest dokładnie. Z początku stoliki odpowiadały tylko *tak* lub *nie*, wystukując pewną umówioną liczbę uderzeń. Później używać zaczęły alfabetu, wystukując ilość uderzeń, odpowiadającą porządkowej liczbie litery. Ale, mówi Allan Kardec, ponieważ sposób ten korespondowania długim był i niedogodnym, duchy wskazały nam inny, i to jednocześnie we Francyi, w Ameryce i w kilku innych miejscach. Duch Francyi wyjawił go 10 czerwca 1853 r. (data to pamiętna) pewnemu zapalonemu spirytyście w słowach następujących: „Idź i weź z sąsiedniego pokoju koszyczek, przywiąż do niego ołówek, połóż na papierze, trzymając palcami u brzegu.” Po chwili koszyk zaczął się poruszać i bardzo czytelnie napisał następujące wyrazy: „Tego, co tu objawiam, zabraniam ci mówić komukolwiek; za następnym razem pisać będę lepiej...”

Plan dzieła *Livre des esprits*, polegający na uszeregowaniu i ponumerowaniu 500 pytań, przez różne media postawionych i 500 udzielonych na nie przez *wyższe duchy* od-

powiedzi, jest tak prosty, iż użycie go jest niezmiernie dogodnym. W najtrudniejszych kwestjach daje ono nam nie długie rozprawy filozoficzne, z których często trudno bywa wydobyć jakieś pojęcie jasne i zdecydowane, lecz prawdziwe rozwiązania, categoryczne twierdzenia i przeczenia, w kilku słowach w sposób stanowczy wypowiedziane. Naprzykład, chcesz wiedzieć, *co to jest Bóg?* Otwierasz książkę w rozdziale I. Po pytaniu: *Co to jest Bóg?* znajdujesz odsyłacz: *patrz obok*. Posuwasz więc dalej palec i trafiasz na zadawalniającą odpowiedź. Zadawalniającą? To może zbyt wiele powiedziane. Nie żebym miał jakieś błędy przypuszczać w tak wzniosłej nauce, tylko, że odpowiedź, jaką znajdujemy: „Bóg jest to najwyższy rozum i przyczyna wszechrzeczy” — mimowoli jakoś przypomina nam orzeczenie katechizmu: „Bóg jest to czysty duch, nieskończenie dobry, nieskończenie doskonały etc.” Zresztą cały rozdział o Bogu, pod względem śmiałości i niezwykłości poglądów, wydaje się nam niższym od innych. Dlatego też więcej mówić o nim nie będziemy, zatrzymamy natomiast całą uwagę czytelnika nad samym *światem spirytystycznym*, t. j. nad wewnętrzną naturą, obyczajami i zwyczajami tych niedotykalnych istot, które poznać się nam dają tak otwarcie i bez zastrzeżeń.

Przytoczmy tu sumiennie własne ich wyznania.

Czy duchy są niematerialne? „*Niematerialne* — to wyraz nieodpowiedni: właściwiej powiedzieć: *bezcieleśne*;” ich materya jest to materya *usubtelniona*, płomień, światło, iskra. Gdy duch jest czysty, barwa jego płomienia przypomina barwę rubinu. Co więcej, płomień ten okrywa pewna substancya gazowa, pochodząca z „uniwersalnego płynu każdego globu” (duchy znajdują się bowiem na wszystkich ciałach niebieskich). Duch, opatrzony swą powłoką, albo w sposób bardziej naukowy mówiąc, swym *okoloduchem* (*périsprit*), przenosić się może dowolnie z miejsca na miejsce, a nawet przenikać materyę. Przenosić się może tak szybko jak myśl, lecz, rzecz godna uwagi, *nie może znajdować się w kilku miejscach jednocześnie*. Wzrok mają duchy wyborny, sięgają nim *do obu półkul jednocześnie*, ciemności nie znają. Wynika ztąd jednak pewna niedogodność, ta mianowicie, iż nie mogą „ukrywać się jeden przed drugim,” ani też wzajemnie nie

mogą myśli swych zataić. Rozmawiają ze sobą, a słowa ich są natury materyalnej. Zbliżają się lub unikają wzajemnie, stosownie do swych sympatyj i antypatyj. Duchy wyższe wywierają wpływ na niższe.

Wszystkie duchy stworzone zostały w stanie prostoty i nieświadomości; wszystkie dojść muszą do doskonałości, przebywszy określone próby. *Ciało ich jest to przezroczysta tkanina.* „Jedne duchy przyjmują próby z poddaniem i prędzej dochodzą celu swego przeznaczenia; inne poddają się im szemrzając, i tak to z własnej winy daleko pozostają od stanu obiecanéj doskonałości i szczęśliwości.” Ztąd kilka stopni duchów: duchy czyste, które doszły już do doskonałości; duchy *stojące na środkowych szczeblach drabiny* i ożywione pragnieniem dobra; duchy wreszcie *na szczeblach najniższych*, nieświadome i trawione złemi namiętnościami.” Lecz wszystkich przeznaczeniem jest stać się doskonałemi: „wszystkie odmieniają się, tylko w ciągu długiego czasu.” Nie ma więc, właściwie mówiąc, duchów *upadłych*, są tylko odporne i zapóźnione; nie ma również demonów, w znaczeniu, jak je zwykle pojmują.

Duchy nie wiedzą wszystkiego; wiedzą tém więcej, im bardziej zbliżają się do doskonałości. Pojęcie ich czasu różnem jest od naszego; „dlatego to niezawsze zrozumieć je możemy, gdy idzie o oznaczenie daty i czasu.” Pamięć ich sięga dalej w przeszłość, niż pamięć ludzka, ale nie do nieskończoności. Znajomość rzeczy przyszłych zależy również od stopnia ich doskonałości; czasem „dają nam przyszłość tylko przeczuwać, i niezawsze wolno im ją odsłaniać, przytém *przyszłość*, o ile ją widzą, *wydoje się im terazniejszością.*”

Co to jest dusza? Jest to duch wcielony: duch ztém i dusza jest to jedno i to samo. Duch, wcielając się w człowieka, udziela mu właściwości moralnych i umysłowych. Jeśli widzimy ludzi wyższego umysłu, opanowanych przez występne namiętności, to dlatego, iż dzielą ich między siebie duch zły i duch dobry. Rodzice nie mogą na dzieci przenosić żadnych właściwości moralnych, bo dzieci i rodziców ozywają nie te same duchy. Niech więc lekarze i moralisci uważają już rzecz tę za rozstrzygniętą. Idyotyzm

i kretynizm mają przyczynę tylko w *niedoskonałości organów*, lecz za takimi organami kryje się często dusza, *wyżej rozwinięta* od duszy uczonego. Co do siedliska duszy, *patrz obok*: „Różném jest ono u różnych osób.” U tych, „których sprawy wszystkie dotyczą dobra ludzkości,” dusza mieści się w sercu. „Wielcy geniusze, literaci, politycy mają duszę w głowie.” :

„Duchy nie troszczą się zbyt o rzeczy, które zostawiają niedokończone; jednakże nakłaniają do ich ukończenia inne duchy,” jeżeli zresztą nie uda im się w powłoce ciała samym do skutku ich doprowadzić. Dlatego niewątpliwie niektórzy z naszych autorów kończą na pierwszym zeszycie swego dzieła.

Tego powtarzającego się wcielania duchów brać nie należy za jedno z metempsychozą. Nie zdarzyło się nigdy, ażeby dusza ludzka przechodziła przez inne jakieś stworzenie, „urodziliśmy się ludźmi” — nigdy też nie wejdzimy w ciało zwierzęce. Dusza jest bezpłciową; bez różnicy z ciała męskiego przechodzi w kobiece. (Zapewne, zmieniając postanowienie już w ciągu tej czynności, wytwarza hermafrodytów.) Wcielanie dokonywa się nietylko na naszym globie, lecz we wszystkich światach, tak, iż ta sama dusza, przebywszy kilka światów, wrócić może na ten, z którego wyszła. Istoty, zamieszkujące na innych planetach, mają także ciała; lecz *powłoka ta jest mniej lub więcej materialną, zależnie od stopnia czystości, jaką dane duchy osiągnęły*. Wszystkie światy przechodziły niegdyś przez stan niższy; nasz świat, niestety, jeszcze się w stanie tym znajduje; lecz i on się przeobrazi, i duchy nasze otrzymają wówczas powłokę mniej gęstą od tej, jaką dziś noszą. Uplynąć do tego może jeszcze dużo czasu, albowiem duch, który sam *może wybierać* rodzaj prób swoich, przez wieki całe błądzić może, zanim dojdzie do *powłoki przezroczystej*. W następujących po sobie wcielaniach dusza dąży do doskonałości; jeśli więc kiedyś przebywała w dobrym człowieku, nie może już wejść w ciało zbrodniarza.

Duchy wpływają na nasze myśli i czyny, i to właśnie mieszanie się ich myśli do naszych własnych wywołuje w nas owe wewnętrzne walki, które tak przykro uczuwamy. Gdy tak jest, „jakże to rozpoznać, czy myśl pewną podsunął nam duch dobry czy zły?” Nic prostszego: „trzeba tylko się zastanowić; duchy dobre radzą nam tylko dobrze: naszą już rzeczą poznać, co dobre lub nie!” Zresztą niższe duchy pomagają tylko w złém, które zrobić sami zamierzamy. Bądź więc dobrym, a tylko dobre duchy mieć będziesz przy sobie. Są również *geniusze stale*; są to duchy, które szczególnie przywiązują się do pewnego indywiduum. Czasem jest taki duch jeden dobry i jeden zły; któryż ma wtedy najwięcej wpływu? Odpowiedź: „ten, któremu człowiek pozwoli władzę nad sobą osiągnąć.” Czasem duch, jakkolwiek jest do człowieka przywiązany, miewa kaprysy; opuszcza wtedy swoje indywiduum dla innego i „tak dokonywa się zamiana;” lecz metody téj przenoszenia się nie stosuje nigdy duch wcielony; duch nigdy zając nie może powłoki osoby żyjącej, i działać w zastępstwie ducha, który już się w niej znajduje. *Ote-toi de là que je m'y mette*, nie należy do artykułów kodeksu spirytystycznego. Cokolwiek więc mówią o tém, nie ma właściwie *opętanych*. Dodajmy, iż niektóre niższe duchy przywiązują się nie do osób, lecz do przedmiotów martwych, a mianowicie metali. „Skąpcy po śmierci strzedz mogą swych ukrytych skarbów, dopóki nie przekonają się, że dla nich są one zupełnie bez wartości.”

Można wywołać zjawienie się ducha, lecz najczęściej zjawienie to dokonywa się samo przez się. Niebieski płomyk, który świecił nad głową Serviusza Tuliusza, był to jego „duch stały.” Duchy działać mogą na materję za pomocą środka jój pokrewnego, czyli swego *okoloducha* (*périsprit*). Każdy doświadczać może działania duchów, lecz szczególnież ludzie wyjątkowi, zwani *mediami*. Media podzielić można na media *ruchowe* (nadające ruch przedmiotom bez materialnego z niemi zetknięcia), media *piszące, mówiące, jasnowidzące, samnambuliczne, ekstatyczne, impresyjne* (t. j. doznające myślowo wrażeń, z których nie mogą sobie zdać sprawy), wreszcie *natchnione*. Ruch bez widocznego dotknięcia wywołuje cza-

sem duch samego medium, czasem duch obcy. Medium mówiące wysławiać się może w języku wcale mu nieznanym. Medium *jasnowidzące* widzi duszę, „może więc widzieć równie dobrze z oczami zamkniętymi, jak otwartymi” etc.

Duch, który się zjawia, niezawsze jest to duch błędzący; może to być duch wcielony czy w tym, czy w innym świecie; może to być np. dusza medium. „*Dowód tego w tém macie, że dusza osoby żyjącej często, niewzywana nawet, odwiecza was i porozumiewa się za pomocą pisma.*” Czasem może to być dość kłopotliwe. Na szczęście, jeśli to jest duch niższy, łatwo można się go pozbyć. Jakże to? „*Nie słuchać go!*” Duchy, jak to powiedzieliśmy, mogą nam czasem odkrywać przyszłość; także mogą nam dawać rady, dotyczące naszego zdrowia.

Duchy wywoływać należy „w imię wszechmocnego Boga i dla dobra ogółu.” W ten sposób zmusić je można do ukazania się, gdyż przed imieniem Boga wszystko głowę uchyla. Zdarzyć się może nieraz, iż duch nie ukazuje się na zwykłe zakłęcie; w tém nic dziwnego nie ma, znaczy to, iż „*jest zajęty gdzieindziej.*”

Zapytywano, w jaki sposób duchy, rozproszone po różnych światach, słyszeć mogą wezwanie, zwrócone do nich z pewnego punktu przestrzeni; lecz nie będzie pytać o to ten, kto lepiej pomyśli: duchy stałe, które nas otaczają, *wyszukują* tych, których wzywamy, i *jeśli przyjdzie mogą*, to ich *sprawdzą*. A co do tego, to wiedzieliśmy już, że mogą one *być zajęte gdzieindziej*; lecz są i inne jeszcze powody. Np. jeśli wzywany duch jest duchem wcielonym, to zdarzyć się może, iż w danej chwili ma jakąś robotę we własnym swém siedlisku. „Pewna osoba, wywołana przez jednego z krewnych, odpowiedziała, że zamieszkuje na Junonie, i po paru minutach rozmowy pożegnała się, mówiąc: „*Muszę odejść, bo mam czworo dzieci do karmienia i teraz właśnie potrzebują.*” Inny znów duch musiał odejść pewnego razu, bo *miał właśnie brać rumianek*. Nie my przecież za złe mu to brać możemy. Możliwy jest przecie jednego obawiać. Czy czasem osobie, której dusza pójdzie tak wędrować po różnych światach, nie grozi niebezpieczeństwo nagłej śmierci? Nie, odpowiada

księga, „warunki tu są inne.” Niech więc i tak będzie! W końcu Allan Kardec obiecuje nam nowy rodzaj telegrafu, który wszystkie dotychczasowe przewyższy pod względem szybkości i dokładności. Dwie osoby, wywołując się wzajemnie, mogą komunikować sobie myśli. „*Ten ludzki telegraf będzie kiedyś powszechnym środkiem korespondowania.*”

Czyż to nie istne widowisko — te złudzenia, wymysły i obłądki ludzkiego umysłu, które czepiają się wciąż jednego przedmiotu, operują temiż samemi środkami, w najdrobniejszych i najmniej znaczących objawach ciągną się przez całe tysiąclecia i źródła swe mają w najdawniejszych tradycjach historyi. Widowisko to mieści w sobie i naukę. W sposób wysoce ciekawy i znaczący odsłania nieuleczalną słabość rozumu ludzkiego — obłąd albo raczej dumę; okazuje godną ubolewania łatwość, z jaką postępuje prozelityzm fałszu; psychologii otwiera perspektywę, godną największej uwagi filozofa.

Z tych to punktów widzenia pozwolimy sobie zrobić parę spostrzeżeń, dotyczących specjalnie spirytyzmu.

Każdy, komu nie obce są różne rodzaje nadprzyrodzoności, które cechowały przesady narodów, nie może w nowój téj doktrynie, *objawionój przez wyższe duchy*, nie widzieć poprostu zaufanej w sobie parafrazy i bezładnej mieszaniny wierzeń, które, sięgając najdawniejszych epok, przyświecały kolejno Indyom, Egipcjom, Grecy, wreszcie średniowiecznej Europie. Weźmy główny dogmat téj nauki: przechodzenie i kolejne wcielanie się duchów. Łatwo byłoby okazać, iż w zasadzie swój powtarza ona i we wnioskach kopiuje, bez wielkiego nawet nakładu wyobraźni, stare wschodnie pojęcie metempsychozy, na rozmaity sposób w różnych szkołach filozoficznych przerabiane. Wyraźnie pokazać można, iż nauka spirytystów jest skutkiem pewnego doboru, jaki dokonał się śród różnych form téj idei metempsychozy, form, które nadal jój Grecy, filozofowie aleksandryjscy i katolicyzm.

Jak tylko daleko wysłedzić się dają pojęcia filozoficzne Hindusów, znajdujemy w nich zawsze jasno sformułowaną i do najdalszych wyników moralnych i religijnych doprowa-

dzoną wiarę, że dusza przeznaczoną jest przejść szereg wcieleń, oczyścić się z plam wszelkich, i osiągnąwszy wreszcie doskonałą czystość, znaleźć w niej zupełny spokój i zupełną szczęśliwość. Symbol motyla, który, przebywszy kolejne przemiany, wylata ze swój powłoki, starym jest jak świat; a trzy powłoki, jakie Vedeuta duszy przypisuje, nazywają *futerałami*. Tak; toż jest zasada współczesnego spirytyzmu; niczém inném nie jest i jego cielesna *tkanina*. Przypomnijmy sobie, iż przyznaje on duchowi realną substancję, pewną *rozcieńczoną* materję, rodzaj *plamienia* lub *iskry*; że nadto obdarza ją pewną gazową atmosferą, za pomocą której przebywa przestrzeń. A tak niezależnie od formy cielesnej, mamy jeszcze dwie substancje duszy. Otóż niepodobna nie widzieć w tém plagiatu owych powłok, o których tylko co mówiliśmy, a które, podług nauki Vedy, również mają zasadę materjalną, tylko uproszczoną i bardziej subtelną. Ale w filozofii indyjskiej każda z tych powłok ma swoje właściwości szczególne, nadające duchowi każdemu pewną indywidualność, i powłok tych, oprócz ciała, jest trzy, Veda bowiem przypisuje duchowi, nietylko rozum i uczucie, lecz i pewną żywotność organiczną, gdy tymczasem spirytyzm siłę żywotną widzi tylko w powłoce cielesnej.

Powłoka ta, mówi spirytyzm, jest treści materjalnej, mniej lub więcej gęsta, zależnie od stopnia odkupienia, jaki duch osiągnął. Zupełnie jakby mówił Porphyriusz, który objaśniał i kontynuował Platona, gdy ten znów rozwijał myśli Manon; Porphyriusz, dla którego większy lub mniejszy stopień subtelności ciała, zależny od postępu pokuty, stanowi o hierarchii wyższych duchów — bohaterów, półbogów, aniołów. Więcej nawet powiem. Niewidzialni mistrze Allan Kardeca nie potrzebowali szukać w przestworzach ducha Porphyriusza; ażeby dowiedzieć się tego wszystkiego, wystarczyłoby im chwil parę pomówić z Piotrem Leroux, którego łatwiej zapewne spotkać, lub wreszcie z Fourierem. Twórca Falansteru z przyjemnością objaśniłby im, że dusza nasza przywdziewa wciąż bardziej eteryczne ciało, w miarę jak przebywa 800 (liczba okrągła) przeznaczonych jej istnień.....

Co się tyczy postępu i rezultatu prób, daje spirytyzm odpowiedź, jeśli nie nową, to pocieszającą. Podług niego, oczyszczanie dusz, mniej lub więcej szybkie, postępuje jednak nieprzerwanie; nie zatrzymuje się nigdy, nigdy się nie cofa. Twierdzenie to w sprzeczności stoi z nauką hindusów i uczniów Platona, wedle której dusza wciela się w materję mniej albo więcej doskonałą, zależnie od tego, czy podczas poprzedniego istnienia wydoskonaliła się lub niżej upadła; ale zato przypomina mocno teorię Piotra Leroux, że w życiu powszechném, do którego sprowadza życie indywidualne, każde nowe istnienie jest stopniem jednym dalej ku postępowi.

Tak przejśćbyśmy mogli jeden po drugim wszystkie punkta nauki, *objawionej* Kardecowi — zjawienia, wywoływania, postęпки, słowa, dziecinne figle i poważne przepowiednie duchów — i odnieść je do właściwego źródła, do tego lub owego systemu filozoficznego, do którejs z znanych praktyk nauk tajemnych. Wywód ten jednak zbyt długim byłby i zbyt techny; skończymy więc ogólną uwagą, która widzieć nam pozwoli, w jaki to sposób utrwalają się nowe wierzenia, tworzą najdziwaczniejsze wymysły.

Najłatwiejsze przyjęcie spirytyzm znajduje w świecie katolickim. Otóż spirytyzm z istototy swojej jest zaprzeczeniem dogmatu katolickiego. Nie przyjmuje on grzechu pierwotnego; nie wierzy, jakoby ludzkość początek wzięła od jednego człowieka, i utrzymuje, że Adam, przyszedłszy na świat, znalazł się odrazu w liczném towarzystwie; przeczy istnieniu dyabła, jako istoty z natury złej i zło powodującej; piekło i raj są dla niego tylko *przeñośniami*, „stałe miejsca kary i nagrody istnieją, podług niego, tylko w wyobraźni ludzkiej;” twierdzi, że ludzie, podobni do nas i przeznaczeni również do zbawienia, istnieją na wszystkich planetach, dokąd posiew Chrystusa dojsć nie mógł zapewne; wreszcie głosząc ciągle wcielanie się i oczyszczanie dusz, usuwa ową bezpośrednią perspektywę wieczeń kary lub nagrody, którą katolicyzm wskazuje nam na samym progu mogiły.

Wybaczy nam czytelnik, iż poważniej nieco zastanawialiśmy się nad przedmiotem tak osobliwej natury. A je-

dnak dziwaactwa podobne bardziej są niebezpieczne, aniżeli się wydają, i przekonani jesteśmy, że niewiele potrzebąby czasu, ażeby przywrócić pod ich wpływem czasy dyabelskiego sabatu, bo jeśli nawet spirytyzm odrzuca opętanie i prze- czy istnieniu dyabła, to z drugiej strony przyjmuje fakt, iż dusza chwilowo opuszczać może ciało, a to jest właśnie istotnym i wystarczającym warunkiem nowych wędrówek i podróży na miotle.

Więcej może, niż wypadalo, miejsca poświęciliśmy artykułowi d-ra Dechambre, lecz nie chcieliśmy skracając zmniejszać jego doniosłości; co więcej, że, jako streszczenie nauki Allan Kardeca, poznać ją daje lepiej, aniżeli my uczynićbyśmy to mogli.

Co prawda, nie różnimy się w wielu punktach z d-rem Dechambre, a mianowicie co do starożytności tajemnych praktyk i wytwarzania zjawisk spirytystycznych. Ale pozwolimy sobie zwrócić uwagę na dwie okoliczności istotne:

1) Dechambre nie przedsięwziął żadnych własnych doświadczeń, nie już dla sprawdzenia teorii z faktów spirytystycznych wyprowadzanéj, ale rzeczywistości samych tych faktów (przynajmniej doświadczeń tych nie przytacza).

2) Wcale téż nie poddaje rozbirowi omawianych zjawisk; mówi o nich w tonie żartobliwym i wątpięcym, ale im nie zaprzecza.

Luka to ważna w wywodach jego — ten brak doświadczeń, a byłoby to bardzo pożądanem dla nauki, gdyby uczony téj siły, co Dechambre, stronę tę kwestyi uwzględnił.

Jeśli Dechambre bądźcobądź nie wypowiada się jawnie co do znaczenia i rzeczywistości faktów spiry-

tystycznych, to dwaj współpracownicy jego bynajmniej nie naśladową go w tej powściągliwości. Jeśli ktoś faktów pewnych w świetle doświadczenia nie zbadał, to zdaje się być prostem bardzo zaleceniem, iż o faktach tych nie powinien zdania wypowiadać, tem bardziej, gdy brak wszelkich punktów porównania między temi faktami a faktami znanymi. Inaczej postąpić za stosowne uznali pp. Hahn i Thomas, autorowie artykułu p. t. *Spiritisme* w *Diction. encyclop. des sciences médicales*. Praca ich nie zdradza najmniejszego usiłowania w kierunku eksperymentacyi, co jednak nie przeszkadza im stanowczo twierdzić, że wszystkie fakta spirytystyczne istnieją jedynie w wyobraźni ludzi, przez t. zw. media w pole wyprowadzanych. Zaczynają artykuł od tego, że gdyby słownik, dla którego piszą, był zbiorem rzeczy prawnych, jak np. słownik Dallona, to artykułu o spirytyzmie szukaćby należało pod rubryką „oszustwo;” jak widzimy, autorowie krótko z przedmiotem się załatwiają. Ponieważ rozprawa ta jest świeżej daty i w każdym razie znacznie późniejszą od artykułu Dechambra, sądzić ztąd możemy, jak nieznacznie kwestya się posunęła.

Zdawałoby się, iż po takim wstępie można było kropkę postawić; mimo to autorowie zapowiadają, że „*ch wilowo*” przyjmą spirytyzm na seryo.” Lecz niedługo w postanowieniu tém trwają, bo skreśliwszy na kilku stronnicach główne dane kwestyi i przytoczywszy zdania autorów, którzy, również jak i oni, doświadczeń nie robili, wywód swój zamykają wnioskiem jaknajbardziej stanowczym: „Wierni spirytyzmu są to ludzie naiwni, dobrzej wiary; zręczne indywidua posługują się nimi

dla ściągania publiczności i zapewnienia sobie łatwych a bardzo pokaźnych zysków.”

Dzieło Crookesa wymieniono wprawdzie między bibliografią przedmiotu, lecz o doświadczeniach znakomitego uczonego nie ma żadnej wzmianki. Za właściwsze uważali autorowie rozpisać się natomiast o awanturze braci Davenport i procesie Buguet, o których wyżej mówiliśmy. Być może, p. Hahn i Sp. mają słuszość, ale dla nas, którzy pustemi słowami wykręcać się nie chcemy, osobiste ich zdanie nie wystarcza; my chcemy faktów, doświadczeń—w braku ich gotowiliśmy odrzucić zdania uczonych całego świata.

IV.

Ostatnio w jednym z najpoważniejszych pism naszych, *Revue Scientifique*,¹⁾ wydawaném przez wybitnego uczonego Ch. Richeta, znaleźliśmy opisany fakt, z rodzaju tych, jakie spirytyzm współczesny przypisuje działaniu duchów. Mówimy o zjawisku „lewitacyi” czyli podnoszenia się ciał wbrew prawu ciężkości. Artykuł, podpisany przez p. de Rochas, oprócz wspomnianego zjawiska, dotykał jeszcze i niektórych badań W. Crookesa, o których w dalszym ciągu obszerniej mówić nam wypadnie. D-r Richet, dając miejsce artykułowi temu z zachowaniem wszelkich zastrzeżeń, w oddzielnym dopisku za stosowne uważał z siebie zrzucić odpowiedzialność, przyczém w ogóle „lewitacyę” uznał za „nieprawdopodobną.”

1) 12 września 1885.

Jednocześnie prawie w inném wydawnictwie, ¹⁾ z powodu pewnych faktów spirytystycznych, o których zdawał sprawę Towarzystwu psychologii fizyologicznej, wyraża się Ch. Richet, jak następuje: „od pewnego czasu znajdujemy w dziennikach amerykańskich, angielskich i rosyjskich historie, niezwykłą nacechowane fantazją, o zjawiskach, duchach i nieboszczykach. Opisy te podają się z takim bogactwem szczegółów, iż nie będzie tu może od rzeczy chwilę uwagi im poświęcić.

„Nasuują się tu trzy hipotezy — innych nie widzimy. Przypuścić można:

- 1) że są to opowiadania zupełnie zmyślone;
- 2) że mamy przed sobą fakta rzeczywiste;
- 3) że zachodzi tu halucynacya, której żadna rzeczywistość przedmiotowa nie odpowiada.”

Daléj stwierdza Richet, że pierwsza z tych hipotez, lubo najprostsza, przyjętą być nie może. Być może, niektóre z przytaczanych opowiadań są wymysłem oszustów, lecz w ogóle „niewiarogodnym jest, ażeby osoby poważne, zajmujące wybitne stanowiska naukowe i społeczne, moralności nieposzlakowanej, ze wszystkich stron zmówić się miały w celu rozgłaszania zmyślonych faktów i szerzenia fałszów bez żadnej dla siebie korzyści,” i dochodzi do wniosku, „że nie wpadając w przesadny sceptycyzm, niepodobna w opisach tych nie więcéj, prócz kłamstw, nie widzieć.” Przechodząc do drugiej hipotezy, „przyjmującej zjawienia duchów, jako fakta rzeczywiste,” Richet tak mówi: „Mielibyśmy tu

¹⁾ *Revue philosoph.*, wrzesień, 1885.

jakaś formę materji dotąd nieznaną, a obiektywnie istniejącą. Lecz, jakkolwiek ostrożni być chcemy w przeczeniu, zauważyć musimy, iż dotąd nie dano nam żadnego prawdziwie naukowego dowodu rzeczywistości zjawiania się duchów. Dowód taki polegałby mógł np. na otrzymaniu zdjęcia fotograficznego lub przesunięciu przedmiotu materialnego, stwierdzonem przez kilku ludzi i w warunkach badania naukowego, pola zarzutom nie zostawiających.”

Podpisujemy najzupełniej rozumowanie, nacechowane duchem tak iście naukowym; tak mówi prawdziwy uczoney: Richet nic nie przyjmuje ani odrzuca *à priori*: chce faktów i co do tego godzimy się z nim najzupełniej. Otóż, wobec doświadczeń Crookesa, zostaje Richet'owi tylko dylemat: przyjąć pierwszą albo drugą hipotezę—zmyślenie lub rzeczywistość, Crookes bowiem utrzymuje, że fakt przesuwania się przedmiotów materialnych stwierdził za pomocą przyrządów i w obecności wielu osób; co więcej, utrzymuje, że osiągnął zdjęcia fotograficzne przedmiotów, a raczej osób, *chwilowo* powstających, t. j. zdjęcia kształtów zjawień, widziadeł czy cieniów.

Inaczej hipotezy halucynacyi, chociażby zbiorowej, do faktów Crookesa zastosować niepodobna; bo przypuściwszy nawet, że 5, 6 i 8 osób (większą część doświadczeń swych wykonał Crookes w obecności tylu właśnie osób) jednocześnie ulega halucynacyi, nie można przypuścić, ażeby ulegały jęj również przyrządy rejestrujące i płyty fotograficzne. Jeżeli więc Richet wierzy Crookes'owi—a życie całe tego uczonego na korzyść jego przemawia — to zmuszonym jest uznać rzeczywistość zjawień, bo oświadczył sam, że „ażeby twier-

dzie cośkolwiek o rzeczywistości zjawień," trzeba mieć dowód na płycie fotograficznej, a dowodu takiego Crookes właśnie dostarcza.

Zresztą wyznać musimy, że pomimo zręcznie dobranych przykładów, trzecia hipoteza Richeta zadowolnić nas nie może; oto, jak autor kończy: „Jeśli przeto wykazać można, że w stanie normalnym, przy zdrowym zupełnie rozumie, występuje niekiedy pełna halucynacja, to otrzymujemy w tém najprawdopodobniejsze objaśnienie zjawień i tém samém zupełne zaprzeczenie fantastycznych historyj, zjawiających się w wydawnictwach naukowych.”

Dalecy jesteśmy od wyłączenia możliwości halucynacyi w tego rodzaju rzeczach, owszem przyznajemy ją najzupełniej, lecz fakta, o których czytamy, i te, których świadkami sami byliśmy, hipotezy Richeta nie dopuszczają. Dlatego pozostać wolimy przy dwóch pierwszych: zobaczymy, którą z nich wybrać nam wypadnie.

Lecz, o ile nam się zdaje, Richet myśli coś więcej, aniżeli do poznania daje; jest to badacz zbyt sumienny, ażeby poprzestawał na powierzchniowych ogólnikach. Tylko, jako znakomity fizyolog, wie on, że z umysłami nieprzygotowanymi postępować należy, jak z żołądkiem dziecka: stopniować trzeba siłę pokarmów, jakie do strawienia im dajemy. Wyprowadzając kwestyę na jaw, przygotowuje on mózgowce komórki swych współczesnych: lekki pokarm, jaki nam dziś podaje, ułatwi asymilację twardszych substancyj, które wkrótce strawić nam przyjdzie. Dobrze jest czasem nie mówić wszystkiego odrazu ani nagle.

V.

W ostatnich latach i inni autorowie zajmowali się spirytyzmem—w książkach, i poddawali go surowej krytyce. Nie będziemy jednak zajmowali tém czytelnika, uważamy to bowiem—a zapewne i każdy na gruncie nauki pozytywnej stojący zdanie nasze podzieli—za rzeczy w danym razie bez wartości: brak im istotnego warunku, jakiego wymaga metoda eksperymentalna, mianowicie dokładnej obserwacji faktów, czy to naturalnych, czy sztucznie wywoływanych.

Wiemy, iż dla większości z nas są to wszystko rzeczy najzupełniej obce: nigdy dotąd nie słyszeliśmy o nich; nasze wychowanie naukowe uprzedziło nas przeciw nim, dlatego téż trudno nam je przypuścić.

Gdybyśmy się przypadkiem urodzili dzikimi na jednej z wysp podzwrotnikowych, i gdyby któryś z naszych rodaków, wróciwszy z podróży do Francyi np., opowiedział nam, że w kraju tym deszcz niezawsze spada kroplami, że czasem przybiera on postać białego puchu, który spadając, układa się w grube warstwy,—być może, posądziłibyśmy podróżnika naszego, że zmyśla, gdyż nic w otoczeniu na tego rodzaju możliwość naprowadziłoby nas nie mogło i byłibyśmy, jako dzicy, zupełnie usprawiedliwieni. Lecz cóż powiedzieć o ludziach cywilizowanych, o uczonych, którzy wzgardliwie odrzucają przedstawiane im fakta, nie racząc poddać ich najmniejszemu rozważeniu, a to z téj racyi, iż fakta te nie podchodzą pod nie takiego, co dotąd znajdować przywykli?

Raz jeszcze powtórzmy: chcemy czy nie, nie w naszej jest mocy temu, co istnieje, przeszkodzić,

i choćbyśmy sobie wszyscy wyrwali uszne bębunki i oczy wylúpili, tém niemniej rozchodziłyby się drgania powietrzne, a światło oświecałoby ziemię. I przeciwnie, jeśli chcemy z rozumu naszego dobry użytek zrobić, badajmy naprzód i wtedy ze znajomością rzeczy zdanie wypowiemy.

Zanim przystąpiliśmy do badań nad zjawiskami, przedmiot téj książki składającemi, uznawaliśmy dwie tylko z hipotez Richeta: że ludzie o zjawiskach tych rozgłaszający albo ulegają halucynacyi, albo dopuszczają się oszustwa. Lecz po przeczytaniu prac Crookesa w przekonaniach naszych zaszła stanowcza zmiana: trzecia z wymienionych hipotez coraz więcej w umyśle naszym się utrwałała, za niemożliwe uznaliśmy, iżby człowiek ten tak długo ofiarą mógł być halucynacyi; jakoby zaś chciał nas umyślnie w błąd wprowadzać, myśl ta ani na chwilę w głowie nam nie powstała. Z drugiej strony przy zachowaniu tylu ostrożności, nie mógłby być i sam tak długo oszukiwanym. A więc? czemże są zjawiska, o których mówi Crookes i tylu innych? Powiedzieliśmy sobie — obserwujmy, doświadczajmy, a dowiemy się.

ROZDZIAŁ II.

BADANIA W. CROOKES'A.

I.

Dotąd omawialiśmy ogólnikowo tylko, co różni autorowie podają o zjawianiach, podnoszeniu się przedmiotów i t. p., i niewątpliwie nie dawało to dostatecznej podstawy do wyrobienia sobie określonego poglądu. Teraz jednak wejdziemy w dziedzinę faktów wobec których co najmniej ugiąć się należy, jeśli nie chcemy wyciągać z nich jakichbądź wniosków filozoficznych. Dotąd słyszeliśmy tylko poetów, literatów lub filozofów, którzy przechylali się na stronę spirytyzmu: lecz ci nie mogą rościć pretensyi do-jakiejbądź powagi w rzeczach naukowych. Tak jest, lecz oto fakt znaczący: jeden z pierwszych uczonych współczesnych, eksperymentator, porównanie wytrzymać mogący z takimi, jak Dumas, Würtz, Berthelot lub Frémy, w sposób najbardziej stanowczy, z dowodami eksperymentalnymi w rękę, oświadcza się na korzyść objawów, które,

jak się zdawało, tylko średnich wieków mogły być udziałem. Cóż to znaczy? Ażeby ogłosić za rzeczywistość stoliki stukające i wirujące, podnoszenie się przedmiotów, a nawet osób, bez udziału żadnej widocznej siły, widziadła, które rozmawiają z ludźmi, dają się odfotografować i znikając same zostawiają na pamiętkę pukiel włosów; ażeby wszystko to ogłaszać, popierając mnóstwem szczegółów i obserwacyj, mających wszelkie cechy naukowej ścisłości, Crookes musiałby być obłąkanym albo oszustem.

Gdyby Crookes był obłąkanym, wiedzielibyśmy, czego się trzymać, powiedzielibyśmy na wywody jego: „są to wytwory chorego mózgu, nie ma o czém mówić.” Ale piętnaście lat upłynęło, odkąd wydał on pierwsze swe studia o współczesnym spirytyzmie, a nikt z tych, którzy przeciw niemu lub po stronie jego stawali, nie podniósł kwestyi co do poczytalności Crookesa: jest on w pełni władz umysłowych, i nie otrzymał ani jednego natrysku w jakim bądź domu zdrowia. Zresztą, dzieła, które i dziś jeszcze ogłasza, cechuje siła inteligencji, jakiej tylko po zdrowym zupełnie mózgu oczekiwać można.

Crookes przeto zmysłów nie postradał. A więc może to oszust, który publiczność rozmyślnie w błąd wprowadza? Lecz w jakim celu? Żadnych korzyści oczekiwać ztąd nie mógł, i o tém wiedział. Przeciwnie, nie mógł nie wiedzieć, że podstęp jego — gdyby tu był podstęp — wprędce odkrytym zostanie, i pociągnie dlań ogólną ruinę szacunku, który zdobył sobie, jako człowiek uczciwy i jako uczony. Czyżby tak lekkomyślnie, ze świadomością skutków, dla niesmacznego żartu, chciał Crookes odrazu zniszczyć swą sławę i opinię?

U kresu życia, tak pięknie spędzonego, ozdobionego tytu naukowemi zasługami, z których każda dostateczną byłaby, ażeby zapewnić człowiekowi wielkie imię, miałaby własnowolnie schodzić z piedestału i nurzać się w błoto? I po co? może dla majątku? Lecz Crookes, jak mówią, jest człowiekiem bogatym, a zresztą wie on dobrze, że dziś czarnoksiężnicy żadnych korzyści ze stosunków swych z dyablem nie osiągną.

Ale, zauważy ktoś może, Crookes jest specjalistą, o którym zapewne to samo powiedzieć można, co i o wielu z pseudo-uczonych dzisiejszych, że wie on to, czego nikt nie wie, a nie wie tego, co wiedzą wszyscy. Przypuszczenie to na uwagę zasługuje, dlatego też przy sposobności téj przedstawimy Crookesa tym z czytelników naszych, którzy bliżej go nie znają.

Co się tyczy wykształcenia naukowego, to nie można powiedzieć, żeby je Crookes odebrał na sposób angielski, t. j. żeby nauki zaczął późno i uczniem był jeszcze w wieku, w którym w Niemczech np. zajmują już ludzie katedry profesorskie; przeciwnie, w 20 roku życia ogłosił już ciekawą rozprawę o polaryzacji światła, dalej, jednym z pierwszych był, którzy zajmowali się w Anglii badaniem widma słonecznego za pomocą spektroskopu. Zawdzięcza mu nauka poważne prace nad wymierzaniem natężenia światła, trafnie pomyślane przyrządy, jak np. fotometr polaryzacyjny i spektralny mikroskop. Prace jego z chemii ogólnej wysoko były cenione, a dzieło jego o analizie chemicznej jest dziś klasycznym. Również zasługi położył w dziedzinie astronomii, a specjalnie fotografii nieba. W r. 1855 londyńskie Towarzystwo królewskie, którego jest członkiem czynnym, udzieliło mu pieniężną pomoc dla

prac nad fotografią księżyca, a ostatnio rząd królowej wysłał go do Oranu w celu obserwowania zaćmienia. Dodajmy, że prócz tego zajmował się medycyną i higieną, jak świadczą badania jego nad zarazą bydła, etc. etc. Lecz dwa szczególnie odkrycia uczyniły Crookesa jednym z koryfeuszy współczesnej nauki: uczony nasz znanym już był z wynalazku nowego sposobu oczyszczania kruszców za pomocą sodium, sposobu używanego dziś w przemyśle złota w Australii, Kalifornii i Ameryce południowej, gdy ogłosił odkrycie nowego metalu: *Thallium*, na co naprowadziły go badania nad analizą spektralną. Nieinaczéj zresztą odkryte zostały *coesium*, *rubidium* i *indium*.

Przypomnijmy mimochodem, iż *ciałami prostemi* nazywamy metale i metaloidy, na których zatrzymuje się analiza chemiczna, i których żaden ze *znanych* sposobów na prostsze składniki rozłożyć nie może. Tak, iż pojęcie ciała prostego stanowi raczéj miarę nowych wiadomości o przyrodzie, aniżeli określenie rzeczywistéj ciał natury. W saméj rzeczy nie mamy żadnego dokładnego pojęcia o tém, co to jest *materya*.

Stwierdza to właśnie poniekąd drugie odkrycie Crookesa, okrycie t. z. *materyi promienistéj*.

Materya przedstawia się zmysłom naszym w trzech różnych stanach: stałym, płynnym i lotnym. Dotąd te tylko znaleźmy, choć prawdopodobnie jest ich znacznie więcéj. Crookes poznać nam dał stan czwarty. Już od roku 1816 Faraday, biorąc pod uwagę znaczne różnice, jakie między stanami temi zachodzą, wygłosił hipotezę, iż dziwnem byłoby, gdyby po za stanem nie istniał jeszcze jakiś inny dotąd nieznan. Uwzględniając, jak znaczne różnice cechują ciała stałe, jak różnice

te, w miarę zbliżania się do stanu płynnego, maleją, i w stanie gazowym zupełnie prawie znikają, przypuścił on istnienie stanu czwartego, w którym materya przedstawiałaby się, jako *absolutnie jedna*, i antycypując odkrycie stanu tego, nazwał go materyą promienistą.

Crookes za pomocą szeregu całego ścisłych doświadczeń dowiódł istnienia tego stanu, który Faraday przewidywał. Nie będziemy tu przytaczali historii całej tych doświadczeń, tak ważnych z punktu widzenia filozofii, chemii, fizyki i teorii materji w ogóle: wynika z nich, że materya co do istoty swój jest *jedną*, i że różnaitość przedmiotów, pod niedoskonałe nasze zmysły podpadających, wyraża tylko specjalne wypadki cząsteczkowego układu materji, jak się wyraża znakomity chemik Butlerów, który, zauważmy nawiasem, w granicach zdarzonej sposobności, stwierdził doświadczenia Crookesa nad siłą psychiczną.

Doświadczenia swe nad materyą promienistą powtórzył Crookes we wrześniu 1879 r. na kongresie Towarzystwa brytańskiego popierania nauk i 1880, na zaproszenie Würtza i admirała Moucher, w paryzkiej Szkole medycznej i w Obserwatoryum. Skutki, przez materyę w stanie tym sprawiane, są zadziwiające. Był to zupełny tryumf Crookesa.

Z paru tych szczegółów, jak sądzimy, nabrać może czytelnik pojęcia o wysokiém stanowisku naukowym człowieka, który nie wahał się przystąpić do badania zjawisk spirytystycznych.

Gdy znakomity członek Towarzystwa królewskiego w dzienniku swym *Quarterly Journal of Science* ogłosił, iż zająć się zamierza zjawiskami tak zwanego wówczas *modern spiritualism*, okrzyk dał się słyszeć

ogólny: „Przecież! wiedzieć będziemy w końcu, czego się trzymać.” Lecz po pierwszych już artykułach, gdy okazało się, że Crookes przyjmuje rzeczywistość zjawisk, wyznaje, że sam je obserwował, zmierzył i zważył, zarejestrował za pomocą mechanicznych aparatów—naraż usposobienie się zmieniło. Wielu zapewne miało już swe zdanie ustalone, lecz wielu wątpiło, odzywać się zaczęły głosy, mniej lub więcej wyraźnie autora potępiające.

Crookes jednak z największą stanowczością szedł po raz przyjętej drodze. Tymczasem ludzie, którym przeszkodził w spokojnym trawieniu *prawd ustalonych*, w niemały gniew wpadli, widząc, iż przeciw nim wyrok wydaje sędzia, którego orzeczenie z góry przyjęli, tylko z tym domniemanym warunkiem, że zgodne będzie z ich pojęciami.

A przecież, wiedzieć możemy, że badania te podjęte były w duchu iście naukowym, i że badacz nie grzeszył bynajmniej zbytkiem łatwowierności.

Spirytysta — pisze Crookes — utrzymuje, że ciała ważące 50 i 100 funtów podnosić się mogą bez przyłożenia jakiejkolwiek ze znanych sił. Ale chemik przywykł używać ważek czułych choćby na $\frac{1}{10000}$ grana. Słusznie więc zażądać może, ażeby siła ta, kierowana jakoby pewnym rozumem, a podnosząca do pułapu ciężkie przedmioty, poruszyła także czułą jego ważkę w warunkach dokładnie określonych.

Spirytysta opowiada o uderzeniach, rozlegających się w różnych częściach pokoju, wobec osób, nieruchomo przy stole siedzących, eksperymentator naukowy ma prawo przeto zażądać, ażeby uderzenia te dokonały się na blonie jego phonoautografu.

Spirytysta twierdzi, że nadludzka władza wstrząsa domy całe lub mieszkania tak, iż uszkodzenia w nich powoduje. Uczony niczego więcej nie chce, tylko żeby taż siła w ruch wprowadziła wahadło, pod kloszem na mocnej podstawie zawieszona.

Podług spirytysty, sprzęty mogą same bez udziału człowieka przenosić się z pokoju do pokoju. Lecz uczony zbudował przyrząd, zdolny cał jeden podzielić na milion części: nie uwierzy on więc w ścisłość postrzeżeń owych, dopóki taż sama siła na jeden tylko stopień nie posunie wskazówki jego przyrządu.

Spirytysta twierdzi, że niewidzialna jakaś siła kwiaty pokrywa świeżą rosą, wnosi do pokoju owoce lub nawet istoty żyjące przez zamknięte okna i przez grube mury. Wobec tego oczywiście badacz naukowy żądać może, ażeby na jednej z szalek wagi jego, pod kloszem na klucz zamkniętej, dodanym został ciężar choćby niewiekszy, niż tysięczna część grana; chemik zaś — żeby do wody czystej, w rurce szklanej pod pieczęcią hermetycznie zamkniętej, wprowadzoną została choćby tysięczna część grana arszeniku.

Mówi spirytysta o objawach siły, równającej się tysiącom funtów, nie mających żadnej widocznej przyczyny. Lecz uczony, który wierzy w zachowanie siły i przekonany jest, że nie objawia się ona nigdy bez równoważnego zużycia jakiejś innej siły, żąda, ażeby zjawiska te dokonały się w jego własnym laboratorium, gdzie mógłby je ważyć, mierzyć i własnym próbom poddawać.

Z takim to usposobieniem przystąpił Crookes do badania zjawisk, których rozpatrzenia, zdaniem jego, dłużej nauka odkładać nie mogła. Zrobiwszy powyższe wyznanie wiary, w dopisku załącza następującą uwagę:

Zaznaczyć tu muszę, że wielu wybitnych spirytystów, jak również najszanowniejszych lekarzy angielskich, gdy przedstawiłem im poglądy mój na te rzeczy, wyrazili

nadzieję pomyślnego rezultatu badań, jeśli tylko przeprowadzone one zostaną w duchu, jaki wyżej zaznaczyłem. Przyrzekli mi zarazem pomoc swoją, każdy w zakresie specjalnych swych środków; i, jak dotąd przynajmniej, stwierdzić mogę, że doświadczenia przygotowawcze wypadły zupełnie zadawalniająco.

II.

Zresztą i przedtém już mógł sobie Crookes zdanie pewne wytworzyć w kwestyi „siły psychicznej.” Na rok bowiem lub dwa przedtém, nim prace swe rozpoczął, grono uczonych londyńskich, składających od roku 1867 *Towarzystwo dyalektyczne*, pod przewodnictwem sir J. Lubbocka, ze swój strony wypowiedziało się już w sposób pozytywny.

Towarzystwo to, złożone z wybitnych osobistości świata naukowego, powziąwszy roku 1869 zamiar zajęcia się „t. z. zjawiskami spirytystycznymi,” uczyniło to, jak stwierdza protokół posiedzenia, w myśli zupełnego obalenia tego przesądu, o którym wszyscy już mówili i który zaczynał budzić niepokój. Tak więc *Towarzystwo dyalektyczne* w celu wymienionym wyznaczyło komitet z 33 członków czynnych, który podzielił się na 6 podkomitetów.

W gronie komitetu znalazł się i uczony, w kołach przyrodników dobrze znany, Alf. Russel Wallace, który w interesującym dziele p. n. *Miracle and modern spiritualism* podał do wiadomości ogółu najbardziej interesujące szczegóły z prac owego komitetu.

Wyjąwszy czterech członków, którzy od początku wierzyli w rzeczywistość zjawisk spirytystycznych,

a nie przyjmowali tylko teorii spirytystów, oraz czterech innych, którzy uznawali tak zjawiska owe, jak teorię, komitet cały składał się z uczonych, zupełnie sceptycznie usposobionych. Tém niemniej, gdy prace zostały ukończone i gdy rezultaty badań sześciu podkomitetów w jedną całość zebrane zostały dla przedstawienia Towarzystwu dyalektycznemu, okazało się, iż *rezultaty te, otrzymane przez ludzi, w oddzielnych grupach pracujących, zgodne były ze sobą.*

Sprawozdanie komitetu trzydziestu trzech obejmowało dwie części: w pierwszej przytoczono fakta, zaobserwowane w sześciu podkomitetach; druga zawierała postrzeżenia, ustnie i piśmiennie członkom ankiety dostarczone przez osoby szanowne i wiarogodne.

Wnioski pierwszej części stwierdzały, jako rzeczywiście istniejące:

1) Głosy i rozmaitej natury drgania, wywołwane bez udziału jakiegobądź siły mięśniowej lub mechanicznej.

2) Ruchy ciał ciężkich bez udziału siły mięśniowej lub mechanicznej, a często niedotykanych nawet przez nikogo.

3) Głosy, które za pomocą umówionych znaków udzielają stosownej odpowiedzi na stawiane pytania.

4) Fakt ten, że odpowiedzi w ten sposób dawane, lubo w znacznej części są banalne, niekiedy zawierają szczegóły, znane jednej tylko wyłącznie z osób obecnych.

5) Ten fakt w końcu, że są istotnie osoby, których obecność sprzyja występowaniu zjawisk, gdy tymczasem obecność innych występowaniu temu na przeszkodzie staje, lecz, że różnica ta bynajmniej w związku

nie jest z przekonaniem, jakie osoby te względem danych zjawisk wyznają.

Świadectw ustnych i piśmiennych dostarczyły Towarzystwu osoby takie, jak prof. Aug. Morgan, prezes *Towarzystwa matematycznego* w Londynie, i sekretarz *Królewskiego Towarzystwa astronomicznego*; C. F. Varley, inżynier główny Towarzystwa telegrafu międzynarodowego i podmorskiego, i inni. Druga ta część bardziej jeszcze urozmaiconą była od pierwszej i w konkluzji wyrażała, że przytoczone świadectwa stwierdzają rzeczywistość takich faktów, jak: samoistne podnoszenie się przedmiotów, a w pewnych razach i ludzi; zjawianie się rąk i kształtów, nienależących do żadnej z widzianych istot ludzkich, lecz które zdają się być ożywione i obecnym ujmować się dają; wykonywanie melodyj muzycznych na instrumentach, których nikt się nie dotyka; rysunki i malowidła, które samoistnie i w jednej chwili prawie występują etc. etc.

Russel Wallace na podstawie postrzeżeń swych zaznacza, że stopień pewności, jaki osiągnęli eksperymentatorowie, jest mniej więcej w prostym stosunku do ilości czasu i pracy, jakie na badania swe poświęcili; lecz tak właśnie dzieje się z każdym faktem rzeczywistym, gdy tymczasem przy bliższym badaniu podstępny lub złudzenia dochodzimy zawsze do wprost przeciwnego rezultatu.

Członkowie Towarzystwa dyalektycznego, którzy nie wchodzili do komitetu, odpowiedzialności na siebie za wyniki sprawozdania przyjąć nie chcieli, i tylko członkom komitetu ogłosić je pozwolili na własne ryzyko. Rezultaty, otrzymane przez Towarzystwo dyalekt., nie były Crookesowi obce, dlatego też i te,

jakie z początku zaraz sam otrzymał, zadziwić go nie mogły.

III.

Pierwsza część badań Crookes'a dotyczyła objawów, wywoływanych przez wyższe „medium” Home'a, którego imię tak często w ostatnich czasach wspomniane było, a który teraz resztki dni spędza w Paryżu w stanie, graniczącym z nędzą. Szczegóły, medium tego dotyczące, znaleźć można w dziele,¹⁾ w którym sam on życie swe opisał, oraz przytoczył fakta, przez uczonych i lekarzy obu półkul zaświadczone.

Jednym z bardziej interesujących „faktów,” jakie Home produkował, było to, co sceptycy nazywali „sztuką z harmonią.” W biały dzień medium trzymał harmonię ze strony przeciwniej od kłapek, a instrument w sposób najzupełniej poprawny i, jak się zdaje, sam przez się wygrywał najrozmaitsze aryje. Ten to fakt zamierzył Crookes naprzód sprawdzić. Doświadczenie odnośne opowiada w książce swój szczegółowo. Najmniejsze ostrożności zachowane zostały; zaznaczono nawet temperaturę pokoju (było to w mieszkaniu samego Crookes'a). Dwaj obserwatorowie z obu stron Home'a postawili nogi swoje na jego nogach. Crookes obecnym był przy ubieraniu się medium, chcąc zapewnić się, czy nie ukrywa czego przy sobie; harmonię

1) Daniel Douglas Home, *Révélation sur ma vie surnaturelle*, Paris, 1863.

otaczała klatka druciana etc. Lecz pozwólmY mówić Crookes'owi:

Otworzywszy u dołu klapę własnoręcznie, wysunąłem z pod stołu klatkę tyle tylko, ile koniecznym było dla wsunięcia w nią harmonii, klawiaturą na dół zwieszonęj. Po-
tém klatkę znów pod stół zasunęliśmy, o ile ręka Home'a pozwalała na to; zawsze jednak obecni rękę tę widzieli.

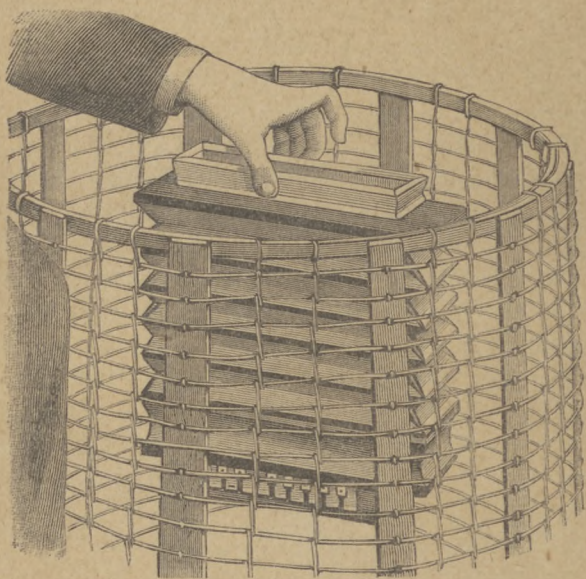


Fig. 1.

Wkrótce stojący po obu stronach ujrzeli, iż harmonia w dziwny sposób poruszać się zaczyna, potem wydała parę dźwięków, a w końcu odegrała kilka z rzędu melodyj; *pomocnik mój zajrzał pod stół i oświadczył, że harmonia wydłuża się i skraca*; jednocześnie stwierdzono, że ręka Home'a, którą

harmonię trzymał, zupełnie była nieruchoma, druga zaś leżała na stole.

Następnie osoby, po obu stronach Home'a stojące, również stwierdziły, że harmonia porusza się i obraca wokół klatki, grając jednocześnie. Dr. A. B. ¹⁾ zajrzał jeszcze pod stół i rzekł, że ręka Home'a zdawała się zupełnie nie-



Fig. 2.

ruchomą, jednocześnie gdy harmonia poruszała się i wydawała wyraźne dźwięki.

Home trzymał wciąż ręką harmonię, jak przedtém, t. j. ze strony przeciwniej od kłapek, nogi jego były pod no-

¹⁾ Był to profesor Huggins.

gami dwóch osób; ręka druga leżała na stole, a jednocześnie słyszeć się dawały wyraźne nuty, a potem cała prosta melodia wygraną została. Ponieważ skutek taki wymagał bezwarunkowo określonego i zgodnego naciskania kłapek instrumentu, wszyscy obecni rezultat rzeczony uznali za doświadczenie rozstrzygające. Lecz bardziej jeszcze uderzającym było to, co teraz nastąpiło: Home *rękę swą odjął zupełnie od harmonii* i włożył ją, t. j. rękę swoją, w rękę drugiej osoby: mimo to instrument grał ciągle, chociaż nikt się go nie dotykał, a nawet żadna ręka do niego się nie zbliżyła.

Doświadczyć chciałem, jaki skutek się otrzyma, przepuszczając prąd elektryczny po jednym z odosobnionych drutów klatki. Jak przedtém Home trzymał w klatce harmonię, która w tejże chwili zaczęła gwałtownie się poruszać i dźwięki wydawać. Nie mogę sądzić, czy działająca wewnątrz klatki siła uległa wpływowi prądu, czy nie. Home raz jeszcze odjął rękę od harmonii i położył ją na stole pod ręką jednej z osób obecnych; wszyscy widzieliśmy dobrze, że obie ręce jego leżały na stole. Wówczas ja i dwie inne osoby widzieliśmy wyraźnie, iż harmonia kołysała się w klatce, bez żadnej widzialnej podpory. Po krótkiej przerwie fakt ten powtórzył się raz jeszcze. Home znów wsunął rękę do klatki i ujął harmonię, która wydawać zaczęła z początku pojedyncze akordy, a potem w sposób bardzo poprawny i ujmujący odegrała jedną ze znanych smętnych melodyj. Podczas gdy rozlegały się dźwięki melodyi, ująłem ramię Home'a od łokcia i przesunąłem rękę wzdłuż przedramienia aż do harmonii: nie drgał ani jeden mięsień. Druga ręka Home'a leżała na stole, obydwie zaś nogi przydeptane były przez dwie inne osoby.

Powtórzywszy w rozmaity sposób interesujące to doświadczenie z harmonią, i przekonawszy się, że istotnie instrument poruszał się pod działaniem niewidzialnej siły, Crookes zbudował przyrząd w celu skontrolowania faktu zwiększania się ciężaru ciała, i fakt ten pięciokrotnie stwierdził. „Pięć razy w ró-

żnych okolicznościach stwierdziłem, że przedmioty, wążące 25—100 fantów, chwilowo ulegały tego rodzaju wpływowi, że ja, jak inne z osób obecnych, z trudnością tylko mogliśmy je od ziemi podnosić.”

Ażeby przekonać się, iż skutek ten był rzeczywistym, a nie przez *poddanie* (suggestion) spowod-

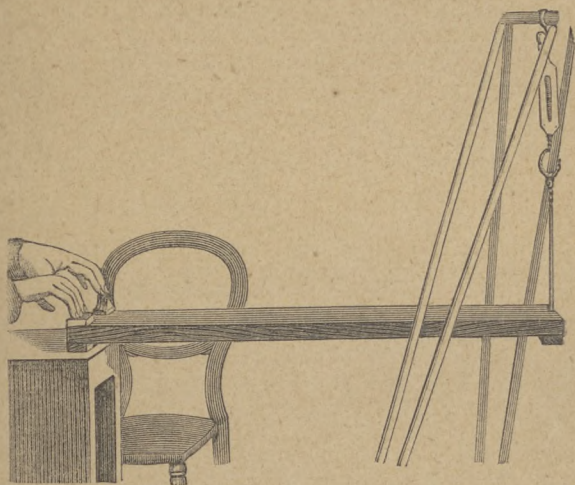


Fig. 3.

wanym, Crookes zastosował przyrząd, który załączone rysunki wyobrażają.

Machoniowa deseczka jednym końcem leżała na brzegu stołu, drugim uciepioną była do haczyka wagi sprężynowej, jak to przedstawia fig. 3. Medium końcem palców dotykało przedmiotów, które leżały

na końcu deski, na stole opartym, jak to widzimy na fig. 3 i 4.

Albo téż, zamiast kłaść palce bezpośrednio na przedmiotach (pudełko od zapalek, dzwonek), Home zanurzał je w naczynie z wodą, umieszczone nad drugim naczyniem, również wodą napełnioném; przy sposobie więc całe, jak je widzimy na fig. 5 i 6,

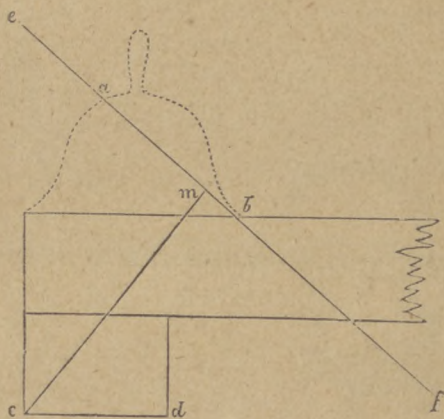


Fig. 4.

tego było rodzaju, iż samo ciśnienie plynu nie mogło mieć żadnego wpływu na wagę, z którą drugi koniec deski był połączony.

Fig. 6 przedstawia rozmieszczenie naczyń z wodą; oba naczynia komunikowały się z sobą za pomocą otworów, przebitych w dnie naczynia gór-

nego, w które Home wkładał palce. Połączenie deski z haczykiem wagi objaśniają fig. 5 i 7.

Igła, połączona ze skazówką wagi, kresliła na szklanej płycie okopconej graficzną linię, wyrażającą różnicę ciężaru; płytę poziomo posuwał przyrząd zegarowy. Dopóki palce Home'a przyrządu nie dotykały, na płycie występowała linia pozioma; lecz

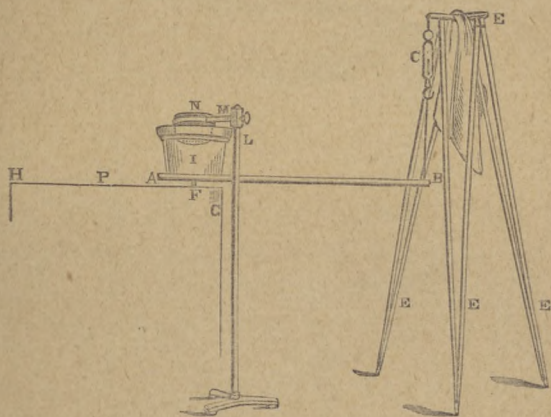


Fig. 5.

jak tylko Home wszedł w zetknięcie z przyrządem, w sposób wyżej oznaczony, linia zbaczała, wykazując przyrost ciężaru o 5,000 granów (około 325 gramów).

W pierwszym doświadczeniu wedle planu, jaki przedstawia fig. 3, podczas gdy Home trzymał palce na dzwonku i pudelku, dr. Huggins stwierdził kilka-

krotnie, że ciężar, jaki skazówka wagi wyrażała, wynosił $6\frac{1}{2}$ do 9 funtów; tymczasem normalny ciężar deski, u haczyka wagi zawieszonój, dosięgał ledwie 3 funtów; przyrost zatém wagi wynosił 300%. Crookes zrobił jeszcze następujące doświadczenie porównawcze: wszedłszy na stół, całym swym ciężarem

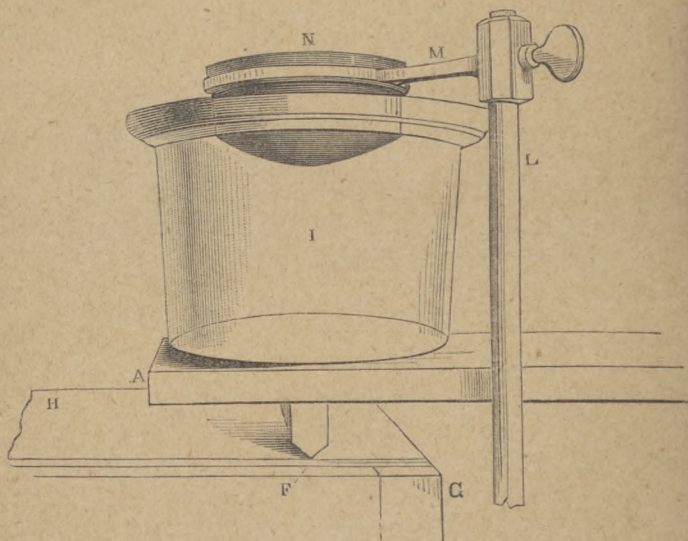


Fig. 6.

(140 funtów) oparł się na tym punkcie deski, na którym Home kładł palce, *nie wywierając żadnego ciśnienia*. Dr. Huggins stwierdził wówczas, że skazówka wagi posunęła się tylko o $1\frac{1}{2}$ — 2 funtów, i to wtedy, gdy Crookes wywołał wstrząśnienie.

Wiliam Huggins i Ed. W. Cox, dwie znakomitości naukowe Anglii, obecni byli przy tych doświadczeniach Crookes'a; otóż gdy z powodu tego przedstawił im Crookes referat, rezultaty doświadczeń owych omawiający, wystosowali do niego następujące listy, które zasługują tu na przytoczenie:

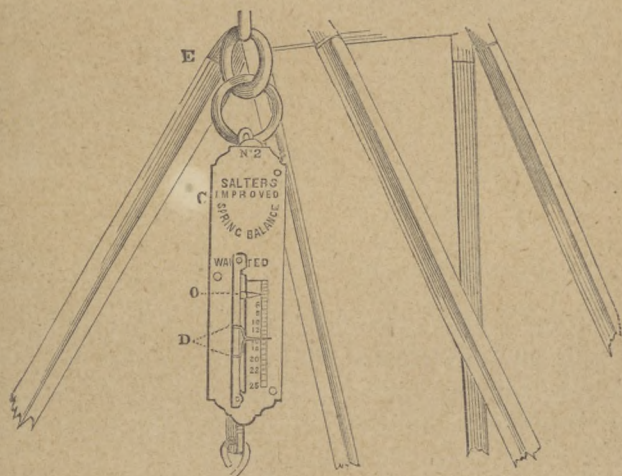


Fig. 7.

„Uper Tulse Hill, S. W., 9 czerwca 1871.

Kochany panie Crookes!

Referat pański zdaje mi się wiernie przedstawiać wszystko, co zaszło u pana w mojej obecności. Miejsce, jakie zajmowałem przy stole, nie pozwoliło mi

widzieć ręki Home'a w chwili, gdy odjął ją od harmonii, i to tylko przyznać muszę, że w danej chwili fakt ten stwierdziłeś pan i osoba, z drugiej strony Home'a siedząca.

Doświadczenia te wykazywać się zdają potrzebę dalszego badania; lecz zastrzegam tu wyraźnie, iż nie myślę żadnego zdania wypowiadać co do przyczyny zaobserwowanych zjawisk.

Oddany panu szczerze

WILIAM HUGGINS."

„36, Russel-Square, 8 czerwca, 1871.

Kochany panie!

Jako jeden ze świadków przy doświadczeniach, z których sprawę pan zdajesz, przyświadczam najchętniej zupełną dokładność opisu pańskiego, oraz to, że wszystkie próby wykonywane były oględnie i z zachowaniem wszelkich ostrożności.

Wyniki ich, jak sędzę, ustanawiają ten fakt ważny: że istnieje siła, z systemu nerwowego wypływająca, a zdolna w obrębie swego wpływu ciałom stałym nadawać ruch i ciężkość.

Zauważyłem, że siła ta działa w sposób przerywany, nie zaś ciśnieniem stałym i ciągłym, albowiem skazówka wagi nieustannie podnosiła się i zniżała. Fakt ten zdaje się być wielkiej wagi, stwierdza on bowiem pogląd, przypisujący owę nieznaną siłę pochodzenie nerwowe, a także popiera doniosłe przy-

puszczenie d-ra Richardsona o istnieniu pewnej różnej gęstości atmosfery nerwowej, ciało ludzkie otaczającej.

Doświadczenia pańskie stwierdzają zupełnie wnioski, do jakich po 40 przeszło posiedzeniach, poświęconych próbom w tym kierunku, doszedł komitet Towarzystwa dyalektycznego.

Pozwolę sobie dodać jeszcze, iż nie widzę powodu, dlaczego siły téj uważać nie moglibyśmy za siłę z ustroju naszego wpływającą lub conajmniej bezpośrednio od niego zależną, że zatém, jak wszystkie siły przyrody, tak i ta najzupełniej nadaje się do ścisłych badań naukowych, jakim pierwszy ją pan poddałeś.

Psychologia jest to gałąź nauki dotąd wcale prawie niewyzyskana; a przyczyną tego zaniedbania jest prawdopodobnie ten fakt, który dziwnym zdawać się może, że ta siła nerwowa dotąd naukowo badana nie była — zaledwie, że została stwierdzoną.

Skoro jednak zapomocą dowodów obiektywnych ustalonym zostanie, iż siła ta jest faktem naturalnym (a byłby to fakt doniosłości niezmiernéj z punktu widzenia fizjologii oraz światła tego, jakie rzucić może na ciemne zagadnienia życia, umysłu i nauki medycznej), przed poważnym jéj badaniem cofać się nie mogą fizjologowie i wszyscy ci w ogóle, którym na sercu leży poznanie człowieka, poznanie, które słusznie nazwano „najszlachetniejszą z nauk ludzkich.”

Ażeby uniknąć wszelkich wniosków przedwczesnych, uważałbym za stosowne siłę téj nadać nazwę, jéj wyłącznie służyć mającą; zaproponowałbym np. nazwać ją siłą „psychiczną;” stosownie do tego osoby, w których siła ta wybitnie się przejawia, nazwaćby

można „psychikami;” naukę zaś, mającą siłę tę za przedmiot, a stanowiącą gałąź psychologii — „psychizmem.”

Pozwolę sobie również myśl podać jaknajprędszego założenia Towarzystwa psychologicznego, któreby za cel sobie postawiło uprawianie téj zaniedbanéj dotąd nauki, a to za pomocą doświadczeń, rozpraw i wydawnictw.

Racz przyjąć etc.

Ed. W. Cox.”

IV.

Linie niżéj na figurach przedstawione otrzymano sposobem, stosowanym podczas doświadczeń, w których

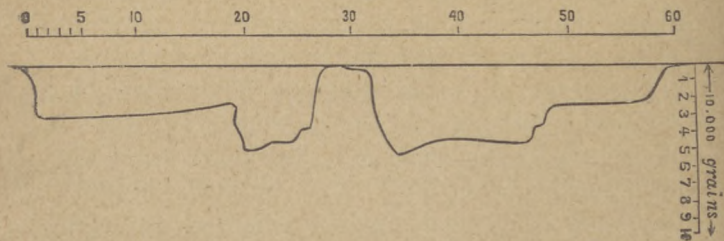


Fig. 8.

„siła, prąd czy wpływ pewien,” wychodząc z rąk Home’a, działał za pośrednictwem wody. Czytać

trzeba książkę Crookes'a, ażeby mieć pojęcie, jak w doświadczeniach swych był ostrożnym.

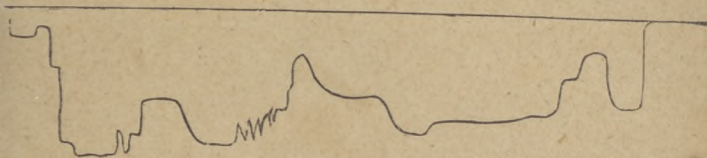


Fig. 9.

Biednego Home'a poddawano uwłaczającym niemal próbom: trzymano go za ręce i nogi, nie mógł

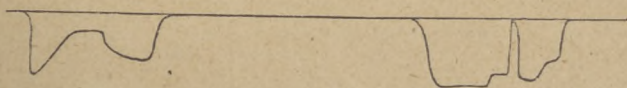


Fig. 10.

ruchu jednego zrobić, nie ściągając na siebie wielu podejrzliwych spojrzeń.

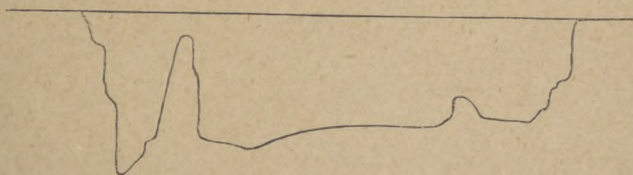


Fig. 11.

Te same doświadczenia powtórzono z osobą, która tę samą „władzę” posiadała, co i Home, choć Spirytyzm.

w mniejszym stopniu. Ale do doświadczeń z drugą tą osobą, której Crookes nie wymienia, ponieważ nie

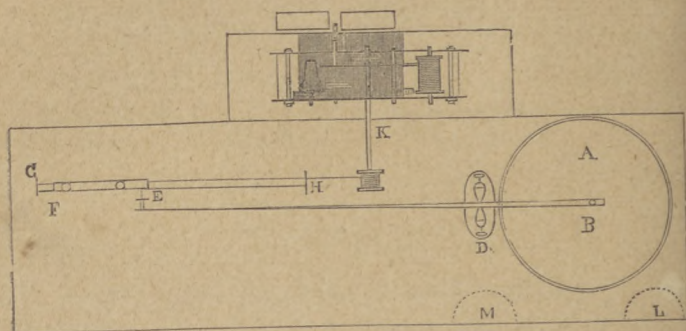


Fig. 12.

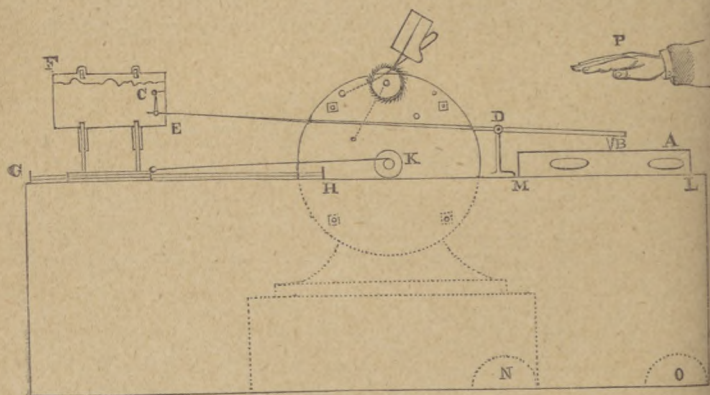


Fig. 13.

uprząwia ona profesji medium, użyte zostały dokładniejsze jeszcze przyrządy, o których pojęcie dać mogą

fig. 12 i 13, tym zwłaszcza, którzy mają praktykę pewną badań graficznych.

W przyrządzie tym błona pergaminowa, rozpięta na obręczy A, bez udziału ręki, w ruch wprowadzała

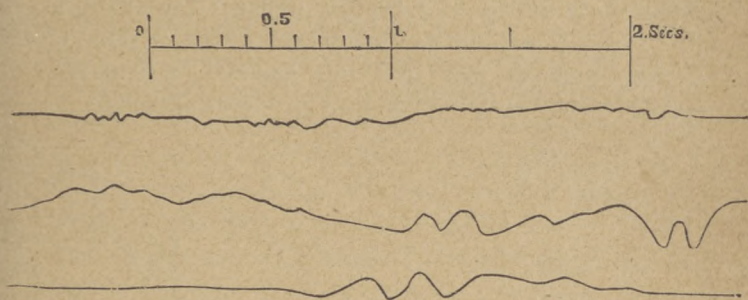


Fig. 14.

oparty na niej drążek B. Doświadczeniom tym towarzyszył odgłos, jak gdyby grad spadał na błonę. Fig. 14 wyraża linie, z prób tych otrzymane.

Home, działając na ten przyrząd, otrzymywał linie bardziej faliste, wyrażające wpływ silniejszy,

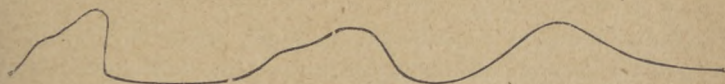


Fig. 15.

jakkolwiek działał z większej odległości. Linie te widzimy na fig. 15 i 16.

Opierając się na tych doświadczeniach, Crookes dochodzi do wniosku, że istnienie szczególnej siły,

z organizmem człowieka w związku będącej, wątpliwości nie ulega. Siła ta, za której pomocą „ciała stałe, nie ulegając żadnemu widzialnemu ciśnieniu, otrzymują pewien przyrost wagi,” spotyka się tylko u niewielkiej bardzo liczby ludzi, a i u jednej i tej samej osoby ulega zmianom w różnym czasie. Uwzględniając „przykry stan nerwowego wyczerpania, w jakie po doświadczeniach zwykle Home zapadał, stan zupełnego prawie upadku sił, widząc go nieraz leżącego na

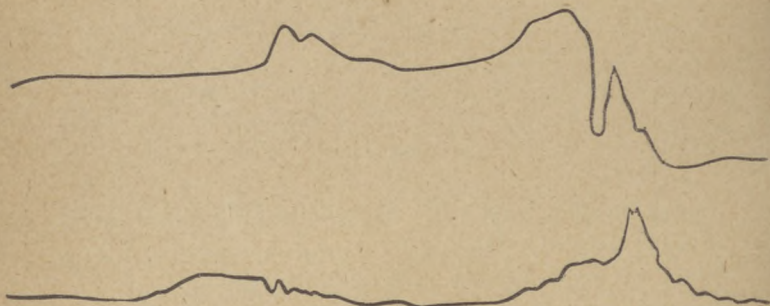


Fig. 16.

ziemi, bladego i niezdolnego słowa wymówić,” dochodzi Crookes do wniosku, że wpływ ten pochodzi od systemu nerwowego, i że objawom tej *siły psychicznej* „towarzyszy równomierne zużywanie się siły życiowej.”

Przypomnijmy jeszcze, że wszystkie te doświadczenia wykonane były w mieszkaniu i w laboratorium Crookes'a, za pomocą własnych jego instrumentów

i przy udziale pomocników, po większej części ludzi, dobrze z rzeczami temi obznajmionych.

Crookes ogłosił już postrzeżenia swoje, gdy Butlerow, profesor chemii w Petersburgu, doniósł mu, że podobne doświadczenia przeprowadził z Home'em, którego siła wówczas wzmogła się jeszcze. Przyrząd tak był urządzony, że ciśnienie rąk Home'a, gdyby ten ostatni robił rzeczywiście jakikolwiek wysiłek mięśniowy, spowodowałoby tylko zmniejszenie napięcia dynamometru. Dynamometr, do doświadczeń użyty, wykazywał normalnie 100 funtów; gdy Home rękę przyłożył, napięcie wzrosło do 150 funtów.

W książce swój podaje Crookes, że podobne rezultaty otrzymał dr. Robert Hare, b. profesor chemii, jako téż i Thury, profesor Akademii genewskiej 1885. Ten ostatni odrzucał jakikolwiek udział „duchów,” w zjawiskach zaś odnośnych widział tylko skutek specjalnej siły nerwowej, analogicznej do eteru, i siłę tę nazwał siłą *ekteniczną* (od *ἐκτενία* — rozciągłość).

Tak więc istnienie téj siły zdaje się być niezaprzeczonym. Na to, być może, zgodzonoby się jeszcze łatwiej; lecz komitet Tow. dyalektycznego w Londynie stwierdza nadto, iż „siłą tą zdaje się kierować pewien rozum.”

W dziele swém o *poddawaniu* prof. Bernheim w objawach magnetyczno-hypnotycznych nie uznaje żadnej siły szczególnej, wpływającej jakoby z ciała ludzkiego; ale dr. Baréty za pomocą dowcipnych bardzo doświadczeń wyraźnie stwierdza działanie tego rodzaju siły. Dr. Baréty wykazał nawet, iż siła ta, którą nazywa siłą *neuryczną promienistą*, działać jest zdolną przez rozmaite bardzo substancje, z wyjątkiem

tylko wody, w której się zatrzymuje. ¹⁾ Siła ta zatem byłaby różną od *siły psychicznej*, która, jak widzieliśmy, skutek wytwarza i przez wodę.

Gdy Crookes badania swe ogłosił, przyjęte one zostały wcale nieszczególnie. Towarzystwo królewskie, którego autor nasz jest członkiem, uznać nie chciało wcale nowości, tak kompromitującej, a prof. Balfour Steward żart tak daleko posunął, iż przypuszczenie wyraził, że Crookes i pomocnicy jego prosto urzeczeni zostali *elektro-biologiczną* (?) siłą Home'a. „Być może — odpowiedział Crookes — że my zostaliśmy urzeczeni, ale czyż urzeczone były i nasze przyrządy?”

Uczony angielski stwierdził jeszcze fakt następujący: gdy „siła” była nieznaczna, światło wywierało na niektóre objawy wpływ niekorzystny. Lecz z Home'm, którego „siła” była bardzo wielką, operować można było przy pełnym świetle. Przynętem zbadał wpływ rozmaitego rodzaju światła na ową siłę: światła słonecznego, światła księżyca, gazu, lampy, świecy, światła elektrycznego etc. etc. Promienie, najmniej objawom sprzyjające, zdają się być „te, które leżą na końcu widma.”

Jak dotąd, w doświadczeniach Crookes'a dla powierzchniowego obserwatora nie ma nic nadzwyczajnego; lecz uczony, przywykły „do badań możliwie ścisłych,” powiada, że jeśli, bez udziału jakiegobądź zewnętrznej siły, pióro w stanie jest poruszyć się samoistnie,

¹⁾ Force neurique rayonnante, vulgairement: magnétisme animal, Paris, 1882.

to żadnej racyi nie ma, ażeby i człowiek w tych samych warunkach nie mógł podnosić się nad ziemię. To też Crookes, uznawszy raz zasadę, o zjawiskach innych tego rodzaju mówi w sposób zupełnie naturalny, i ogólnikowo tylko je wylicza, bliższe ich opisanie odkładając, być może, do następnej pracy. Zjawiska te w następujący sposób klasyfikuje:

- I grupa. — Poruszanie się przedmiotów ciężkich przy dotykaniu ich, ale bez mechanicznego ciśnienia.
- II „ — Stukanie i inne glosy téj samej natury.
- III „ — Zmiany w ciężkości ciał.
- IV „ — Poruszanie się przedmiotów, w odległości znajdujących się od medium.
- V „ — Podnoszenie się przedmiotów i krzesel nad ziemię, bez dotykania ich.
- VI „ — Podnoszenie się ludzi od ziemi.
- VII „ — Poruszanie się pewnych drobnych przedmiotów, bez dotykania ich.
- VIII „ — Zjawienia świetlne.
- IX „ — Zjawianie się rąk, świecących własnym światłem, albo widzialnych przy świetle zwykłym.
- X „ — Pismo bezpośrednio otrzymywane.
- XI „ — Widziadła o szczególnych kształtach.
- XII „ — Wypadki pojedyncze, zdające się okazywać wpływ rozumnej siły.
- XIII „ — Różne zjawiska złożonej natury.

Wszystkim zresztą, którzy zagadnień tych nie uważają za uwagi swój niegodne, radzimy przeczytać dzieło Crookes'a, z którego tutaj główne tylko punkta streszciliśmy: ¹⁾ znajdują w niém oni takt naukowy skończonego eksperymentatora i wyraz zupełnej dobrej wiary autora. Przynajmniej, zdając sprawę z posiedzeń, najbardziej w zjawienia obfitujących, Crookes nie mówi wcale, ażeby wierzył w duchy: kwestyę tę zostawia on na stronie.

Podawszy treść krótką dzieła uczonego członka Towarzystwa królewskiego, załączymy jeszcze dosłownie kilka z niego ustępów. Ustępy te zawierają tak dziwne opowieści, że chwilami pytać się trzeba, czy nie śnimy czasem. Przywieść sobie trzeba na myśl imię i stanowisko człowieka, który je podaje, ażeby książkę do końca przeczytać. I gdy uprzytomnimy sobie, że jeśli Crookes zmyśla, to nikomu wierzyć nie można, czujemy wówczas mimowolny niepokój i pytamy: dokądże to dążymy?

V.

Oto listy, jakie Crookes zamieścił w paru angielskich pismach filozoficznych; zobaczymy z nich, że opisy „materyalizacyi duchów,” przez Crookes'a podane, nie różnią się istotnie od opisów, które czytaliśmy w próbkach literatury spirytystycznej:

¹⁾ Nouvelles expériences sur la force psychique, Paris.

Posiedzenie odbywało się w domu p. Luxmore, a za „gabinet” służył mały salonik, firanką oddzielony od pokoju, w którym znajdowało się towarzystwo.

Po załatwieniu zwykłej formalności przeszukania pokoju i obejrzenia zamków, panna Cook weszła do gabinetu.

Po krótkiej chwili przed firanką zjawiła się postać Katie, lecz zaraz się cofnęła, mówiąc, że medium jej niedość dobrze się czuje i nie może dość głęboko zasnąć, ażeby mogła je samo zostawiać.

Miejsce zajmowałem o kilka stóp od firanki, tuż za którą siedziała p. Cook, i słyszeć mogłem jej częste westchnienia i łkania, jak gdyby wskutek cierpienia. Z przerwami ponawiało się to przez cały czas posiedzenia, a raz, *gdy postać Katie stała przedemną w głównym pokoju, słyszałem wyraźnie żalose łkanie, jakie przez cały czas z przerwami wydawała, i które dochodziło z po za firanki, gdzie znajdować się była powinna.*

Postać nosiła uderzające cechy życia i rzeczywistości, i o ile widzieć mogłem przy niedość wyraźném świetle, rysy jej podobne były do rysów twarzy p. Cook; a jednak pozytywne świadectwo jednego z mych zmysłów, że łkanie dochodziło od p. Cook z gabinetu, gdy tymczasem postać była przed firanką, świadectwo to zbyt jest silném, ażeby obalić je mogły pozory przeciwne.

Czytelnicy pańscy znają mię i, mam nadzieję, wierzyć zechcą, iż nie narzucalbym zdania swego bez dostatecznych dowodów. Być może, drobna okoliczność, którą wzmiankowałem, nie będzie miała dla nich takiego znaczenia, co i dla mnie. Lecz żądam tego, ażeby ci, którzy byliby skłonni zbyt surowo p. Cook sądzić, wstrzymali się ze zdaniem, dopóki nie dostarczę dowodu, który, jak sądzę, kwestyę rozstrzygnie. Obecnie p. Cook poświęca się wyłącznie posiedzeniom prywatnym, w których, prócz mnie, paru tylko przyjaciół moich udział bierze. Posiedzenia te potrwać zapewne jeszcze kilka miesięcy, i przyrzeczono mi, że dozwolone mi będą wszelkie próby, jakich zażądam. Posiedzenia te ustały chwilowo od paru tygodni, lecz i poprzednie przekonały mię dostatecznie o zupełnej szczeroci i dobrej wierze p. Cook.

Proszę teraz tylko, ażeby czytelnicy zbyt pośpiesznie nie wnioskowali, że wszystko, co na pierwszy rzut oka wydaje się wątpliwem, opiera się koniecznie na oszustwie, i ażeby sąd swój zawiesić raczyli, dopóki nie dostarczę im dalszych szczegółów o tych objawach.

Racz przyjąć etc.

WILLIAM CROOKES.

3 lutego 1874.

„W liście, który w początkach lutego b. r. w piśmie pańskim zamieściłem, wiadomość podałem o zjawianiu się duchów za pośrednictwem medium p. Cook. Opisałem tam wypadek, z którego, jak sądzę, przekonania nabrać mogłem, że p. Cook i postać, mianująca się Katie, były to dwie różne istoty materyalne: gdy Katie znajdowała się zewnątrz gabinetu i stała przedemną, słyszałem jednocześnie łkanie, wychodzące z gabinetu, w którym była p. Cook. Jestem teraz w szczęśliwem położeniu, iż podać mogę „zupełny dowód,” którego dostarczyć w liście poprzednim obiecywałem.

Tymczasem pomnę większą część dowodów, jakie dała mi Katie podczas licznych posiedzeń p. Cook w mieszkaniu mojem, opiszę tylko parę ostatnio osiągniętych. Od pewnego czasu używałem do doświadczeń lampy fosforycznej, którą składała szczelnie zakorkowana butelka z olejem i fosforem. Przypuszczałem, że przy tego rodzaju świetle dostrzedz się lepiej dadzą niektóre z tajemniczych zjawisk, zachodzących w gabinecie.

D. 12 marca na seansie, w mojem mieszkaniu odbytyr, Katie chodziła między nami i rozmawiała czas jakiś; poczem skryła się za firankę, która oddzielała moje laboratorium, gdzie właśnie się znajdowaliśmy, od biblioteki, służącej tym razem za „gabinet” dla medium. Po chwili znów stanęła przed firanką i zawołała do mnie: „Przyjdź pan i podnieś

głowę mojego medium, zsunęła się na ziemię." Katie, mówiąc to, stała przedemną w zwykłej swój białej sukni i w turbanie na głowie. Udałem się w tej chwili do gabinetu, ażeby pomódz p. Cook, Katie parę kroków na bok się usunęła, ażeby mi zrobić przejście. W samej rzeczy p. Cook zsunęła się z kanapy, i głowa jej zwieszona była w bardzo niewygodnym położeniu. Podniosłem ją na kanapę, a jednocześnie pomimo, iż ciemno było, z zadowoleniem stwierdziłem, że p. Cook nie miała na sobie kostiumu Katie, lecz ubrana była, jak zwykle, w czarną suknię aksamitną, a przytém znajdowała się w głębokim letargu. Między chwilą, gdy widziałem przed sobą Katie w białej sukni, a chwilą, kiedy usadzałem p. Cook na kanapie, nie upłynęło więcej nad trzy sekundy.

Wróciwszy na moje stanowisko obserwacyjne, ujrzałem znowu Katie, która oświadczyła mi, że może mi się pokazać jednocześnie ze swoim medium. Gaz był przyćmiony, Katie wzięła odemnie lampę fosforyczną. Przy świetle jej dawszy się widzieć w ciągu kilku sekund, zwróciła mi lampę i rzekła: „Wejdz pan teraz i zobacz moje medium.” Wszedłem za nią do gabinetu i przy świetle mojej lampy zobaczyłem p. Cook, leżącą na kanapie w położeniu, w jakim ją zostawiłem. Obejrzałem się koło siebie, lecz Katie już znikła. Zawołałem jej, ale nie otrzymałem odpowiedzi.

Gdy wróciłem na swoje miejsce, Katie wkrótce zjawiała się i powiedziała, że przez cały czas ten stała przy p. Cook. Życzenie wyraziła, iż chciałaby teraz sama zrobić pewne doświadczenie; wzięwszy z rąk moich lampę i wchodząc za firankę, poprosiła, bym przez tę chwilę do gabinetu nie zaglądał. W kilka minut oddała mi lampę, mówiąc, iż próba jej się nie udała, że wszystek „płyn” medium jest wyczerpany, lecz że próbę innym razem powtórzy. Syn mój najstarszy, chłopiec 14-letni, który siedział naprost mnie w położeniu takim, iż mógł widzieć, co się dzieje za firanką, powiedział, iż wyraźnie widział lampę, jakby unoszącą się w przestrzeni nad p. Cook, która nieruchomo na kanapie leżała, lecz że nie dostrzegł nikogo, ktoby lampę trzymał.

Przechodzę teraz do seansu, który odbył się w Hackney. Nigdy Katie nie zjawiała się w tak przyjaznych

warunkach, jak wtedy. Podczas dwóch godzin blisko przechadzała się po pokoju i swobodnie rozmawiała z obecnymi osobami. Kilkakrotnie przechodząc brała mię pod rękę; wrażenie, jakie doznawałem wówczas, że istota, którą czułem przy sobie, była to żywa kobieta a nie zjawisko z jakiegoś innego świata, wrażenie to tak silne było, iż oprzec się nie mogłem chęci zrobienia nowego a ciekawego doświadczenia. Wychodząc więc z przypuszczenia, że jeśli nie był to duch, to w każdym razie była dama, poprosiłem, ażeby pozwoliła mi objąć się i sprawdzić w ten sposób pewne interesujące postrzeżenia, jakie niedawno jeden z eksperymentatorów ogłaszał. Otrzymawszy pozwolenie, skorzystałem z niego — z wszelką delikatnością, jakby to uczynił w okolicznościach tych każdy człowiek dobrze wychowany. Otóż p. Volckman z przyjemnością do wiadomości przyjąć może, że w możności jestem potwierdzić to, co utrzymuje, że „widziadło” owo było istotą tak materyalną, jak sama p. Cook.

Katie oświadczyła mi, że, jak sądzi, tym razem może być widzianą jednocześnie z p. Cook. Przyćmiwszy gaz, z lampą w ręku wszedłem do gabinetu medium. Wprzód jednak, jednego z obecnych, biegłego stenografa, uprzedziłem, ażeby gotów był do zapisania postrzeżeń, jakie zrobić sposobność znajdę w gabinecie; wiedząc bowiem, jak ważnym jest pierwsze wrażenie, nie chciałem spuszczać się na moją pamięć więcej, niż to było koniecznym. Notatki te mam w tój chwili przed sobą.

Do gabinetu wszedłem powoli, było w nim ciemno zupełnie, i macając tylko w koło siebie, odnalazłem p. Cook, która siedziała skurczona na podłodze.

Przykłąknawszy, wpuściłem do méj lampy powietrza, i przy jój świetle ujrzałem młodą kobietę, w czarnej sukni aksamitnej, jak na początku seansu, i, jak się zdawało, zupełnie nieprzytomną. Nie drgnęła nawet, gdym ujął ją za rękę i lampę tuż do twarzy przysunął; wciąż tylko oddychała ciężko. Podniósłszy lampę, spojrzałem koło siebie i zobaczyłem Katie, która stała bardzo blisko za p. Cook. Miała na sobie białe i powiewne okrycie,

w jakim widzieliśmy ją podczas całego seansu. Trzymając wciąż rękę p. Cook i klęcząc przy niej, podnosiłem i zniżałem lampę, ażeby oświetlić lepiej całą postać Katie, jak również, ażeby przekonać się, iż rzeczywiście miałem przed sobą tę samą Katie, którą przed chwilą czułem w mych ramionach, a nie jakiś twór chorego mózgu. Nic nie mówiła, tylko poruszała głową, jakby potakująco. Trzy razy badałem starannie p. Cook, siedzącą przedemną, ażeby przeświadczyć się, że ręka, którą trzymam, należy istotnie do rzeczywistej kobiety; trzy razy podnosiłem lampę ku Katie, ażeby stwierdzić bez żadnej wątpliwości, że w samej rzeczy stała przedemną. P. Cook poruszyła się zlekka, a Katie natychmiast dała mi znak, bym odszedł. Odszedłem więc na drugi koniec gabinetu, Katie już nie widziałem, lecz nie wyszedłem z pokoju, dopóki p. Cook nie przebudziła się, a dwie z obecnych osób wniosło światło.

Zanim artykuł ten skończę, zaznaczę tu niektóre z różnic, jakie zauważyłem między p. Cook a Katie. Figura Katie okazuje się rozmaitą; u siebie znalazłem ją o 6 cali wyższą od p. Cook; wczoraj zaś wieczór, gdy była boso i nie stała na palcach, miała tylko 4½ cali więcej, niż p. Cook. Tegoż wieczoru miała Katie szyję zupełnie odsłoniętą; skóra jej jest delikatna i miękka, gdy tymczasem p. Cook ma na szyi bliznę, którą w tych samych warunkach widziéć można wyraźnie; skóra jej w dotknięciu jest twarda. Uszy Katie nie są przedziurawione, p. Cook zaś nosi zwykle kolczyki. Cera Katie jest bardzo biała, cera p. Cook mocno śniada. Palce Katie o wiele są dłuższe, niż u p. Cook, twarz jej większa. Również dość jest uderzających różnic w ruchach i sposobie wyrażania się.

Zdrowie p. Cook nie pozwala jej przed upływem paru tygodni rozpocząć nowych doświadczeń. W swoim czasie nie omieszkam rezultatów ich podać do wiadomości.

OSTATNIE ZJAWIENIE SIĘ KATIE KING.

FOTOGRAFIA JĘJ, OTRZYMANA PRZY ŚWIETLE ELEKTRYCZNYM.

W ostatnich seansach p. Cook brałem czynny udział, przyczem udało mi się otrzymać przy świetle elektrycznym kilka fotografii Katie King; sądzę, iż ogłoszenie odnośnych szczegółów interesującym będzie dla spirytystów.

W ciągu tygodnia, codzień prawie odbywały się seanse w moim mieszkaniu; przygotowanych było pięć całkowitych aparatów fotograficznych. Składało je pięć sztuk kamera-obscura, jedna wielkości całkowitej kliszy, jedna — pół kliszy, jedna — ćwierć kliszy i dwa stereoskopy: wszystkie te aparaty jednocześnie skierowane być miały na Katie za każdym razem, gdyby pozować zechciała. Potrzebne naczynia oraz zapas szkieł zawczasu przygotowane były i gotowe do użytku, a to, ażeby w chwili stanowczej chwili nie tracić; zdjęć fotograficznych dokonałem sam przy udziale jednego pomocnika.

I teraz biblioteka moja służyła za gabinet medium; prowadziły do niej drzwi o dwóch skrzydłach, z których jedne wyjęte zostało, a natomiast zawieszono firankę, co ułatwiało Katie wchodzenie i wychodzenie. Osoby, obecnie doświadczeniom, siedziały w laboratorium naprost franki; za niemi nieco ustawione były aparaty, gotowe do zdjęcia Katie w chwili, gdy się ukaże, oraz wnętrza gabinetu za uchYLENIEM SIĘ firanki. Każdego wieczoru klisze zakładane były 3—4 razy w pięciu aparatach, co dawało najmniej 15 zdjęć. Niektóre chybiły, mimo to otrzymałem 44 negatyw, z których kilka mierniej dobroci, kilka średnich, reszta zupełnie dobrych.

Katie postawiła wszystkim za warunek, ażeby siedzieli wciąż na swoich miejscach; ja tylko stanowiłem wyjątek,

od pewnego czasu bowiem otrzymałem pozwolenie robić, co zechcę, mogłem więc jęj dotykać się, wchodzić i wychodzić z gabinetu, zawsze prawie, gdy chciałem. Wchodziłem tęż za nią często do gabinetu, i niekiedy widziałem ją jednocześnie z medium; lecz najczęściej tak było, iż znajdowałem tylko medium, leżące na podłodze w letargu, Katie w białym swym kostiumie w jednęj chwili znikala.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy p. Cook odwiedzała mię bardzo często, i niekiedy spędzała w moim domu całe tygodnie. Przynosiła z sobą tylko torebkę podróżną, niezamykaną nawet na klucz; przez dzień była bez przerwy w towarzystwie żony mojęj, mojęm lub paru innych członków rodziny; a ponieważ i nie spała sama, absolutnie więc nie miała możności przygotować cośkolwiek, co nawet w sposób mniej doskonały odgrywaćby jęj pozwoliło rolę Katie King. Sam opatrywałem bibliotekę i urządzałem gabinet dla doświadczeń, i zwykle p. Cook po obiedzie i krótkiej pogawędce szła prosto do gabinetu; na żądanie jęj zamykałem drugie drzwi na klucz, który przy sobie trzymałem w ciągu całego seansu. Wtedy dopiero przyćmiewano gaz i p. Cook zostawiano w ciemności.

Wszedłszy do gabinetu, p. Cook kładła się na podłodze, poduszke podkładając pod głowę, i wkrótce zapadała w letarg. Podczas seansów fotograficznych Katie głowę medium swego okrywała szalem, ażeby zasłonić ją od światła. Często podnosiłem brzeg firanki i wtedy zdarzało się, iż 7—8 osób, znajdujących się w laboratorium, jednocześnie widziało przy pełném świetle elektryczném Katie i pannę Cook. Nie mogliśmy wówczas dojrzec twarzy p. Cook, szalem zasłoniętej, ale widzieliśmy jęj ręce i nogi; widzieliśmy, jak ociężale poruszała się pod wpływem intensywnego światła, chwilami słyszeliśmy jęj wzdychanie. Mam jednę fotografię Katie i medium, jednocześnie zdjętych, ale Katie na nią zakrywa sobą głowę p. Cook.

W ciągu seansów tych zaufanie Katie względem mnie wzrastało stopniowo, tak, iż w końcu nie chciała przyjmować w posiedzeniu udziału, jeśli sam wszystkiem nie kierowałem, gdyż, jak mówiła, życzy sobie zawsze mieć mnie blisko siebie

i blisko gabinetu. Odkąd ustaliło się to zaufanie i odkąd pewności nabrała, że dotrzymuję przyrzeczeń swoich, zjawiska wzmogły się w sile, i otrzymywałem wówczas fakta, jakich przy innym sposobie postępowania nigdybym nie osiągnął.

Jedna z najbardziej interesujących fotografii przedstawia mnie, stojącego obok Katie; później ubrałem p. Cook w kostium taki, jaki miała Katie, i pozowaliśmy oboje z nią w położeniu identycznym; również aparata ustawione były jak przedtém, oświetlenie takie same. Gdy dwie te fotografie nałożone zostaną jedna na drugą, moje podobizny zgadzają się w zupełności co do wzrostu etc., lecz Katie o pół głowy jest większą od p. Cook i wydaje się przy niej w ogóle kobietą dużą. W niektórych zdjęciach szerokość jęj twarzy i objętość figury wykazują widoczne różnice między nią a medium.

Zresztą fotografia równie słabo oddać może doskonałą piękność twarzy, jak słowa wyrazić wdzięk jęj obejścia. Wprawdzie odbija fotografia rysunek jęj figury, lecz ginie na nią czysty połysk jęj cery, wciąż zmieniający się wyraz jęj twarzy, to przesłoniętej smutkiem, gdy opowiada smutne jakieś zdarzenie ze swego życia, to jaśniejącej niewinnym uśmiechem młodego dziewczęcia, gdy, zebrawszy koło siebie moje dzieci, zabawia je opowieścią swych przygód w Indyach.

Ostatnio przy świetle elektrycznym tak dobrze przyjrzałem się Katie, iż różnice, jakie wymieniłem w poprzednim artykule między nią a p. Cook, uzupełnić teraz mogę paru nowemi szczegółami. Absolutnie pewny jestem, że Katie i p. Cook są to dwie różne istoty, przynajmniej co do ciała. Na twarzy p. Cook znajduje się parę wyraźnych muszek, których nie ma ani śladu u Katie. Włosy p. Cook są ciemne, prawie czarne; pukiel włosów Katie, który mam przed sobą, jest koloru szatynowego ze złotawym połyskiem; otrzymawszy od niej pozwolenie, sam go uciałem z bogatych jęj splotów, po których przesunąłem rękę aż do wierzchołka głowy, i przekonałem się, że są naturalne.

Jednego wieczoru zmierzyłem puls Katie; uderza on 75 razy, gdy tymczasem puls p. Cook, natychmiast potem zmierzony, wynosił, jak zwykle, 90 na minutę. Przyłożywszy ucho do piersi Katie, czułem serce wewnątrz bijące, a ruchy jego bardziej jeszcze były regularne, aniżeli serca

p. Cook, na której po seansie zrobiłem tę samą obserwację. Przy podobnym badaniu płuca Katie okazały się zdrowsze, aniżeli u jej medium, bo w czasie doświadczeń p. Cook leczyła się właśnie na katar oskrzeli.

Gdy przyszła chwila ostatecznego rozstania się z Katie, prosiłem, bym mógł być ostatnim, który widziéć ją będzie. Przywołała więc po kolei osoby do towarzystwa należące i do każdej słów kilka przemówiwszy, dała ogólne wskazówki co do naszego przyszłego zachowania się i opieki nad p. Cook. Z instrukcyj tych, stenograficznie zapisanych, przytoczę następującą: „P. Crookes postępował zawsze bardzo stosownie, z zupełną téż ufnością na opiece jego zostawiam Florencyę, pewna, iż zaufania tego nie zawiedzie. W nieprzewidzianych wypadkach poradzi sobie lepiej odemnie, bo więcéj ma siły.”

Skończywszy swe przemówienie, Katie pociągnęła mię za sobą do gabinetu i pozwoliła zostać tam do końca.

Zapuściwszy firankę, czas jakiś rozmawiała jeszcze ze mną, potem podeszła do p. Cook, która, jak nieżywa, leżała na podłodze. Schyliwszy się, Katie dotknęła jej i rzekła: „Obudź się, Florency, obudź się, muszę cię już opuścić.” P. Cook zbudziła się i cała we łzach prosić zaczęła Katie, by jeszcze choć czas jakiś została. „Nie mogę, moja droga, misya moja skończona. Niech was Bóg błogosławi” — odrzekła Katie. Przez kilka minut jeszcze rozmawiała z sobą, w końcu łzy przeszkodziły p. Cook mówić. Podług zaleceń Katie, przyskoczyłem, ażeby podtrzymać p. Cook, która o mało nie upadła na podłogę i łkała konwulsyjnie. Gdy obejrzałem się, Katie i białej jej sukni już nie było. Wniesiono światło, p. Cook powoli się uspokoiła, poczem wyprowadziłem ją z gabinetu.

Codziennie niemal seanse, jakich udzielać mi raczyła p. Cook, mocno wyczerpały jej siły; muszę téż wyrazić jej największą wdzięczność za gotowość, z jaką doświadczeniom moim poddać się zechciała. Wszelkie próby, jakich tylko zażądałem, przyjmowała z najlepszą wolą; mowa jej była otwarta i prosta, i nie dostrzegłem w niej nigdy nic takiego, co zdradzałoby najmniejszą chęć oszukiwania. Istotnie nie

sądę nawet, żeby zdolną była podstęp do skutku doprowadzić, choćby go zamierzyła; zdradziłaby się prędko, gdyż sposób taki postępowania obcym jest zupełnie jej naturze. Zresztą przypuszczać, że 15-letnia pensyonarka zdolną jest obmyślić i w ciągu lat trzech z powodzeniem w czyn wprowadzać tak olbrzymią mistyfikację; że w ciągu tego czasu poddawać się będzie wszelkim wymaganiom od niej warunkom i najbardziej drobiazgowej kontroli; że mistyfikacja ta lepiej jeszcze udawać się jej będzie w moim własnym domu, aniżeli w domu rodziców; przypuszczać, słowem, że Katie, jaką w ciągu ostatnich trzech lat widzieliśmy, jest dziełem mistyfikacji, jest to większy jeszcze gwałt zadawać rozumowi i zdrowemu rozsądkowi, aniżeli uwierzywszy, że jest tém, za co się podaje.

W końcu podziękowanie na tém miejscu wyrazić muszę państwu Cook za ułatwienia i przysługi, jakie mi w doświadczeniach mych okazali; niemniej jak i p. Ch. Blackburn, dzięki któremu p. Cook mogła czas swój cały doświadczeniom tym poświęcić.

Fotogramy, niżej podane, a przynajmniej fig. 17 i 18, otrzymane były z fotografii Katie King, które własnoręcznie przygotował Wiliam Crookes. Fig. 19, wedle objaśnienia, jakiego udzielić nam łaskawie raczył Wiliam Crookes, przedstawia dr. Gully, trzymającego za rękę „Katie King;” fotografię tę przygotował pan Harrison. Co do dwóch ostatnich, to mówi Crookes, iż jedna (fig. 20) niedość jest wyraźną, a drugiej, lubo przedstawia osobę niewątpliwie podobną do Katie King, jednak dobrze sobie nie przypomina (fig. 21). Lecz co się tyczy dwóch pierwszych (fig. 17 i 18), list p. Crookes, którym nas zaszczycił, wyraża się najbardziej stanowczo: on to sam fotografie te zrobił; osoba, którą przedstawiają, jest rzeczywiście Katie King

to jest istota, która w oczach jego w całości powstawała znikala.



Fig. 17.

Reprodukcya za pomocą światłodruku.

Fotografia ta otrzymana została we własnym laboratorium przez Wiliama Crookes, członka Tow. królew. w Londynie; przedstawia osobę, która w całości powstawała w oczach eksperymentatora. Jak mówią spirytyści, Katie King byłaby *duchem* chwilowo *materializowanym*.

W głębi fig. 17 widzimy trzy rzędy flaszeczek jeden bardzo wyraźny; zdjęcie to dokonane było w jego laboratorium.

Fotografię, reprodukowaną na fig. 19, sprzedają w księgarniach w Anglii i Ameryce. Egzemplarz.



Fig. 18.

Fotografia Katie King, dokonana przez W. Crookes'a.

który mamy przed sobą, na odwrotnej stronie zawiera następujące objaśnienie:



Fig. 19.

Fotografia Katie King, dokonana przez p. Harrisona; z prawej strony stoi dr. Gully z Londynu.

Fotografia ta, która jest kopią powiększoną z oryginału, zdjętego w Londynie przy świetle magnezyowém,

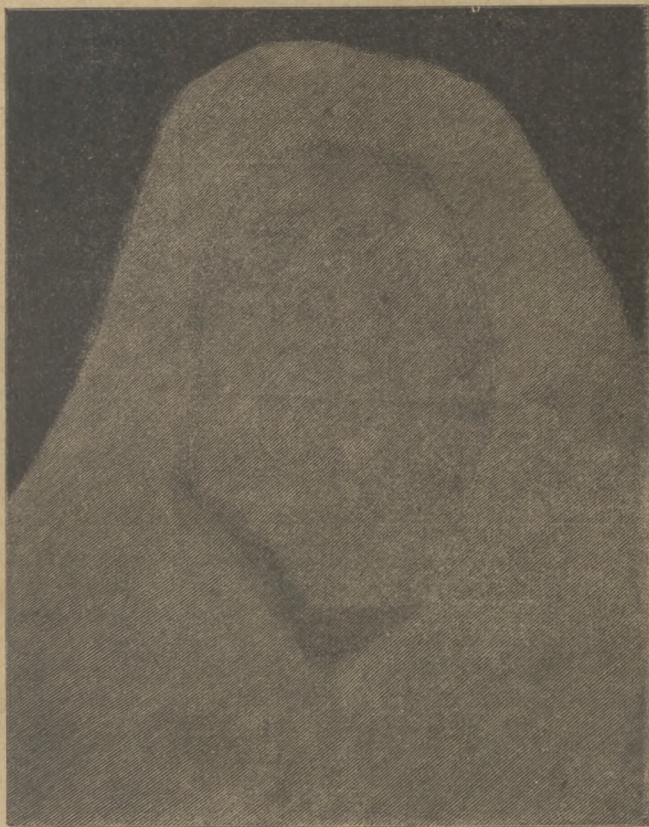


Fig. 20.

Katie King za woalem.

przedstawia postać zmateryalizowanego ducha *Katie King*, inaczéj: *Annie Morgan*, która w przeciągu trzech lat do koń-

ca maja 1874, w przytomności wielu osób zjawiała się za pośrednictwem medium miss Florencyi Cook. Gentleman który trzyma ją za rękę, jest to dr. Gully, znany dobrze



Fig. 21.

Prof. Crookes, gdyśmy mu fotografię tę przedstawili, oświadczył, że, jakkolwiek postać z prawej strony podobną jest do Katie King, nie przypomina sobie, czy tego zdjęcia dokonał.

Amerikanom, którzy odwiedzali zakład hydropatyczny w Great-Malvern. W marcu 1874 r. p. Varley, F. R. S., ¹⁾

¹⁾ Fellow-Royal-Society, t. j. członek Towarzystwa królewskiego.

inżynier naczelny Towarz. telegrafu podmorskiego, i prof. Crookes, F. R. S., znakomity chemik, stwierdzili przy świetle elektrycznym, że p. Cook znajdowała się w gabinecie (w mieszkaniu p. Crookes'a) przez cały ten czas, gdy duch Katie w drugim pokoju przechadzał się pośród obecnych i rozmawiał z nimi. D. 12 marca 1874, prof. Crookes przy lampie fosforycznej widział Katie w gabinecie, stojącą obok p. Cook, i przekonał się, iż obie te osoby były w rzeczywistości różne. Dnia 9 maja 1874, Benjamin Coleman Esqu. (który fotografii tej udzielił nam) obecnym był na seansie i z powodu niego tak pisał: „Gdy p. Crookes podniósł franke, on, ja i cztery inne osoby widzieliśmy jednocześnie i razem postać Katie King, w białej sukni, a obok niej leżące medium, w niebieskiej sukni i czerwonym szalu na głowie.” Pani Florencyja Marryat Ross-Church, która obecna była na trzech seansach d. 9, 13 i 21 maja 1874, poświadcza, że widziała medium, a jednocześnie i Katie, że pod suknią czuła jój ciało i bijące serce, i że może upewnić, że „jeśli to jest *siła psychiczna*, to siła psychiczna jest rzeczywistą kobietą.” Dodaje przytém: „Pamiętam nadto, że gdy Katie w oczach naszych z przodu swój białej sukni odcięła 10—15 kawałków materyi, które zostawić nam chciała na pamiątkę, to przy najuważniejszym badaniu w miejscach, gdzie kawałki były wycięte, nie mogliśmy dostrzedz dziur żadnych. To samo zauważyłam kilkakrotnie i z jój woalem.” Wchodząc do gabinetu, duch zmateryalizowany najczęściej znikał w jednej chwili.

Fotografie te rozprzedają za wiadomością i zgodą osób, których nazwiska, do najbardziej szanowanych zaliczające się, występują w powyższym opisie. I dlaczegóż to żadna z nich nie zaprotestowała przeciwko nadużywaniu jój nazwiska, jeżeli nadużycie takie rzeczywiście istnieje?

ROZDZIAŁ III.

DOŚWIADCZENIA ZOELLNERA.

I.

Lubo praca nasza nie ubiega się o wyczerpanie przedmiotu, nie możemy jednak przemilczyć doświadczeń, jakie niezbyt dawno ogłosił Zoellner. ¹⁾ Zoellner, którego nauka zgon przedwczesny oplakuje, był znakomitym astronomem, profesorem uniwersytetu w Lipsku, członkiem-korespondentem Instytutu francuskiego etc. Doświadczenia swe robił on z medium, znaném nam osobiście, i któremu zawdzięczamy większą część naszych doświadczeń, z p. Slade, Amerykaninem. Przy większej części doświadczeń Zoellner'a obecni byli tacy uczeni, jak profesorowie Fechner, Braune, Weber, Scheibner i Thiersch, znakomity chirurg, którego talent mieliśmy sposobność ocenić

¹⁾ Wissenschaftliche Abhandlungen 1877—81, Leipzig (4 vol.).—Naturwissenschaft und christliche Offenbarung, Leipz. 1881.

podczas pobytu naszego w Niemczech, dokąd udawaliśmy się w celach naukowych z polecenia ministerjum oświaty.

Wiemy, że Wundt, profesor filozofii, z powodu seansu, na którym był obecny u Zoellnera, napisał ostrą bardzo krytykę odnośnych zjawisk, na tym fakcie głównie opartą, że podczas doświadczeń, którym był obecny, nie zrewidowano rękawów Slada, w których ukryty być miał jakiś przyrząd do pisania. Mimo to krytyka Wundta nie wydaje nam się dostatecznie naukową; znać tam, iż z eksperymentacją nie jest Wundt dostatecznie oswojony; przez obawę mistyfikacyi sam się on, być może, zmistyfikował: chęć uniknięcia podstępu wprowadziła go samego w błąd. Wypadek to bynajmniej nie pierwszy.

Zjawiska, wywołane przez Slada w mieszkaniu Zoellnera, są następujące:

1) Ruchy igły magnesowej, w busoli zamkniętej, pod wpływem siły Slada.

2) Stukanie w stole; podrzucenie noża na wysokość stopy bez żadnego dotknięcia.

3) Ruchy przedmiotów ciężkich; łóżko Zoellnera odsunięte zostało na dwie stopy od ściany wtedy, gdy Slade, na oczach wszystkich, siedział z nogami jedną na drugą założonemi, i plecami do niego obrócony.

4) Bez dotknięcia ze strony medium ekran potłuczony został z trzaskiem, i kawałki na kilka stóp rzucone.

5) Pismo, powstające między dwiema tabliczkami, które należały do Zoellnera, i podczas doświadczenia przez wszystkich były widziane. To właśnie zjawisko najbliżej ze Sladem zbadaliśmy.

6) Magnesowanie stalowej igły.

7) Nadawanie reakcyi kwaśnej substancjom obojętnym.

8) Ślady rąk i nóg bosych na sadzy lub mące, ślady nie odpowiadające formie rąk i nóg medium, które zresztą przez cały czas obserwowane było przez obecnych, i zresztą obuwia nie zdejmowało.

9) Zawiazywanie węzłów na rzemykach, których oba końce były przypieczętowane i znajdowały się pod ręką Slada i Zoellnera.

Zoellner w dziele swém przytacza szczegóły tych doświadczeń. Wnioski, do jakich dojść można co do niego, są te same, co i odnośnie do Crookes'a; albo znakomity ten uczoney u końca świetnej swój karyery został oszustem — sam bowiem wobec ostrożności, jakie zachowywał, ofiarą jego być nie mógł — albo téż, że mówi prawdę. Co do nas, sądzimy, iż przyjąć należy raczej to ostatnie.

ROZDZIAŁ IV.

TEORYE, OBJAŚNIAĆ MAJĄCE ZJAWISKA T. Z. SPIRYTYSTYCZNE.

Istnienie zjawisk tych przyjmujemy, jako stwierdzone; bo lubo niektóre z faktów, podawanych za spirytystyczne, źródło miały w podstępie, to jednak hipoteza, jakoby podstęp przyczyną był wszystkich tych faktów, żadną miarą utrzymać się nie da: twierdzimy przeciwnie, iż fakta te istnieją. *Twierdzimy* zaś nie dlatego, iżbyśmy *wierzyli*, że tak jest, lecz dlatego, iż *jesteśmy tego naukowo pewni*.

Hipoteza *halucynacyi* pojedynczej lub zbiorowej upada wobec tego, że zjawiska te rejestrowane były za pomocą przyrządów graficznych, i utrwalane za pomocą fotografii lub innych znaków (pismo, ślady rąk etc.). ¹⁾

¹⁾ Tak samo rzecz się ma z hipotezą ruchów nieświadomych, na których Faraday, Robinet i Chevreul teorye swe oprzecz usiłowali. Wobec późniejszych doświadczeń, dziś dyskutować te teorye byłoby rodzajem anachronizmu.

Tak więc fakta istnieją; lecz jakież ich objaśnienie? Wspomnimy tu pokrótce odnośne teorie.

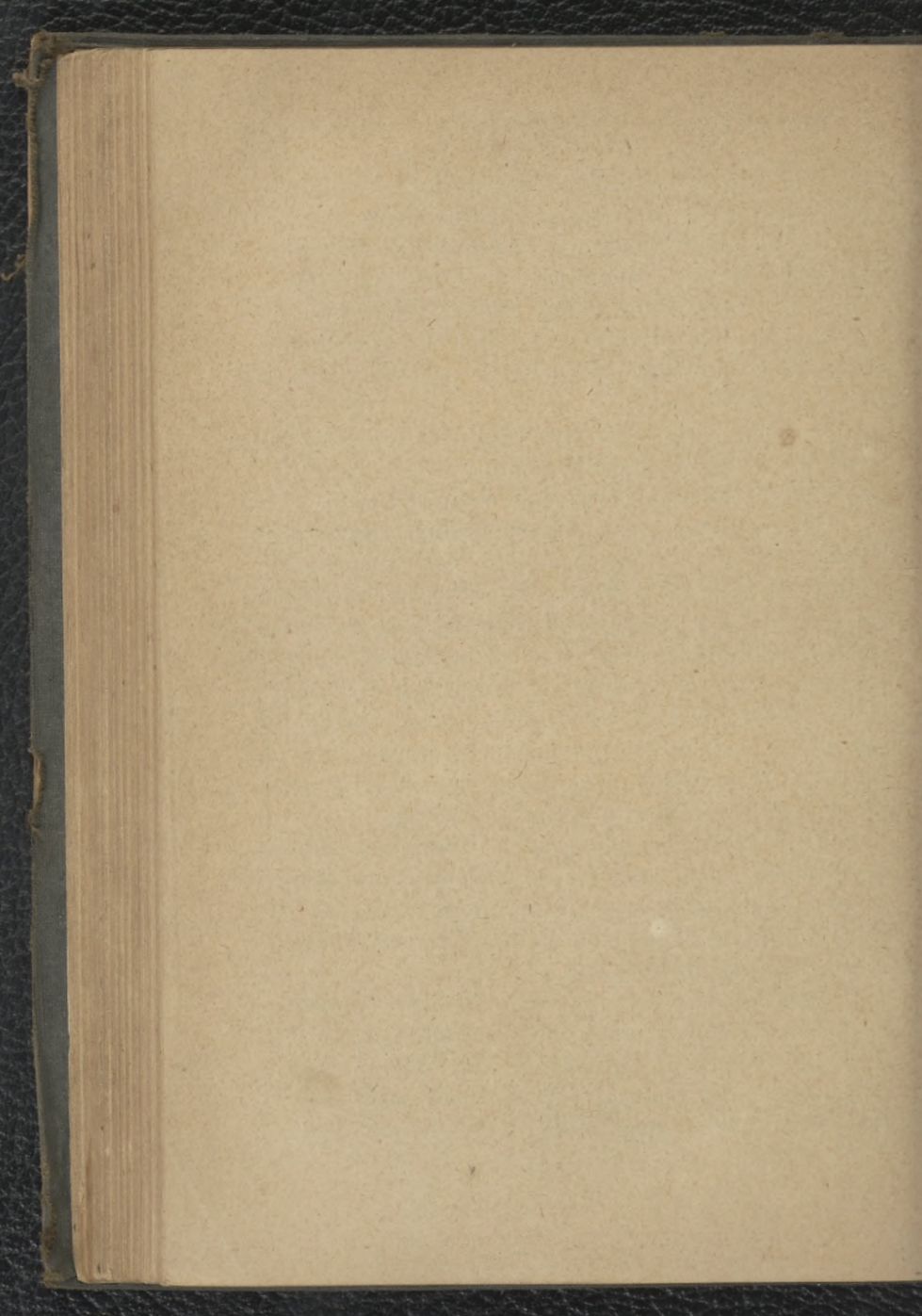
I. Z osoby medium wydobywa się specjalny płyn, łączy się w pewien sposób z płynem osób obecnych, i wytwarza istotę nową, czasowo istniejącą, do pewnego stopnia niezależną od innych i powodującą znane nam zjawiska. Teorię tę nazwałby można *teorią istoty zbiorowej*.

II. Wszystko jest sprawą dyabła lub jego zastępców. Tę *teorię demoniczną* głosił de Merville; wypowiadają ją wszystkie wyznania chrześcijańskie.

III. Istnieje świat niematerialny, istoty szczególnego rodzaju, które żyją obok nas i znać o sobie dają w pewnych warunkach. Istoty te po wszystkie czasy znane były pod różnemi nazwami, jako geniusze, wróżki, sylwany, gnomy i t. p. Z poglądem tym pokrewną jest teoria buddystów indyjskich i europejskich (teozofów), która zjawiska danej kategorii przypisuje pewnym żywotnym duchom niepełnym, jakimś istotom ułamkowym, które nazywają istotami *pierwiastkowemi*. Jest to *teoria gnomiczna*.

IV. Przyczyną odnośnych zjawisk są *duchy*, czyli dusze zmarłych; one to wchodzą w stosunki z żywymi, objawiają wady swe lub przymioty, wyższość lub niższość, zupełnie jakby były przy życiu. Jest to *teoria spirytystyczna*.

Wszystkie te teorie uznają istnienie szczególnych indywiduów, których obecność konieczną jest dla wywołania zjawisk. Gdy spyta ktoś: którąż z tych teoryj pan przyjmujesz? czy podajesz może nową? Odpowiem: Ja nie mam żadnej teorii — tylko badam.



CZEŚĆ III.
DOŚWIADCZALNA.

ROZDZIAŁ I.

I.

Z zarysu, jaki wyżej daliśmy, utworzyć sobie może czytelnik pojęcie o obecnym stanie kwestyi spirytystycznej. Być może, okazaliśmy się nieco zbyt stronni na korzyść tych uczonych, którzy bez powziętych z góry myśli badali zjawiska, które i my doświadczalnej próbie poddać zamierzaliśmy. Ale mimo to nie bierzemy bynajmniej odpowiedzialności na siebie za to, co pisali inni: wymagamy tylko od czytelnika, iżby zechciał zatrzymać się z sądem swoim. Jedynie co do części następującej teraz, w której podajemy rezultaty własnych badań, przyjmujemy na siebie odpowiedzialność za wyłożone fakta.

Pozwolimy sobie tylko przypomnieć, że, rozpoczynając studia niniejsze, nie mieliśmy o przedmiocie ich żadnych zdecydowanych sądów. Widząc przecie, iż ludzie uczciwi mówią o rzeczach tych z zupełnym przekonaniem, uważaliśmy, iż dobrze będzie rozproszyć ich złudzenia, które zdawały nam się niebezpiecznemi. Dziś, jeśli i nie podzielamy poglądów spirytystów, uznajemy w każdym razie, iż poglądy te opierają się na faktach, które nadają im pozory słuszności. Twier-

dzimy też, iż nauka uchylać się dłużej nie może od zbadania tych faktów. Choćby chciała zresztą, sądzimy, iż uczynić tego nie może; spór został jawnie podniesiony przynajmniej za granicą. Spodziewamy się, iż próba, przez nas zamierzona, bez następstw nie zostanie, i że Francysi przypadnie zasługa jasnego postawienia kwestyi. Czy będzie kiedyś kwestya ta rozwiązana? *Chi lo sa?*

Poddać tu chcemy rozwadze czytelnika pewną liczbę doświadczeń, dokonanych z udziałem kilku „osobników,” obdarzonych ową szczególną siłą (psychiczną, odczną, ekteniczną, elektro - biologiczną i t. p.), dzięki której mogą one wpływem swoim powodować zjawiska, zwane spirytystycznymi, a które wpływowi innych ludzi nie ulegają. Co się tyczy tego, w jaki to sposób wytwarza się owa szczególna władza, nie o tém powiedzieć nie możemy; to pewne jednak, iż indyjscy bramini, o których wyżej wspominaliśmy, posiadają sztukę kształcenia téj władzy w fakirach do stopnia, który przewyższa władzę naszych mediów.

Jak to wspomnieliśmy, przedsiębiorac doświadczenia niniejsze, chcieliśmy *de visu* poznać zjawiska t. z. spirytystyczne. Jeden z uderzających rezultatów przytoczyliśmy już wyżej (patrz *Wstęp*). Nie będziemy jednak żadnych zastosowań wyciągać z doświadczeń, dokonywanych ze stolikami i przy udziale osób, które nie produkują z zawodu swych „neuro-biologicznych” własności. Zaznaczymy tylko, że jeśli stolik porusza się lub stuka, to dzieje się to bez jakiegobądź udziału *mięśniowej* siły osób obecnych,—jeśli tylko doświadczenie wykonywane jest z dobrą wolą. Gdyby żądano od nas dowodów tego, złożymy je kiedyś, tym-

czasem jednak przejść wolimy do zjawisk wyższego rzędu. Kto bowiem może więcej, ten może i mniej.

Nie możemy jednak nie zacytować tu jednego dość zabawnego epizodu. Pewnego wieczoru byłem u p. B..., jednego z wybitniejszych profesorów, który posiada sztukę, jak mówią, „rozmawiania ze stołem”. Zapropowowano urządzenie „seansu stolikowego”, a to w celu zadania nowego ciosu naszemu sceptycyzmowi w kwestyi duchów. Państwo B. położyli ręce na stole obiadowym, co za nimi i my uczyniliśmy. Wkrótce stół zaczyna się ruszać i, wystukując porządkowe liczby różnych liter alfabetu, wygłasza jakiś koncept w wątpliwym guście, tak, iż młoda małżonka p. B. rumieni się cała. „Wiem, kto to jest — mówi p. B. — jest to duch niższego rzędu, prędkiej zły niż dobry, którego dotąd pozbyć się nie możemy”. Lecz oto „objawienie” zmienia nastrój i otrzymujemy wcale ładny frazes; widząc styl zupełnie odmienny, mówimy do siebie, śmiejąc się, że duch, który porozumiewa się z nami, jest teraz inny zapewne, niż przed chwilą. Stół przeczy: „Jestem ten sam”. A więc, mówimy, nie ty jesteś autorem tego frazesu. Odpowiedź: „Nie”, poczem duch podaje tytuł książki i rozdział, w którym znajduje się owo zdanie. (Książka przypadkiem znajdowała się w bibliotece B.) Frazes odnaleźliśmy, odpowiadał on mniej więcej dosłownie temu, jaki wystukał stół. W końcu poprosiliśmy ducha, ażeby dał się poznać, na co w kilka minut wypadła następująca odpowiedź:

„W raju jestem—lecz upośledzony,
Szatanem jestem—w tłumie aniołów,

Brudném dotknięciem białość ich kalam,
Przy złotych naczyniach jestem jak garnek sfluczony.”

Szatan.

Ho! ho! panie dyable, podejrzujemy, że i to komuś ściągnąłeś. Ale szatan był poczciwym chłopcem i przyznał się odrazu, że jest on szatanem V. Hugo ¹⁾ i że spodziewa się wkrótce przejść do rzędu „wybranych”; poczem na sposób dyabelski pożegnał nas, oddając każdemu ukłon za pomocą stolika.

Takie to są mniej więcej wszystkie seanse ze stolikami; rozumiemy wobec tego, dlaczego najbardziej z początku zapaleni, prędko zabawę tę zarzucili—nie wiele bowiem uczy ona nowego; rozumiemy też, dlaczego buddyści i teozofowie potępiają ten sposób wywoływania: jak mówią, tylko duchy niższe w warunkach tych zjawiają się, a dotknięcie ich jest nieczyste.

Co do nas, to powtórzyć tu tylko możemy zdanie Towarzystwa dyalektycznego w Londynie, że „jeśli objawienia w znacznej części noszą charakter banalny, to niekiedy zawierają okoliczności, znane jednej tylko z osób obecnych”. Jeśli zaś okoliczność pewna znana jest tylko osobie sceptycznie usposobionej i która robi sama doświadczenie, to przypuszczenie symulacji lub podstępu miejsca znaleźć nie może. ²⁾

1) *La fin du satan*, par V. Hugo, Oeuvres posthumes.

2) W przypadku wyżej opisanym, oczywiście, możliwem było mimowolne t. z. samopoddanie myśli ze strony p. B., który spowodował ruchy stolika i wystukać mu kazał frazes, niewątpliwie przedtém mu znany, na co naprowadza właśnie okoliczność, niezupelnie przypadkowa, że frazes ten znajdował się w książce z jego biblioteki.

(P. tl.)

Doświadczenie ze stolikiem jest dość prostém i dla profana mało przekonywajacém, jakkolwiek dla poważnego obserwatora posiada ono znaczenie. W każdym razie ze wszystkich doświadczeń najłatwiejszém jest ono do uskutecznienia. Osób 3—4 na chybił-trafił wziętych, w 7 na 10 wypadkach, prostém położeniem rąk potrafi w ruch wprawić stolik, który po mniej lub więcej długim czasie wystuka sensowne odpowiedzi.

II.

DOŚWIADCZENIA ZE SLADEM.

Wprzód, nim przedstawimy doświadczenia swoje ze Sladem, nie będzie bez interesu dla czytelnika kilka szczegółów podać o osobie tego, o którym mówią obecnie dzienniki, jako „o słynném medium amerykańskim”.

Z papierów, jakie nam złożył p. Slade, widzimy, iż urodził on się w r. 1836 w Shatynii, hrabstwie Fradonia Ameryki północnej; ma zatém obecnie lat 52. Od lat najwcześniejszych objawiać się zaczęła jakoby jego władza *neuro-psychiczna*. „Gdym chłopcem jeszcze uczęszczał do szkoły—mówi Slade—często z różnych stron dawały się słyszeć stukania, w mojej ławce nawet, co ściągało na mnie surowe kary, oskarżano mię bowiem, że stukam nogami, a i dziś jeszcze to samo mi przypisują.” *Pismo bezpośrednie* otrzymał dopiero około 1860 r. Potém przejechał Amerykę, Europę i Australię. W Londynie w r. 1876 z powodu swych doświadczeń o mało co na karę skazanym nie został na

podstawie dawnego a dotąd niezniesionego prawa o czarnej magii; był nawet tymczasowo uwięziony, ostatecznie jednak uznano go niewinnym.

W kwietniu 1878, wracając z Petersburga, służył do doświadczeń Zoellnerowi w Lipsku, poczem udał się do Australii. „Wszędzie, mówi on, spotykałem ludzi, którzy oskarżali mię o oszustwo, ale to znów dla ludzi poważnych stawało się powodem do ścisłego badania rzeczy.”

W powrocie z Australii, na początku 1879 r. uległ Slade atakowi apoplektycznemu, który spowodował połowiczny paraliż prawej ręki na przeciąg kilku miesięcy. W r. 1881, gdy ów pierwszy bezwład ustąpił, drugi atak apoplektyczny wywołał nowy paraliż, którego dotąd medium niezupełnie się pozbyło. Rzeczywiście, jak to niejednokrotnie mogliśmy zauważyć, Slade wlecze prawą nogę, albo, jak mówią, *zamiata* nią. Co do ręki prawej, to i teraz posługuje się nią niezręcznie, i pewni jesteśmy, że gdyby w doświadczeniach swych chciał coś „szachrować,” prędkoby to dostrzeżono, gdyż w ogóle źle jest uposażony na prestidigitatora.

Zbadaliśmy porównawczo mięśniową siłę obu rąk jego za pomocą dynamometru (fabryki Collin et Charrière) i otrzymaliśmy następujące cyfry:

Ręka prawa: 27 kilo ciśnienia.

Ręka lewa 35 „ „

Jak pisze Zoellner, „wrażenie robi Slade korzystne, zachowanie jego jest pełne skromności”; jest wzrostu wysokiego i wygląda raczej na francuza, niż na anglosaksona. Zresztą matka jego była z pochodzenia fran-

cuzką. Prócz angielskiego, nie rozumie i nie mówi żadnym więcej językiem.

Znajomość ze Sladem zrobiliśmy w charakterze lekarza; znaleźliśmy go w stanie nerwowej prostracyi, której towarzyszył lekki obłąd; stan ten trwał około pięciu dni.

Wskutek szczególnego usposobienia nerwowego, a zapewne i wskutek częściowego paraliżu, Slade podlega refleksyjnym ruchom, mimowolnym gestom dość często występującym, które, być może, powodem się stają do oskarżeń, jakie nań wkładają. Zaznaczyć tu winniśmy, że, wiedząc o owych podejrzeniach, byliśmy zawsze, a zwłaszcza z początku, bardzo ostrożni i nieufni względem niego, ale, pomimo bacznej uwagi, niezliczonych ostrożności i wybornego stanu naszych zmysłów, nie dostrzeegliśmy w nim nic, co zdradzałoby chęć oszukiwania. Przyznać też musimy, iż, znając cel i powód naszych oględzin, pozwalał na nie z wszelką gotowością. Doświadczenia swoje zaczynaliśmy od dokładnego obejrzenia pokoju, w którym dokonywać się miały (jeśli to nie było we własnem naszym mieszkaniu), kazaliśmy mu zdejmować obuwie, oglądaliśmy wewnątrz jego rękawów, spód ubrania i t. p., tak dalece, iż dziś czujemy się w obowiązku przeprosić go na tém miejscu za tę obrażającą nieco podejrzliwość.

Oprócz paru seansów, które odbyły się w jadalni i w salonie naszego mieszkania, główne doświadczenia dokonane były w dzień przy pełnem świetle, przed oknem, wychodzącem na plac De l'Etoile, przy stole drewnianym, czarno pomalowanym, prostym, który za każdym razem obracaliśmy i badali ze wszystkich

stron; stół ten mierzy 0,74 m. wysokości i $1,08 \times 1,02$ m. powierzchni.

W opisie, który tu dajemy, dzielimy wszystkie dokonane doświadczenia na dwie kategorie:

1^o zjawiska rozmaite i

2^o pismo bezpośrednie.

Doświadczenia obu tych kategorii robione były często na jednym i tém samym posiedzeniu, lecz szczególniej zatrzymać się chcemy na „pismie bezpośrednim”, a to ze względu na wyjątkową ostrożność, jaką w przeprowadzeniu tych doświadczeń zachować byliśmy w stanie; a przytém, dzieląc w ten sposób, unikniemy zamieszania.

Również, ażeby uniknąć w dalszym ciągu zbędnych powtórzeń, przytoczymy tutaj ogólne warunki, w jakich badania nasze były prowadzone. Do tego, cośmy już wyżej zaznaczyli, dodać nam wypada, że ogółem odbyliśmy ze Sladem 33 posiedzenia, z których trzy we własnym naszym domu. Z tych 33 seansów połowa przeszło udawała się częściowo tylko, a dwa nie dały nawet żadnych rezultatów. To téż przytaczać tu będziemy tylko główne wyniki.

Osoby, które obecne były przy naszych doświadczeniach ze Sladem, nie są nam znane: przypuszczenie współnictwa należy przeto wyłączyć. Było nas zwykle 5—6 osób razem z medium, nigdy zaś mniej jak trzy. Po każdym seansie z notatek stenograficznych, podczas samych doświadczeń robionych, sporządzaliśmy dokładny opis.

Po pilném zbadaniu stwierdzić możemy, że sprzęty, które do doświadczeń służyły, nie zawierały żadnego mechanizmu.

III.

DOŚWIADCZENIA PIERWSZÉJ KATEGORYI.

ZJAWISKA ROZMAITE.

Grupa I.

Stukanie i inne głosy.

W doświadczeniach z innymi medyami słysząc się nam dawały trzeszczenie i urywane stukanie, wychodzące ze sprzętów, na których kładziono ręce, i to czasem wprost na objawione przez nas żądanie; ale w doświadczeniach ze Sladem głosy te były wyraźniejsze i w pewnych razach nawet bardzo silne.

Położywszy ręce na stole, słyszeliśmy i czuli jednocześnie głuchoe stukanie w tym stole. Stukanie to wychodziło czasem z krzesła, na którym siedział Slade, kilkakrotnie zaś czuliśmy je we własnym swoim krześle, jak gdyby ktoś o poręcz pięścią uderzał. Za każdym razem upewniliśmy się, że nie było żadnego zetknięcia między mną a medium lub którąś z innych osób obecnych. Uderzenia te objawiały się czasem wskutek wyrażonego przez nas żądania. Tak na posiedzeniu d. 11 maja 1886, o godzinie 10¹/₂, u Slada wykonane zostało silne uderzenie w środek stołu, po którym, na żądanie nasze, nastąpiło drugie silniejsze jeszcze uderzenie, jak gdyby ktoś młotem stół chciał potrzaskać. W chwili téj obserwowaliśmy ręce i nogi medium i nie dostrzeżliśmy z jego strony żadnego poruszenia.

Tegoż dnia, również na życzenie nasze, słysząc się dało niby skrzypienie ołówka, piszącego pod stołem.

Dnia 27 maja w jadalni naszego mieszkania, do którego Slade wszedł po raz pierwszy, zjawisko stukania objawiło się w sposób nader ciekawy. Zdawało się, jak gdyby koło medium, które siedziało odosobnione między dwiema lampami o silném świetle, zebrała się gromada kur i stukała dziobami o podłogę. Stukanie to czuliśmy tak my, jak osoby z naszej rodziny, pod podeszwami obuwia; wrażenie to nie należało do przyjemnych.

Grupa II.

Podnoszenie się przedmiotów pod wpływem dotknięcia medium.

Najciekawszym wypadkiem, jaki w tym rodzaju zaprodukował Slade, było zupełne „unoszenie się” (lewitacya) stołu (rozumie się, bez żadnego mechanizmu), który służył mu do doświadczeń. Wskutek prostego dotknięcia stół unosił się, odwracał i nad głowami osób obecnych dotykał pułapu czterema nogami, a to w czasie krótszym, niż potrzeba na opowiedzenie tego. Zapewnić mogę, że, lubo pod względem zręczności i siły przewyższam Slada, nie mogłem zjawiska tego naśladować.

Grupa III.

Ruchy przedmiotów mniej lub więcej ciężkich bez dotknięcia medium.

Godne to uwagi zjawisko obserwowaliśmy często; oto parę wypadków.

D. 29 kwietnia 1886 na seansie dziennym Slade siedział twarzą do okna, z nogami zwróconemi ku nam—

gdy odwracał się do stołu, mieliśmy go wtedy po prawej ręce. Naraz krzesło, stojące w odległości 1,20 metra, robi półobrotu i uderza się o stół, jak gdyby pociągnięte magnesem.

D. 11 maja 1886 Slade siedział tak samo, jak wyżej, przy pełnym świetle o godz. 3 $\frac{1}{2}$ po południu; kufer, stojący w odległości 75 centym. od krzesła Slada, zaczyna się poruszać i odsuwać od ściany, o którą był oparty, zrazu powoli, przyczem widocznym było, że nie ma najmniejszego zetknięcia między nim a przedmiotami otaczającymi. Potem gwałtownie uderza o stół, przy którym wszyscy staliśmy. Slade siedział do kufra plecami, my zaś byliśmy do niego twarzą zwróceny. Trudno wypowiedzieć wrażenie, jakiego doznaliśmy na widok ciężkiej skrzyni, która przez chwilę zdawała się własne posiadać życie.

Tegoż dnia krzesło, obok kufra tego stojące w odległości dwóch metrów od medium, przewróconym zostało niewidzialną siłą.

D. 12 maja na żądanie nasze krzesło, jakby na sprężynie, uniosło się w górę na 1 $\frac{1}{2}$ metra.

Po każdym tego rodzaju zjawisku, badając dokładnie podłogę, ściany i meble, przekonywaliśmy się, że żadna hipoteza fizyczna lub mechaniczna nie może zjawisk tych objaśnić.

Na kilku seansach Slade trzymał pod stołem tabliczkę, na której leżał ołówek; otóż widzieliśmy, jak ołówek ten z pod stołu od środka jego, opisując półkole, przenosił się ku górze i spadał na środek stołu z wierzchu. Fakt ten zaszedł raz w obecności pani B., na seansie d. 24 lipca 1886.

Kilkakrotnie widzieliśmy również, jak tabliczka szyfrowa (Fabera nr. 7) wychodziła z ręki Slada, przechodziła pod stołem przez całą jego szerokość (1,08 metra) i kładła się na mojej ręce; biorąc tabliczkę, uczuwałem jakby wrażenie oporu, który wywierałaby ręka, tabliczkę trzymająca. Przez cały ten czas nie traciliśmy z oczu rąk medium, jak również kolan jego, które trzymał zdaleka od stołu. Podobne doświadczenie zrobioném raz było w obecności p. L..., redaktora jednego z paryzkich dzienników politycznych.

Pewnego razu (d. 24 lipca) toż samo zjawisko dokonało się z p. B.; stałem wtedy z prawej strony Slada, i żaden ruch jego uwagi naszej nie byłby uszedł. Tabliczka przeszła pod stołem na długość około metra i dotknawszy moich kolan, zatrzymała się na ręce pani B., która trzymała ją u brzegu stołu. Zresztą tabliczka trafiła do ręki dopiero za trzecim razem.

W kilku wypadkach tak było, iż tabliczka wprzód, nim doszła rąk osoby siedzącej naprost Slada, ukazywała się najpierw na końcu stołu, do którego Slade zwrócony był plecami, uderzała o brzeg kilka razy, jakby dla zwrócenia na siebie uwagi, tak, iż zdawało się, jakgdyby ją ktoś z drugiego końca trzymał. Wtedy dopiero wracała pod stół i wpadała w ręce któregoś z osób lub samego Slada.

W ciągu doświadczeń tych nie dostrzegliśmy u Slada najmniejszego ruchu podejrzanego; przeciwnie, starał się on nawet w obecności naszej powstrzymać i te ruchy refleksyjne, jakim ulegał za najmniejszym stuknięciem. Zawsze zaglądaliśmy pod stół zaraz po przejściu tabliczki, lecz nie dostrzegliśmy nic niezwykłego.

Do téjże kategorii zjawisk należy i fakt następujący, który obserwowaliśmy przy zachowaniu wszelkich ostrożności: Slade przesunął raz rękę nad igłą magnesową, zamkniętą w oszkloném pudełku, wielkości zegarka — igła nie drgnęła; ale gdy poruszył rękę po raz drugi w ten sam sposób, wymawiając po angielsku słowa: „proszę, zechciéj obrócić tę igłę” — igła poruszała się gwałtownie i kilka razy obracała się koło osi. Trzymałem wówczas nogi swoje pod stołem w miejscu, odpowiadającém punktowi na stole, gdzie leżała busolka, patrzyłem również na nogi Slada. Pokój, w którym doświadczenie się odbywało, stanowi część antresoli i znajduje się tuż nad sienią domu, w której nie dostrzegliśmy żadnego urządzenia elektrycznego; mieszkanie zaś nad tym pokojem nie należy do medium. Zresztą Slade nie spodziewał się, że tego dnia właśnie zażądamy od niego téj próby.

Toż doświadczenie powtarzane było jeszcze dwa razy, ale bez skutku.

Grupa IV.

Rozbijanie przedmiotów wskutek prostego dotknięcia medium.

W sześciu różnych wypadkach widzieliśmy, jak tabliczka szyfrowa, trzymana pod stołem, rozbitą została na kilka kawałków, jakby uderzeniem ciężkiego młota. Przed zjawiskiem tém osoba, tabliczkę trzymająca, uczuwała ból w ramieniu odnośnej ręki. Fakt taki dokonał się i w naszym mieszkaniu z tabliczką, mocno oprawioną w twarde drzewo. W téj chwili

mamy właśnie przed sobą cztery z owych połamanych tabliczek, oraz ich ramki. Próbowaliśmy kilkakrotnie stłuc, uginając ją lub uderzając o stół, lecz żadna nawet nie pękła.

Grupa V.

Przenoszenie się przedmiotów bez widocznego dotknięcia.

W dwóch doświadczeniach medium trzymało jedną ręką tabliczkę pod stołem, na którym umieszczony był jakibądź przedmiot; drugą rękę trzymało medium na stole; przedmiot znikał z tabliczki, za pierwszym razem znaleźliśmy go w żardinierce, znajdującej się nad naszymi głowami, a uwiadomiło nas o tém pismo, na tabliczce otrzymane, w sposób, jaki niżej opiszemy. Za drugim razem przedmiot — była to książka in 8-o — znikł z tabliczki w ten sam sposób, i pomimo starannych poszukiwań nie mogliśmy go odnaléć ani pod stołem ani u Slada. Ale jak tylko tabliczka znalazła się na stole, usłyszeliśmy szelest kartek książki, która na nim się ułożyła.

Nie zatrzymujemy się na szczegółach tych doświadczeń, gdyż uważamy je za mniej ważne i przyznajemy, iż zostawiają one dość pola dla wątpliwości. Za ważniejsze uważamy fakta „pisma bezpośredniego.”

Grupa VI.

Zjawiska ekstazy.

Wspomnieliśmy już przedtém, że niektóre z mediów utrzymują, jakoby ustępowały one chwilowo

ciała swego pewnemu „duchowi”, który wtedy mówi ich ustami, działa przez nich i t. p. Przytoczyliśmy również wypadek z chłopcem sklepowym, który podaje Wallace. Co myśleć o tém wszystkiem wypada? Nie ulega wątpliwości, że w doświadczeniach nad katalepsją, poddawaniem i t. p., które robią lekarze, a nie-stety, również i szarlatani, występuje na scenę i pewien *obcy pierwiastek*; lecz, jak dotąd, jak tylko *nie-wiadomą* tę dostrzeżono, doświadczenia zawsze przerywano, gdyż w położeniu takim, jak mówi prof. Lasègue, „nie wiemy, dokąd idziemy.” Dziś, lubo nie więcej o tém wiemy, „dokąd idziemy,” sądzę, iż możemy być trochę śmielsi i, nie wychodząc za granice rozumnej oględności, nie pomijać jednak sposobności, i nastęrczające się obserwacye zapisywać i metodycznie rejestrować.

Otóż u Slada obserwowaliśmy następujące objawy:

Pierwszym razem, gdy widzieliśmy Slada w stanie ekstazy (która, zauważmy, nie ma w sobie nic religijnego), atak w ten sposób się rozpoczął: lekki rumieniec zabarwił twarz medium, a mięśnie jój jednocześnie uległy pewnego rodzaju kurezowi; oczy zbiegły się ku górze, a po kilku drgawkowych ruchach gałek, powieki mocno się zwarły, zęby zazgrzytały i ogólne wstrząśnienie konwulsyjne ciała zapowiedziało początek „opętania.” Po téj krótkiej fazie, przykrój dość dla patrzących, twarz medium ożywiła się uśmiechem, i Slade, z głosem i postawą zupełnie zmienioną, cały jakby przekształcony, uprzejmie pozdrowił każdego z obecnych. W stanie tym *transu*, jak mówią anglicy, albo *wcielenia*, w języku francuzkich spirytystów,

Slada (wedle tego, jak sam mówi i jak utrzymują jego współwyznawcy) zastępuje *animicznie* duch pewnego Indyanina, imieniem Owasso; w stanie tym jest on dość wesoły. W innych razach Owasso, jak mówią, ustępuje miejsca duchowi wielkiego wodza Czerwonoskórych; ale ponieważ ten nie umie ani słowa po angielsku, więc Slade, prostując się i chodząc wielkimi krokami, deklamuje coś w dźwięcznym języku, który ma być językiem Indyan-Karaibów.

Innym jeszcze duchem, który czasem, zamiast Owasso, przychodzi, jest to duch pewnego szkockiego doktora, który przez usta Slada w poważnym tonie udziela rad lekarskich. Wszystko to widzieliśmy sami i słyszeli, lecz niewiele do tego znaczenia przywiązujemy. Slade nadto utrzymuje, iż w stanie takim zdarza mu się czasem, iż mówi po francuzku lub jakim-bądź innym nieznanym mu językiem; ale tego objawu nie stwierdziliśmy.

Raz mieliśmy zrobić Sladowi operację bąbla natury łojowatej na części czaszki uwłosionej. Ponieważ jest on na ból bardzo czułym, a przytém tchórzliwym, nie można było myśleć o użyciu lancetu; zastosowaliśmy więc plaster gryzący. Ale i ten środek z samego początku okazał się dla Slada bardzo bolesnym, a po kilku minutach, ból stał się dlań niedozniesienia: pot spływał po nim kroplami, drżał na całym ciele. Nasunęliśmy mu myśl, ażeby przywołał „Owasso;” ten ostatni nie dał się długo prosić; Slade zapadł wkrótce w stan ekstazy, i głosem zmienionym zaczął wesoło rozmawiać ze mną i p. A. F., który znajdował się w naszym gabinecie. Ból powinien się był stawać coraz dotkliwszym, a mimo to Slade uwagi

na to nie zwracał, jakby nie o niego szło. Na początku operacji puls dosięgł 80 uderzeń na minutę, po trzech zaś minutach spadł do 60; skóra, tylko co przedtém rozgrzana, teraz ochłodziła się zupełnie, a Slade — Owasso wciąż śmiał się i rozmawiał z nami.

Uszczypnąłem go mocno w wierzchnią część ręki; pacyent, którego hyperestezya w stanie normalnym tak jest wielką, iż podskakuje za najmniejszym dotknięciem, teraz, zdawało się, nie zauważył nawet tój małej przykrości.

Gdy po kwadransie odjąłem plaster, Slade uległ nowój konwulsyi, ale wnet wrócił do stanu normalnego i uściskawszy mi rękę, powiedział, jak przy rozstaniu: *good bye*. Ból dał się znów uczuć, lecz w małym stopniu, i Slade więcej się uskarżał na to miejsce, gdzie go uszczypnąłem.

Przyznać trzeba, że wszystko to jest dość dziwne. Czy mamy przypuścić, że było to udanie? Lecz jakże objaśnić w takim razie zmiany temperatury i pulsu? tego się nie udaje.

Oto jedna jeszcze obserwacya, stanu tego dotycząca. Jak wspomnieliśmy, Slade dwukrotnie uległ połowicznemu bezwładowi, z którego i dotąd zupełnie się nie wyleczył. Zmierzywszy siłę jego mięśniową w stanie normalnym, tęż samą próbę powtórzyliśmy w stanie ekstazy, który nastąpił zaraz potém, i znaleźliśmy za pierwszym razem, że dynamometr wyrażał:

dla prawej ręki 55 kilogr. (zamiast 27 normalnie),
dla lewej ręki 60 kilogr. (" 35 "),

za drugim zaś powtórzeniem:

dla prawej ręki 63 kilogr. (zamiast 27 normalnie),
dla lewej ręki 50 kilogr. („ 35 „).

Żadna z trzech osób obecnych wówczas nie była w stanie tak daleko posunąć skazówki dynamometru.

Nie przesądzając nic o rzeczywistej naturze stanów nerwowych, których symptomatologię nakreśliśmy wyżej, nie możemy jednak przypuszczać symulacyi, przynajmniej w doświadczeniu ostatniem; albowiem przy pierwszych próbach z dynamometrem nie uprzedzaliśmy pacyenta, do czego mają nam one posłużyć, nie sądzimy téż, ażeby był on sam o tyle domyślnym i w tym stopniu obznajmionym z metodą obserwacyj patologicznych, iżby sam mógł to przewidywać; jakkolwiek przyznaje sobie Slade tytuł doktora, wiemy, iż posiada zaledwie elementarne wykształcenie.

Grupa VII.

**Materyalizacya. Zjawianie się rąk przy świetle dzienném.
Dotknięcia.**

D. 12 maja 1886 r., o godz. 11 zrana, mieliśmy seans u Slada; podczas gdy on i ja trzymaliśmy obie ręce na stole, zobaczyłem, równie jak i p. N., na seansie obecny, jak ręka, której tylko palce i część przednia widzialne były, dwukrotnie posuwała się do moich

piersi. W położeniu tém nie doznałem wrażenia silniejszego, jak przy zwykłych mych doświadczeniach patologicznych; ani ja ani p. N. nie oczekiwaliśmy zjawienia się téj ręki lub raczej téj jéj części — nie sądzę przeto, ażebyśmy byli ofiarą halucynacyi.

Slade zaproponował nam potém, ażebyśmy ręce pod stół włożyli, a uczujemy dotknięcie: ale nie uczuliśmy. Wówczas wziął tabliczkę szyfrową za jeden koniec, a za drugi kazał ją nam trzymać. Trzymałem więc tabliczkę pod stołem, przytém tak lekko, że upadłaby, gdyby jéj mocno Slade nie trzymał; naraz uczulem, że napięstek mój ujmuje zimna ręka, która potém przesunęła palec wzdłuż przedniej strony mego prawego przedramienia. Puściłem w téj chwili tabliczkę, która nie upadła, i chwyciłem za rękę Slada: stwierdzić mogłem, że temperatura jéj była normalna, nie zimna, jak tej ręki, którą przedtém czulem; jednocześnie zajrzałem pod stół, lecz nic nie dostrzegłem, co zdaćby mi mogło sprawę z doznanego wrażenia.

Zjawiska tego rodzaju obserwowaliśmy kilkakrotnie, lecz ponieważ niezawsze rozporządzać mogliśmy dokładnemi środkami zbadania rzeczy, nacisku na nie kłaść nie będziemy, ani téż w zupełności za rzeczywistość ich ręczyć. Ale inaczej rzeczy się mają ze zjawiskiem *pisma spontanicznego*, które spirytyści nazywają *pismem bezpośredniem*. Zjawisko to obserwowaliśmy tyle razy i w tak różnych formach, że jeśli w tym wypadku polegać nie możemy na swoich zmysłach, to powinniśmy niczemu nie wierzyć, co w codzienném życiu postrzegamy.

IV.

DOŚWIADCZENIA DRUGIEJ KATEGORYI.

PISMO SPONTANICZNE.

Przed zdaniem sprawy z tych doświadczeń, słówko do czytelnika. Doświadczeń tych dokonaliśmy z zachowaniem ostrożności, które w swoim miejscu wymienimy: jeśli któryś z czytelników naszych w opisie tych doświadczeń dostrzeże choć jedną szczelinę, przez którą błąd mógłby się wcisnąć, wdzięczni mu bardzo będziemy, gdy ją nam wskaże.

Tymczasem zaś wzywamy każdego z prestidigitatorów, ażeby przy pomocy swojej sztuki i w okolicznościach takich samych, w jakich my się znajdowaliśmy, okazał pismo tego rodzaju, jakie my otrzymaliśmy w doświadczeniach naszych z tabliczkami szyfrowemi.

Po pierwszych naszych posiedzeniach z medium amerykańskim sądziliśmy, iż pismo w ten sposób otrzymane niczem inném nie jest, jak prestidigitatorską sztuką, której tylko przy danych warunkach obserwacyi objaśnić sobie nie umieliśmy. Ażeby się upewnić co do tego, zwróciliśmy się do jednego z najzręczniejszych sztukmistrzów teatru Robert-Houdin'a, p. J..., któremu opowiedzieliśmy dokładnie doświadczenia owe, i które sam téż widział. P. J... oświadczył nam, że sztuka prestidigitatorska całego świata

niezdolną byłaby wytworzyć czegoś podobnego, i walbumie, które leżało na stole Slada, i w którym goście wrażenia swoje zapisywali, p. J... po jednym z takich seansów zapisał następujące świadectwo, które przytaczamy z zachowaniem oryginalnej cechy, jaką nadał mu autor pod wpływem doznanych wzruszeń:

„Ja, prestidigitator, twierdzę, panowie uczeni, że seans Slada jest *prawdziwym*, spirytystycznym, i pojąć się nie da po za obrębem wpływu tajemniczego. Stwierdzam to po raz drugi.

J..., z teatru ROBERT-HOUDIN'A.

Kwiecień 1886.

Kilku kolegów, którym zakomunikowaliśmy szczegóły doświadczeń naszych ze Sladem, odpowiedziało nam: „Miej się na baczności, ludzie ci (t. j. prestidigitatorzy) są tak zręczni. Doszli dziś do tego, że eskamotują wazy z wodą i złotymi rybkami; na niektórych scenach paryzkich eskamotują nawet kobietę, łatwo więc mogą ci zeskamotować i twoje tabliczki.” Na scenie, przed publicznością, która niczego skontrolować nie jest w stanie — to być może, ale z naszych rąk, w naszych oczach, nie sądzimy, iżby to tak łatwo było. Zapytywaliśmy ludzi fachowych o objaśnienia w kwestyi téj zadziwiającej eskamoteryi. Otóż każdy, kto zechce, dowiedzieć się od nich może, że najświetniejsze sztuki dokonywane są za pomocą sposobów na złudzenie obliczonych, sposobów najprostszych, powiedzielibyśmy dziecinnych. A nadto niech się zapytają p. J... z teatru Robert-Houdina i wszystkich tych

prestidigitatorów, którzy sami stwierdzili różnicę, zachodzącą między ich sztukami a t. z. zjawiskami spirytystycznymi.

V.

Więcej niż sto razy widzieliśmy, jak na tabliczkach, które Slade trzymał, albo i między dwiema tabliczkami, których *Slade nie dotykał się wcale*, które naszą były własnością, które kupowaliśmy w pierwszym lepszym sklepie w Paryżu, i które opatrywaliśmy własnym podpisem, — występowały przy pomocy małego szyferka litery, rysunki, a nawet całe frazesy. Z interesujących tych faktów przytoczymy pewną tylko liczbę.

Jakto, spyta ktoś, więc pan przypuszczasz, że pismo może samo powstawać na tabliczce lub jakim-bądź przedmiocie? A więc musisz pan przyznać, że i Baltazar dobrze widział i nie ulegał złudzeniu pod wpływem upicia, gdy czytał na ścianie: *Mane-Tekel-Fares*, ognistą ręką kreślone.

Odpowiemy na to, że nic nie przypuszczamy, tylko stwierdzamy fakta; a co do Baltazara, to nic o tém powiedzieć nie możemy, gdyż obecni przytém nie byliśmy.

Jakąż przyczynę dla zjawisk tych przyjąć? Odpowiedzieć na to możemy tylko, odsyłając czytelnika do poprzedniego rozdziału, gdzie mówiliśmy o teoriach, objaśniać mających ogół tych zjawisk. Wszakże nie schodząc z neutralnego stanowiska, jakiego trzymać się postanowiliśmy, powiedzieć tu możemy, iż przy-

czynna, wytwarzająca pismo spontaniczne, *zdaje się* być czémś samoistném i rozumném.

We wszystkich doświadczeniach naszych z pi-smem, przed czynnością samą, uważnie oglądaliśmy tabliczki. Zresztą w większej części wypadków były one nasze własne. Jeśli pismo pojawiało się na jednej tylko tabliczce, to w ogóle działo się to pod stołem w tym rogu, przy którym sam siedziałem; nie traciłem nigdy z oczu tabliczek ani rąk Slada, czasem sam kładłem ołówek na tabliczce, lecz nigdy poruszeń jego dostrzedz nie mogłem. Widziałem tylko, że tabliczka kołysze się zlekka, jak gdyby pod naciskiem niewidzialnej ręki piszącego, lecz jak tylko spojrzałem w przestrzeń, dzielącą tabliczkę od spodniej części stołu, szyferek upadał na tabliczkę i skrzywienie pisma ustawało; wkrótce tabliczka przystawała znów do stołu i ponownie słyszeć się dawało skrzywienie piszącego szyferka.

Okoliczność ta wzbudziła w nas pewne podejrzenie, i spytałem Slada, dlaczego tak się rzecz odbywa. Slade na to wziął jedną z naszych tabliczek, położył na niej ołówek i wsunął ją pod stół. (Czyż mam dodać jeszcze, iż stół ten obejrzałem dokładnie przed, po i w czasie samego doświadczenia?) Na tabliczce pojawiła się następująca odpowiedź w angielskim języku: „Drgania pańskich spojrzeń i światła przeszkadzają nam.”

Coś podobnego obserwował i Crookes, który także próbował otrzymać pismo bezpośrednie przy udziale Home'a. „Objaw ten wydarzył się przy świetle, w mojem mieszkaniu, w obecności tylko Home'a i paru zaufanych przyjaciół... Wyraziłem życzenie,

czy nie mógłbym teraz otrzymać objawienia za pomocą pisma, takiego, o jakim niedawno słyszałem od jednego ze znajomych.

W tej chwili otrzymaliśmy odpowiedź za pomocą alfabetu umówionego: „Spróbujemy.”

Na środku stołu położyłem kilka arkuszy papieru i ołówek; ołówek podniósł się na ostrym końcu, posunął się, podskakując do papieru i upadł. Raz jeszcze podniósł się i upadł. I za trzecim razem skutek był nielepszy. Po tych trzech bezskutecznych próbach, mała linijka, obok na stole leżąca, posunęła się ku ołówkowi i uniosła się na dwa cale nad stołem; ołówek wtedy znów się podniósł i, opierając się o linijkę, jeszcze pisać spróbował. Po trzykrotniej takiej próbie bez skutku, linijka rozstała się z ołówkiem i wróciła na swoje miejsce, ołówek opadł na papier, a objawienie alfabetyczne objaśniło nam: „Chcieliśmy życzenie pańskie spełnić, ale przechodzi to nasze siły.”

W rezultacie braknie nam jednego tylko: nie widzieliśmy pojawiania się pisma w naszych oczach. Osądźmy niżej, czy brak ten dostatecznym jest, ażeby w wątpliwość podać rzeczywistość zjawiska w ogóle: oto kilka faktów, których opis podajemy w pierwotnej redakcyi, jak je notowaliśmy dla siebie.

Doświadczenie I.

D. 29 kwietnia 1886 r., o godz. 11 zrana, z jednym ze znajomych p. A... poszedłem do Ślada, i przyniosłem z sobą dwie tabliczki szyfrowe, na których niebieskim ołówkiem położyłem swój podpis. Obejrza-

łem pokój, w którym doświadczenie miało się odbyć, potem stół, rękawy Slada, spód jego ubrania i obuwie, które przy sobie zdjąć mu kazałem.

Na żądanie Slada, z serwety, której z rąk nie wypuszczałem, wyjąłem dwie swoje tabliczki, fabryki Fabera, w drewnianą ramę oprawne, i oddzielnie położyłem je na stole. Slade wziął w rękę mały szyferek, 8—10 milim. długości, w zębach rozłamał go na dwie części i położył na jednej z tabliczek na końcu przeciwległym do mego podpisu, poczem przykrył go drugą tabliczką, której podpis znalazł się wewnątrz. Obie w ten sposób złączone tabliczki położył prostopadle na mojem lewem przedramieniu. Żadnego z jego ruchów z oczu nie straciłem, również jak i tabliczek. W chwili, gdy Slade kładzie tabliczki prostopadle na mojem przedramieniu, słyszę posuwanie się szyferka w przestrzeni, jaka w skutek drewnianych ram pozostaje między dwiema tabliczkami.

W pokoju jest zupełnie jasno. Wszysey trzej trzymamy ręce na stole, p. A... siedzi po prawej stronie, Slade — po lewej odemnie. Mam przed oczami ręce Slada, również i nogi, które trzyma zewnątrz stołu. Na mém lewem przedramieniu widzę wyraźnie obie powierzchnie przystających do siebie tabliczek i prawą rękę Slada, która je utrzymuje.

Po upływie 20—30 sekund uczuвам silne ciśnienie tabliczek na moje przedramię.

Slade mówi, iż czuje „prąd,” który przechodzi po jego ramieniu, i to zdaje się mu ból sprawiać.

Kilka głuchych uderzeń rozlega się z moich tabliczek, a ręka Slada jest, jak przedtém, nieruchomą.

Naraz wyraźnie słyhać pisanie. Ręka Slada jest wciąż nieruchomą, ani jeden jego palec nie drgnie. *Auskultuję* moje tabliczki: nie ma wątpliwości, skrzywienie pochodzi z ich wnętrza, slysze je, jak tylko można coś slyszeć: bieg pisma i przestankowanie, cztery razy kréskę. Pismo z początku zdawało się postępować dość wolno, po pierwszej krésce stało się bardziej szybkim, a po drugiej wróciło do pierwotnego tempa.

Po upływie dość długiego czasu dają się slyszeć trzy urywane stuknięcia w tabliczki, Slade zdejmuje je i kładzie w téj chwili na stole; biorę je w rękę, nie sciskam ich, mimo to Slade zdaje się trudności pewnej doznawać przy ich rozłożeniu. Oto trzymam je w ręku. Na jednej z tabliczek, prócz mojego podpisu, nie widzę; na drugiej, prócz podpisu, pojawiło się obce pismo.

Na tabliczce znajdują się cztery frazesy, oddzielone *trzema kréskami*, czwarta kréska stoi przed ostatnim podpisem. Dwa z tych frazesów, pierwszy i ostatni, napisane są po angielsku i podpisane: W. Clarc; prócz tego jeden frazes niemiecki i jeden francuzki. Ostatni brzmi tak: „*Istotnie myśl pańska jest dobra, sługa pański L. de M.*” Na początku seansu zauważyłem, że jeśli otrzymam dziś pomyślny rezultat, to napiszę o tém książkę. Czyżby do tego stosować się miała ta odpowiedź?...

W ogóle w doświadczeniu tém nad *mojemi* tabliczkami czuwały trzy moje zmysły: wzrok, dotyk i słuch.

Fig. 22 i tekst obok podaje dokładny rezultat.

many spirits in present and will say
a few words to you - Gumudung, W. G. G. G.
even Thermer best,
Bunpa-nyan die nyan
best nyan nyan nyan
grime nyan nyan

nyan nyan nyan nyan
nyan nyan nyan nyan
nyan nyan nyan nyan
nyan nyan nyan nyan

nyan nyan nyan nyan
nyan nyan nyan nyan
nyan nyan nyan nyan
nyan nyan nyan nyan

Fig. 22.

Many spirits are presents and will say a few words to you. I am truly:
W. CLARK.
(Kilka duchów jest tu obecnych i mówić chcą z panem. Szczerze oddany
W. CLARK.)

Mein theuer herr. Empfangen Sie mein herr meine herzlichsten Grüsse.
JOHN STEPHENS.

(Drogi panie, przyjm moje serdeczne pozdrowienie,
JOHN STEPHENS.)

En effet, votre idée est très-bonne.
Votre bien dévoué serviteur. L. de M.

(W istocie myśl pańska jest bardzo dobra.
Sluga pański L. de M.)

Dear Sir, we all join in the above.
W. CLARK.

(Drogi panie, wszyscy łączymy się w tém, co wyżej.
W. CLARK.)

Tablice, przedstawiające „pismo,” jak i poprzednie ze „spirytystycznymi fotografiami,” przygotowane zostały za pomocą fotodruku, *bez ręcznej poprawki*, przez p. Arents, specjalistę, znanego w kołach naukowych Paryża.

Doświadczenie II.

D. 12 maja 1886, o godz. 11 rano u Slada, okoliczności wszystkie, jak w doświadczeniu poprzedniem.

Dwie tabliczki (Faber nr. 7), do mnie należące i podpisem moim oznaczone, kładę na stole. Między nie kładę sam szyferek, 5 milim. długości. Slade, który nie dotykał jeszcze tych tabliczek, końce palców prawej swjej ręki kładzie na wierzchnią tabliczkę, ręka jego lewa leży na stole obok moich i rąk trzeciiej jeszcze osoby. Siedzimy, jak przy doświadczeniu nr. 1. Lewy mój łokieć opieram na złożonych tabliczkach i po chwili *czuję i słyszę*, że coś w nich pisze. Dostrzegam, że pismo urywa się za każdym razem, gdy usunę rękę z „koła,” jakie tworzy ona z rękami Slada i trzeciiej osoby. Po kilku minutach rozlega się z pod mojego łokcia trzy lub cztery krótkie uderzenia. „Dosyc”, mówi Slade po angielsku, i odejmuje rękę od tabliczek. Biorę je, rozkładam, i na jednej z nich, na której odnajduję swoje znaki, widzę pismo. Ołówek, który położyłem na téj tabliczce i który po zła-

maniu miał ostre brzegi, nosi niewątpliwe ślady użycia.

Któż ołówka tego używał, kto napisał trzy frazesa (angielski, francuzki i niemiecki), które widzę przed sobą? Ja sam, a nikt inny, włożyłem ołówek między dwie tabliczki, które były moją własnością; tabliczek tych ani rąk Slada na chwilę z oczu nie spuszczałem; ręka jego lewa była w mojej lewej, a prawa znajdowała się o 30 centym. od moich oczu: tabliczek, na których trzymałem swój łokieć, dotykał się tylko końcem palców.

Nie drgnął ani jeden mięsień jego palców; słyshałem skrzypienie pisma; wychodziło ono z pomiędzy tabliczek, sam je rozłożyłem, jestem pewny, że nikt ich nie zamienił, prócz mnie nikt ich nie dotykał, Slade końcem palców tylko dotykał się tej tabliczki, na której obu stronach żadne pismo nie wystąpiło.

Jak to objaśnić?

Nie znajduję żadnego objaśnienia. Czytajmy więc jeszcze, co mówią nasze tabliczki.

Doświadczenie III.

D. 12 maja 1886 r., o godz. 8 $\frac{1}{2}$ wieczór, u Slada między innymi objawami t. z. spirytystycznymi zaszedł i następujący: tabliczka, będąca moją własnością, której Slade nie dotykał się wcale, leżała na stole, pod moją ręką; naraz usłyszałem skrzypienie szyferka, a podniósłszy tabliczkę, na dolnej jej stronie, która przed

Spintium inerte in
solvability the most pure and
characteristic, and a state of the
affections towards God in the
highest degree pure and spiritual.
Gott dank

Je ne suis plus permis de concevoir la
vanité de l'homme. A de Grand

Ich danke ihn für ihren lieben
besuch, ob unsso fort gehen
wir müssen scheiden. Gott dank

Fig. 23.

Spiritualism inculcates a morality the most pure and elevated, and a state of the affections towards God, in the highest degree holy and spiritual.

W. CLARK.

(Spirytualizm głosi najczystsza i najwznioślejsza moralność i uczucia dla Boga, w najwyższym stopniu święte i uduchowione.

W. CLARK.)

Il n'est pas permis de concevoir le moindre doute.

L. de MOND.

(Nie wolno wcale wątpić.

L. de MOND.)

Ich danke ihnen für ihren lieben besuch. Ich muss jetzt gehen, wir müssen scheiden.

JOHN, VAN DYCK.

(Dziękuję panu za pańskie miłe odwiedziny, muszę już odejść, musimy się rozstać.

JOHN, VAN DYCK.)

dwiema minutami zupełnie była czystą, wyczytałem frazes w angielskim języku: „Zachowaj pan to, jako zadatek naszej obietnicy, później więcej dla pana zrobimy. — W. Clark.”

Po ukończeniu téj próby, Slade wziął jedną z moich tabliczek, położył na nią ołówek i chciał już wsunąć i przyłożyć do spodniej powierzchni stołu, gdy zdawało się, jak gdyby niewidzialna jakaś siła rękę jego pociągnęła ku mnie i zmusiła tabliczkę położyć na mojej głowie. Czulem wtedy i słyszałem pisanie, po chwili zaś wyczytałem na tabliczce dwa wyrazy: *Good bye* (adieu). Zauważyłem, iż wyrazy zaczynały się od końca przeciwległego do brzegu, za który Slade tabliczkę trzymał, i że ołówek zatrzymał się ściśle przy końcu ostatniej litery *bye*.

Doświadczenie IV.

D. 24 maja 1886 r., po południu, seans u Slada. Tabliczkę taką samą, jak przedtém (moją własną, nową i oznaczoną podpisem moim), kładę na stole, który przedtém dokładnie obejrzałem. Na tabliczce leży mały szyferek od końca, gdzie znajduje się mój podpis i marka fabryczna: *A. W. Faber nr. 7*.

Biorę tabliczkę lewą ręką i kładę ją pod rogiem stołu, przy którym sam usiadłem. Ręka moja prawa leży na stole, równie jak ręce Slada i p. A..., który obecnym jest przy doświadczeniu. Slade siedzi po lewej stronie odemnie, p. A... po prawej; po kilku minutach oczekiwania nic nie słyszymy w tabliczce, któ-

ra wciąż trzymam, ale kilka razy uczuвам, że bez żadnego widocznego dotknięcia którejś z osób, tabliczka silnie posuwa się ku mnie. Schylam się, ale pod stołem nic nie dostrzegam; Slade, na którego nogi patrzę, nie porusza się wcale, ręce jego leżą wciąż na stole. W pewnej chwili czuję, że coś ciągnie tabliczkę, która z rąk mi się usuwa, tak, iż muszę ją mocno utrzymać; patrzę znów pod stół: nic. Oglądam powtórnie swoją tabliczkę: ołówek leży na dawnym miejscu, pisma żadnego nie ma.

Podkładałm znów tabliczkę pod stół i proszę Slada, by ją trzymał razem ze mną. Trzymamy ją obaj w ten sposób: wielkim palcem dotykamy się każdy stołu, palce zaś podtrzymują tabliczkę. Zaledwieśmy w ten sposób się urządzili, słysząc się daje skrzywienie ołówka po tabliczce. Pochylam się i oglądam palce Slada, które są zupełnie nieruchome. „Objawienie” będzie długie, bo czekamy już kilka minut, a skrzywienie nie ustaje. Wtém rozlegają się trzy krótkie stuknięcia, Slade rękę usunął, próbuje odjąć tabliczkę, ale doświadczam przytém wyraźnego oporu, coś podobnego jak wtedy, gdy podnosimy klosz szklany, pod którym przy pomocy maszyny pneumatycznej zaczęła się próżnia formować. Znajduję na tabliczce cztery frazesy: francuzki, grecki, niemiecki i angielski (fig. 24).

Podczas doświadczenia tego zrobiłem następujące postrzeżenie: poprosiłem p. A..., który siedział z prawej strony, ażeby podniósł swą lewą rękę, pod którą leżała moja prawa; otóż, dopóki zetknięcie było przerwane, nic nie słyszeliśmy, ołówek zdawał się beczynnym. Gdy p. A... położył swą rękę na rękawie

mojego surduta, tabliczka również milczała. Zażądałem wtedy, by p. A... położył swą rękę na mém czole, i oto, zaledwie palce jego dotknęły się mego czoła, usłyszałem znowu poruszenie ołówka. Kilkakrotnie powtarzana, próba ta zawsze dała ten sam rezultat.

W paru jeszcze podobnych wypadkach zrobiłem analogiczne postrzeżenie. Czyżby to znaczyć miało, że zjawiska te powodowała pewnego rodzaju elektryczność nerwowa, i że elektryczność ta potęgowała się, przechodząc przez rodzaj bateryi, w której my stanowiliśmy elementa? Jak w całym dziele, tak i tu żadnych teoryj nie stawiamy; pozostaniemy na gruncie faktów. Jest to, zdaje się, co najlepszego zrobić możemy teraz, gdy na progu zaledwie stoimy nowój dziedziny psychologii fizyologicznój. Nierozsądnie byłoby inaczej postępować, skoro historia nauki świadczy, jak te przedwczesne teorye krępują badaczy i postęp wiedzy wstrzymują.

Doświadczenie V.

Doświadczenie to odbyło się d. 27 maja t. r., o godz. 9 wieczór, w mojem własném mieszkaniu, w jadalni, do której Slade wszedł po 1raz pierwszy. Obecnych było pięć osób: dwie z mojej rodziny, jeden ze znajomych, Slade i ja. O seansie tym wspominałem już wyżej.

Slade wziął jedną z moich tabliczek i wraz z małym szyferkiem podłożył ją pod stół; usłyszeliśmy zaraz posuwanie się ołówka. Na tabliczce pojawiły się

di ton plus ó l'émotion, avait
égale ton je me, j'aurais les
gros rubans qui à l'épée
macabre - G. J. -

Les deux j'ajoute et dans les
autres en même temps - " O.W

Mit der ungezeichneten

beobachtung: P. S. Folge.

This is a hand book for a student to
prepare at first hand - Plebeak

„Gdyby ramię twoje, o Demostenesie, równém było geniuszowi twemu, Grecy nie ugięliby się nigdy pod mieczem macedońskim.”

E. Z.

(Frazes grecki, który zdaje się zawierać tłumaczenie poprzedniego, składa się po większej części ze słów niedokończonych albo nieczytelnych.)

„Mit der ausgezeichnetsten hochachtung.” (Podpis nieczytelny.)

(Ze szczególném poważaniem.) Jak widzimy, w „objawieniach” niemieckich trafiają się często błędy ortograficzne.

This is a hard task for a spirit to perform at the first visit. W. CLARK.

(Ciężkie to do spełnienia zadanie dla ducha przy pierwszych odwiedzinach. W. CLARK.)

trzy kręsy, prawie proste i równoległe. Zażądałem, ażeby doświadczenie zostało powtórzone, ale z jedną tylko krésą, przytém ołówek sam położyłem na środku tabliczki. Znów dał się słyszeć szmer posuwającego się ołówka, a po chwili ujrzeliśmy na środku tabliczki linię 23 centym., zajmującą całą długość tabliczki, a szyferek, długości 5—6 milim., leżał na końcu linii przy brzegu, którego dotykał wielki palec Slada. A więc trzeba było, ażeby ołówek, który sam położyłem na środku, przesunął się do brzegu przeciwnego palcom Slada, i potém przebył jeszcze całą długość tabliczki, t. j. 23 centym. Przez cały ten czas nie straciliśmy z oczu ręki Slada ani ramy tabliczki, której ręka ta dotykała.

Pokój był doskonale oświetlony; z tyłu i z prawej strony Slada stały dwie jasne lampy, abażurem nakryte, przed nim również silna lampa gazowa, także abażurem przysłonięta; żaden z ruchów jego nie mógł przejść niepostrzeżony, otoczenie niezbyt do wierzenia usposobione było, śledziły go wciąż zblizka cztery pary podejrzliwych oczu.

Doświadczenie VI.

Na tymże seansie wzięłem dwie tabliczki i wytarłszy je dobrze, włożyłem między nie ołówek. Slade wziął tabliczki w prawą rękę i, nie rozkładając ich, oparł je na ramieniu jednej z osób méj rodziny w ten sposób, iż pochyliwszy się trochę, mogłem sam widzieć obie powierzchnie złożonych tabliczek. Wszyscy pięcioro, położywszy ręce na stole, tworzyliśmy „kolo.”

Slade dotykał się rąk naszych tylko ręką lewą, prawą trzymając tabliczki. Usłyszeliśmy naprzód parę uderzeń w tabliczki, potem skrzywienie piszącego w nich ołówka. Trwało to 30 sekund; po rozłożeniu tabliczek na stole, wyczytaliśmy na jednej z nich zdanie: „*The truth will outshine error.*” (Prawda zaćmi błąd.)

Doświadczenie VII.

Na tymże seansie zaszedł fakt, ciekawszy jeszcze od poprzednich. Wziąwszy jedną z tabliczek i dobrze ją wytarłszy z obu stron, zapytuję Slada, czy może otrzymać na niej wyraz, jaki sam obiorę i napiszę bez jego wiedzy. Gdy odpowiedział twierdząco, napisałem na jednej stronie tabliczki imię syna mego Ludwika, *trzymając się przytém zupełnie po za sferą widzenia Slada.* Kładę na drugiej stronie szyferek i przez stół posuwam tabliczkę Sladowi, który, *nie patrząc na nią,* podkłada pod stół przy brzegu samym, tak, iż część jej, a zarazem i całą rękę prawą Slada widzieć możemy; ręka jego lewa obok naszych leży na stole. Po upływie 10 sekund oddaje mi tabliczkę z napisem: „*Louis is not here*” (Ludwika tu nie ma; tak było rzeczywiście), znajdującym się na drugiej stronie tabliczki, t. j. odwrotniej do tej, na której sam napisałem wyraz: Louis.

Przedtém jeszcze próbowałem otrzymać imię, o którym myślałem, lecz odpowiedź niezupełnie dokładnie wypadła, o tyle, iż dała imię osoby, o której myślałem rzeczywiście dość długo w ciągu tego dnia, jednak nie w chwili, gdy stawiałem pytanie.

Inżynier Tremeschini szczęśliwszym był w tym względzie odemnie. Oto, co szanowny autor opowiada w liście do jednego z dzienników spirytystycznych: „Gdy Slade zażądał, bym na tabliczce napisał jakiebądź pytanie, skreśliłem na niej te wyrazy: *Imię osoby, o której myślę w tej chwili?* Slade, wzięwszy odemnie tabliczkę, podłożył ją pod brzeg stołu z mojej strony, i po trzech sekundach wyjął. Wraz z drugą osobą, która na seansie obecna była, stwierdziliśmy, iż na tabliczce pojawił się wyraz: *Vechy*. Było to imię przyjaciela mego, zmarłego przed 10 laty, a o którym istotnie w owej chwili myślałem.”

Później autor sam mi opowiadał fakt powyższy. P. Tremeschini nie jest bynajmniej spirytystą, jest on materyalistą w rodzaju Gaotomo.

Doświadczenie VIII.

Zwracamy szczególną uwagę czytelnika na następujące doświadczenie, które, jak i poprzednie, dajemy w pierwotnej redakcyi.

D. 30 czerwca 1886 r., o godz. 5-jej, zrobiłem u Slada doświadczenie, ważniejsze od innych, o tyle, że „zjawisko” bezpośredniego pisma pojawiło się na dwóch tabliczkach, które do mnie należały, i *których Slade wcale nie dotykał*.

Przyniosłem z sobą kilka tabliczek, dwie między innymi, związane razem sznurkiem i opieczętowane. Chciałem otrzymać pismo na tych właśnie tabliczkach i zapytałem Slada, czy będzie to możliwe.

„Nie wiem — odpowiedział — ale zapytam.” Zaproponowałem wówczas danie odpowiedzi na dwóch nowych tabliczkach, które przyniosłem w serwecie.

Na jednym z poprzednich seansów, jak mi mówiono, któryś z gości otrzymać miał pismo na tabliczkach, które znajdowały się pod jego nogami. Podobnie i teraz urządziłem za zgodą Slada: włożywszy między tabliczki ołówek, położyłem je na krześle i usiadłem na nich, nie odejmując przytém od nich ręki, dopóki nie przygniotłem ich całym ciężarem ciała. Wówczas położyłem wraz ze Sladem ręce na stole i wkrótce wyraźnie bardzo *czułem i słyszałem* skrzywienie pisma w tabliczkach, na których siedziałem. Gdy szmer ustał, *wyjąłem sam tabliczki* i wyczytałem następujące słowa, napisane bardzo niewyraźnie, lecz ostatecznie *napisane i czytelne: Trudno wpływać na tabliczki, zrobimy co możemy.*

Slade tabliczek tych nie dotykał. Więcej żądać już nie mogłem.

Doświadczenie IX.

Ponieważ w doświadczeniu tém tabliczka własnością naszą nie była, nie przytaczalibyśmy go tutaj, gdyby nie to, iż z pewnych względów jest ono dość oryginalne. Wprawdzie dla nas doświadczenie ma wartość niemniejszą od innych, lecz zależy nam przede wszystkim na tém, ażeby unikać wszystkiego, co odsłoniłoby mogło słabą stronę dla krytyki; fakta te bowiem tak są niezwykle, iż pod pierwszém ich wra-

żeniem chcemy im zaprzeczyć: i my przeszliśmy to samo, a dziś jeszcze, o ile nie mamy przed sobą zapisanych tabliczek, pisząc to, pytamy się sami siebie, czyśmy czasem nie śnili? Bądźcobądź, fakt ten przytaczamy.

D. 2 lipca 1886 r., o godz. 5 wieczorem, przed rozpoczęciem doświadczeń z mojemu tabliczkami, Slade, jak zwykle, robi próbę z tabliczką własną. Władza ta bowiem wywoływania pisma, jak również i innych objawów „siły psychicznej,” nie jest w nim stałą, lecz ulega częstym wahaniom. Ręce nasze od pewnej chwili leżą już na stole, a żadne zjawisko nie występuje. Slade kładzie swą tabliczkę na stole; raz jeszcze badam ją, uderzam w nią; jest zupełnie czysta, zdaje się, jakby nigdy nieużywana; poprawna jest nie w twarde drzewo (gruszkowe lub kasztanowe), jak zwykle, ale w sosnowe. Na jednej stronie widać znak: A. W. Faber, nr. 7 i plamkę atramentu.

Slade bierze tabliczkę i na stronie, noszącej owe znaki, kładzie szyferek. Podkłada ją pod róg stołu, przy którym siedzimy. Czekamy chwilę; trzy razy wyjmuję z pod stołu tabliczkę, nie na nią nie ma; za trzecim razem mówi, że czuje w ręku „prąd.” Wkrótce słyszę pisanie. Widzę przed sobą prawą rękę Slada i dwa brzegi tabliczki, które wystają nazewnątrz z pod stołu; na jednym z nich dostrzegam markę fabryczną i plamkę atramentu.

Mówię do Slada: „Jeżeli pismo będzie angielskie, czy możesz pan poprosić o jeden wyraz niemiecki?” Prośbę mą Slade powtarza głośno. Słyszę jednocześnie, że rytm pisma zmienia się, przytém skrzypienie jak przy kresleniu linii.

about your method of the - parents no
 (use in the matter) the criminal
 to write in
 William Delors
 The first
 many things
 in
 in
 in
 in
 in

Fig. 25.

Objasnienie fig. 25.

My friends, There is something about your enclosed slates, that prevents us from using them, but what you have already (mein teuer Herr) received be the proof of our pre-sense and pover to write. I am.

WILLIAM CLARK.

Moi przyjaciele, w waszych opieczętowanych tabliczkach jest coś takiego, co przeszkadza nam posługiwać się niemi. Ale to, coś pan już otrzymał (drogi mój panie), niech służy za dowód naszej obecności i władzy pisania. Jestem.

WILLIAM CLARK.

Po dwóch minutach mniej więcej Slade wyjmuje tabliczkę z pod stołu. Znajduję na niej, nie bez zdziwienia, frazes napisany w linii spiralnej, po angielsku; zamiast jednego wyrazu niemieckiego, całe wyrażenie po niemiecku. W środku podpis zwykłego naszego korespondenta.

Fotogram wiernie pismo to odtwarza (fig. 25.)

Doświadczenie X.

D. 2 września 1886 r., o godz. 9 wieczorem, w mojem mieszkaniu odbył się seans, na którym zaszły dwa różne zjawiska: 1) pismo na tabliczkach, i 2) przeniesienie tychże tabliczek bez żadnego widocznego dotknięcia którejbądź z osób obecnych.

Obecni byli:

Dr. C... lekarz szpitalny;

Ch... redaktor wielkiego dziennika paryzkiego;

M... inżynier;

Pani F..., Slade i ja.

Stanęliśmy około zwyczajnego stolika do gry. Na środku stała jasna lampa z abażurem; takąż lampa, zaopatrzona w reflektor, oświecała nas z tyłu.

Doświadczenie wykonane zostało na dwóch tabliczkach z mojego zbioru, lecz nieco mniejszych od formatu Fabera nr. 7.

Gdyśmy utworzyli „koło,” usłyszeliśmy zaraz urywane stukanie w stole.

1) Jedną z mych tabliczek wraz z ołówkiem, 5 milim. długości, kładzie Slade pod brzegiem stołu przy p. Ch...; stwierdzamy wszyscy, że jest zupełnie czysta. Część ręki Slada jest widoczna. Słyszymy skrzywienie ołówka; zaraz po ustaniu jego wyjmujemy tabliczkę i czytamy na niej niewyraźnie wypisane wyrazy: „*Good evening at all*” (dobry wieczór wszystkim).

2) Pismo pojawiało się kilkakrotnie; wyrazy kresłone były nieczytelnie i miały znaczenie banalne. W jednym wypadku wyraźnie słyszeliśmy skrzywienie ołówka, które wychodziło z pomiędzy dwóch tabliczek; tabliczki te, jak zwykle, poprzednio obejrzelśmy i nie znaleźliśmy żadnych znaków. Slade trzymał tabliczki na piersiach p. Ch...; na chwilę nie straciliśmy z oczu tabliczek, ani rąk Slada, ani najmniejszego jego poruszenia. W kilka sekund na tabliczkach przeczytaliśmy parę wyrazów.

3) W innym wypadku jedną z mych tabliczek trzymał sam p. Ch..., który siedział z prawej strony Slada. Przed włożeniem tabliczek pod stół, p. Ch... sam się przekonał i pokazał nam, że były zupełnie czyste. Ręce Slada leżały na stole i wszyscy je widzieliśmy. Zaledwie p. Ch... podłożył tabliczki pod stół, gdy usłyszeliśmy szmer piśma, a w kilka sekund na tabliczkach pojawiło się parę angielskich wyrazów, obojętnej treści.

4) Wytarłszy tabliczki, nakładamy jedną na drugą, a między nie wkładamy szyferek, którego odłamanym koniec ma brzegi ostre. P. Ch... bierze je i na żądanie Slada siada na nich. Slade i my wszyscy

kładziemy ręce na stole, daje się słyszeć przygłuszony odgłos piszącego ołówka.

P. Ch... sam wyjmuję tabliczki, otwiera je ostrożnie; znajdujemy na nich kilka słów również po angielsku napisanych, a dających się wytłumaczyć: „*Czy jesteś pan teraz przekonany?*” Oglądamy szyferek, znać na nim ślady użycia; widoczném jest, że pisał.

5) Po tych kilku doświadczeniach proszę Slada, ażeby wywołał zjawisko, które kilkakrotnie zauważyłem, mianowicie, uczuwając przy wkładaniu ręki pod stół zimny prąd powietrza. Slade podkłada tabliczkę pod stół; trzymając tamże rękę, uczuwam chłodny prąd powietrza, wyraźne bardzo wrażenie zimna, podobne do tego, jakiego doznajemy, wchodząc w lecie do lodowni. Tegoż wrażenia doznaje dr. C... i inżynier M..

6) Proszę Slada, który siedzi twarzą do mnie, ażeby podał mi trzymaną tabliczkę. Slade podkłada tabliczkę pod brzeg stołu tak jednak, iż ręka jego w części jest widoczną; czuję w téj chwili zimny prąd powietrza, idący z góry. Wszyscy widzimy ręce Slada i nogi jego, które trzyma zewnątrz stołu; gdy sądziliśmy, że tabliczka znajduje się jeszcze w ręku Slada, nagle uczuwam, iż lekko kładzie się ona na mojej ręce, która do połowy znajduje się pod stołem. Slade nie wykonał żadnego ruchu; mówi tylko, że czuł, iż *wyciągnięto mu z ręki tabliczkę*. Zauważam, iż nie ja ją wyciągnąłem; odległość, dzieląca moją rękę od jego, wynosiła 90 centym.

Ten sam fakt powtarza się z inżynierem M... i dr. C..

7) Podczas gdy za pomocą rąk naszych tworzyliśmy „koło,” niektórzy z nas, mianowicie p. Ch... i dr. C..., doznawali wrażenia „prądu,” przechodzącego po rękach, niby elektrycznego strumienia. Co do mnie, to ani w tém, ani w innych doświadczeniach nie podobnego nie doznawałem; słyszałem tylko od innych, iż czują „coś,” niby mrowie lub dreszcz. Nie mogę więc nic więcej o fakcie tym powiedzieć.

O godz. 9^{1/2} zakończyliśmy seans, a niewidzialny korespondent na pożegnanie zostawił na tabliczce wyrazy: *Good bye* (adieu).

Slade prosił, abyśmy obejrzeni spód jego ubrania; chociaż i ja zgadzałem się na to, ale obecni zaprotestowali.

VI.

Jak to zauważył czytelnik, nie wymieniamy nazwisk kolegów i przyjaciół, którzy w doświadczeniach naszych udział brali. Wszakże niektórzy upowalnili nas do tego w razie, gdyby ogłoszenie nazwisk koniecznym się okazało. Tutaj to mianowicie, wobec tej powściągliwości, zrozumieliśmy dopiero postępowanie uczonych, którzy, zaobserwowawszy to samo, co i my, zachowywali jednak milczenie. Zrozumieliśmy również i niebezpieczeństwo, na jakie wystawiamy się, ogłaszając rezultaty badań naszych, a obawa, jaką uczuwaliliśmy przytém niejednokrotnie, na kartach książki się odbiła.

Przypominamy sobie, iż Crookes znajdował się w tém samym położeniu, jak świadczy następująca uwaga, w którą zaopatrzył jeden z ustępów dzieła swego, zawierający doświadczenie analogiczne do naszych: „Obecnymi przy doświadczeniach moich byli: pewien znakomity fizyk, wysokie stanowisko zajmujący w gronie Towarzystwa królewskiego, którego nazwę dr. A. B.; znany powszechnie doktor praw, przypuśćmy C. D.; brat mój i mój asystent chemii.” Dalej dodaje Crookes: „Niezbyt to korzystnie świadczy o tyle sławionéj niepodległości zdania pewnych uczonych, którzy tak długo wzbraniali się przystąpić do naukowego zbadania istnienia i natury faktów, stwierdzanych przez wielu bardzo i wiarogodnych świadków, jakkolwiek dawano im sposobność badania faktów tych w miejscu i czasie, jakiby sami określili. Co do mnie, cenię tak wysoko dochodzenie prawdy i odkrywanie nowych zjawisk natury, iż od zajęcia się badaniem ich powstrzymać mię nie może okoliczność, że rażą one nasze obiegowe pojęcia. Ale ponieważ nie mam prawa wymagać, iżby inni czynili to, co ja czynię, nie mogę téż wymieniać nazwisk mych przyjaciół bez ich zezwolenia.”

Jednakże przyjaciele Crookes'a, widząc napaści, jakich stał się ofiarą po ogłoszeniu dzieła swego, napisali każdy list, w którym poświadczali autentyczność podawanych przezeń faktów, oraz upoważniali go do ogłoszenia tych świadectw. Spodziewamy się, iż we Francyi ludzie niemniej są szlachetni, niż w Anglii, i że jeśli spotkają nas

zbyt zjadliwe napaści, przyjaciele nasi, dr. C..., znany lekarz szpitali paryzkich, inżynier M..., jak i inni, którzy doświadczeniom naszym obecni byli, nie zawahają się poświadczyć tego, co wraz z nami widzieli.

ROZDZIAŁ II.

WNIOSKI.

I.

Widzieliśmy już, iż kwestyę doświadczalnego spirytyzmu uczeni w rozmaity bardzo sposób traktowali. Ci, którzy chcieli zadać sobie pracę zbadania rzeczy zblizka i nie zrażali się pierwszym niepowodzeniem lub jakąbądź inną przyczyną, dochodzili do rezultatów, analogicznych do tych, jakie i my otrzymaliśmy.

Przeciwnie uczeni, którzy zjawiska odnośne badali tylko z góry powziętą myślą i poprzestawali na ułamkowych i niedostatecznych doświadczeniach; również i ci, którzy, nie zgoła nie obserwując na własną rękę, przyjmowali tylko obce poglądy, z ich pojęciami zgodne, i głosili, że t. z. zjawiska spirytystyczne nie istnieją wcale, albo, co na jedno wychodzi, że w całości wytworem są oszustwa, postąpili

wcale nierozsądnie i słusznie żądać od nich moglibyśmy wyjaśnienia powodów, które do postępowania tego ich skłoniły.

Jeżeli opowiadane fakta były fałszywe, to należało fałszywość ich wykazać poważnemi dowodami; w wypadku tym uchybienie regułom naukowym przynosiłoby uszczerbek tylko zasadzie metody doświadczalnej, zresztą nie pociągając ważniejszych następstw.

Inaczej rzeczy się mają, jeżeli, jak jesteśmy o tém przekonani, dowiedziona zostanie rzeczywistość odnośnych faktów. Nie można nie uznać, iż doniosłość ich jest niezmierną, i jakkolwiek zachowamy wszelkie zastrzeżenia, jakkolwiek ostrożnie posuwać się będziemy po gruncie nader chwiejnym, *in petto* zapytać się musimy, co téż się ukrywa po za temi dziwnymi faktami, których objawy niepokoją naukę współczesną bardziej, aniżeli którebądź z odkryć poprzednich. W tym razie ludzie, którzy, zajmując stanowisko naukowe, głoszą, iż fakta te nie istnieją, stają się krzewicielami obskurantyzmu i winnymi zbrodni obrazy postępu.

Salomon zawsze słuszność mieć będzie: i dziś, jak kiedyś, powiedziéć mógłby, że nie ma nic nowego pod słońcem: największe odkrycia współczesne w początkach zaprzeczane były, odrzucane, wyśmiewane; najwięksi dobroczyńcy ludzkości wprzód, nim po śmierci uczczono ich jako wielkich ludzi (jeśli w ogóle uczczono), byli wyszydzani i prześladowani. Trzeba było, ażeby odkrycie (a raczej wznowienie odkrycia) i tych faktów, które są przedmiotem niniejszej pracy,

temu samemu uległo losowi: inaczej, być może, nie zwrócilibyśmy nawet na nie dostatecznej uwagi.

Pewnym jest, iż rzeczy te — nowe dziś dla nas — do myślenia nam dają, i że daleko rozszerzają one zakres badań naszej fizjologii psychologicznej. Oto zeszedliśmy już daleko z drogi, wytkniętej przez Schopenhauera i uczniów jego. Czyż mamy tego żałować? Czyż mamy uważać tego posępnego myśliciela za nieomylnego apostoła prawdy? I dlaczegóż! Czy zresztą sam nie kazał nam mieć się na baczności względem niego? Posłuchajmy własnych słów jego, które powtarza jeden z najznakomitszych uczniów jego. „Prawda, mówi Schopenhauer, nie jest kurtyzanką, która rzuca się na szyję temu, kto nią pogardza; jest to piękna kobieta tak dumna, iż ten nawet, kto wszystko dla niej poświęca, pewnym nie jest, czy ją posiada.”¹⁾ Czyż on ją posiadał?

Widocznym jest, iż ostatnio dostrzeżone zjawiska w sferze psychologicznej, zaczawszy od zjawisk poddawania, w szczególny sposób usuwają grunt z pod *metafizyków materializmu*. Ale czy ma to znaczyć, że zyskują na tém *metafizycy spirytualizmu*? Postawmy sobie parę pytań.

Czyżby zjawiska, zwane spirytualistycznymi, dać nam mogły *materialny* dowód istnienia duszy? Któryś z pisarzy, jeśli nas pamięć nie myli, Emil Zola, powiedział, że jeśli jest Bóg, to nauka go odkryje. Otóż, czy uczony, opierając się na *fakiryzmie* albo *współ-*

¹⁾ Büchner, Discours pour l'inauguration de la statue de Diderot. Paris.

czesnym spirytualizmie, co w gruncie jest jedno i to samo, okazując istnienie duszy ludzkiej wraz z odkryciem duszy świata, powie kiedyś z poetą: *non omnis moriar* (niewszystek umrę)?

Okazaliśmy, że spirytyzm i fakiryzm jest to jedno i to samo, i że podstawą religii braminów było wywoływanie dusz przodków i w ogóle zjawiska, analogiczne do tych, jakie ogłosił W. Crookes i my. Czyż ma to znów znaczyć, że kapłani Brahmy zajmą kiedyś świątynie chrześcijańskie i przerobią je na pagody, poświęcone kultowi pozagrobowego człowieka? Nie, nie; wierzymy w naukę i mocno przekonani jesteśmy, że uwolni ona kiedyś ludzkość od pasorzytizmu wszelkiego rodzaju braminów, i że religia albo raczej moralność naukowa reprezentowaną kiedyś będzie przez odrębne sekeye przyszłych akademij nauk.

Kto więc, czy to nie przez badanie właśnie zjawisk psychicznych w czyn kiedyś wprowadzimy słynne Γνωθι σεαυτον (poznaj siebie), które głoszą nam już od lat tysięcy, nie zdając sobie dobrze sprawy ze znaczenia tego?

Mniejsza o to! są fakta—nie możemy dość często powtarzać tego — fakta pozytywne, niezbite; dostarczył ich Robert Hare i stu innych; Russel Wallace, Butlerow i Zoellner, a przed nimi Crookes i Towarzystwo dyalektyczne w Londynie rzucili ich pełnemi garściami; i my przynosimy cząstkę swoją doświadczeń i obserwacyj... Nie możemy się już cofać: fakta ugiąć nam się każą. Napróżno bronić się będziemy i powtarzać: „To niemożliwe.” Fakta odpowiadają nam: „To jest.” Zarzucamy jakieś „ale,” przeciwsta-

wią nam zawsze „fakta,” a, jak powiedział Russel Wallace, „fakta są uparte.” W samej rzeczy, można z nich sobie pożartować przez jedno posiedzenie akademii, można je na czas jakiś zasłonić: lecz oto pewnego pięknego poranku niespodzianie znów się wychyła, i ci, którzy kiedyś widzieć ich nie chcieli, jutro z zachwytem je czasem *odkrywają*. *Errare humanum est*.

Wypowiedzmy więc całą myśl naszą: dziwne te, wobec drobniej tej wiedzy, jaką posiadamy, niepodobne do objaśnienia zjawiska, bynajmniej w sposób niezawodny nie okazują, jakoby ze śmiercią wolność odzyскиwać miało pewne nasze nieznikome *świadome ja*. Ale mimo to zjawiska te badać musimy, dochodzić, doświadczać, a to, co u kresu badań znajdziemy, chociażby „duchy” — uznać i ogłosić.

Co do nas, stanowcze postanowienie mamy nie pomijać żadnej sposobności poznania i objawienia prawdy, jeśli tylko — cokolwiek pomyślałby o tém Schopenhauer — uda się nam prawdę tę osiąść. To jest naszym obowiązkiem, to nakazuje dobro ludzkości.

Przykład braminów uczy nas, że większe jest niebezpieczeństwo w tajeniu prawdy, aniżeli w jej objawianiu: chcieli oni prawdę zachować dla siebie, osłaniając fikcją, lecz przez to naród doprowadzili do znikczemnienia; fikcja tak zakryła prawdę, że w końcu sami widzieć ją przestali, i że w końcu sami ogólnemu ulegli znikczemnieniu.

Lecz, jeśli dobrze jest poznawać prawdę, czy równie dobrze jest, ażeby wszyscy szukanie jej podejmowali? Nie sądźmy tego w ogólności, a szczególnie ostrożnym być należy w kwestyi „doświadczał-

nego psychizmu." Naprzód w interesie samej prawdy nie jest pożądanem, ażeby pierwszy lepszy podejmował badanie tak delikatnego przedmiotu; lecz przede wszystkim, ze względu na indywidua, odradzać należy ogólną praktykę doświadczalnego spirytyzmu. W istocie, zahartowanym być trzeba dobrze i pewnym swych dziedziczno-mózgowych antecedyj, jeśli nie chcemy, by umysł nasz zabłąkał się w zagrobowych wycieczkach i pomieszał się w rozmowach z „niewidzialnym." A jednak w wielu domach bawią się tym ogniem, „wywoływania" codziennie praktykują się wobec małych dzieci, które czasem biorą nawet udział w „magicznych *cercles*." Zawsze, począwszy od braminów aż do kapłanów kabały, ludzie, którzy oddawali się tajemniczemu tym praktykom, zabraniali ich wszystkim tym, którzy przez poważne próby nie dowiedli, że zdolni są wytrzymać silne wzruszenia, jakie praktyki te wywołują.

Obowiązkiem jest naszym ostrzedz przed groźnym niebezpieczeństwem, jakie kryje się w doświadczeniach nad psychizmem, a na jakie przecież tylu ludzi lekkomyślnie się wystawia.

Lecz z drugiej strony pożądanem jest zawiązanie towarzystwa w celu badania téj „nowej gałęzi psychologii fizyologicznej," a to, ażebyśmy jaknajprędzej dowiedzieć się mogli, co myśleć wypada o przedmiocie, którego doniosłość istotnie może być niezmierną. Powtórzmy to raz jeszcze: nie w tak wysokim stopniu znaczenia dla ludzkości nie posiada, jak ten właśnie przedmiot. Odwołujemy się téż do ludzi poważnych a dobrej woli, i własne swe siły oddajemy do rozporządzenia myślicielom i ludziom

inicjatywy, którzy chcieliby towarzystwo podobne założyć. Zbiorowa działalność w tym kierunku z wielu względów okazaćby się musiała skuteczniejszą od pojedynczej.

O potrzebie stowarzyszenia takiego przeświadcza nas i te spostrzeżenia, jakieśmy zrobili wielokrotnie przy zbieraniu materiałów do pracy niniejszej: ze spostrzeżeń tych wynika, że jeśli te tajemnicze, choć, według nas, zupełnie naturalne zjawiska, w prędkim czasie należą do oświetlone nie będą, staną się środkiem wyzysku; grozi nam panowanie bezczelnego szarlatanizmu, który, pomimo pozornego sceptycyzmu naszej epoki, potrafi dość łatwowiernych znaleźć. Tysiącnie na to mamy dowody: dziś już widzimy początki tej haniebną eksploatacji, która coraz zwiększać się będzie, jeśli ludzie dobrej woli tamy jej nie położą.

A więc do dzieła! nie wolno już dłużej śmiechem i drwinami zbywać tak poważnego przedmiotu. Są pozytywne fakta: metafizyka nic na nie nie poradzi. Gdy mówią nam, że fakta te są niemożliwe, przypomina to nam zdanie Pascala, jakie wypowiedział o wyroku Rzymu, potępiającym naukę Galileusza: „Nie w ten to sposób dowiedziona będzie nieruchomość ziemi... Wszyscy ludzie razem niezdolni są przeszkodzić jej poruszać się, ani nie poruszać się z nią samym...” Jeżeli fakt istnieje, wszyscy ludzie razem istnieć mu nie przeszkodzą.

BIBLIOGRAFIA.

- Arnout (Gatieu). — *Histoire de la philosophie en France*, Paris, 1859.
- Auberlien. — *Die Theosophie*. Thübingen, 1847.
- Babinet. — *Etudes et lectures sur les sciences d'observations*, Paris, 1856.
- Baréty. — *Force neurique rayonnante*. Doin, Paris, 1882.
- Barthélemy Saint-Hilaire. — *Bouddha et sa religion*. Paris, 1860.
- Bellemare. — *Spirite et chrétien*. Paris, 1883.
- Bernheim. — *De la suggestion*. Paris, 1886.
- Blachwel (Anna). — *Essai sur le spiritisme* (tłumacz.). Paris, 1875.
- Bonnamy. — *La raison du spiritisme*. Paris, 1868.
- Braid J. — *Neurypnology*. London, 1843.
- Braun. — *Experimenteller Spiritualismus*. Leipzig, 1879.
- Burnouf. — *Introduction à l'histoire du bouddhisme*.
- Cailleux (Theoph.). — *Théorie nouvelle sur les origines humaines*. Paris.

- Calmet. — *Apparitions des esprits*. Paris, 1851.
- Chahagnet. — *Révélation d'outre-tombe*. Paris, 1856.
- Chevreur. — *De la baguette divinatoire, du pendule explorateur et des tables tournantes*. Paris, 1854.
- Crookes W. — *The spiritualism and science w Quarterly journal of science*. 1870—71. London.
- *Nouvelles expériences sur la force psychique*, przekład francuzki. Paris.
- Crouret. — *Répertoire du spiritisme*. Paris, 1874.
- Dechambre. — *Histoire des séances données à Paris par D. D. Homè w Gazette Hebdomadaire de médecine et de chirurgie*. 1859.
- *La doctrine spirite*. ibid. 1859.
- *Les frères Davenport*. ibid. 1865.
- *Diction. des sciences médicales*. Art. *Spiritisme*.
- Delaune. — *Le spiritisme devant la science*. Paris, 1885.
- Dirckinck-Holmfeld. — *Spiritualismus und Spiritismus, ihr Werth und Zweck*. Leipzig, 1880.
- Dove. — *Der Spiritualismus in Leipzig*. W *Im neuen Reich*, nr. 19. 1878.
- Drobisch. — *Einige Bemerkungen über den Raum der drei Dimensionen*. W Koenigl. Sächs. Gesellschaft der Wissensch. 1876.
- Dupuis. — *Origine de tous les cultes ou religion universelle*. Paris, 1835.
- Edmonds. — *Der Amerikanische Spiritualismus*, przekład niemiecki. Leipzig, 1873.
- Ehmann. — *Joh. Ludw. Fricker, ein Lebensbild*, Heibronn, 1872.

- Flammarion Cam. — *Discours prononcés sur la tombe d'Allan Kardec.* Paris, 1869.
- Fichte. — *Der neue Spiritualismus; sein Werth und seine Teuschungen.* Leipzig, 1878.
- Figuier. — *Histoire du merveilleux dans les temps modernes.* T. IV. Paris, 1881.
- Fischer. — *Kepler und die unsichtbare Welt.* Leipz. 1882.
- Fontenelle. — *Histoire des oracles.*
- Fouvielle. — *Comment se font des miracles en dehors de l'Eglise.* Paris.
- Fourier. — *Théorie des quatre mouvements.*
- Friese. — *Stimmen aus dem Reiche der Geister.* Leipz. 1880.
- Funcke. — *Grundlagen des Raumwissenschaft.* Hannover, 1875.
- Gasparin (hr. Agenor de). — *Des tables tournantes, du surnaturel et des esprits.* Paris, 1854.
- Gentzel. — *Spiritische Geständnisse eines Geistlichen.* Leipz. 1877.
- Gillson. — *Table talking, — Disclosures of Satanic Wouders and prophetic signs.* London, 1853.
- Godfrey. — *Table moving tested and proved to be the result of satanic agency.* London, 1853.
- Gougentt des Monseaux. — *Moeurs et pratiques des démons ou esprits visiteurs.* Paris, 1854.
- Guérin (abbé). — *Astronomie indienne.* Paris, 1847.
- Guldenstube. — *La réalité des esprits.* Paris, 1857.
— *Pneumatologie positive.* Paris, 1873.
- Hahn et Thomas. — *Spiritisme: Diction. des sciences médic. de Déchambre.*
- Haechel. — *L'âme des cellules et les cellules de l'âme w Revue internat. des sciences.* Paris, 1879.

- Hardinge (Emma). — *History of modern american spiritualism*. New-York, 1870.
- Hare Robert. — *Experimental investigation of the spirit manifestations demonstrating the existence of spirits and their communications with mortals*. New-York, 1858, przekł. niem. Leipz. 1871.
- Hellenbach. — *Der Individualismus im Lichte der Biologie und Philosophie*. Wien. 1878.
- Helmholtz. — *Popular-Wissensch. Vorträge*, 3-er Heft.
- Home. — *Révélations sur ma vie surnaturelle*, 2-e édit. Paris, 1863.
- Hornung. — *Neue Geheimnisse des Tags*. Leipzig, 1857.
- Honat. — *Etudes et séances spirites*. Paris, 1863.
- Houdin Robert. — *Confidences d'un prestidigitateur*. Paris, 1859.
- Howill. — *The history of the supernatural*. London, 1863.
- Huc. — *Souvenirs d'un voyage dans la Tartarie et le Thibet*. Paris, 1857.
- Haguet. — *Spiritomanes et spiritophobes*. Paris, 1875.
- Jacolliot. — *Spiritisme dans le monde*. Paris, 1879.
— *La bible dans l'Inde*. Paris, 1869.
- Jaubert. — *Fables et poésies de l'esprit frappeur de Carcassonne*. Carcassonne. 1882.
- Jobert (de Lamballe). — *De la contraction rythmique musculaire etc*. C. R. de l'Acad. d. Scien. T. 48.
- Kant. — *Gedanken von der wahren Schätzung der lebenden Kräfte*. 1747.

- Kant. — *Vom ersten Grunde des Unterschieds der Gegenständen im Raume.* 1768.
- Kardec (Allan). — *La genèse, les miracles et les prédictions selon le spiritisme.*
- *Livres des esprits.*
 - *Livres des mediums.*
 - *Instructions pratiques.*
 - *Le spiritisme à sa plus simple expression.*
 - *Qu'est-ce que le spiritisme?*
 - *Caractère de la révélation spirite.*
- Wszystkie te dzieła znajdują się w księgarni umiejętności psychologicznych, 5 ulica des Petits-Champs, Paris.
- Kreyher. — *Die mistischen Erscheinungen des Seelenlebens und die biblischen Wunder,* Stuttgart, 1881, 2 tomy.
- Leblois. — *Les bibles et les initiateurs religieuses de l'humanité.* Paris, 1835.
- Legas. — *La photographie spirite et l'analyse spectrale comparée.* Paris, 1875.
- Levi (Eliphaz). — *La science des esprits.* Paris, 1865.
- Littre et Robin. — *Dictionnaire de médecine.* Passim. Paris, 1873.
- Love. — *Le spiritualisme rationnel.* Paris.
- Maricourt. — *Souvenirs d'un magnétiseur.* Paris.
- Michelis. — *Ist die Annahme eines Raumes von mehr als drei Dimensionen...* Freiburg, 1879.
- Morville. — *Pneumatologie.* 6 vol. in 8-o. Paris, 1863—67.
- Müller (Mars). — *Einleitung in die vergleichende Religionswissenschaft.* Strassbourg, 1876.

- Nus (Eugène). — *Choses de l'autre monde*. Paris, 1880.
- *Les grands mystères*. Paris, 1877.
- Naudé. — *Apologie des grands hommes, accusés de magie*. Paris, 1669.
- Oehninger. — *Der moderne Spiritualismus...* Augsburg, 1880.
- Oettingen. — *Sämmtliche Schriften*. Stuttg. 1858.
- Olcott. — *Catéchisme bouddhique* (tłum. z 14 wyd. ang.). Paris, 1883.
- Owen (Robert Dale). — *Footfalls on the Boudary of an other World*, Philadelphie, 1877.
- Pailloux. — *Le magnétisme, le spiritisme et la possession*. Paris, 1863.
- Perty. — *Die mystischen Erscheinungen*. Leipz., 1861.
- *Der jetzige Spiritualismus*. Leipzig, 1861.
- Philostrate. — *Vie d'Apolonius de Thiane*. Paris.
- Quaterly journal of science*. London, 1871, n.
- Raphaël. — *Le doute*. Paris, 1877.
- Revue spirite*. — Założone przez All. Kardeca. 1858 w Paryżu, wychodzi co dwa miesiące.
- Reynaud. — *Terre et ciel*. (6 wyd.) Paris, 1875.
- Richter. — *Ueber den Spiritismus*. Hildesheim, 1880.
- Rossi de Justiniani. — *Le spiritisme dans l'histoire*. Paris, 1879.
- Rudel. — *Von den Elementen und Grundbegriffen der syntetischen Geometrie*. Progres. Bamberg, 1877.
- Schiff. — *Comptes Rendus de l'Acad. des sc.* T. 38, 1854.
- Schindler. — *Das magische Geisterleben. Ein Beitrag zur Psychologie*. Breslau, 1857.

- Schneid. — *Der neuere Spiritismus, philosophisch geprüft.* Eichstädt, 1880.
- Stass. — *Einige Lehren des modernen Spiritualismus.* Freiburg, 1880.
- Stecki. — *Le spiritisme dans la Bible.* Paris, 1869.
- Swedenborg. — *Oeuvres complètes* (tłumacz. Le Boys des Guays). 1872.
- Thomas et Hahn. — *Diction. encyclop. des sciences médic. Art. Spiritisme.*
- Thomson. — *Association britann. pour l'avancement des sciences.* Edimbourg, 1871.
- Tissandier. — *Des sciences occultes et du spiritisme.* Paris, 1866.
- Tournier. — *Le Spiritisme devant la raison.* Paris, 1875.
- Towarzystwo badań psycholog. w Londynie. *Proceedings.* London.
- Tremeschini. — *Cosmographie vulgarisée.* Paris. Picard.
- Ulrici. — *Der sogen. Spiritismus.* Halle, 1879.
— *Ueb. den Spiritismus.* Halle, 1879.
- Vaquerie. — *Les miettes de l'histoire.* Paris, 1863.
- Vallés (Franc.). — *Conférences.* Paris, 1882—5.
- Wallace (Russel). — *On miracles and modern spiritualism.* Lond. 1874.
— *Die wissenschaftliche Ansicht des Uebernatürlichen.* — Tłum. niem. Leipz. 1874.
- Walter Jochnick. — *Les questions les plus importantes de l'humanité.* Stockholm. Leipzig. Paris, 1881.
- Weber (J.). — *Ueber Wesen und Zweck des Spiritismus.* Buda-Pesth, 1875.

- Wegener. — *Zum Zusammenhang von Sein und Denken; ein Beitrag zur Theorie einer vierten Raumdimension.* Leipz. 1874.
- Wipprecht. — *Der Spiritualismus.* Leipz. 1880.
- Wirth. — *Zoellners Hypothese.* Leipz. 1878.
- Wundt W. — *Der Spiritismus, eine sogen. wissenschaftl. Frage. Offener Brief an Herrn Prof. Dr. H. Ulrici.* Leipz. 1879.
- Zimmermann. — *Henry More und die vierte Dimension des Raumes.* Wien. 1881.
- Zockler. — *Geschichte der Beziehung zwischen Theologie und Wissensch.* Gutersloh. 1877.
- Zöllner. — *Wissenschaftl. Abhandlungen.* Leipz. 1877.
— *Naturwissenschaft und christliche Offenbarung.* Leipz. 1881.
-

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	1
Wstęp	3

C z ę ś ć I.

Rozdział I. — Rzut oka na stan obecny spirytyzmu	23
Rozdział II. — Teorya spirytyzmu. Medya . . .	27
Rozdział III. — Początki spirytyzmu.	29
Rozdział IV. — Spirytyzm u Indyan Ameryki Północnej. — Kabala hebrajska	38
Rozdział V. — Indye	47
Rozdział VI. — Fakiryzm	59
Rozdział VII. — Spirytyzm w Europie	70
Rozdział VIII. — O podstępnie w spirytyzmie . . .	100

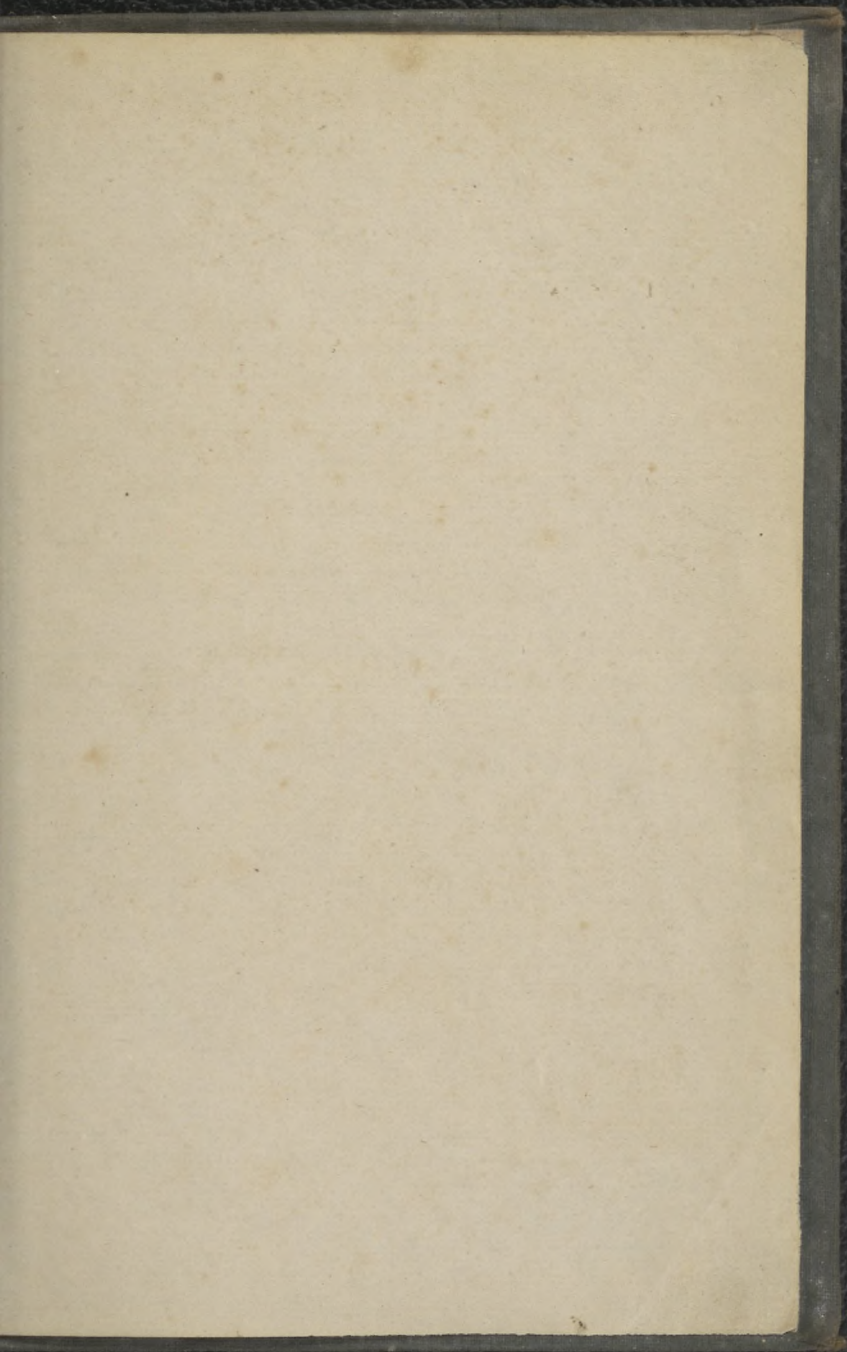
C z ę ś ć II.

Rozdział I. — Poglądy uczonych na fakta spirytystyczne	109
Rozdział II. — Badania Wiliama Crookes'a . . .	139
Rozdział III. — Doświadczenia Zoellnera	185
Rozdział IV. — Teorye spirytyzmu	188

C z ę ś ć III.

	Str.
Rozdział I. — Część doświadczalna	191
I. — Uwagi wstępne	193
II. — Doświadczenia ze Sładem	197
III. — Doświadczenia pierwszej kategorii:	
I Grupa. — Zjawiska stukania	201
II Grupa. — Ruchy przedmiotów pod wpływem dotknięcia medium	202
III Grupa. — Ruchy przedmiotów bez dotknięcia medium	202
IV Grupa. — Rozbijanie przedmiotów wskutek dotknięcia medium	205
V Grupa. — Przenoszenie przedmiotów bez dotknięcia	206
VI Grupa. — Zjawiska ekstazy	206
VII Grupa. — Materyalizacya etc.	210
IV. — Doświadczenia drugiej kategorii. Pismo bezpośrednie	212
Rozdział II. — Wnioski	243
Bibliografia	250





120,

SM850/231019

Antykw. Nauk
Hra 21 04.80
zł. 120,-



1245589
